

"Vampires in America [series] is simply wonderful!"
— *Literal Addiction Paranormal Book Club*

*Vampires in
America*

Book 7



Aden

D. B. Reynolds

***D B Reynolds –
Vampires in America 7
- Aden***

Tłumaczenie: panda68

Prolog

Chicago

Sidonie Reid zacisnęła mocniej pas, nylon wbił się w jej palce, kiedy ambulans z rykiem przejechał przez skrzyżowanie pełne rozbrzmiewających klaksonów i piszczących opon. Był taki wielki hałas. Syreny były ciągłym atakiem na jej uszy. Z radia sączyły się głosy – dyspozytora, innych kierowców, ze szpitala.

Nie było żadnych okien, ale nawet jakby były, nie miałyby to dla niej znaczenia. Nawet nie próbowała wyglądać. Cała jej energia była skupiona na bladej kobiecie przypiętej do wózka noszowego, walczącej o życie. Ścisnęła mocniej dłoń Janey, pragnąc, by walczyła, żeby wiedziała, iż nie jest sama, że jest tu ktoś, kogo to obchodzi, kto znał prawdę o tym, co się stało. Nie na to jak to wygląda, ale jak było.

- Proszę pani, musi pani puścić jej rękę. – Głos sanitariusza był energiczny i poważny. Janey była dla niego tylko następnym pacjentem, jeszcze jednym wypadkiem wojny narkotykowej. Podłączenie, włączenie igieł, wstrzyknięcie leków, wypisanie formularzy. Był w ciągłym ruchu i chociaż Sid wiedziała, że walczy o uratowanie życia Janey, musiał zachować ten jeden emocjonalny krok z tyłu, żeby dobrze wykonywać swoją pracę, ale oburzało ją jego odcięcie się.

Janey nie była tylko kolejną ćpunką. Umierała, ponieważ ktoś chciał jej śmierci, i nikogo to nie obchodziło. Nikogo oprócz Sid, a kim ona była? Okłamała policję i powiedziała, że jest rodziną, ale prawda była taka, że Sid nawet nie wiedziała, czy Janey ma rodzinę. Nie wiedziała, kiedy miała urodziny, jaka była jej ulubiona piosenka, nie wiedziała nawet, czy Janey było jej prawdziwym imieniem. Sid była pewna tylko jednego – że ktoś to zrobił. Ktoś wbił igłę w żyłę Janey, wstrzyknął śmiertelną dawkę czystej heroiny prosto do jej serca. Ktoś chciał usunąć Janey z drogi, chciał jej śmierci i to była wina Sid. To właśnie sprowadziła na życie swojej przyjaciółki. Nic tylko śmierć.

- Musisz puścić – powtórzył sanitariusz, bardziej stanowczo tym razem.

- Przepraszam – powiedziała Sid, pozwalając wiotkim palcom Janey opaść na wózek, nachylając się do jej kolan, przysuwając się tak blisko jak mogła do swojej przyjaciółki

bez dotykania. – Przepraszam, Janey – wyszeptała. Czowała jak gorące łzy spływają po jej policzkach i nie próbowała ich nawet powstrzymać.

Sanitariusz spojrział na nią.

- To jej pierwsze przedawkowanie? Wiesz, jakie narkotyki bierze?

- Żadnych narkotyków – upierała się Sid.

Sanitariusz posłał jej pełne litości spojrzenie.

- Niech pani posłucha. Jest czymś naćpana, prawdopodobnie heroiną, i muszę wiedzieć, czy jeszcze czymś. Nie pomożesz jej udając, że nie jest ćpunką.

- Nie jest. Ktoś to zrobił.

Zagrzmiały alarmy medyczne, zagłuszając zawroźnienie syreny, gdy pokonywali kolejny zakręt.

- Odsuń się – nakazał ostro sanitariusz, a potem zdarł prześcieradło z piersi Janey, obnażając jej małe blade piersi i, och, jej przyjaciółce by się to nie spodobało. Zapach czegoś palącego się wypełnił nozdrza Sid, kiedy sanitariusz próbował wstrząsem przywrócić serce Janey do życia, jej plecy wygięły się na wózk. Sanitariusz przeklął, kiedy monitor nadal nie pokazywał nic tylko płaską linię, a potem drzwi karetki się otworzyły i Janey zniknęła, wyciągnięta przez podwójne drzwi, otoczona przez mężczyzn i kobiety, którzy prawdopodobnie widzieli takie przypadki każdej nocy. Po prostu jeszcze jeden ćpun po przedawkowaniu.

Ale Janey nie była ćpunką. Ktoś ją zabił, żeby przesłać wiadomość. No cóż, wiadomość dostarczono. Ale Sid się nie cofała. Zamierzała się dowiedzieć, kto to zrobił, i sprawić, żeby zapłacił.

Rozdział 1

Sześć miesięcy później

Sid rozejrzała się po zatłoczonej sali balowej, walcząc z pragnieniem uszczypnięcia się. I tak to zrobiła. Stała w samym środku najpotężniejszych wampirów Północnej Ameryki, kiedy oni decydowali, kto będzie następnym Wampirzym Panem Środkowego Zachodu.

Będzie pierwszą, która przyzna, że dokładnie nie wiedziała, co to znaczy, nie znała granic terytoriów, ani jaką moc posiadał dany wampir. Ale to, co wiedziała, było wystarczające. Zwycięzca tej rywalizacji – i też nie była całkiem pewna, co to była za rywalizacja – będzie rządził Chicago. To znaczyło, że to również on weźmie lejce kręgu białego niewolnictwa, którymi stary wampirzy pan, Klemens, operował w tym mieście przez prawie dwadzieścia lat przed swoją śmiercią. A to było coś, o czym Sid wiedziała. Spędziła cały zeszły rok, a zwłaszcza sześć miesięcy po śmierci Janey, na poszukiwaniach i pisaniu historii o powiązaniach Chicago z handlem seksem.

Pozornie, artykuły były przeznaczone dla jej rodzinnej gazety, jako jedyny kawałek poważnego dziennikarstwa, która bardziej była znana z odkrywania, co drużyna koszykówki z liceum jadła na śniadanie. Miasto było odległą dzielnicą Chicago, ekskluzywną społecznością, która robiła wszystko, by upodobnić się do Mayberry, oprócz wartości nieruchomości i wyczucia stylu. Jej historie często motywowały małe, starsze panie do zatrzymania jej na ulicy i upominania za pisanie takich obrzydliwości, które chciały usunąć z swojej dzielnicy. Czy nie mogłaby znaleźć czegoś miłszego do opisywania? Ale Sid nie obchodziło coś miłego. Chciała robić coś innego i odkąd jej ojciec posiadał gazetę... no cóż, mogła nienawidzić myśli korzystania z zasobów pieniężnych ojca, ale jeśli to był jedyny sposób, w jaki mogła opowiedzieć swoją historię, w takim razie tak robiła.

Ponieważ Chicago nie było tylko dogodnym miejscem handlu niewolników. Gdy szło o ten szczególny krąg handlu, miasto było ośrodkiem tranzytowym reszty Stanów Zjednoczonych. Zamknij operacje w Chicago, usuń działające tam wampiry i rozbijesz cały łańcuch zaopatrzenia. I tego właśnie Sid chciała, żeby to zlikwidować. Nie była aż taka naiwna, żeby wierzyć, że to rozwiąże problem. Tak długo jak będzie

zapotrzebowanie na seks niewolników, ktoś zawsze będzie ich dostarczał. Ale zamknięcie przemytu w Chicago da znaczący cios w ten handel, a to będzie dobry pierwszy krok.

To był również bardzo niebezpieczny krok. Handlarze zrobią prawie wszystko, by powstrzymać ją od odkrycia ich wstrętnego, ale niezwykle dochodowego, interesu. Nauczyła się tego w nieprzyjemny sposób, jednak to Janey zapłaciła cenę. Janey była jedną z tych niewolnic, ale miała więcej szczęścia niż większość. Kiedy jej właściciel zdecydował, że nie ma już z niej pożytku, dał jej sto dolarów i zostawił na rogu.

Ale Janey nie została na tym rogu. Znalazła schronienie i pracę. Zeszła z ulicy, ukończyła kurs i pracowała, jako kelnerka, kiedy Sid pewnej nocy zatrzymała się w jej restauracji. I kiedy dowiedziała się, nad czym pracuje Sid, Janey zaoferowała jej pomoc. Co doprowadziło ją do śmierci.

Niewolnice nie śmiały szukać Sid bezpośrednio; jej ojciec miał zbyt wiele pieniędzy, zbyt wiele wpływów. Śmierć Sid sprowadziłaby policję i prasę, rozpoczęłoby się prawdziwe śledztwo. Ale nie w przypadku Janey. Jej śmierć przeszła niezauważona przez nikogo oprócz Sid.

I chociaż śmierć Janey nie zmieniła zamiaru Sid, co do odkrycia brzydkiej prawdy, to przekonało ją do prób pójścia na policję. Powoływała się na każdą przysługę, rzucała swoim nazwiskiem, ale w końcu nawet policja przestała odbierać jej telefony i odpowiadać na wiadomości. Mieli o wiele ważniejsze przestępstwa do rozwiązania, zbrodnie z amerykańskimi ofiarami, bogatymi ofiarami, wysoko postawionymi ofiarami. Kobiety złapane na internetowych stronach niewolniczych były bezimienne, cudzoziemkami bez twarzy i zanim przyjechały do USA, większość z nich była beznadziejnie uzależniona od heroiny. Ich historie były traktowane jednakowo i zakopane w ogólnym problemie narkotykowym, i nikt nie dbał o jeszcze jedną uzależnioną od heroiny ani jak się w to wplątała.

To, czego Sid potrzebowała, to wybuchowa historia, coś, co nikt nie mógłby zignorować, i punktu widzenia wampirów. Więc była zdeterminowana zrobić wszystko, co potrzebne, by zbliżyć się do dużego ważnego wampira i zdobyć swoją historię od środka. Wampiry potrzebowały krwi, a Sid miała mnóstwo krwi. Musiała tylko spotkać właściwego wampira. Doświadczenia z przeszłości nauczyły ją, że potrafi przyciągnąć uwagę każdego mężczyzny, na którym położy wzrok, a wampir mężczyzna nie mógł się zbyt wiele różnić od każdego innego mężczyzny, prawda?

Małe poszukiwania poprowadziły ją do Claudii Dresner, profesorki socjologii na Uniwersytecie Illinois, która pisała książkę o wampirach. Dresner miała tam stały etat, więc nie mogła zostać zwolniona za wybór tematu, ale to nie oznaczało, że jej koledzy szanowali ją za tę pracę. Sid była ciekawską i zainteresowaną słuchaczką dla profesorki i w efekcie zdobyła mnóstwo informacji o wampirach, włączając w to istnienie czegoś, co nazywało się domem krwi – miejscem, gdzie wampiry chodziły poznawać prawdziwe życie i przy okazji dostawały krew. Było ich kilka w mieście wielkości Chicago, ale profesor Dresner zabrała ją do tego najbliższego centrum, do klubu, gdzie jak nalegała Sid może znaleźć takiego wampira, który zabierze ją na szczyt. Dresner poszła z nią tam ten pierwszy raz, ale wskazała kilka możliwości. Oni sami nie byli ważnymi wampirami, ale takimi, którzy mogli dać jej dostęp do tych ważniejszych facetów, wampirów na tyle potężnych, by doszła na szczyt.

Sid była doskonałą uczennicą, a jej nagrodą był wampir stojący obok niej, który załatwił jej zaproszenie na tę bardzo ważną galę wampirów. Na imię miał Travis, i gdyby nie spotkała go w określonych okolicznościach, nie zobaczyłaby nic więcej jak tylko luzackiego serwera, który jakoś znalazł się w Chicago. Miał powyżej metr osiemdziesiąt, szczupłe, muskularne ciało pływaka z tatuażami widocznymi spod prawego rękawa czarnego T-shirta, który nosił jak mundur. A pod postawą energicznego człowieka, był zaskakująco słodkim facetem.

- Ekscytujące, co, kochana? – Trav stał bardzo blisko, jego ciało stałe ocierało się o jej tyłek, gdy kręcił się z boku na bok. Jeśli ktoś tu był podekscytowany, to Travis. Był jak małe dziecko mające po raz pierwszy spotkać swojego super bohatera. To albo pies z soczystym kawałkiem mięsa, który martwił się, że zostanie mu skradzione przez dużo większego psa. Na nieszczęście, to Sid była tym mięsem. I nie została niczym obiadem, jeszcze nie. Zdołała uniknąć sytuacji, żeby Travis się z niej napił, chociaż była gotowa posunąć się tak daleko, jeśli byłoby to konieczne. I miała przeczucie, że kiedy następnym razem się z nim spotka, Trav poprosi o zapłatę za zabranie jej tu dziś wieczorem, ale teraz, na razie, była wyłączona z menu.

- A więc – powiedziała Sid, robiąc krok w bok od nerwowego kręcenia się Trávisa. – Jakiś trop, kto to wygra?

- Pewnie, bez pytania. Widzisz tam tego dużego faceta?

- Widzę mnóstwo dużych facetów, Trav. Wskaż mi go.

- Wow, świetny pomysł! Ci faceci są napompowani adrenaliną niczym zawodowi bokserzy na kokainie, ale dla ciebie wystawię palec w stronę najgorszego faceta w tym pokoju. Później możesz zebrać moje prochy.

- Nie bądź taki dramatyczny. Możesz przynajmniej dać mi jakąś wskazówkę?

- To ten tam stojący sam, bez drinka w swojej ręce.

Sid przejrzała tłum w kierunku, który Travis wskazał i sapnęła zirytowana. Na litość boską, *większość* wampirów stała sama. Zgodnie z Travisem w jego mniej dramatycznych momentach, dzisiaj rywale eksponowali swoją potęgę, niczym zwierzęta wydzielające feromony agresji podczas rykowiska, czy coś. Przypuszczała, że nie minie dużo czasu zanim jeden z tych facetów wyciągnie swojego fiuta i zacznie opryskiwać wszystko, co na widoku. Umysłowy obraz sprawił, że parsknęła, ale śmiech zamarł jej w gardle, gdy jej spojrzenie spoczęło na *nim*.

O, tak. Trav miał rację. On stał sam. Ale jego samotność była czymś więcej niż fizyczną separacją, to była widoczna ściana, która powstrzymała kogokolwiek od podejścia bliżej, pole siłowe mówiące *odczepcie się ode mnie*.

- Jak ma na imię? – wyszeptała, obawiając się, że może coś usłyszeć przez salę.

- Aden – odparł Travis, a jego głos był cichy i rozplywający się w zachwycie... i czymś jeszcze. Uwielbieniu?

- Znasz go?

Kiwnął głową.

- Taa. To znaczy, nie jesteśmy kumplami ani niczym podobnym, ale... to jest on.

- Chcę go poznać.

Travis się roześmiał.

- Pewnie.

- Mówię poważnie – powiedziała, ciągnąc go za rękę. – Przedstaw mnie.

Wzruszył ramionami.

- Sama się przedstaw, kochana. Tylko upewnij się, że wiesz, co robisz.

Sid wzmocniła uścisk na palcach Trávisa, jednak cokolwiek powstrzymywało ją od ruszenia się albo zaciągnięcia go ze sobą, nie potrafiła powiedzieć co. Z drugiej strony,

to nie miało znaczenia, ponieważ Trav miał swój rozum i był wampirem. Nie chodził nigdzie, gdzie nie chciał. Uwolnił swoje palce.

- Z tym jednym jesteś zdana sama na siebie – powiedział – ale przyjmij radę kogoś, kto wie... bądź uprzejma.

Skrzywiła się.

- Zawsze jestem uprzejma.

- Sid, co w tej chwili mówi ci twój żołądek? Bądź szczerą.

Spojrzała na niego z zaskoczeniem. To było o wiele poważniejsze niż kiedykolwiek widziała takiego Trávisa i sprawiło, że przełknęła inteligentną odpowiedź na języku i zamiast tego wyznała prawdę.

- Mój żołądek się go boi.

- Masz mądry żołądek. Porozmawiaj z nim, jeśli chcesz, ale słuchaj swojego żołądka i uważaj na to, co mówisz.

Sid zacisnęła usta z irytacji, a potem szybko je rozluźniła nie chcąc zjeść szminki. Nienawidziła używać swojego wyglądu zamiast mózgu, ale liczyło się wrażenie i musiała wykorzystać każdą broń, jaką miała. Odkryła, że rozważa skoczenie do toalety dla szybkiego sprawdzenia makijażu, ale odrzuciła ten pomysł widząc to, jako akt tchórzostwa. To było coś, na co czekała, nad czym pracowała spędzając ostatnie kilka miesięcy, szansa na spotkanie kogoś, kto może coś zmienić. I jeśli Aden naprawdę miał zostać następnym wampirycznym panem, nie mogła pozwolić sobie tego spieprzyć.

Wciągnęła wdech i ruszyła przez salę. Zrobiła okrężną rundkę, przesuając się od grupki do grupki gości, zarówno ludzi jak i wampirów, zatrzymując się na kilka minut i udając, że dołącza do rozmowy, a potem idąc dalej. I przez cały czas miała go na oku, przyglądając mu się.

Powiedziała Travisowi, że jest mnóstwo dużych facetów na Sali. Ale nie tylko dużych, lecz także niezwykle przystojnych. Profesorka Dresner wyznawała teorię, którą nazwała *symbiozą wampirów* – rzecz, która zmieniała zwykłego człowieka w wampira – działającą na fizjologiczne zmiany swojego gospodarza dla jego przetrwania. Najbardziej oczywista zmiana występuje u nowych wampirów, w potrzebie krwi i awersji do światła słonecznego. Ale były też dodatkowe, bardziej subtelne, zmiany, które dokonywały się przez cały czas, rzeczy, które sprawiały, że wampiry stawały się lepszymi myśliwymi, stawały się bardziej atrakcyjne dla ich ludzkich ofiar. Profesorka

sugerowała, że wampiry stawały się również piękniejsze, ponieważ im dłużej były wampirami, tym więcej czasu symbiozy działało na nie.

Nie wiedziała, czy to była prawda czy nie, ale wiedziała, że było tu diabelnie dużo wspaniałych mężczyzn. Zbyt wielu, żeby to był przypadek.

Ale nawet w Sali pełnej przystojnych mężczyzn, Aden stał sam. Był piękny i dziki, jak nieokiełznana bestia, która na wieczór przywdziała smoking. To była cienka powłoka uprzejmości, taka, której ledwie udawało się pomieścić jego dzikość, kiedy rozglądał się po zgromadzonych drapieżnym wzrokiem, z jednym oddechem powstrzymującym go od rozerwania czyjegoś gardła.

Odwróciła wzrok, a potem wróciła, zauważając, że obserwuje ją. Szybko odwróciła wzrok, ale nie na tyle, by nie zobaczyć, że wcale nie zamierza zrobić tego samego. Wpatrywał się w nią bezwstydnie, jego oczy były tak ciemne, że w pierwszej chwili myślała, iż są czarne. Ale potem światło złapało je w pewnej chwili i zdała sobie sprawę, że są bardzo ciemnoniebieskie z gęstymi, czarnymi rzęsami, które flirtowały z jego ostrymi kośćmi policzkowymi przy każdym leniwym mrugnięciu. Jego falujące włosy były równie czarne jak rzęsy, trochę zbyt długie i zakręcające się nad sztywnym kołnierzykiem jego wizytowej koszuli. Miał seksowne usta, pełne i miękko wyglądające, ale ich czysta zmysłowość była dotknięta okrucieństwem, kiedy jego wargi wygięły się w małym uśmiechu, gdy obserwował jej podejście.

Sid zrobiła ostatnie kilka kroków między nimi i zatrzymała się zaszokowana, że teraz, kiedy była bliżej niego, był naprawdę wysoki. Nie tylko wysoki, chociaż miał dobrze ponad metr osiemdziesiąt, ale miał także barczyste ramiona i szeroką pierś, która wskazywała na dużą masę mięśniową chowaną pod modnym smokingiem.

Wciągnęła oddech i skoczyła do przodu.

- Lordzie Adenie – powitała go z przyjaznym, ale pełnym szacunku kiwnięciem.

Uniósł w odpowiedzi jedną brew. Czekala aż zrobi coś więcej, aż coś powie, cokolwiek. Zapyta, skąd zna jego imię, jeśli nic innego. Ale brew była jedyną reakcją, jaką dostała.

Ostrożnie wzruszyła ramieniem.

- Odrobiłam swoje zadanie jak każdy inny reporter – powiedziała, udając, jakby zadał pytanie. – Zapytałam mojego źródła, który wampir najprawdopodobniej wygra to... jakkolwiek się to nazywa – dodała, wskazując na zgromadzenie wampirów. – I twoje imię było jedynym, które się pojawiło.

Przyglądał jej się dłuższą chwilę zanim jego wzrok opadł w typowej męskiej odpowiedzi i zrobił szybkie oględziny od stóp do piersi, zaczynając od jej czółenek od Louboutina – zbyt nieodpowiednich na zimę w Chicago – przesuwając po obleczonej w jedwab nogach, obejmując jej krótką, dopasowaną sukienkę z gołymi ramionami i kończąc z kpiącym uśmiechem na wysokim kołnierzyku, który był tak wysoki, że prawie dotykał jej brody.

- Co mogę dla pani zrobić, panno Reid? – zapytał, jego głos był głębokim mrukiwym dźwiękiem, który podwyższył rytm bicia jej serca zanim przetworzyła to, co powiedział.

Jej oczy śmignęły do jego twarzy.

- Skąd wiesz...

Roześmiał się i to nie był radosny dźwięk.

- Zabawiałaś się z Travisem przez trzy tygodnie, żeby dostać się na to przyjęcie. *Stworzyłem* go trzy *dekady* wcześniej zanim się urodziłaś. Naprawdę myślałaś, że sprowadzi tu człowieka bez mojego pozwolenia? Ja też odrobiłem *moje* zadanie, skarbie.

- Nie wiedziałam, że był...

- To jest oczywiste. Więc, dlaczego tu jesteś? Bo nie dla przyjęcia, jak sądzę – dodał, przyglądając się subtelnemu wyborowi jej kołnierzyka.

- Nie – odparła szybko. – Ja... – Zamierzała mu powiedzieć, że nie zabawia się w kręgu wampirów, że nie była niczym *pożywieniem*, ale coś w jego oczach powstrzymało ją. Zamarła pod tym spojrzeniem, nagle świadoma każdego wdychanego i wydychanego oddechu z płuc, walącego w piersi serca, aż była pewna, że może zobaczyć jego pulsowanie pod drugą skórą, jaką była jej ciasna sukienka. Przygryzła nerwowo usta, a spojrzenie Adena spod przymkniętych powiek stało się jeszcze cięższe. Boże, był piękny. Zastanawiała się przez chwilę, jakby to było pójść do łóżka z kimś takim. Z potężnym wampirem. Seksownym, dzikim, nieokiełznanym. Przez jej umysł przemknął obraz nagiego Adena, leżącego pod nią, z napinającymi się mięśniami, z silnymi dłońmi zamkniętymi na jej biodrach, wbijającego się między jej uda z każdym głębokim pchnięciem, dopóki nie rozbije się bezsilnie na nim.

Nagle zdała sobie sprawę, że jej ciało już opowiada na tę wizję. Gorąco rozlało się między jej udami, właśnie tam, gdzie wyobrażała go sobie wbijającego się w nią, i bała

się spojrzeć w dół, by nie odkryć, że jej sutki są widocznie napięte i domagające się uwagi.

Rzuciła nerwowe spojrzenie na Adena i zobaczyła jak jeden kącik jego zmysłowych ust unosi się powoli, jakby wiedział, o czym myśli, jakby wiedział, co odczuwa jej *ciało*. Z wysiłkiem wypchnęła te myśli ze swojej głowy. Nie miała zamiaru poddać się zaklęciu żadnego wampira, tym bardziej tak niebezpiecznego jak Aden.

- Co mówiłaś? – ponaglił ją z zadowoleniem.

Sid zjadliwie zapragnęła miłego, ostrego kołka.

- Jeśli jesteś następnym wampirzym panem – powiedziała świadomie – w taki razie to z tobą chciałam się spotkać. W tym mieście dzieją się różne rzeczy, zbrodnie przeciw ludzkości, których możesz nie być świadomy.

Zmarszczył brwi.

- Jakie?

- To nie miejsce na to, Lordzie Adenie. Ale wiedz jedno, zniewolili i zabili moją przyjaciółkę, i mam zamiar ujawnić każde...

Jego spojrzenie stwardniało, w jednej chwili całe uwodzenie zniknęło.

- Przyjdź jutro wieczorem do mojego biura. – Sięgnął do wewnętrznej kieszonki i wyciągnął grubą białą wizytówkę, obracając ją między palcami zanim jej wręczył.

Niezbyt dobrze przyjmowała rozkazy, zwłaszcza od niegrzecznego, ale seksownego wampira. Reakcja jej żołądka mówiła, żeby powiedzieć mu, by ją sobie wsadził, ale to byłoby głupotą. A głupota nie była jedną z jej wielu wad. Tego przecież chciała – prywatnego spotkania z następnym Wampirzym Panem Środkowego Zachodu – a on jej to proponował. Okej, chociaż rozkazał jej przyjść, nie zamierzała bawić się w semantykę, kiedy wewnętrzny trop, który potrzebowała, był jej podawany na talerzu. Albo, w tym wypadku, na wizytówce.

Wzięła kartonik. Był tam adres i numer telefonu, nic więcej.

- Nie ma na tym imienia. Skąd mam wiedzieć czyje to biuro?

Znowu posłał jej uniesienie brwi.

- Ponieważ to ja wręczyłem ci wizytówkę – powiedział wolno, jakby mówił do przygłupa. – Bądź tam jutro wieczorem dwie godziny po zachodzie słońca.

- A co, jeśli nie wiem, kiedy jest zachód słońca? – zapytała, żeby być nieznośną. Dokładnie wiedziała, kiedy jest zachód słońca. Codziennie to sprawdzała przez ostatnie kilka miesięcy, odkąd zdecydowała się spróbować dostać do społeczności wampirów.

- W takim razie sprawdź w gazecie swojego ojca – powiedział niecierpliwie, udowadniając, że wie o niej o wiele więcej niż ona o nim.

Starła się wymyśleć odpowiednią odzywkę, kiedy nagle podniósł spojrzenie nad jej głowę i posłał komuś zdawkowe kiwnięcie. Sid się obróciła, ale komukolwiek odpowiedział był już zbyt daleko od niej, żeby go zidentyfikować. Zaczęła się odwracać i prawie wpadła na Adena. Wyciągnął rękę, żeby ją przytrzymać, zawijając palce jednej dużej ręki wokół jej biodra.

Wykorzystując sytuację, pochylił się i przytknął usta do jej ucha.

- Jutro proszę ubrać coś bardziej odpowiedniego, panno Reid. Jestem wielbicielem rudowłosych.

Sapnęła na jego zuchwałość, ale już zniknął, przechodząc z łatwością przez zatłoczoną salę, przed nim niczym jak za dotknięciem różdżki robiło się przejście. Przyglądała się jak szedł, jego wzrost i rozmiar ułatwiał śledzenie go, dopóki nie dołączył do małej grupki mężczyzn i kobiet, którzy stali z dala od reszty. Patrzyła, dopóki ponownie nie zjawił się obok niej Travis.

- Miałem rację? – zapytał.

- Rację w czym? – spytała nieobecna.

- O Adenie. To będzie on, nie sądzisz?

Otworzyła usta, żeby powiedzieć mu, że nie ma pojęcia, żadnych podstaw, żeby osądzać coś takiego, ale potem zmarszczyła brwi.

- Nie wiem – powiedziała szczerze. – Ale myślę, że możesz mieć rację.

Travis uśmiechnął się z dumą.

- Widzisz tamtych facetów? – zapytał, wskazując głową w stronę małej grupki, w której znajdował się także Aden. – Ten z tyłu, wyglądający jak bogaty spec z Wall Street. To Raphael, prawdopodobnie najbardziej potężny wampir na tej planecie. Ci dwaj najbliżej niego to Lucas i Duncan, i wszyscy troje są wampirzymi panami, Sidonie. Super sprawa.

- A kobiety? – zapytała, szczególnie zauważając tę wysoką, czarnowłosą, która wyglądała jak modelka w sukni od Stelli McCartney, a która wszystko zakrywała, ale mimo to nadal wyglądała diabelnie prowokująco. Powitała Adena szerokim uśmiechem i Sid doświadczyła nieoczekiwanego szarpnięcia czystej zazdrości. Skrzywiła się na swoją własną reakcję. Co ją obchodzi, że Aden podrywa inne kobiety? Czy właśnie nie przekonywała siebie, że nie jest zainteresowana nim, ani żadnym innym wampirem?

- Ta niska i kształtna ciemnowłosa kobieta to Sophia. Jest Panią Terytorium Kanady i jedyną kobietą w Radzie. Reszta kobiet to ludzie. Ta, która właśnie rozmawia z Adenem, to Cynthia Leighton, partnerka Raphaella. Nie znam imion pozostałych, ale są sparowane z panami. Więc nie martw się, są poza zasięgiem Adena.

Sid rzuciła mu zaskoczone spojrzenie.

- Nie obchodzi mnie to – powiedziała, obracając się z powrotem i patrząc jak Aden rozmawia z kobietą Leightona. – Dla mnie to jest tylko interes.

- Uhm, taa. No cóż, w takim razie może ty i ja załatwimy nasz własny mały interes?

Spojrzała na niego i potem jeszcze raz, gdy zobaczyła jego kły na pełnym widoku.

- To nie moja działka, Trav. Mówiłam ci.

- Hej, nie odrzucaj tego, dopóki...

- Słuchaj, doceniam to, że mnie tu przyprowadziłeś i w ogóle, ale to się nie stanie.

- Okej – powiedział zgodnie. Tak zgodnie, że podejrzewała, iż cały czas działał według rozkazów Adena i nigdy nie spodziewał się, że zostanie do niej dopuszczony. Ta myśl wywołała jej grymas.

- Nie wiń faceta, że próbuje – powiedział Trav. – A teraz wmieszam się w tłum. Jest tu dzisiaj mnóstwo chętnych ciał. Na razie, dziecino.

Pomachała mu ręką, zadowolona, że tak łatwo poszło, nawet jeśli podejrzewała, że została zmanipulowana. Rzuciła ostatnie spojrzenie przez salę balową, ale Aden i inni zniknęli. Westchnęła i spojrzała na wizytówkę w swojej ręce. Musi być z nim ostrożna. Aden nie był Travisem, a ona miała przeczucie, że on niczego jej nie ułatwi.

Aden uklonił się Raphaelowi z szacunkiem, a potem obrócił się i celowo zniknął w tłumie. Nie było nic niestosownego w jego dzisiejszych relacjach z Raphaelem, nic, co wskazywałoby, żeby on albo którykolwiek inny pan faworyzował Adena nad innymi kandydatami. Ale też, nic nigdy nie było takie jak wydawało się być u wampirów, i wiedział, że młyn plotek już huczał o potajemnym spotkaniu z potężnymi wampirzymi panami. Wiedział to, ponieważ to on był tym, który rozpowszechnił te plotki. Aden nie miał wątpliwości, że może sam pokonać swoich rywali, ale nigdy nie zaszkodzi przygotować sobie szans na swoją korzyść, nie martwiąc swoich wrogów potężnymi przyjaciółmi.

Cofnął się z powrotem w cień, żeby móc lepiej obserwować tłum. Był świadomy swojego wpływu na ludzi, nawet na wampiry. Jego rozmiar i postawa były onieśmielające nawet bez aury władzy, którą nadała mu jego wampirza natura. To było coś, co często wykorzystywał do zwiększenia efektów, ale zdarzały się okazje, kiedy potrzebował zniknąć. I jego wampirza natura też go w tym obdarzyła; mocą owinięcia się w ciemność i skrycia w cieniu.

Złapał błysk miedzianych włosów i przyglądał się spod zmrużonych powiek jak Sidonie Reid przepychała się przez zatłoczoną salę. Jej sukienka była ciaśniejsza niż prawdopodobnie zwykła nosić. To czyniło jej krok nieświadomie uwodzicielski, podkreślało sunięcie jej jedwabistych ud, kołysanie bioder przyjemnie uwydatniało nogi. Więcej niż jedna głowa obróciła się, żeby za nią podążyć, nozdrza wampirów rozdymały się, gdy przechodziła, wyczuwając bukiet jej krwi pod delikatną skórą. Miała uderzająco piękne, nie klasyczne, ale wyjątkowe krystalicznie niebieskie oczy i masę kręconych rudych włosów, przemyślnie rozwichrzonych na jej plecach. Dorastała wśród pieniędzy i przywilejów, i to było widoczne w aroganckiej postawie, która mówiła, że jest bezpieczna w pokoju pełnym drapieżników.

Prawda była taka, że już dawno temu jej krew zostałaby posmakowana, gdyby inaczej nie rozkazał. Miała szczęście, że trafiła na Travisa, gdy weszła do baru krwi szukając informacji. Trav mógł najlepiej udawać głupka, ale za niechlujną postawą blondyna krył się wyrachowany umysł. Jak tylko Trav odkrył, kim ona jest, zadzwonił do Adena i los Sidonie Reid został określony.

Kierowała się do wyjścia, nie zważając na efekt swojego przejścia. Pożądliwe oczy podążały za nią, ale odwróciły się, kiedy Aden wyłonił się z cienia, aby rościć sobie prawo. Sidonie przyjdzie jutro, żeby go uwieść, myśląc, że to da jej władzę. Ale musi się wiele nauczyć. Uśmiechnął się pod nosem, oczekując swojego jutrzejszego z nią spotkania.

Uwielbiał rudowłose. Ich blada skóra ślicznie odbija ślady bata.

Tłumaczenie: panda68

Rozdział 2

Aden kroczył szybko przez hotelowe korytarze. Jego interesy na dzisiejszy wieczór się skończyły. Od teraz, rywalizacja w większości będzie odbywała się w stylu partyzanckim przez zasadzkę i atak, chociaż niektórzy mogą zastosować starą szkołę i wydać formalne wyzwanie. Była tylko jedna rzeczywista reguła – żadnej ludzkiej widowni i przypadkowych ofiar. Tak długo jak nie pozostawiano ciał, które mogliby znaleźć ludzie, było małe prawdopodobieństwo przypadkowego odkrycia i jeśli nawet pojawiała się szansa wciągnięcia ludzi w walkę próby sił, uczestnicy byli odpowiedzialni za wytarcie ludzkich wspomnień. Ktokolwiek, kto zawiedzie w tej odpowiedzialności, zmierzy się ze wspólnym gniewem Rady, co było o wiele gorszym losem niż jakikolwiek pretendent mógł stworzyć.

Zastępca Adena, Sebastien, wyszedł z jednego z bocznych korytarzy, dopasowując swoje tempo, gdy zmierzali do wyjścia. Bastien był niemal tak wysoki jak Aden i tak samo mroczny. Był wojownikiem z krwi i kości, byłym oficerem we Francuskiej Legii Cudzoziemskiej, który nadal nosił granat i barwy Legii w tatuażu na swoim lewym przedramieniu.

Aden miał cztery wampiry, które nazywały go Panem, ale Bastien był jego pierwszym, zmienionym zanim jeszcze Aden opuścił Europę. Pani Adena, kobieta, która zrobiła go Wampirem, zwolniła go ze swojej służby dekady wcześniej, ale kiedy przyjechał do Ameryki i poznał Lucasa, wiedział, że to był pan, któremu chętnie będzie służył. Więc, Aden przysiągł Lucasowi, a Lucas nie tylko pozwolił Bastienowi pozostać związanym z Adenem, ale zrobił krok dalej i zachęcił Adena do stworzenia swoich własnych dzieci. To był dar, którego Aden nigdy nie zapomni, taki, który demonstrował zaufanie Lucasa do Adena – że był lojalny i nie zagrażał swojemu panu. Ale to był również solidny dowód wiary Lucasa, że Aden jest przeznaczony do większych rzeczy. Ponieważ w celu osiągnięcia wzniosłej pozycji pana wampirów, potrzebował swoich własnych dzieci, by polegać zarówno na lojalności jak i czystej mocy. Bo jeśli dochodziło do pojedynku między potężnymi wampirami, siła jednego dziecka czasami mogła spowodować wielką różnicę w świecie.

- Jakież wiadomości? – zapytał Aden Sebastiena.

- Zwykle plotki, Panie. Większość plotek kręci się wokół Magdy i tego jak umarła, chociaż nikt nie wydawał się brać ją za poważnego konkurenta. Moją ulubioną plotką jest ta, że Lucas ją usunął, by posunąć do przodu twoją sprawę.

- Jakby stała mi na drodze.

- Właśnie. Szacuję, że połowa z tych rozpowszechniających tę określoną fantazję, zniknie do rana.

- Z wyboru?

- Niektórzy. Ale inni będą cierpieli bardziej trwałe odejście. Słabsi konkurenci próbują zwiększyć ich zaufanie zabijając się nawzajem.

- Fascynujące. Kogoś muszę się obawiać?

- Nie na tym poziomie. Chwileczkę, Panie. – Bastien wysunął się przed niego i pchnął ciężkie drzwi prowadzące do doków załadunkowych, gdzie powinna czekać ich limuzyna.

Niektórzy z konkurentów pokazywali blichtr, przyjeżdżając i odjeżdżając spod zadaszzonego podjazdu przed hotelem niczym jakieś gwiazdy rocka. Poszła plotka – albo, co bardziej prawdopodobne, jakiś głupiec umyślnie ją puścił – że w hotelu odbywało się wielkie spotkanie wampirów i teraz przed frontem koczowali paparazzi. Aden potrząsnął głową. Ostatnią rzeczą, jaką chciał, to jego zdjęcie wydrukowane w plotkarskiej prasie.

- Jesteśmy gotowi, Panie – powiedział Bastien i przytrzymał otwarte drzwi.

Aden przeszedł przez dok załadunkowy bez zatrzymywania się, witając podmuch zimnego powietrza po dusznym gorącu hotelowych korytarzy. Dok był pusty o tym czasie w nocy, albo raczej poranka. Była prawie trzecia rano, południe dla wampirów, ale środek nocy dla większości ludzi. Za kilka godzin dok będzie tętnił życiem, ale teraz było cicho i, co ważniejsze, ustronnie.

Jeden z pozostałych dzieci Adena, Freddy, dzisiejszej nocy kierował limuzyną. Właśnie wysiadł z pojazdu i otworzył tylne drzwi od pasażera, kiedy zza narożnika wyjechały z rykiem dwa SUV-y.

- Panie? – powiedział Bastien, jego głos był nagły, ale kontrolowany, gdy SUV-y podjechały i zablokowały ich.

- Walczymy – oznajmił spokojnie Aden, już sondując przybyłe wampiry, ważąc ich siłę przeciwko jego... i znajdując ich pozbawionych jej. – Tam nie ma nikogo, kto może nas skrzywdzić.

Bastien błysnął mu złośliwym uśmiechem, po części dlatego, że wyczuł rozczarowanie w głosie swego Pana na to, co było obliczone na łatwe zwycięstwo. Ale druga część uśmiechu Bastiena była spowodowana tym, że był żądnym krwi wojownikiem, który uwielbiał dobrą walkę. Albo jakąkolwiek walkę, tak naprawdę.

Freddy sięgnął do limuzyny i jedną ręką rzucił Bastienowi pistolet maszynowy, nawet jeśli sam musiał zacząć strzelać do innych, a jego pistolet MP5 pluł śmiercią i zniszczeniem zanim atakujące wampiry zdołały unieść swoją broń. Przetoczył się przez maskę pojazdu, żeby dotrzeć do boku Adena, zajmując pozycję przez swoim Panem, kiedy popędzał go do bezpiecznego wnętrza opancerzonego samochodu.

- Nie mogę uwierzyć, że przyjechali z bronią, mój panie – zawołał Freddy, jego radosny śmiech przebił się przez wystrzały, brzmiąc jak rechot szaleńca. Aden miał chwilę, by rozważyć fakt, że jego dwaj najbliżsi doradcy byli tymi, których nazwanoby w starym kraju wściekłymi wojownikami, ale wtedy broń ucichła i drzwi SUV-a się otworzyły ukazując znajomą postać.

- Stig Lakanen – powiedział Aden, identyfikując najbardziej potężnego z obecnej grupy wrogów, chociaż to niewiele mówiło. Obecność Stiga wyjaśniała wybór broni. Większość wampirów unikała używania broni. Były hałaśliwe i przyciągały uwagę ludzkich władz. Oczywiście, obecność Stiga wyjaśniała również nagły brak strzelaniny. Nie chciałby ryzykować zostania zabitym przez zbłąkaną kulę jednego z własnych ludzi. Prawdopodobnie miał nadzieję złapać Adena znienacka, wchodząc z ogniem strzałów, mając nadzieję na osłabienie Adena przez wymordowanie jego dzieci zaskakując pierwszy uderzeniem.

Bardzo źle, że to mu się nie udało.

- To nie zajmie wiele czasu – powiedział Aden do swoich wampirów, nie zdejmując oczu ze Stiga. – Zajmijcie się innymi jak tylko chcecie, ale zróbcie to szybko. Mam ważniejsze rzeczy do robienia dziś w nocy.

Podwójne uśmiechy powitały jego decyzję, więc Freddy i Bastien z radosnym zapalem zajęli się swoim wrogiem, zabierając się do dzieła nożami i pięściami, rozpryskując krew. Aden zignorował ich walkę, pewny umiejętności swoich ludzi, że dokończą robotę. Zamiast tego skupił się na przywódcy tej kiepsko wymyślonej zasadzki, który chował się z tyłu jednego z SUV-ów, wyglądając z każdą sekundą na

coraz bardziej zaniepokojonego. Stig Lakanen był jednym z dzieci Lucasa. Jego zwykłym miejscem było Minneapolis, gdzie w najlepszym przypadku był szeregowym wojownikiem. Nie miał żadnych szans przeciwko Adenowi w otwartej walce i jego ostrożna postawa wskazywała na to, że o tym wie. Niefortunnie, bo kiedy już wyzwanie zostało dane, nie było od niego powrotu.

Aden podszedł, by stanąć twarzą w twarz z rywalem, bardziej zainteresowany skończeniem tego niż marnowaniem czasu na bzdury. Obaj stanęli naprzeciw siebie, obaj wydając się niepomini na rozlew krwi za nimi.

- Co jest do diabła, Stig? – zapytał Aden, przyglądając się długim, tłustym włosom wampira. – Nie mogłeś nawet wziąć prysznicza przed wielką galą?

- Pieprzyć cię – warknął blond wampir. – Skończ albo się zamknij.

- Jesteś taki chętny do umierania?

- Pieprzyć cię dwa razy.

- Nie jesteś tak naprawdę w moim typie, a ja muszę być w pewnym miejscu. – Aden zaatakował bez ostrzeżenia, używając uderzenia mocy, by przyszpilić Stiga do SUV-a, pozwalając wyszczerzonemu uśmiechowi zadowolenia wygiąć swoje wargi, gdy oczy Stiga rozszerzyły się ze zdziwieniem.

- Nie wiem, kto cię do tego namówił, Stiggy – powiedział, używając przydomka, którego drugi wampir nie cierpiał. – Ale dowiem się. Powiedz mi, kto to był, a sprawię, że to będzie lekkie.

- Pie...

Aden uderzył go drugim ciosem mocy, trafiając w jego pierś z wystarczającą siłą, by zgnieść jego żebra. Stig sapnął w wysiłku zaczerpnięcia powietrza płucami, które już nie pracowały. Aden mógł wyczuć jak walczy, by zebrać swoją moc, żeby się odegrać.

- Jeszcze jedna szansa, Stig. Oszczędź mi czasu, powiedz mi, kto cię do tego namówił, a sprawię, że to będzie lekkie.

Oczy Stiga były szerokie od niedowierzania, zalane krwią od pękniętych naczynek, kiedy powoli się dusił. Wpatrywał się w Adena, a Aden zobaczył pierwsze oznaki błagania, które ukazały się na jego twarzy. Ale Aden nie miał litości. Stig wiedział, czym była ta gra zanim do niej dołączył. Albo, powinien wiedzieć.

- Imię, Stig.

Usta drugiego wampira się otworzyły, jego wargi ruszały się, gdy próbował utworzyć słowo. Bez możliwości wciągnięcia oddechu mówienie było trudne, ale jego zęby w końcu zacisnęły się wokół syku powietrza, którym było imię.

- Silas.

Aden kiwnął głową niezaskoczony. Stig zacisnął pięść wokół mankietu Adena w ostatnim błaganiu o łaskę, ale Aden nie miał żadnej. Obiecał uczynić to lekkim. Zrobi chociaż tyle, ale nic więcej. Wysunął swoją prawą rękę, trzasnął pięścią prosto w pierś Stiga i chwycił jego serce. Organ zabił raz pod jego dłonią i Aden uśmiechnął się z roztargnieniem na to odczucie zanim zamknął pięść i ścisnął aż mięśnie i krew prześlizgnęły się między jego palcami.

Ostatni krzyk Stiga zaśpiewał w jego uszach, gdy skupił jeszcze raz swoją moc, i serce buchnęło płomieniem, stając się niczym więcej jak popiołem sypiącym się w dół, by dołączyć do sterty ubrań i pyłu, jakim stał się Stig Lakanen.

Aden otarł o siebie ręce i potrząsnął głową ze wstrętem. Co za strata. Stig nie był najostrzejszym nożem w szufladzie, ale był całkiem dobrym wojownikiem. Silas nakręcił go i postawił na drodze Adena doskonale wiedząc, że Stig umrze. Może mając przy tym nadzieję, że przynajmniej zrobi jakieś szkody. Ale czy Silas naprawdę myślał, że Stig Lakanen może osłabić Adena w jakikolwiek znaczący sposób?

- Panie?

Obrócił się na brzmienie głosu Bastiena, uświadamiając sobie ciszę wokół siebie. Uniósł spojrzenie, szybko zlokalizował Freddy'iego, który posłał mu zawadiacki salut pomimo obfitej ilości krwi plamiącej jego smoking.

- Freddy? – zapytał Aden przyglądając się krwi.

- Większość należy do twoich wrogów, Panie. Uleczę się zanim dojedziemy do biura.

Aden kiwnął głową.

- Zadzwoń po kogoś, żeby pozbył się tych samochodów – powiedział, wskazując dwa SUV-y napastników.

- Już załatwione – oznajmił zza niego Bastien. – Powinniśmy natychmiast odjechać, mój panie, tak na wszelki wypadek.

Aden wiedział, co miał na myśli. Stig został wykorzystany, jako kozioł ofiarny Silasa, bardzo prawdopodobnie by osłabić Adena przed zbliżającym się prawdziwym atakiem, który mógł nadejść lada chwila.

Wszyscy wpakowali się do limuzyny na krótką jazdę do sześciopiętrowego budynku, gdzie dwa miesiące temu Aden założył swoją kwaterę. To była elegancka struktura o zróżnicowanym użytkowaniu, z wieloma współmieszkańcami wykorzystującymi przestrzeń na domowe biura. Miał również doskonałą ochronę, pomimo to Aden swoje dwa górne piętra uzupełnił swoimi własnymi środkami bezpieczeństwa, zwłaszcza, że on i jego wampiry spędzali swojeienne godziny w pomieszczeniach mieszkalnych przylegających do biur.

Co najważniejsze, na szóste piętro z penthousem nie można było dostać się bezpośrednio z holu. Stamtąd prowadziła główna winda na piąte piętro, a z niego prywatna winda do góry. Żadne z biur Adena czy pomieszczeń mieszkalnych nie znajdowało się na piątym piętrze. Było ono zajęte wyłącznie przez grupę jego strażników dziennych, z których wielu tam mieszkało.

Limuzyna Adena była w drodze do jego biura, gdy telefon zasygnalizował przychodzące połączenie.

- Mój panie – odpowiedział Aden, rozpoznając numer Lucasa.

- Już niedługo, mój przyjacielu – oznajmił Lucas, robiąc zawołane odniesienie do wyzwania. – Więc... – ciągnął. – Stig?

- Tak. Przykro mi.

Lucas westchnął wyraźnie.

- Wybrałem go ze względu na jego umiejętności na polu bitwy, nie na jego IQ. Jednak nie przewidziałem, że skusi się na terytorium.

- Ktoś go opłacił i wysłał na śmierć.

- Silas?

- Najprawdopodobniej. Wyznał chociaż tyle zanim umarł. Mógł być częścią zmyłki, jak przypuszczam, ale nie przypisywałbym Silasowi aż *takiego* wpływu.

- Stig zawsze chętnie wykonywał polecenia. To była ta część, która czyniła go dobrym wojownikiem.

- To dlaczego poddał się Silasowi?

- W przeszłości Silas był jego dowódcą. Dobrym z ostrzami.

- Silas czy Stig?

- Obaj, tak naprawdę, ale myślałem o Stigu.

- Może, w takim razie, powinien zrobić to zgodnie ze swoimi umiejętnościami. Jego ludzie wyszli wystrzelając z MP5.

- Głupiec. No cóż, głowa do góry. Przeżyj, mój przyjacielu. Prawdziwa bitwa dopiero przed nami.

- Spodziewam się tego, mój panie.

Aden zapobiegliwie włożył telefon z powrotem do swojej kieszeni.

- Bastien, chcę możliwie jak najszybciej potwierdzenia udziału w tym Silasa. Muszę wiedzieć, czy jest jakiś inny gracz. Jeśli ktoś ma dość sprytu, by użyć Stiga przeciwko nam obu, muszę wiedzieć, kto to jest, zanim skończymy równie martwi jak Stig.

Rozdział 3

- Proszę założyć coś bardziej odpowiedniego, panno Reid – uśmiechnęła się głupawo Sidonie, kpiąc z pożegnalnych słów Adena do niej. Obniżyła głos, by lepiej powtórzyć dudniący bas wampira na resztę zdania. – Jestem wielbicielem rudzielców. – Zmarszczyła brwi, zastanawiając się, co do diabła znaczyła ta ostatnia uwaga, a jej podejrzliwa natura nie pozwoliła wierzyć, że po prostu podziwiał kolor jej włosów.

Jej grymas się pogłębił, gdy wpatrzyła się w duże lustro do podłogi. Albo nie tyle w lustro, które miało wartość zabytkową i było śliczne, co w swoje własne odbicie, które... nie było. Jej włosy nie miały dobrego dnia, fruwały wszędzie, i miała kręgi pod oczami dzięki kilku tygodniom nocnych eskapad z wampirami. Zwykle nie była skowronkiem, bardziej sową, woląc kłaść się późno spać i późno wstawać. Ale była ogromna różnica między późnym kładzeniem się spać, a nie kładzeniem się przez całą cholerną noc.

Nie, żeby troszczyła się o swój pozbawiony snu wygląd, albo przynajmniej nie bardzo, w każdym razie. Jej krew będzie smakowała tak samo, czy będzie zmęczona czy nie. Jej grymas niezadowolenia został wycelowany w łódkowy dekolt swetra, który wybrała na wieczór. Chciała uwieść Adena, tego apodyktycznego dupka, ale nie chciała wystawić się na wszystko-możesz-zjeść widok. Mimo to, wybrała sweter mając w zamyśle uwiedzenie i pasował do tego w sam raz. To akcentowało figurę, nad którą ciężko pracowała, a spalony-złoty kolor podkreślał miedziane refleksy w jej włosach. Poza tym, był kaszmirowy, więc nie rzucał się tak w oczy przy jej czarnych wełnianych spodniach. Tylko ten dekolt.

Zadzwonił jej telefon i okręciła się od lustra, łapiąc go i sprawdzając ID dzwoniącego, marszcząc brwi, gdyż to nie był telefon, na który czekała. Ale i tak odebrała.

- Cześć, Will – powiedziała.

- Hej, Sid. Pójdziemy jutro na kolację.

- Będziesz w mieście? – zapytała, ignorując oczywisty fakt, że najwyraźniej będzie w mieście, bo inaczej dlaczego zapraszałby ją na kolację?

- Przyjeżdżam rano, zostaję do soboty – powiedział wesoło Will. Nawet nie zająknął się na jej głupie pytanie, ale później to zrobi. William W. Englehart był autentycznie miłym facetem. Facetem, który jak zakładali jej rodzice, któregoś dnia zostanie jej mężem. Był taki czas, kiedy Sid też tak myślała. Był przystojny i czarujący i miał doskonale perspektywy zawodowe. Był taktownym kochankiem i znakomitym towarzyszem do kolacji. Wszystkie te cechy były we właściwej kolumnie na liście doskonałego chłopaka.

Brakowało tylko jednej rzeczy. Namiętności. Sid go nie kochała. Przynajmniej nie w ten sposób.

- Nie jestem pewna, co do kolacji – powiedziała mu teraz. – Mam wieczorem kupę pracy. Może zamiast tego lunch w środę?

- Nadal zajmujesz się tą dużą historią? – Od kogoś innego, to pytanie mogło zabrzmieć jak kpina, ale nie od Willa.

- Tak. Mimo to, robię postępy.

- Dobrze dla ciebie. To mamy randkę. Lunch w środę i może namówię cię później na kolację.

To była druga rzecz w Willu. Nie kochał *jej* również w ten sposób, ale był więcej niż skłonny poślubić ją, ponieważ zgadzał się z ich rodzicami. Byliby doskonałą parą i wkręcił się w ten cały pomysł dynastycznego małżeństwa. W swoich bardziej przygnębiających momentach, czasami wyobrażała sobie ich wspólną przyszłość, w której każde z nich dyskretnie znajdowało namiętność, której pragnęli, poza ich małżeństwem, i żadne z nich nie dbałoby o to tak długo, dopóki jedyne dzieci – bo, oczywiście, byłyby dzieci – byłyby niewątpliwie z małżeńskiego łóża.

Sid westchnęła.

- Zadzwoń do mnie w środę rano. Umówimy miejsce i czas – powiedziała do niego. Jej telefon zawibrował od nowego połączenia. Sprawdziła ID. *Nareszcie*, pomyślała do siebie, i spróbowała ukryć ulgę w swoim głosie, gdy powiedziała do Willa. – Muszę odebrać następne połączenie. W takim razie do zobaczenia, okej?

- A pewnie. W takim razie do zobaczenia.

A pewnie. Jednym słowem, to był Will.

Odpychając wszystkie myśli o Willu i planach ich rodziców na ślub, przełączyła się na przychodzącą rozmowę z Profesorem Dresner. Dzwoniła do profesorki godziny temu,

mając nadzieję na dostanie wskazówek jak najlepiej zabrać się do wydobywania tego, czego chciała dzisiaj od Adena. Nie wierzyła, że dostanie telefon zwrotny przed jej spotkaniem z dużym wampirem.

- Profesor Dresner – odebrała telefon. – Dzięki za oddzwonienie.

- Przepraszam, Sidonie. Byłam na weselu. Tuż przed ceremonią złożyli oświadczenie prosząc wszystkich o wyłączenie telefonów. Tak jak to robią na filmach, tylko że niestety ślub był dużo mniej zabawny. Ale czym mogę służyć?

- Wczoraj wieczorem spotkałam Adena – powiedziała z podnieceniem. – To jeden z tych, o których mi mówiłaś, prawda? Ten, który jak myślisz prawdopodobnie wygra całe to wyzwanie?

- Aden, tak. Jest jednym z sześciu, ale z pewnością bierze w tym udział. Więc spotkałaś go?

Sid kiwnęła głową w swoim podnieceniu.

- Nie mieliśmy czasu zrobić nic więcej jak tylko wymienić numery telefonów, ale zaprosił mnie na spotkanie z nim dziś wieczorem w jego biurze. I dlatego dzwoniłam do ciebie. Muszę poznać najlepsze podejście. Czy go uwieść? Czy raczej podejść biznesowo? I co z ubraniem? Obawiam się, jeśli pokażę zbyt dużo skóry, nie weźmie mnie na poważnie. Jeśli jednak...

- Sid, Sid – zawołała Dresner, śmiejąc się. – Za dużo myślisz. Po pierwsze, muszę wiedzieć jak jesteś poważna. Jak daleko jesteś gotowa się posunąć?

- Zrobię, co będzie konieczne – powiedział zdecydowanie Sid.

- W takim razie, w porządku. Musisz iść na całość i ubrać się na uwiedzenie. Musisz zrozumieć, że jedyną rzeczą, jaką większość wampirów chce albo potrzebuje od ludzi to krew. I to jest podwójnie prawdziwe w odniesieniu do tych naprawdę potężnych, z których wielu jest tak oddalony od ich ludzkich korzeni, że ledwie postrzegając nas, jako coś odczuwający.

Sid jęknęła.

- Ostrzegłam cię, co może być konieczne, kiedy pierwszy raz weszłaś na tę ścieżkę.

- Wiem – westchnęła Sid. – I nie martw się. Zrobię, co będzie trzeba. Może mi się to nie podobać, ale zrobię to.

- To jest prawdziwy duch. Przepraszam, Sid, jeśli jednak nie masz nic więcej, strasznie bolą mnie stopy, a gorąca kąpiel woła moje imię.

- Och, oczywiście. Bardzo dziękuję za oddzwonienie i za radę. Naprawdę doceniam, że poświęciłaś swój czas.

- Nie mam nic przeciwko. To jest jedna z najbardziej interesujących rzeczy, jakie ostatnio robiłam. Nauczyciele akademicy nie są zbyt podniecający i nie podejmują ryzyka, wiesz.

Sid roześmiała się posłusznie, chociaż nie miała pojęcia, co kobieta miała przez to na myśli. Czy sugerowała, że nauczyciele akademicy czasami są ekscytujący? To nie wydawało się być prawdopodobne, szczególnie w socjologii, ale to obejmowało wszystkie specjalizacje, jak przypuszczała.

- Okej – odparła Sid, pomijając całą tę kwestię podniecenia. – Ciesz się kąpielą, a ja dam ci znać jak się ułożyło.

Rzuciła telefon na łóżko, potem odwróciła się, by stanąć naprzeciw rzeczywistości patrzącej na nią z lustra. Czy jej strój był dość seksowny? Cholera. Zsunęła szpilki i rozpięła wełniane spodnie, a potem podreptała do szafy, przez cały czas myśląc, że musi być nienormalna. Na zewnątrz było cholernie mroźno, a ona zmieniała rajstopy i wełniane spodnie na jedwabne pończochy i spódnicę.

Przekląła, gdy wygładziła na biodrach ciasną spódnicę, chcąc, aby jej celem był ktokolwiek inny, a nie wampir. Jednak musiała przyznać, że spódnica wyglądała lepiej. I, w inny kontekście, sweter można by uznać za skromny. Nie było dekoltu. Była tylko cała jej szyja wystawiona na pełny widok. Ale przecież miała uwieść wampira i jeśli chciała współpracy Adena, musiała grać według jego reguł. Czy właśnie nie powiedziała Dresner, że zrobi wszystko, co trzeba, żeby zemścić się za śmierć Janey? No więc, cokolwiek trzeba było zrobić, by tak się stało, konieczne było błysnięcie odrobiną skóry.

I jeśli to również oznaczało pozwolenie ugryzienia się przez Adena, to czy było to rzeczywiście pewne?

Zignorowała dreszcz podniecenia, który ta myśl wywołała, i wmówiła sobie, że jej sutki stwardniały ze względu na chłodny podmuch w pokoju. W końcu, to było Chicago i wiatr niemal stałe uderzał w okna.

- W porządku, koniec z tym – powiedziała do swojego odbicia. – Rozchmurz się, Sid.

Ale poczuła się lepiej jak tylko założyła swój długi, wełniany płaszcz oraz ciepły szal. Może w biurze Adena będzie zimno. Może będzie miała wymówkę, by nie zdejmować szala.

- Przyszła Sidonie Reid, mój panie.

Aden okręcił się na fotelu od swojej kontemplacji chicagowskiego horyzontu i napotkał rozbawione spojrzenie Bastiena.

- Ma na sobie szal – wyjaśnił Bastien.

- Wprowadź ją – powiedział Aden. – I Bastien – dodał zanim jego zastępca otworzył drzwi. – Podkręć ogrzewanie.

Uśmiechnął się.

- Już się robi, mój panie.

Aden odchylił się, nie fatygując się wstać, kiedy Sidonie wmaszerowała do jego biura. Bo to właśnie zrobiła. *Wmaszerowała*, determinacja marszczyła jej czoło i zacisnęła jej pełne wargi w napięty grymas. Czy zdawała sobie sprawę, że jej postanowienie, by oprzeć się jego uwodzeniu, tylko uczyniło to jeszcze bardziej nieodpartym? Że jej opór był jawnym wyzwaniem dla jego dominacji, jako drapieżnika będącego na szczycie? Uśmiechnął się do siebie, rozmyślając o wielu sposobach, jakimi mógł zająć się jej celową prowokacją, i że poradzi sobie z tym. Ale to nie znaczyło, że najpierw nie może się z nią pobawić.

- Panno Reid – powiedział leniwie – spóźniła się pani.

Zamrugła ze zdziwieniem i zastanowił się, czy spodziewała się, że rzuci się na nią w chwili jak tylko przejdzie przez drzwi.

- To... Nie mogłam złapać taksówki, a jest zbyt zimno, żeby iść. Musiałam czekać...

- Powinnaś zadzwonić. Wysłałbym swój samochód.

Jej wydęte wargi otworzyły się w cichym *och* zanim wyraźnie zebrała się w sobie i zbliżyła się do jego biurka. Zaskoczyła go rozwijając szal i zrzucając z ramion swój

zimowy płaszcz. Więc teraz z kolei on ją zaskoczył, używając swojej szybkości wampira, by stanąć za nią i zagrać dżentelmena pomagając jej przy płaszczu, a potem rzucając go na kanapę pod przeciwległą ścianą.

Sapnęła z zaskoczenia, posyłając mu zdziwione spojrzenie przez ramię. Spojrzenie, które szybko zmieniło się w rozdrażnienie, kiedy zobaczyła uśmiech zadowolenia Adena. Ale jego uśmiech stał się jeszcze szerszy, gdy zobaczył elegancką linię bladej skóry obnażonej dzięki łódkowemu dekolтови jej swetra.

Dobrze zagrane, panno Reid, pomyślał do siebie. Dobrze zagrane, rzeczywiście.

- Jaki śliczny sweter – zauważył, ciesząc się rumieńcem, który zabarwił jej policzki na ten komplement. Z taką skórą, miała trudności z ukrywaniem swoich emocji. Nie, żeby potrzebował widocznego dowodu na takie rzeczy. Jej trzepoczące tętno i walące serce, jej zachwycający zapach, powiedziały mu dużo więcej niż jej rumieniec. Ale docenił jego piękno tak czy inaczej.

- Dziękuję – powiedziała, pokazując pierwszą oznakę prawdziwego zdenerwowania, odkąd weszła do pokoju. Przyjrzała się fotelom przed jego biurkiem, ale najwyraźniej nie wiedziała, czy po prostu powinna usiąść, czy zapytać skoro nie wspomniał o tym pierwszy.

Nie chcąc biurka pomiędzy nimi, Aden odszedł i wskazał na płaską powierzchnię okna, gdzie horyzont Chicago był teraz dekorowany kilkoma nieregularnymi płatkami śniegu, rzucanymi wściekle we wszechobecnym wietrze.

- Mieszka pani w Chicago, panno Reid? – Wiedział, że tu mieszkała, ale nie wiedział, czy uważała miasto za swój dom, więc chciał usłyszeć, co powie.

- Mów do mnie Sidonie – odpowiedziała uprzejmie, podchodząc, by stanąć obok niego przy oknie. – Mój dom rodzinny jest w dalekiej podmiejskiej dzielnicy. Tak dalekiej, że ledwie można ją do niej zakwalifikować, ale mieszkam w mieście niemal od roku, bo zbieram informacje do mojej najnowszej historii. Ale prawdopodobnie wiesz to wszystko.

Aden pochylił głowę w uznaniu.

- Prawda, ale jesteś reporterką, więc rozumiesz uprzejmą fikcję udawania, że jeszcze nie sprawdziłaś kogoś, kogo spotkałaś pierwszy raz.

Zerknęła i posłała mu półuśmiech. Pierwszy prawdziwy uśmiech, jaki od niej dostał.

- Touché – powiedziała. – Ale wiesz o mnie o wiele więcej niż ja o tobie. Jesteś trudnym człowiekiem do sprawdzenia, Lordzie Adenie.

- Jeszcze nie lord, Sidonie.

- Nie?

Obrócił się i posłał jej cierpliwe spojrzenie.

- Czy wspomniałem, że Travis należy do mnie? Jestem całkiem pewny, że wyjaśnił ci ten proces. Ponieważ mu kazałem.

Jej niebieskie oczy powiększyły się.

- Od samego początku wiedziałeś, kim jestem?

- Travis podejrzewał, że coś jest na rzeczy. Nie bardzo wyglądasz na fankę dawania krwi, a on jest bystrzejszy niż czasami decyduje się wyglądać.

- W takim razie, dlaczego pozwoliłeś mu zaprosi mnie na ten duży jubel?

Aden wzruszył ramionami.

- Byłaś bardzo zdeterminowana, a ja byłem ciekawy. Czego tak naprawdę chcesz, Sidonie? – Wyciągnął rękę, by przesunąć jednym palcem wzdłuż delikatnej krągłości jej obojczyka, pochylając się wystarczająco blisko, by zaciągnąć się słodkim bukietem jej krwi. Zadrżała, a on wyczuł jej strach. Była także ekscytowana, nim, albo może po prostu myślą o wampirze pijącym z niej. Ale był tam strach. I to było dla niego o wiele bardziej podniecające niż jakakolwiek seksualna ciekawość.

Mimo to, nie zagra na jej pragnieniach. To nie był bar krwi, a on nie był jakimś napędzanym żądzą idiotą na picie krwi.

Przesunął palec w bok, jakby chciał ściągnąć jej sweter w dół i obnażyć ramię, ale potem podniósł rękę i celowo się od niej odsunął. Wessała oddech, a na jej twarzy ukazała się wyraźna konsternacja na jego nagły odwrót.

- Nadal mi nie powiedziałaś, dlaczego tu jesteś – powiedział z roztargnieniem, odchodząc, by usiąść za biurkiem. Strzepnął leniwie nogawkę spodni i posłał jej dociekliwe spojrzenie.

Wciąż stała przy oknie, jej serce trzepotało, jej oddech był szybki, gdy wpatrywała się w niego. Nagle iskra czegoś zapaliła się w jej oczach – może zażenowanie, albo nawet gniew, że zostawił ją tam, podczas gdy sam usiadł.

Zamrugnęła kilka razy, a potem przycisnęła rękę do gardła i powiedziała.

- Myślę... – Zakasłała sucho i wskazał gestem na mały barek na drugim krańcu pokoju.

- W lodówce jest woda mineralna.

Posłała mu niedowierzające spojrzenie. Uprzejmy mężczyzna przyniósłby jej wodę, doprowadził do fotela, jakby sama nie potrafiła w pełni się tam ulokować. Ale przecież, on nie był ani uprzejmy ani nie był mężczyzną. Poza tym, nie ufał sobie, że nie posmakuje jej... i coś więcej... gdyby dotknął jej jeszcze raz, więc lepiej było mu trzymać się na odległość. Dziś wieczorem miał inne rzeczy na głowie. Jednak jutro, to była całkowicie inna sprawa.

Przyglądał się jak podchodzi do baru, jej biodra kołysały się w ciasnej spódnicy. Nachyliła się do niewielkiej lodówki, pokazując śliczną pupę w kształcie serca. O, tak. Jakby powiedział Travis, z pewnością skorzysta z tego zanim to wszystko się skończy.

Obróciła się, z butelką w dłoni, a on pozwolił, żeby przyłapała go jak patrzy. Jej serce ponownie przyspieszyło, on uśmiechnął się leniwie, co tylko sprawiło, że jej serce zaczęło walić jeszcze mocniej. Rumieniec zabarwił jej policzki, a on wyobraził sobie taki sam napływ krwi odmalowujący odcisk jego ręki, gdy będzie przechylona przez jego biurko, błagając go ładnie o spełnienie.

- Lordzie Aden – skarciła go bez tchu, jakby wiedziała, o czym myśli. Wzięła łyk wody, a potem przycisnęła zimną butelkę do swojej rozpalonej twarzy.

Posłał jej pełne zadowolonego spojrzenia i wskazał na dwa fotele przed swoim biurkiem.

- Usiądź, Sidonie. Wydajesz się być przeforsowana.

Jej miękkie wargi napięły się z rozdrażnienia, ale tylko na krótko. Czegokolwiek chciała od niego, miało to dla niej duże znaczenie. Było na tyle ważne, że go szukała, na tyle ważne, że była gotowa znosić jego bawienie się z nią. A jednak nic nie powiedziała Travisowi, wyraźnie nie chcąc porzucić swojego celu, dopóki nie będzie miała właściwego słuchacza. Interesujące.

Usiadła, krzyżując swoje długie nogi z szelestem jedwabnych pończoch. Aden zmierzył ją bezczelnie wzrokiem, zaczynając od jej nóg, podróżując do jej klatki piersiowej i w końcu do jej bardzo rozdrażnionej miny.

- Mamy wspólny interes – powiedziała sztywno.

- A jaki to miałyby być interes? – zapytał, pozwalając ukazać się swoim wątpliwościom i swojemu rozbawieniu.

- Świętej pamięci, i nieodżałowany, Klemens był handlarzem narkotyków i...

- Jestem o tym poinformowany.

- Ale to jest najmniej...

Zadzwoił telefon Adena, przerywając wykład kobiety na temat wielu rozwiązłych dróg Klemensa. Zarówno poczuł ulgę jak i rozczarowanie. Ulgę, ponieważ naprawdę nie miał zamiaru wysłuchiwać wykładu na temat zła narkotyków we współczesnej kulturze, a rozczarowany, ponieważ spodziewał się więcej po Sidonie Reid. Zadała sobie tyle trudu tylko po to, by powiedzieć mu to, co już wiedział? Że Klemens czerpał większość swoich zysków z różnych nielegalnych działań, w tym z narkotyków? Jak zazwyczaj.

Podniósł telefon.

- Bastien, co jest? – zapytał, mając nadzieję, że to było coś interesującego.

- Znaleźliśmy Silasa, mój panie.

- Powiedz innym. Natychmiast wychodzimy.

Oczekiwał rozczarowania, ale mina Sidonie była bardziej podobna do niedowierzania niż czegoś innego.

- Wychodzisz? – zapytała.

- Obowiązki wzywają – powiedział gwałtownie, nie czując żadnej szczególnej potrzeby tłumaczenia się. – Mam samochód...

- Nie – powiedziała szybko. – Wezmę taksówkę. Czy chodzi o wyzwanie?

Aden był już w połowie drogi do drzwi, ale jej pytanie sprawiło, że się zatrzymał i wpatrzył w nią.

- Dlaczego o to pytasz?

- Ciekawość – przyznała wzruszając ramionami. – To jest wyjątkowy proces, taki, o którym niewiele wiemy. I tak naprawdę nie bardzo z pierwszych stron gazet.

- Nie, nie jest – powiedział beznamiętnie Aden. – I zamierzam utrzymać to w ten sposób.

Przewróciła oczami.

- Nie jestem zainteresowana napisaniem artykułu o wewnętrznych sprawach polityki wampirów. Nie dlatego tu jestem.

- Więc *dlaczego* tu jesteś?

- Ponieważ brudne interesy Klemensa zabiły moją przyjaciółkę.

- Zemsta? Klemens już nie żyje. Niewiele możesz mu już zrobić.

- Ale inni żyją, ci, którzy pracowali dla niego. Ich też chcę zobaczyć zniszczonych. Ich i całą ich siatkę.

Aden kiwnął głową, tylko w połowie słuchając. Jego myśli były już przy walce. Silas był najprawdopodobniej najsilniejszym przeciwnikiem, jakiego miał w tym wyzwaniu, i Aden nie mógł pozwolić sobie na rozproszenie.

- Bądź tutaj jutro w nocy – powiedział do niej, nie dlatego, że troszczył się o jej prywatną wojnę z narkotykami, ale ponieważ *ją* pragnął. A on zawsze dostawał to, czego chciał. – O tym samym czasie – dodał, nie fatygując się zapytać, czy data i godzina będą dla niej dogodne.

Zaczął się odwracać, ale potem się obejrzał i prześliznął się spojrzeniem po nagiej skórze jej szyi, obcisłym swetrze i przylegającej spódnicy, szpilkom. I obnażył swoje zęby w czymś, co można by nazwać uśmiechem.

- I naprawdę podoba mi się ten sweter – oznajmił, a potem wyszedł zamaszystym krokiem z biura bez dalszego słowa.

- Najbardziej arogancki, despotyczny, niegrzeczny mężczyzna, jakiego kiedykolwiek... – Sid urwała swoje mamrotane przekleństwach na Adena na tyle szybko, by rzucić uspokajający uśmiech odźwiernemu budynku i poprosić go uprzejmie o wezwanie dla niej taksówki. Początkowo była zaskoczona tym, że biura Adena znajdowały się Chicago Loop District¹. Mieściły się w starym budynku, chociaż

¹ Chicago Loop District to największa dzielnica biznesowa tego miasta

całkowicie odnowionym, sama dzielnica była bardzo droga jak na tymczasowe biuro, zwłaszcza kiedy to biuro zajmowało całe dwa piętra. Nie chodziło o to, że dużo zobaczyła z piątego piętra. Wydawało się być czymś więcej niż tylko punktem transferowym dla prywatnej windy.

Posłała odźwiernemu kolejny uśmiech i hojny napiwek, a potem wsiadła na tylne siedzenie taksówki i natychmiast wyciągnęła telefon.

- Sidonie – odpowiedziała profesor Dresner, jej głos podszyty był zdziwieniem. – Nie spodziewałam się dostać od ciebie wiadomość dziś w nocy. Czy Aden odwołał wasze spotkanie?

- Nie, przypuszczam, że można nazwać to, co mieliśmy, spotkaniem, ale bardzo niezadowolającym. Nigdy nie miałam do czynienia z tak aroganckim...

Dresner przerwała jej ze śmiechem.

- Och, moja droga. Oni wszyscy są tacy, im bardziej potężny wampir, tym będzie bardziej arogancki. I, tak, mogą wydawać się niegrzeczni, chociaż nie jestem pewna, czy oni widzą to w ten sposób. Myślę, że oni po prostu nie mają czasu dla wolnych procesów myślowych pomniejszego gatunku.

- Pomniejszego... masz na myśli nas?

- Ludzi, tak. Do tej pory musiałaś już dojść do wniosku, że oni nie uważają siebie za ludzi, ale raczej za coś nadrzędnego, bardziej rozwiniętego.

- A jednak potrzebują nas pomniejsze typy, żeby przeżyć.

- Tak jak my potrzebujemy krów i kurczaków, moja droga.

Sid skrzywiła się. Nie myślała o tym dokładnie w ten sposób i tak naprawdę nie dbała o to.

- Przysłużyłoby mu się, gdybym napisała artykuł o nim zamiast o Klemensie i jego przestępczej siatce.

Odpowiedź Dresner była natychmiastowa i zadziwiająco sztywna.

- Nie sądzę...

- Nie martw się. Już dostałam lekcję od Adena. Żadnego pisania historii o potajemnych sprawach wampirów, albo przynajmniej nie o wyzwaniu, co jest jedyną rzeczą, jaką o nim wiem.

- Nie – odparła Dresner, wciąż brzmiąc trochę sztywno, ale najwyraźniej próbując nie być taką. – Mogę sobie wyobrazić, że mu się to nie spodoba. Wampiry są bardzo skryte w sprawie ich społeczności. To dlatego byłam zaskoczona, gdy udało ci się dostać zaproszenie na ich galę wyzwania. Mimo że, jak wcześniej powiedziałam, zawsze jest zaproszona jakaś liczba atrakcyjnych ludzi na te rzeczy z oczywistych względów.

- Tak, dużo tych powodów działo się w kątach zanim opuściłam to przyjęcie wczoraj wieczorem.

Nastrój Dresner zmienił się w zachwycony śmiech tak szybko, że Sid zakręciło się w głowie.

- Mogę sobie wyobrazić – zachichotała, brzmiąc o wiele bardziej dziewczęco niż kiedykolwiek powinna.

To była jedna rzecz, jaką Sid uważała za raczej niestosowne u dobrego profesora. Ona nie tylko studiowała wampiry, ale wydawała się być w nich zakochana. I chociaż Dresner nigdy nie powiedziała aż tyle, Sid była przekonana, że jej specjalistka od wampirów była *dawcą* krwi więcej niż przy jednej okazji.

Sid skrzywiła się, gdy chichot profesorki w końcu ustał.

- No cóż – powiedziała, czując się nieswojo. – W każdym razie, jak powiedziałam, ledwie zaczęłam mówić Adenowi, po co tam przyszłam, gdy dostał telefon od kogoś o imieniu Bastien. Myślę, że to musiał być jego asystent, facet, który spotkał się ze mną w windzie.

- Jego zastępca, chyba masz na myśli, i on jest o wiele ważniejszy niż myślisz. Jego pełne imię i nazwisko to Sebastien Dufort. Jego przyjaciele nazywają go Bastien.

- Zastępca, łapię. Nie wiem, co powiedział, ale Aden oznajmił mu, że natychmiast wychodzą, a potem wypchnął mnie stamtąd.

Profesor Dresner zrobiła odgłos, który podejrzliwie zabrzmiał jak rozczarowanie. Czyżby miała nadzieję na opowieści przygód Sid z rozpustnym wampirem? Jednak, kiedy profesorka się odezwała, pytanie dotyczyło zupełnie czegoś innego.

- Nie powiedział, gdzie szedł?

- Nie – odpowiedziała sucho Sid. – Ledwie powiedział do widzenia. Ale przypadkiem usłyszałam jednego z tych facetów przy telefonie w drodze do wyjścia. Może Bastiena, nie wiem, ale mówił coś o Silasie. Cokolwiek to jest.

- Nie co, ale kto – powiedziała Dresner z roztargnieniem. Nastąpiła pauza, podczas której Sid mogła usłyszeć jak przestawia coś na drugi koniec, a potem mówi. – Przepraszam, kochana, właśnie otrzymałam wiadomość i muszę na nią odpowiedzieć. Inna strefa czasowa, rozumiesz.

- Och, oczywiście. Nie chciałam przeszkadzać. A poza tym, Aden poprosił mnie, żebym wróciła jutro w nocy – tak naprawdę rozkazał mi – ale mogę do ciebie zadzwonić?

- Bardzo proszę. Nie cierpię popędzania, ale naprawdę muszę iść.

- Okej, porozmawiam... – Ale ona już się rozłączyła. Sid zmarszczyła brwi przy telefonie, a potem filozoficznie wzruszyła ramionami. Dresner była dziwną osobą, ale użyteczną. Sid schowała telefon i zastanowiła się, kim dla Adena był Silas, że tak nagle popędził. A im bardziej nad tym myślała, również zastanowiła się, dlaczego zachowanie Dresner zmieniło się tak nagle, gdy Sid wspomniała imię Silasa. Profesorka wiedziała dużo więcej o miejscowych wampirach niż chciała powiedzieć, tak jakby martwiła się, że Sid opublikuje wcześniej jej dużą historię. Tak faktycznie, jedynym sposobem dla Sid, było zmuszenie jej do powiedzenia tego wszystkiego, co wiedziała, obietnicą wymiany wiadomości. Sid powiedziałaaby jej wszystko, co się wydarzy, wszystko, co odkryje, jak tylko udałoby jej się spotkać właściwego wampira, a w zamian Dresner powiedziałaaby jej jak sprawić, żeby to spotkanie było możliwe.

Sid rozważała możliwości. Może Dresner wiedziała, gdzie był ten Silas. Może Silas był kolejnym rywalem i Dresner popędziła, by być tam na wielką ostateczną rozgrywkę między dwoma potężnymi wampirami.

Przez całą minutę, Sid rozważała ponowne zadzwonienie do Dresner i poproszenie, by mogła pójść razem z nią. Ale minuta wystarczyła. Profesorka mogła rozkoszować się brutalną naturą wampirów, ale Sid była bardziej ostrożna. Te strzępy informacji, których dowiedziała się o wampirach, powiedziało jej, że wyzwanie na tym poziomie będzie krwawe. I Sid była bardziej zaniepokojona upewnieniem się, że żaden upływ krwi dzisiejszej nocy nie będzie pochodził od niej, niż była zainteresowana przyglądaniem się dużemu, krwawemu starciu wampirów.

Rozdział 4

ADEN przesiadł się z prywatnej do głównej windy wraz ze swoimi wampirami. Ci czterej byli jego, jego dziećmi. Jak tylko zostaniem wampirzym panem, utworzą tron jego struktury dowodzenia. Powierzy im swoje życie i całkiem dosłownie trzymał *ich* życia w swoich rękach. Kochał ich również w sposób trudny do przyznania, nawet samemu sobie. Przyrzekł troszczyć się o każdego z nich tak dawno temu, że można by pomyśleć, iż zapomniał, jakie to uczucie. Najbardziej szokującą rzeczą dla niego, kiedy stworzył Sebastiena więcej niż sto lat temu, była potężna więź, jaką poczuł do nowego wampira. Nawet wtedy przypuszczał, że to dlatego, iż Bastien był jego pierwszym. Ale z każdym nowym dzieckiem, jakie sprowadzał do świata Wampirów, więzi stawały się ściślejsze z nimi wszystkimi.

Ta rzeczywistość niemal odwiodła go od zostania wampirzym panem, ta myśl, że wszystkie te wampiry, setki, może tysiące, powierzyły mu swoje własne życia. Tak wiele serc biło w intonacji z jego własnym, tak wiele więzi związało się z nim jeszcze mocniej.

Ale w jego naturze było szukanie mocy. Cokolwiek to było, co uczyniło go Wampirem, obdarowało go mocą wampirzego pana i już dłużej nie mógł opierać się pokusie tej mocy, tak jak swojej żądzy krwi. A dziś w nocy, zrobi jeszcze jeden krok w kierunku tego celu.

Silas był dzieckiem Klemensa, jednym z ulubieńców zmarłego pana, według tego, co mówiono. Wiele wampirów Klemensa, które przeżyły – ignorując fakt, że tylko kontynuowali życie, ponieważ Lucas zaproponował im ochronę po upadku ich Pana – teraz spoglądali w stronę Silasa, jako ich następnego pana. To jeszcze bardziej wzmacniało wyzwanie Adena, a to znaczyło, że będzie musiał zabić o wielu więcej niż Silas zanim jego rządy zostaną zabezpieczone.

Ale Aden nigdy nie drżał przed śmiercią. Niektórzy ludzie zasługiwali na śmierć. Inni, jak Silas, wybierali swoją własną ścieżkę, stawiając się na drodze śmierci. Albo Adena, co zazwyczaj było tym samym.

- Bastien, mamy potwierdzenie miejscu pobytu Silasa?

- Tak, mój panie. Nasze źródło dzwoniło drugi raz, by potwierdzić, że Silas jest w domu krwi przy West Loop.

Aden zmarszczył brwi.

- To publiczny klub, prawda? Ilości ludźmi będziemy musieć się zająć?

- Klub ma prywatny pokój, mój panie – wyjaśnił Travis. – To tam znaleźliśmy Silasa i ludzi, którzy zostali wybrani na tę noc. Nie powinno być więcej niż kilku jak tylko przejdziemy przez główną salę.

- Znasz rozkład klubu?

- Tak, mój panie. Na swoim telefonie masz wstępny szkic.

Aden wyciągnął swój telefon i sprawdził rysunek. Klub był w dawnym magazynie i rozkład był prosty.

- W porządku, wejdziemy frontem i prosto do pokoju z tyłu. Silas może mieć obserwatora, ale to nie będzie miało znaczenia. Przecież nie zamierzamy ukrywać naszego wejścia. Jak będziemy w środku, nie brać więźniów. Można spokojnie założyć, że Silas będzie miał więcej wojowników niż nasza piątka, ale moc i umiejętności liczą się bardziej niż liczebność. Nie okazujemy żadnej łaski, panowie. Żaden z ludzi Silasa nie może opuścić tego pokoju żywy. Z Silasem poradzę sobie sam.

Chór pomruków zgody napotkał jego rozkazy, a kiedy winda znalazła się na parterze wylali się przez hol i na zewnątrz na chicagowską ulicę. To była zimna noc, a tych niewielu pieszych, którym zdarzyło się przechodzić, cofnęło się, gdy pięciu zdecydowanych mężczyzn przepchnęło się przez szklane drzwi i ruszyło do długiego SUV-a czekającego przy krawężniku.

Aden zwrócił uwagę na każdą osobę w swoim pobliżu, sklasyfikował i odpuścił, gdy wyszedł. Urodził się niewolnikiem, ale w jego żyłach płynęła waleczna krew jego szkockich przodków. Te genetyczne dary zostały udoskonalone do perfekcji dzięki jego wampirzej Pani, dopóki nie stał się znakomitym wojownikiem i błyskotliwym strategiem, najbardziej śmiertelnością bronią w jej arsenale. I teraz te umiejętności, ta śmiertelność, czyniły z niego następnego wampirzego Pana w Ameryce Północnej.

Jazda do West Loop i odnowionego magazynu była krótka. Klemens założył w tym magazynie dom krwi na długo wcześniej przed swoją śmiercią z rąk Lucasa. Aden podziwiał siłę i dyscyplinę, jaką Lucas musiał zebrać, by utrzymać kontrolę nie tylko na swoim własnym terenie, ale również na całym dawnym terenie Klemensa. Zwłaszcza,

kiedy przynajmniej kilka z tych wampirów nie powitało go, jako ich nowego pana. Na szczęście, jego przyjaciel nie będzie musiał już zbyt długo znosić tego ciężaru.

Aden i jego załoga zaparkowali jedną przecnicę dalej od wejścia do magazynu. Byli zbyt duzi i zbyt zauważalni, by podejść niezauważeni, obojętnie czy podjechaliby czy podeszli, więc Travis zajął najbliższe miejsce parkingowe, które mogło zmieścić dużego SUV-a.

Przed klubem była kolejka czekających klientów, każdy z nich chętny do oddania krwi jakimkolwiek wampirovi kiwającemu palcem. Aden przez lata był w mnóstwie domów krwi. W przeszłości on i Lucas zamknęli na dobre kilka z nich. Ale on tak nie wybierał dawców. Bardziej wolał prywatne przyjęcia dla dwojga z kimś takim jak Sidonie Reid. Prawdę mówiąc, już niedługo, on i śliczna Sidonie będą mieli takie przyjęcie. Ale pierwszy... był Silas.

Klub w środku był zatłoczony. Jako magazyn, miał wysokie sufity, szorstkie ceglane ściany i podłogę, która była zimnym betonem pod jego butami. Ale nie miał więcej niż 185 metrów kwadratowych, był prostokątny w kształcie i z jasno oświetlonym barem biegnącym niemal przez całą długość tylnej ściany.

Aden i inni przeciskali się przez tłum, ignorując zachwycone piski fanów krwi i sporadyczne obmacywanie rąk. Kilka wampirów sprzeciwiło się głośno na ich nagłe pojawienie się, ale szybko się wycofali, kiedy dobrze się przyjrzeni, kim byli nowoprzybyli. Więc dość szybko utworzyła się przed nimi ścieżka, gdy wampiry wtopiły się w tłum zabierając ze sobą swoich ludzkich towarzyszy.

- Prywatny pokój, Panie – powiedział Bastien do jego ucha, kiwając głową w stronę szerokich metalowych drzwi po jednej ze stron długiego baru. Bez wyobraźni pomalowano je na jaskrawy czerwony, ale przynajmniej kolor sprawił, że łatwo było je zauważyć w migotliwym świetle ciemnego magazynu.

Trav pierwszy doszedł do drzwi. Miały zwykłą jak dla metalowych drzwi gałkę, którą przekręcił na próbę, znajdując je otwarte. Podzielił się sceptycznym spojrzeniem z Adenem. Gdzie było zabezpieczenie tego ponoć prywatnego pokoju?

- Jest tam przedpokój? Drugie drzwi? – zapytał Travisa, musząc krzyczeć, by być słyszany przez hałas, pomimo ich wzmocnionego słuchu.

- Nie, z tego, co widziałem, Panie – odkrzyknął Trav.

Bastien stanął po drugiej stronie Adena.

- Coś tu nie pasuje – powiedział do niego Aden. – Spodziewają się nas.

Bastien podniósł wzrok i napotkał jego oczy.

- Myślisz, że nasze źródło gra na dwie strony?

- Może. Ale teraz jest już za późno. To nic nie zmienia, tyle tylko, że teraz wiemy, iż czekają na nas. Głupcy z nich. Powinni zostawić strażnika przy drzwiach. Gotowi, panowie?

Jego pytanie zostało potwierdzone groźnymi uśmiechami i kiwnięciem od wszystkich.

- Zatem do dzieła.

Na jego sygnał Travis szarpnięciem otworzył drzwi.

Zostali przewyższeni liczebnie cztery na jednego. Nie, skorygował Aden, pięciu na jednego. I Silasa nigdzie nie można było znaleźć. Typowe. Najpierw tchórz wysłał zespół niekompetentnych osób, by zasadzić się na niego na zewnątrz hotelu, a teraz to. Silas nie mógł zebrać dość odwagi, by stanąć jeden na jednego z Adenem, ale chciał być następnym Panem Środkowego Zachodu.

Tak się nie stanie, ale ostateczna rozgrywka nadejdzie później. W tej chwili, Aden musiał zająć się bieżącym zagrożeniem, musiał utrzymać swoich własnych ludzi przy życiu. Ponieważ Silas czy nie, było tu mnóstwo wrogów, wszyscy próbujący zabić go i to, co jego.

Aden zaatakował tłum wrogo nastawionych wampirów, jego moc śmigła na lewo i prawo, grzmiąc między ścianami małego pokoju. Pod jedną ścianą był niewielki bar i smród alkoholu szybko przeniknął powietrze, gdy roztrzaskiwały się jedna butelka po drugiej. Szklanki zabrzęczały i pospadały z półek, podczas gdy przemysłowe światła nad głową kołysały się niepokojąco na swoich gołych kablach. Stopniowo, powietrze wypełniło się jasnoszarym pyłem, kiedy wampir po wampirze ginął od połączonych mocy Adena i jego kadry.

Z głębin mocy Adena, swoją głowę podniosła ciemna siła i wyczuła zapach śmierci, żądając uwolnienia. Przywołując dwa wieki dyscypliny, Aden napiął swoją wolę i zdusił to, niechętny pozwolić szpiegom Silasa, by donieśli nowinę o jego prawdziwych umiejętnościach swojemu mistrzowi. Ale smak tego ciemnego okrucieństwa musiał ukazać się w jego spojrzeniu, w nocnym blasku jego oczu, ponieważ zwolennicy Silasa jak tylko rzucili jedno spojrzenie na stojącego Adena, pokryli się krwią i zobaczyli

swoją śmierć. Ruszyli do wyjścia, ale Bastien i inni znaleźli się tam pierwsi. Żadnej litości, powiedział Aden do swoich ludzi, i żadnej nie uznawali.

W końcu, Aden stanął na środku pokoju, czując zapach prochów i krwi, które były nieuniknionymi pozostałościami wampirów na polu bitwy, szukając wroga wśród roztrzaskanych pozostałości stołów i krzeseł, sterty szkła i drewna, którym kiedyś był zabytkowy front baru. Nikt nie powstał z gruzu, by go wyzwąć. Żadne uderzenie serca w ograniczonej przestrzeni pokoju, tylko te od czwórki, która była pod opieką Adena. I samego Adena.

Wiedział jak wyglądał. Znał zimny blask swoich oczu, zgięcie swoich palców w pazury i błysk kłów ociekających krwią. Nawet jego własne dzieci wahały się, by podejść do niego po echach jego mocy wciąż odbijającej się od ścian. Tylko Sebastien wiedział, ile kosztowała go ta nocna robota, jaki wysiłek zabrała, by opanować wyjątkową i makabryczną umiejętność, która przyszła do niego wraz z jego krwią wampira. Ale nauczył się konieczności ścisłej kontroli już, jako dziecko, nigdy niezapomniana lekcja, która stawiała go w dobrej pozycji, odkąd stał się Wampirem. Kiedy w końcu wytropi Silasa i wymusi walkę pomiędzy nimi, niczego nie będzie powstrzymywał, ale pomniejszych wampirów, jakie zostawił na pewną śmierć dzisiejszej nocy, były czymś więcej niż barankami ofiarnymi.

Cisza wolno wypełniła pokój. Kurz osiadł i ostatnia roztrzaskana butelka wylała swoją zawartość na szczątki.

- Panie. – To był Bastien, oczywiście. Z nich wszystkich, on był jego najstarszym, który czuł przed nim najmniej strachu, bez względu na okoliczności.

- Jacyś ludzie? – warknął Aden, ledwie zdolny sformułować słowo z głębi swojego gniewu.

- W tym pokoju nie było żadnego, mój panie. Mała pociecha, ale Silas musiał się ich pozbyć oczekując na twój przyjazd.

Aden zacisnął szczękę na bezsporną konkluzję tej informacji. Silas wiedział, że przyjdzie. Ale skąd?

- Chcę jutro osobiście pomówić z twoim źródłem, Bastien. Ktoś ostrzegł Silasa, że przyjdziemy, i chcę wiedzieć, kto to był.

- Nasza akcja była niezaplanowana, mój panie – zaprotestował Bastien. – Nikt nie wiedział z wyjątkiem...

Aden odwrócił się gwałtownie, by zmierzyć go spojrzeniem.

- Oprócz kogo?

Jego zastępca przyjrzał mu się ostrożnie, potem wciągnął głęboki wdech i zaryzykował.

- Panny Reid, Panie. Rozmawiałem przez telefon, gdy przechodziła obok. Przypadkiem mogła usłyszeć.

Aden zmarszczył brwi. Jaki był prawdziwy powód tego, że Sidonie przyszła do niego? Czy jej historia zmarłej przyjaciółki i narkotyków była tylko przykrywką, by dostać się do jego biura, niczym ubrany w jedwab Koń trojański? Ta myśl uczyniła go tak złym, że niemal się nią nie udusił. Chciał ruszyć jak burza do jej domu i stanąć z nią twarzą w twarz, chciał wyrwać prawdę z jej umysłu, aż będzie błagała o śmierć.

Ale było późno, a on miał innych do obrony.

- Sidonie dołączy do nas ponownie jutro – powiedział zimno. – Jeśli ona jest tą, która nas zdradziła, dowiem się tego zanim skończy się noc.

Rozdział 5

Sid stała przed lustrem, jeszcze raz próbując zdecydować, co założyć na spotkanie z Adenem. Wciąż zerkła na zegar. Nie chciała się spóźnić, nie chciała dać mu żadnego powodu, by ją odprawił. Była zdeterminowana nie dać odwieść się dziś wieczorem od tematu. Miała zamiar skonfrontować Adena z tym, co wiedziała o chorych przedsięwzięciach Klemensa i zapytać go, co planował z tym zrobić. Była również ciekawa, po swojej rozmowie z Dresner wczorajszej nocy, co wydarzyło się między Adenem, a Silasem. Musiała nawet przyznać, że trochę się bała, iż Aden został pokonany i że nie będzie miała z kim się spotkać, kiedy przyjedzie do jego biura. Albo jeszcze gorzej, będzie tam jakimś obcy wampir, któremu nie będzie mogła zaufać.

Nie, żeby ufała Adenowi. Nie była taka naiwna. Ale on wydawał się być, jeśli nie uczciwy, to przynajmniej rzeczowy. I może trochę zaintrygowany nią seksualnie. I, okej, może ona też nim była zaintrygowana, co sprawiało, że zastanowiła się nad swoim własnym rozsądkiem. Ale nie mogła pozbyć się ze swojej głowy obrazu ust Adena na swojej szyi, jego ciepłego oddechu, gdy jego kły wolno wysunęłyby się z jego dziąseł, a potem przekłuły jej żyłę...

Cholera. Otrząsnęła się psychicznie. Czy to dlatego tak wiele kobiet i mężczyzn, również, ustawiało się w kolejce do tych domów krwi? Czyżby wampiry wysyłały jakiegoś rodzaju feromony, które sprawiały, że normalni ludzie tracili każdą uncję swojego instynktu samozachowawczego?

- Weź się w garść! – powiedziała do siebie ostro Sid, a potem się roześmiała. Naprawdę wariowała. Wsunęła się w zieloną wełnianą sukienkę, którą zdecydowała się założyć dzisiejszej nocy, przeciągnęła ją przez biodra i sięgnęła do tyłu do zamka zanim przyjrzała się sobie krytycznie. To była dość ładna sukienka, ale wybrała ją dla dekoltu. Większość jej zimowych ubrań miała golfy, ponieważ to *były* zimowe ubrania. Przecież to było Chicago. Sweter, który miała wczoraj w nocy, i ta sukienka były prawdopodobnie jedynymi wyjątkami w jej szafie.

Wyładziła miękką wełnę na swoich biodrach, walcząc z instynktem znalezienia rozpinanego swetra, żeby przykryć głęboki dekolt, który nie tylko obnażał jej szyję, lecz także pokazywał dużą płaszczyznę jej torsu. Z głębokim westchnieniem, wsunęła stopy

w proste czarne szpilki. Proste, ponieważ były bez ozdób, ale obcasy były wysokie i kolczaste, i to był niewielki ukłon ku temu, że przemieniały się z poważnych w seksowne. Albo tak myślała. Przy odrobinie szczęścia, Aden też tak pomyśli.

Z kolejnym cierpliwym westchnieniem, wciągnęła swój ciepły płaszcz i jeszcze raz ruszyła w kierunku dobrowolnego wejścia do jaskini lwa.

Aden stał za swoim biurkiem, gdy Sidonie Reid weszła do jego biura. Nie po raz pierwszy, żałował, że jego wampirzy dar nie zawierał większego telepatycznego składnika, zwłaszcza gdy chodziło o ludzi. Mimo to mógł dość łatwo wymóc na nich swoją wolę. Gdyby chciał, mógłby zmusić pannę Reid, żeby rozebrała się do naga i bardzo szybko opadła przed nim na kolana. Jednak rzadko robił takie rzeczy. Wolał uwiedzenie, wciągać swoje ofiary aż zaczną błagać o każdą rzecz, jaką od nich chciał od samego początku, nawet wtedy, gdy sprzeciwili mu się chwilę wcześniej.

Niektóre wampiry wykorzystywały swoją umiejętność do hipnotyzowania ludzi, żeby się wzbogacić. Ale to nie pieniędzy czy złota pragnął Aden. Miał obu pod dostatkiem i zawsze mógł zdobyć więcej. Nie, to czego pragnął, to seksualna kapitulacja. A on był mistrzem w dostawaniu tego, czego chciał.

Wziąć Sidonie, na przykład. Czegoś chciała od niego i była gotowa użyć swojej seksualności, by to dostać. Prawdopodobnie nie miała zamiaru do końca doprowadzić swoich uwodzicielskich awansów. Bez wątpienia była przyzwyczajona do mącenia mężczyznom w głowach, by dali jej to, czego chciała, a potem umykała bez dawania czegokolwiek. Ona i Aden byli podobni w ich wykorzystywaniu uwiedzenia, tyle tylko, że Aden *zawsze* dostawał. W końcu to była połowa zabawy.

Upuściła swój płaszcz na kanapę i obróciła się z uprzejmym uśmiechem. Sukienka była ciemnozielona, podkreślała kolor jej włosów i akcentowała różową barwę jej bladej skóry, szczególnie wzdłuż krągłość jej piersi, które były wyeksponowane przez wycięty dekolt. Nie czuła się zbyt komfortowo w tej sukience. Mógł to powiedzieć przez jej częste, ciągłe próby podciągnięcia dekoltu wyżej. Uśmiechnął się z rozbawieniem na jej skromność, zwłaszcza w zestawieniu z jej *wypieprz-mnie* szpilkami, które miała na stopach.

Nic nie powiedział, tylko patrzył i czekał, gdy pełen zażenowania rumieniec rósł stopniowo przez jej szyję i twarz.

- Coś nie tak? – zapytała i zdołała powstrzymać rękę w połowie drogi do kolejnego pociągnięcia za swój dekolt.

- Nie wiem – powiedział spokojnie. – A jest?

Spróbowała przykryć swoje rozdrażnienie, ale dwie małe linie zmarszczek pojawiły się między jej brwiami.

- Gdzie poszłaś wczoraj w nocy, Sidonie? – zapytał. – Po tym jak stąd wyszłaś.

Linie zmarszczek pogłębiły się w grymas.

- Poszłam do domu. Dlaczego, co zrobiłeś? – zażądała odpowiedzi.

Wargi Adena wykrzywiły się w małym uśmiechu, gdy ruszył, by stanąć naprzeciw niej. Wpatrywała się w niego okrągłymi oczami i zaczęła się cofać. Ale potem wyprostowała ramiona i spiorunowała go wzrokiem, jej wargi zacisnęły się wyzywająco.

- Sidonie – zamruczał i pogładził wierzchem palców po jej jedwabistym policzku.

Zamrugła raptownie, jej jasne niebieskie oczy napotkały jego, jej serce waliło tak głośno w jego uszach, że musiała sama je słyszeć. Przełknęła i szepnęła.

- Tak?

- Och, nie mów zbyt szybko *tak*, kochana – mruknął, pozwalając swoim palcom zsunąć się dalej w dół, po łuku jej eleganckiej szyi i jeszcze niżej, by musnąć krągłość jej piersi. Pochylił się do przodu aż jego wargi prawie dotknęły jej ucha. – Ta sukienka podoba mi się jeszcze bardziej niż sweter – wyszeptał.

Zassała oddech zaskoczona, że stanął tak blisko, iż jej piersi otarły się o jego klatkę piersiową. Ale zamiast się cofnąć, jak zrobiłby prawdziwy dżentelmen, podszedł jeszcze bliżej i oparł jedną rękę o jej biodro.

- Czy kiedykolwiek zostałaś ugryziona, Sidonie? – zapytał, jego usta zawisły nad jej, gdy przesunął rękę i zaczął pieścić ją nisko na plecach, tuż nad krągłością jej pupy. To był lekki dotyk, ale wystarczający, by przytrzymać ją w miejscu, wystarczający, by dać jej znać, że była pod jego kontrolą.

Potrząsnęła głową, jej oczy były szerokie, źrenice rozszerzyły się z pożądania.

- Nie.

- A chciałabyś być? Czy to dlatego tu jesteś?

Wydawała się mieć trudności ze znalezieniem na to odpowiedzi. Czyżby myślała, że może mu skłamać? Niemożliwe. Wampir o jego mocy mógł wykryć wszystkie subtelne zmiany, które wpływały na ludzi, gdy kłamali. Ale może nie wiedziała o tym. Jej język pospiesznie zwilżył jej wargi.

- To nie... – Wciągnęła głęboki wdech, jej piersi jeszcze raz otarły się o jego klatkę piersiową, tym razem nawet bardziej. Trzymał ją tak blisko, że poczuł draśnięcie jej pobudzonych sutków i słyszał miękkie drżenie w jej oddechu, którego prawdopodobnie nie chciała, żeby usłyszał.

Wargi Adena wygięły się z przyjemności. Chciała poczuć pocałunek jego kłów, ale nie chciała tego chcieć. To było to, co kochał. To było to, co uczyniło go twardym. Jego fiut nabrzmiał, gruby i gorący pod cienką wełną jego spodni, i poruszył się nieznacznie, pozwalając jej to poczuć.

Wciągnęła oddech. Jej ręka uniosła się, by przycisnąć się do jego piersi, jej palce zakręciły się nieznacznie, jakby nie mogła się zdecydować, czy powstrzymać go czy przyciągnąć go bliżej.

Aden pochylił głowę i zaciągnął się jej zapachem, jej pobudzeniem, jej krwią tak bliską pod powierzchnią, płynącą szybko dużą żyłą pod jej uchem, grubą i ciepłą. Przeciągnął językiem wzdłuż ścieżki jej żyły szyjnej, a potem podniósł głowę i dmuchnął łagodnie na mokrą skórę.

Sidonie zadrżała i wydała z siebie cichy odgłos przyjemności, a Aden się uśmiechnął.

- Gdzie poszłaś wczoraj w nocy? – szepnęła.

Zesztywniała.

- Co?

Sid położyła rękę na piersi Adena i westchnęła z przyjemności. Był taki duży, mięśnie pod jej palcami były jak żelazo. I zamierzała zrobić tę rzecz. Wpatrywał się w nią dziś wieczorem prawie od chwili jak przeszła przez drzwi, mówiąc do niej śpiewnie tym niskim, seksownym głosem, jego ciemne oczy pieściły każdą krągłość jej ciała, każdy wydychany oddech, który poruszał jej piersiami na wydekoltowanym torsie. Może był głodny, może cokolwiek wydarzyło się wczoraj w nocy wyczerpało go i potrzebował krwi. Może to dlatego robił cały ten nacisk od samego początku. Część jej mózgu, ten który był pisarzem, łajał ją za mieszanie metafor, ale kazała mu się zamknąć.

Zadrzała, gdy Aden pochylił się niżej, jego mokry język prześliznął się po skórze pod jej uchem, jego oddech był ciepły, tak jak sobie wyobrażała, że będzie. Nie mogła zapobiec cichuteńkiemu odgłosowi przyjemności, która uciekła z jej ust. Czyż nie wiedziała, że do tego dojdzie? Czy nie ubrała się w ten sposób, żeby go uwieść, żeby mieć jego zęby na swojej szyi? I czemu mogło to zaszkodzić? Przecież to była tylko odrobina krwi.

- Gdzie poszłaś wczoraj w nocy? – szepnął.

Sid zamruła, niespodziewane pytanie było jak policzek.

- Co? – zapytała i odepchnęła się od jego piersi, ale bez skutku.

Aden wyprostował się i spojrzał na nią, każdy jego cal był zimny i arogancki, uwodzicielski kochanek zniknął.

- Dla kogo pracujesz?

Pchnęła mocniej i cofnęła się nieznacznie na swoich szpilkach, gdy nagle ją puścił.

- Dla nikogo nie pracuję, ty dupku – warknęła. – Próbuję od wielu dni powiedzieć ci, dlaczego tu jestem, ale ty byłeś zbyt zajęty odgrywaniem Pana Ważniaka i nie miałeś czasu słuchać.

Aden ponownie zniwelował przestrzeń między nimi, pochylając się nad nią, a jego wielkość nagle stała się bardziej groźna niż seksowna.

- Co usłyszałaś wczoraj w nocy? I komu powiedziałaś?

Sidonie dorastała z dwoma starszymi braćmi. Radziła sobie przez całe swoje życie z większymi mężczyznami. Wbiła ramię w tors Adena, próbując zmusić go do ruszenia się, ale on tylko się roześmiał, a ona poczuła jak jej gniew zawrzał. Większość ludzi

nigdy tego nie widziała, ale miała temperament. Nie trzymała urazów i zbyt długo się nie gniewała, jednak kiedy jej gniew w końcu wykipiał na powierzchnię, było gorąco.

- Odsuń się – zażądała.

Posłał jej chełpliwy uśmiech i powiedział.

- Nie.

Z piskiem gniewu, Sidonie odchyliła do tyłu dłoń i już pięścią celowała w jego zadowoloną twarz, tak jakby zrobiłaby to jednemu ze swoich braci. Ale Aden chwycił jej rękę i spiorunował ją wzrokiem.

- Nie chcesz tego zrobić.

- W takim razie puść mnie.

- Z kim rozmawiałaś wczoraj w nocy?

- Z nikim, niech to szlag. Mieszkam sama. Nie ma nikogo... – Jej głos zamarł.

- Co? – zażądał, poprawnie interpretując jej wahanie.

Myśli Sid ścigały się ze sobą. Profesor Dresner. To musiało być to. Pamiętała reakcję Dresner jak tylko wspomniała o wyjściu Adena, jak pompowała Sid wiadomościami, a potem prawie natychmiast przerwała rozmowę.

- Co wydarzyło się wczorajszej nocy? – szepnęła, patrząc na niego. – Czy ktoś umarł?

Zmarszczył brwi i pomyślała, że nie odpowie, ale potem odparł.

- Umarło wiele wampirów. Żaden z nich nie był mój.

Sid niemal udławiła się winą zatykającą jej gardło. Czy te wampiry umarły przez nią?

- A co z Silasem? – zapytała.

Oczy Adena zwęziły się niebezpiecznie.

- Co wiesz o Silasie?

Potrząsnęła głową.

- Nic. Usłyszałam to imię, gdy wychodziłam stąd wczoraj w nocy. Bastien rozmawiał przez telefon.

- I komuś powiedziałaś. Kto to był?

Sid nie chciała powiedzieć. Z pewnością zbyt wiele zawdzięczała profesor Dresner. Nie przyjaźniły się tak naprawdę, ale to brzmiało tak, jakby zawiodła zaufanie Sid, ale obie były ludźmi. Czy to się wcale nie liczyło? Jakaś odrobinę lojalności?

- Ktoś ostrzegł Silas wczorajszej nocy – warknął Aden. – Chcesz wiedzieć, kto naprawdę jest odpowiedzialny za wszystkie te martwe wampiry? Spójrz na swojego przyjaciela, który posłał wiadomość, że przyjdziemy, i do Silasa, który uciekł, wiedząc, co zrobię wampirom, które zostawił.

Sid słabo kiwnęła głową. W jakiś sposób wszystko się pokręciło. Zaczęła to, by ratować życia, a teraz wyglądało na to, że zamiast tego ich pozbawiała. Albo Dresner to zrobiła. Ale czy ona też nie była odpowiedzialna?

- Pracuję z kimś – szepnęła. Ręka Adena ponownie chwyciła jej biodro, jego palce się zacisnęły. – Jest swego rodzaju ekspertem w temacie zachowań wampirów.

- Człowiek?

- Tak. Ona jest profesorem na uniwersytecie. To ona powiedziała mi o tym barze, gdzie spotkałam Trávisa.

- Jej nazwisko?

Sid skrzywiła się na niego zaniepokojona.

- Co zrobisz, jeśli ci powiem?

- Porozmawiam z nią.

- To wszystko?

- Zależy, prawda? Co wy ludzie byście zrobili, gdyby ktoś przygotował zasadzkę, która pociągnęła za sobą kilka śmierci?

- Przypuszczam, że poszłaby do więzienia, za spisek w celu morderstwa albo coś takiego.

Aden wzruszył ramionami.

- Sprawiedliwość wampirów jest nieco mniej dwuznaczna.

- Powiem ci, kim ona jest, ale tylko wtedy, jeśli zabierzesz mnie ze sobą, gdy pójdziesz z nią porozmawiać.

- Nie jesteś na pozycji, by wstawiać żądania – warknął, przyciągając ją bliżej aż była przyciśnięta do jego twardego ciała. I on był *twardy*... cały. Cholera.

- To moja oferta – powiedziała z uporem. – Weź ją albo odpuść obie.

Aden przyglądał jej się w milczeniu, Sid wpatrywała się w niego, a jego oczy wydawały się żarzyć, nabierając ciemnoniebieskiej barwy podobnej do poświaty księżyca w pochmurną zimową noc. Jego spojrzenie omyło jej twarz, w dół do nabrzmiąłych piersi i z powrotem.

- Och, mam zamiar wziąć – zanucił tym swoim niskim głosem.

Rozdział 6

Sid zadrzała.

- Nie to... – szepnęła, lecz musiała przełknąć w wyschniętym gardle. – Nie to miałam na myśli.

- Wiem – powiedział zadowolony z siebie. – A ja po prostu chciałem, żeby moje zamiary były jasne.

Cofnął się nagle, a utrata jego gorąca, jego siły, była gwałtowna.

- Więc, gdzie idziemy? – zapytał.

- Nie jestem pewna, gdzie ona jest. Ale wiedziała, że dzisiaj się z tobą spotykam, więc będzie oczekiwała mojego telefonu. Mogę jej powiedzieć, że muszę zobaczyć się z nią osobiście.

- W porządku. Ale uważaj na to, co mówisz, Sidonie, ponieważ będę słuchał.

- Przestań mi grozić – zażądała. – Nie podoba mi się to.

Aden ponownie się roześmiał, ale tym razem to było prawdziwe rozbawienie, nie tak jak wcześniej.

- Po prostu zadzwoń – powiedział. – I zobaczymy, co twoja przyjaciółka profesorka nam powie.

Kiedy Sid wyciągała telefon z kieszeni płaszcza i wybierała numer Dresner, rozważała możliwość, że profesorka nie będzie chciała z nią rozmawiać. Jeśli Dresner ostrzegła Silasa o Adenie i jeśli wiedziała, że plan odniósł odwrotny skutek – bo przecież, Aden wciąż żył, co najwyraźniej nie było tym, na co najwyraźniej Silas miał nadzieję – mogła zechcieć zdystansować się od Sid, przynajmniej na jakiś czas. Ale jak się okazało, Dresner nie wydawała się tym kłopotać. Zakładała również, że Sid nic nie wiedziała o tym, co stało się z wampirami, albo faktycznie nie była tą, która ostrzegła Silasa, że Aden przyjdzie.

Sidonie była gotowa rozważyć obie możliwości. W przeciwieństwie do Adena, nie była jeszcze gotowa postawić znaku winy na Dresner.

- Sidonie – powiedziała, odbierając telefon. – Nie spodziewałam się, że tak późno zadzwonisz. Czyżby twoje spotkanie z Adenem znowu zostało odwołane?

- Nie, wprost przeciwnie – odparła Sid, pozwalając tylko odrobinie niepokoju zabarwić jej słowa. Nie chciała tego wyolbrzymiać, ale musiała znaleźć powód, by nalegać na bezpośrednie spotkanie. – Mam dla ciebie kilka informacji, ale to jest... to jest całkiem wybuchowe. Naprawdę wołałabym się z tobą spotkać.

- Oczywiście, ale nic ci nie jest? Brzmisz na wstrząśniętą.

- Sądzę... Nie spodziewałam się, że tak będzie.

- Gdzie jesteś? Możesz do mnie przyjechać?

- Nie wiem, gdzie...

- Jestem we Wrigleyville, w Lakeview. Wyślę ci adres. Jak szybko możesz tu być?

Sid podniosła wzrok i napotkała ciemne spojrzenie Adena.

- Wołałabym o tej godzinie nie brać taksówki. Będzie dobrze, jeśli podwiezie mnie przyjaciel? Mogliśmy tam być za pół godziny lub coś w tym stylu. – Zmysłowe wargi Adena wykrzywiły się nieznacznie, co jak przypuszczała można było nazwać uśmiechem, gdyby nie miał tej zimnej kalkulacji w swoich oczach.

- Przyjaciel... – powtórzyła niepewnie Dresner.

- Mieszka w Chicago. Pracujemy razem.

- Och. – Zawahała się i Sid pomyślała, że być może przedobrzyła, ale potem Dresner kontynuowała. – Przyjmuję, że wszystko jest w porządku. Jednak nie dzwoń do drzwi, tylko zapukaj. Sąsiedzi skarżą się na moich nocnych gości. – Rozłączyła się bez pożegnania.

Aden wziął telefon ze zdrętwiałych palców Sid i nacisnął guzik rozłączenia zanim powiedział.

- Bardzo dobrze, Sidonie. Czy kłamanie jest jedną z umiejętności, której nauczyłaś się, jako dziennikarz?

- Nie skłamałam.

Nic na to nie powiedział, tylko sceptycznie uniósł brew.

- Nadal jesteś zdecydowana tam pójść?

- Tak.

- W takim razie bierz płaszcz. Nie chcemy przecież, żeby dobra pani profesor czekała.

To zabrało nawet mniej czasu niż Sid się spodziewała, by dostać się do domu Dresner. Kierowca Adena wydawał się wiedzieć, gdzie jedzie, i mimo późnej nocy – było grubo po północy w środku pracującego tygodnia – było kilka ulicznych korków. Posiadanie kierowcy do swojej dyspozycji, również pomogło. Żadnego publicznego transportu dla Adena. Sid nie martwiła się o pieniądze, ale nie miała prywatnego kierowcy na swoje zwołanie.

- Czy wszystkie wampiry są bogate? – zapytała, siadając obok Adena i próbując nie myśleć o tym, co się wydarzy, gdy staną twarzą w twarz z profesorem Dresnerem.

Jej pytanie wydawało się go rozśmieszyć. Wyciągnął potężne ramię na zagłówek siedzenia za nią, opuszczając jeden palec, by bawić się kosmykiem jej włosów.

- Interesujące pytanie – powiedział. – A wszyscy ludzie są bogaci?

- Nie, oczywiście, że nie.

- Zatem dlaczego wszystkie wampiry miałyby być?

- Nie wiem – powiedziała z rozdrażnieniem. – Ale wzięłaś ten wielki samochód...

- SUV Chevrolet, zaledwie egzotyczny.

- ... i prywatnego kierowcę – nie ustawała, zdecydowana wyrazić swoje zdanie. – A twoje podobno tymczasowe biuro zajmuje całe dwa piętra jednych z najdroższych powierzchni kwadratowych w Chicago.

- Ktoś musi wyrzeć wrażenie.

- Jeśli tylko ktoś może sobie na to pozwolić.

Jego uśmiech powiększył się do czegoś prawie prawdziwego, mimo to Sid znalazła się rozdrażniona. Nie chciała, żeby był rozbawiony. Chciała, żeby brał ją na poważnie, jeśli miał pomóc jej zniszczyć siatkę Klemensa.

- Po prostu odpowiedz na pytanie. Czy wszystkie wampiry są bogate?

Jego uśmiech znikł, zastąpiony przez wyniosłe spojrzenie. To nie było słowo, o którym często myślała, ale Aden odgrywał wyniosłość naprawdę dobrze. Może urodził się wśród pieniędzy, gdy był człowiekiem. Może zawsze był bogaty.

- Byłeś w przeszłości jakimś księciem albo czymś podobnym? – zapytała i natychmiast zorientowała się, że popełniła błąd. Jego palce przestały bawić się jej włosami, wyraz jego twarzy stał się zimny i odległy, spojrzenie w jego oczach tak dalekie, że było tak, jakby nagle została sam na tylnym siedzeniu.

Maroko, 1756

Aden biegł przez sale pałacu, bosa nogi uderzały o chłodną marmurową posadzkę, gdy przemykał między odzianymi w jedwab paniami i ignorował marszczenia brwi przekarmionych panów. Pierwsi chichotali w irytacji, ale ostatni walnęliby nim o ziemię, gdyby się ośmielili. Jego ojciec posiadał ten szczególny pałac, mimo że Aden był bękartem i nigdy nie odziedziczyłby ani jednej miedzianej monety. Jednak, jego matka była faworytą wśród nałożnic jego ojca, i nikt nigdy nie mógł być pewny, jaką pozycję pewnego dnia zajmie młody Aden.

Jednak, ta sama niepewność czyniła Adena ostrożnym i robił wszystko, by unikać bardziej uczęszczanych korytarzy, kiedy tylko to było możliwe. Jednak, w ten szczególny dzień, został wezwany przed oblicze swojej matki, co było dość niezwykle, więc nie chciał marnować czasu, żeby pójść do niej. Nie, żeby często nie widywał swojej matki. Przecież, wciąż był dzieckiem i mieszkał w haremie. Ale jego czas z nią w dużym stopniu zależał od obecności jego ojca w pałacu i jego ochoty na kobietę towarzyszącą mu w danym dniu. Nie wspominając o znacznej ilości czasu, jaki jego matka poświęcała na utrzymanie swojej urody i sprawności fizycznej, żeby zachować przyjemny wygląd.

Matka Adena była rzadkim kwiatem w haremie. Słyszał jak opisują ją w ten sposób strażniczki haremu i nie bez pewnej ilości goryczy. Co kazało mu myśleć, że to była prawda.

Jego ojciec nazywał jego matkę Aini, co po arabsku znaczyło kwiat, ale jej prawdziwe imię było Aileen, i była niewolnicą. Z pewnością taką rozpieszczoną, ale jednak niewolnicą. Opowiedziała Adenowi historię jak przyjechała, by zamieszkać w

tym pałacu, jak znalazła się na ziemi, w której pięcioletni Aden mówił miejscowym językiem dużo lepiej niż ona kiedykolwiek będzie.

Jej ojciec, dziadek Adena, który również miał na imię Aden, był handlarzem morskim w miejscu nazywanym Szkocja, która była bardzo daleko od tego pałacu w Maroku. Ale nie była aż tak daleko, żeby nie mogli napaść tam piraci, a robili to regularnie, szukając przeważnie niewolników – marynarzy, takich jak jego wujowie i dziadek, i kobiet, takich jak jego matka. Miała szczęście, powiedziała Adenowi – chociaż nie widział zbytniego szczęścia w zostaniu wykradzionym z jej życia i uczynieniu niewolnicą. Ale jej blada skóra i blond włosy, nie wspominając o jej nietkniętym dziewictwie, przyciągnęła uwagę handlarza niewolników, który bardzo dobrze znał gust swojego pana. Zrobił prywatną transakcję, oszczędzając jej poniżenia podczas sprzedaży na aukcji.

Aileen została sprzedana do haremu bogatego kupca, który nazwał ją Aini, i kilka miesięcy później wynikiem tego był Aden. Po tym nauczyła się używać ziół, by zapobiec ciąży, co zapewniało jej dalszą przychylność jej pana.

Co do jego ojca, Aden nigdy go nie widywał, chyba że przez przypadek, i nigdy nie wymienił z tym mężczyzną dwóch słów. Bękarty były źle widziane przez bogatych mężczyzn i ich rodziny. Komplikowali linię sukcesji i czyniły żony – zwłaszcza te, które nie były w stanie począć własnych męskich spadkobierców – nieszczęśliwymi.

Aden przemknął obok strażników haremu. Byli przyzwyczajeni do jego bieganiny i ledwie zauważali jego przejście. Kiedy znalazł się w środku, prześliznął się przez tylne korytarze, dopóki nie doszedł do pokojów matki. Pochylił się pod osłoniętymi zasłonami drzwiami.

- Mama – szepnął z przejęciem i podbiegł do niej. Powstrzymała go, gdy chciał ją objąć, i przełknął małe poczucie krzywdy. Czasami była już ubrana i wyperfumowana, i nie mogła ryzykować, by jego brudne chłopięce ręce ją pobrudziły. Zawsze całowała go w policzek po powiedzeniu mu takich rzeczy, więc wiedział, że go kocha.

- Usiądź, Adenie – powiedziała, dotykając jego policzka i zostawiając swój kwiatowy zapach.

Opadł posłusznie u jej stóp i został zaskoczony, gdy wzięła jedną z jego brązowych rąk w swoje blade palce. Miał imię swojego szkockiego dziadka, ale cerę swojego marokańskiego ojca. Wydawało się, że mało było w nim szkockiej krwi jego matki, oprócz jego wielkości, co już czyniło go większym niż jakiegokolwiek innego chłopca w jego wieku, i również kilku starszych.

- Aden, mój słodki synu, kochasz swoją mamę, prawda?

- Bardziej niż cokolwiek innego, Mamo – odparł szybko Aden, ignorując małe ściśnięcie niepokoju, które zacisnęło się w jego piersi, pomimo użycia przez nią czułego słowa. Nigdy nie pytała go, czy ją kocha. To było oczywiste. Oczywiście, że ją kochał. Była jego światem.

- Jesteś młody – ciągnęła swoim cichym głosem. – Prawdopodobnie zbyt młody, żeby zrozumieć to, co muszę ci powiedzieć, ale musisz zrozumieć.

Aden kiwnął głową, bardziej zaniepokojony niż kiedykolwiek, gdy zobaczył łzy zamazujące niebieskie oczy jego matki.

- Twój ojciec... – Odwróciła wzrok, a potem spojrzała na ich połączone dłonie, brązowe przy białych. – Wydał mi polecenie. Jesteś duży jak na swój wiek, znacznie większy niż inni chłopcy. Któregoś dnia będziesz dużym mężczyzną, takim jak mój ojciec i bracia, ale mam nadzieję, że los będzie życzliwszy dla ciebie niż on były dla nich. Ale, Adenie... – Westchnęła, wciąż odmawiając patrzenia prosto na niego. – Musiałam wybierać. Mogę cię zabrać i opuścić harem...

Serce Adena nabrzmiało podnieceniem.

- ... by zostać zwykłą niewolnicą w jakiejś innej rodzinie, albo mogę zostać tutaj, jako faworyta twojego ojca tak długo jak moja uroda będzie trwała – gdzie mam jeszcze wiele lat – a potem może zostać strażniczką haremu i służyć mu w ten sposób.

Aden zmarszczył brwi w zmieszaniu. Oczywiście lepiej byłoby dla nich tu zostać. Dlaczego więc takie pytanie?

- Jeśli jednak tu pozostanę, ty musisz odejść. – W końcu uniosła głowę i Aden ujrzał jej decyzję w smutku jej oczu. – Dziś wieczorem odejdziesz, by służyć twojemu nowemu panu.

Aden gapił się, nie całkiem rozumiejąc, co do niego mówi. Nowy pan? Ale...

- Kiedy cię zobaczę, Mamo?

- Nie zobaczysz – powiedziała, zaciskając usta. – To nie jest opieka, jaką zwykli robić moi ludzie. Dzieci często są odsyłane, by żyć z dala od rodziny, nigdy więcej już nie widząc swoich rodziców, dopóki nie dorosną.

- Zobaczę cię, gdy będę dorosły?

- Może.

Aden już dłużej nie był dzieckiem. Wiedział, co oznacza *może*. Przełknął gulę w gardle i wstał, wyciągając palce z miękkiego uścisku swojej matki. Najwyraźniej, odziedziczył więcej niż wielkość po swoim szkockim dziadku. Miał swoją dumę. Wybrała swojego pana nad swoje własne ciało i krew. Więc niech tak będzie.

- *Insha'Allah*², spotkamy się ponownie – powiedział po prostu.

Jego matka spojrzała na niego ze zdziwieniem. Ale czy to wynikało raczej z powierzenia jego losu Allahowi niż chrześcijańskiemu bogu jej młodości, czy też jego cichej akceptacji na jej decyzję, nie wiedział. Nie dbał o to. Wszystko, co się teraz liczyło to, że został sprzedany, że jutro obudzi się w nowej rodzinie. Już dłużej nie będzie czyimś bękartem, nieważne bogacza czy biedaka. Będzie tylko chłopcem, niewolnikiem bez przyjaciół na świecie.

Aden odwrócił się i wyszedł drogą, którą przyszedł, obierając korytarze niewolników, które były odpowiednie, bo tym właśnie od teraz był. Niewolnikiem.

Chicago, Illinois, obecny dzień

- Mogę iść z tobą, mój panie?

Pytanie Bastiena sprowadziło Adena z drgnięciem z powrotem do teraźniejszości. Nigdy więcej nie zobaczył swojej matki po tym dniu. Nawet nie myślał o niej przez bardzo długi czas i nie podobało mu się, że myśli o niej teraz.

- Dresner nie spodziewa się tłumy – powiedział Bastienowi. – I będę potrzebował zaproszenia do domu. Sidonie i ja pójdziemy sami.

- A co, jeśli cię rozpozna? – zapytała Sidonie, wpatrując się nerwowo w budynek, przed którym zaparkowali. – Wie, kim jesteś.

- Zostanę w cieniu.

- Ma światło na ganku.

Aden rzucił jej spojrzenie.

- Nie martw się tym – powiedział krótko. – Tylko doprowadź nas do drzwi.

² *Insha'Allah* – z arabskiego jeśli Bóg pozwoli

- Dobrze. Nie ma potrzeby być opryskliwym.

Aden przypomniał sobie, że potrzebuje tej kobiety, by zbliżyć się do Dresner, bo to Dresner prawdopodobnie była tą, która zdradziła go przed Silasem. Obiecał sobie również, że w najbliższej przyszłości, rozłoży Sidonie Reid na swoim łóżku i zostawi swój znak na każdym calu jej bladej skóry. Samo to sprawiło, że warto było pogodzić się z jej brakiem szacunku.

Taka postawa była czymś, czego oczekiwał od nowoczesnych kobiet, coś, co nie uważał, że zmieni się na lepsze. Ale miał również w myślach niedawną uwagę Raphaela, że *niektóre* kobiety miały umiejętności do wnoszenia swojego wkładu w śledztwo, albo, jak w tym przypadku, informacji i kontaktów.

Więc, nie przełoży Sidonie przez kolano, nie podciągnie jej spódnicy i nie zabarwi na czerwono jej pupy tak jak chciał. Przynajmniej jeszcze nie.

Sid rzuciła ukradkowe spojrzenie na Adena, kiedy ruszyli w drogę. Gdziekolwiek odpłynął myślami, podczas paru ostatnich metrów ich jazdy, teraz w pełni do niej wrócił. Mogła wyczuć jego świadomość ich otoczenia podobnego do słabego elektrycznego wyładowania w zimnym nocnym powietrzu. Dosłownie wibrował energią, kiedy weszli na zadaszony ganek. To było jak statyczne wyładowanie, jakie można było odczuć w gorący, suchy dzień. Spodziewała się zobaczyć, strzelające z niego, niebieskie iskry. Do tego, nie wiedziała jak ma powstrzymać Dresner przed zobaczeniem go jak tylko zapali się światło na ganku. Przecież nie było tak, że mógł ukryć się za rośliną doniczkową. Był niemal tak duży jak cały ganek.

Okej, to był przesadą, ale świadomość tego nie dawała jej jakikolwiek lepszych pomysłów jak ukryć... och.

Zapatrzyła się w miejsce, gdzie przedtem był Aden, widząc tylko cień, chociaż wciąż mogła poczuć statyczną elektryczność jego obecności. Marszcząc brwi, wyciągnęła rękę i dotknęła twardego, umięśnionego ramienia.

- Aden? – szepnęła, jej oczy się wyteżyły, żeby zobaczyć to, co jej palce mówiły, że tam jest.

- Kontroluj się, Sidonie – powiedział sucho. – Twoja przyjaciółka idzie otworzyć drzwi.

Sid zabrała palce. Przez cały czas był takim dupkiem. No cóż, może nie przez cały czas. Wydawał się być prawie ludzki przez tę chwilę tam w jego biurze. Lepszy niż człowiek, tak naprawdę. Nigdy nie spotkała ludzkiego mężczyzny, który byłby tak

uwodzicielski jak Aden, a tym bardziej takiego, którego uwodzeniu tak chętnie uległa. Ale potem zakończył uwodzenie, jakby je wyłączył, co kazało jej sądzić, że to wszystko było pozą, tylko grą, w którą grał, by zobaczyć czy może się z niej wyrwać. Pomyślała, że musi mieć mnóstwo nacięć na wezglowiu łóżka. Może setki, jeśli był tak stary jak myślała, że jest.

Światło na ganku się zapaliło i drzwi się otworzyły, zmuszając Sid do ponownego skupienia uwagi na ich aktualnym problemie, którym była Dresner. Profesorka stanęła w otwartych drzwiach, posyłając Sid zaciekawione spojrzenie.

Pamiętając podstęp, jakiego użyła do zorganizowania tej późnonocnej wizyty, Sid wymalowała zdenerwowany uśmiech na swojej twarzy i powiedziała.

- Pani profesor, dziękuję za pozwolenie na tak późne wpadnięcie.

- Wydawałaś się być zdenerwowana – odparła Dresner z roztargnieniem. Przechyliła głowę i pochyliła na jedną stronę, próbując rzucić spojrzenie przez siatkowe drzwi na domniemanego przyjaciela Sid. Ale cienie, którymi owinał się Aden, były zbyt gęste, ukrywając go, podczas gdy wydawały się być tylko naturalny cieniem rzuconym przez żółte światło ganka.

- Możemy wejść? – zapytała Sid, ponaglając ostrożnie Dresner.

- Oczywiście – od razu powiedziała profesorka. – Gdzie moje maniery, zostawiając cię na takim zimnie? Wchodźcie, oboje.

- Dziękuję – mruknęła Sid, próbując nie pokazać głębokiej ulgi, jaką poczuła. Co by się stało, gdyby Dresner odmówiła? Albo sformułowała swoje zaproszenie tak, by objęło tylko Sidonie?

- Nie szukaj problemów – mruknął Aden do jej ucha. Okrywająca go ciemność się rozwiła, jakby nigdy nie była niczym więcej jak trikiem dla oka. Podszedł do jej boku, pociągnął za siatkowe drzwi i ręką wskazał jej, żeby weszła przed nim, wyglądając na bardzo z siebie zadowolonego.

Sid zmarszczyła brwi nad swoim ramieniem. Czyżby czytał w jej myślach? Wiedziała, że niektóre wampiry potrafiły to robić.

- Nie, nie czytałem w twoich myślach. Twój niepokój jest wypisany na twojej twarzy.

- Przestań – warknęła. Dupek tylko się uśmiechnął i wszedł do środka, zamykając za nimi drzwi.

Dresner cofnęła się kilka kroków, robiąc dla nich uprzejmie miejsce, gdy przeszli przez drzwi. Ale jak tylko dobrze przyjrzała się Adenowi, zaczęła się cofać do otwartego łuku przejścia prowadzącego do salonu, a jej knykie zbieleły, gdy chwyciła się eleganckiej framugi.

- Przedstaw nas sobie, Sidonie – powiedział Aden przeciągając głoski, jego ciemne oczy były skryte za ciężkimi powiekami, gdy przyglądał się jak profesorka ucieka przed nim, a jej oczy były okrągłe.

- Profesor Dresner – powiedziała posłusznie Sid. – A to Lord Aden.

- Wiem, kim jesteś – odparła Dresner, jej słowa były wyzywające, mimo jej oczywistego strachu. – Myślisz, że będziesz następnym Panem Środkowego Zachodu – uśmiechnęła się szyderczo.

- Nie myślę – odpowiedział lekceważąco Aden. – Wiem. Nikt, nawet twój drogi Silas, mnie nie powstrzyma.

- Arogancki łajdak – syknęła Dresner. – Nie jesteś godzien lizać butów Lorda Klemensa. Był gigantem, geniuszem. I to nie będzie ktoś taki jak *ty*, kto zajmie jego miejsce, bezpański łajdak z Bóg wie skąd. Silas jest jego dzieckiem i prawowitym spadkobiercą.

- Ten sam Silas, który dwukrotnie uciekł przed bezpośrednią walką? Który wysłał sługusów, by mnie zabili, podczas gdy sam czekał w bezpiecznym miejscu? Ten Silas? Silas nie jest w stanie prowadzić nadbrzeżnego domu krwi, a już dużo mniej terytorium.

- Myślisz, że jesteś taki bystry – nie ustawała Dresner. – Ale zobaczysz.

Aden zrobił długi krok do przodu, aż zawisł nad nią.

- Masz rację – zgodził się. – Zobaczę. Pokażesz mi to.

Spiorunowała go wzrokiem.

- Nic ci nie pokażę. Nic ci nie *powiem*.

Zmysłowe wargi Aden wygięły się w pewnym sobie uśmiechu.

- Błąd – powiedział łagodnie. – Powiesz mi wszystko.

Sid patrzyła jak wyzywająca postawa Dresner złagodniała do czegoś prawie rozmarzonego. Całe jej ciało się odprężyło, jej wargi uniosły w pokojowy uśmiech.

- Wszystko ci powiem – zgodziła się radośnie. – Co tylko chcesz.

- Ostrzegłaś Silasa, że poprzedniej nocy przyjdę do klubu?

- Tak – powiedziała Dresner, kiwając z zapalem głową. – Kiedy Sidonie wspomniała imię Silasa, wiedziałam, gdzie zamierzałeś pójść, więc zadzwoniłam i ostrzegłam ich.

- A dlaczego Silas nie spotkał się ze mną bezpośrednio?

- Jesteś taki silny – zagruchała. – Silas się bał. Gdyby mój mistrz, Lord Klemens, wciąż... – Przerwała swoje słowa z grymasem.

- Kto jest twoim panem, Claudio? – zażądał odpowiedzi Aden. Chwilę zabrało Sid przypomnienie sobie, że Dresner miała na imię Claudia. Nigdy nie nazywała jej inaczej jak Profesor Dresner.

- Ty jesteś moim panem, Lordzie Aden – odpowiedziała żarliwie Dresner.

Sid wyłączyła się na ich głosy, kiedy Aden kontynuował swoje przesłuchanie. Była trochę więcej niż przerażona tym, co robił i jak Dresner się zachowywała. Aden jakoś opanował umysł Dresner i sprawił, że zachowywała się w sprzeczności do tego wszystkiego, w co wierzyła. Całkiem dosłownie zrobił z niej niewolnika jego woli. Czy Sid też by to zrobił, gdyby się w czymś z nim nie zgadzała? Czy to był wampir, o którym myślała, że pomoże jej zniszczyć starą siatkę niewolnictwa Klemensa?

- Przestań – wyszeptała, wpatrując się przerażona we wdzięczącą się Dresner. A potem dobitniej. – Przestań.

Aden rzucił okiem.

- Przestać co? – zapytał z roztargnieniem.

- Przerwij to, co jej robisz. Ty... ty kradniesz jej wolę, zniewalasz ją.

Aden podniósł rękę, przerywając przepływ informacji od Dresner. Posłał Sid ostre spojrzenie.

- Co powiedziałaś?

- Zmuszasz ją do robienia rzeczy, których nie chce robić, rzeczy, których nigdy chętnie by nie zrobiła. To zniewolenie i nie dlatego cię tu zabrałam, nie dlatego przede wszystkim cię szukałam. Chciałam, żebyś pozbył się starej niewolniczej siatki Klemensa, a nie tworzył swoją własną.

Aden przebył pokój trzema twardymi krokami, dopóki nie stał jedyne cale z dala od Sid. Spojrzał na nią i Sid musiała przyznać, że był całkiem przerażający w swojej wielkości i ciemnym, gniewnym wyglądzie. Ale Sid nie była taka jak żałosna była teraz Dresner i nie była zastraszona. W milczeniu piorunowała go wzrokiem, wstawiając mu się w twarz.

- Co ty wiesz o niewolnikach? – zażądał wyraźnie.

- Myślałam, że wiesz – powiedziała, jej spojrzenie zmieniło się w zmarszczenie zmieszania.

- Co. Wiesz? – warknął.

Sid się odsunęła, nagle zdając sobie sprawę, że był bardziej niż wkurzony. Jeśli wcześniej tylko straszył, teraz był naprawdę przerażający. Jak do tej pory nie dawała się tak łatwo przestraszyć, ale trochę zdrowego rozsądku nie zaszkodzi, więc odpowiedziała na jego pytanie nie dając mu już dalszych pretekstów.

- Klemens wykorzystywał swoją narkotykową siatkę do sprowadzania do kraju niewolników – powiedziała spokojnie. – Chicago było jego ośrodkiem, centrum jego dystrybucji.

- Claudia! – warknął, nie spuszczać wzroku z Sid.

- Tak, mój panie – odpowiedziała natychmiast Dresner.

- Nikomu nie powiesz o naszej rozmowie. Zaprzestaniesz całej komunikacji z Silasem, albo jakimkolwiek innym wampirem, poza mną, czy to jasne?

- Tak, mój panie. Dziękuję, mój panie.

- Dobrze. A ty – powiedział, zwierając spojrzenie z Sid – chodź ze mną.

Sid zwięzła z rozdrażnieniem swoje oczy i nie ruszyła się.

- Gdzie idziemy?

Jego grymas się nasilił.

- Czy to ma znaczenie? Powiedziałaś, że chcesz zlikwidować siatkę niewolnictwa Klemensa. W takim razie powiesz mi, co wiesz.

- To tak nie działa. Zamierzam odsłonić całą jego siatkę, bez względu na to, co to jest, tak żeby po prostu nie mogli otworzyć *sklepu* gdzieś indziej. Chcę wejść w cokolwiek, co zrobisz.

- Tak się nie stanie, kochana. Zrobię to, co musi być zrobione, a kiedy będzie po wszystkim, ja powiem ci, co ty musisz wiedzieć. To sprawy wampirów, nie twoje.

- Nie... – Sid nie mogła sformułować właściwych słów przez gniew duszący jej gardło. – Kobiety, które porywają i sprzedają, są ludzkie, Lordzie Pieprzony Adenie. To czyni z tego moją sprawę. I nic byś o tym nie wiedział, gdybym ci tego nie powiedziała.

- Bzdura. Mam swoje własne źródła. Ty tylko to ułatwiłaś. A teraz, albo powiesz mi, co wiesz, albo możesz bawić się w dziennikarkę gdzieś indziej.

Sid patrzyła na niego z niedowierzaniem. Co za totalny dupek. Nie mogła uwierzyć, że była gotowa pozwolić mu... Cholera. Nawet nie mogła myśleć o tym, co prawie pozwoliła mu zrobić.

- Wiesz co, Aden – powiedziała uprzejmie. – Idź do diabła. – I z tym, okręciła się na pięcie i wypadła z domu jak burza.

Bastien czekał na ganku, prawdopodobnie martwiąc się o swojego drogiego dupka pana wampira. Spojrzał pytająco, gdy z walnięciem otworzyła siatkowe drzwi.

- Nic mu nie jest. Do zobaczenia – rzuciła ostro, a potem prawie głośno warknęła, gdy złapała szybkie spojrzenie Bastiena nad swoją głową. Najwyraźniej sprawdzał z Adenem, czy miała pozwolenie wyjścia. Nie czekała, żeby się dowiedzieć. Nie potrzebowała niczyjego pozwolenia, nieważne, co te wampiry wydawały się myśleć. Doszła do ulicy, spojrzała w obie strony, obliczając swoją najlepszą szansę na złapanie taksówki.

- Nie bądź idiotką, Sidonie – powiedział Aden tuż po prawej zza niej.

Obróciła się, walcząc z pragnieniem podskoczenia, ale wiedziała, że jej się to nie udało widząc jak jeden kącik jego ust wygiął się domyślnie.

- Podwiozę cię z powrotem do twojego bloku – powiedział do niej.

- Nie, dziękuję – powiedziała sztywno. Odwróciła się od niego i zaczęła iść.

- Niech będzie po twojemu – mruknął. – Ale nie obwiniaj mnie, jeśli znajduje cię Silas.

To ją zatrzymało. Okręciła się do niego.

- Co?

Jego mocne ramiona poruszyły się w niedbałym wzruszeniu.

- Dresner powiedziała Silasowi skąd wie, że przyjdę. Padło twoje nazwisko.

No cóż, czy to nie wspaniale? Sid wyciągnęła komórkę z kieszeni.

- Zadzwoń po taksówkę.

Aden ruszył do przodu, aż zasłonił latarnię uliczną, i teraz stała w jego cieniu. Jego niski głos owinął się wokół niej.

- Pozwól się podwieźć, Sidonie.

Sid lekko się zbliżyła, a potem zdała sobie sprawę, co robi.

- Nie *waż* się mi tego robić! – sapnęła. – Nie jestem jakąś żalostną fanką wampirów, którą możesz zahipnotyzować, by została twoim niewolnikiem.

- Uważaj – ostrzegł ją. – Moja cierpliwość nie jest nieograniczona.

- Prawda boli, Lordzie Adenie. Żegnam. – Sidonie obróciła się do niego plecami i zaczęła iść w stronę zbiegu ulic Clark i Wrightwood. W Lincoln Park było kilka klubów, w których grano muzykę przez siedem dni w tygodniu. Tam powinna znaleźć taksówkę, albo przynajmniej będą tam inni ludzie, dopóki jakaś nie przyjedzie.

To był krótki spacer do narożnika i czuła spojrzenie Adena na swoich plecach przy każdym kroku. Wciąż czekała na jego śpiewny głos, który popłynąłby nad jej ramieniem, na jego dużą dłoń, by zawinęła się wokół jej pasa. Ale tak się nie stało. Pozwolił jej odejść. I ona powiedziała sobie, że to nie się liczy. Że rozczarowany ból, jaki czuła, był tylko dlatego, że straciła potężnego sojusznika w swoich wysiłkach do zamknięcia siatki Klemensa.

I prawie w to uwierzyła.

Aden obserwował jak Sidonie niczym burza idzie ulicą, jakby to ona trzymała kontrolę. Jakby mogła mu uciec. Pozwolił jej odejść... na dzisiejszą noc. Pozostało tylko kilka godzin do wschodu słońca, a on musiał przedtem dużo zrobić. Całkiem mocno osuszył Dresner z jakichkolwiek przydatnych informacji, ale chciał podrażnić twierdzenia Sidonie w związku z Klemensem. Jego wampirze źródła napomknęły o istnieniu niewolniczego kręgu tu w Chicago, a to było coś, co uważał za mocno kłopotliwe. Nie był aż taki niewinny. Wiedział, że wiele wampirów dogadza swoim bardziej ciemnym naturom i ignoruje ludzkie prawa. Aden często sam omijał ludzki system praw, uważając je za nieistotne dla większości wampirzych spraw.

Ale niewolnictwo było jedyną rzeczą, na jaką nigdy nie pozwolił na swoim terenie. Znał emocjonalną cenę bycia posiadany, kiedy czyjeś istnienie zależało od kaprysu innego. Sidonie myślała, że zniewolił Dresner przejmując jej umysł i zmuszając ją, by powiedziała mu to, co wie. Ale to, co Zrobił Dresner, było tymczasowe i niegroźne. Nie odmienił jej wspomnień, chociaż mógł, i nie pozostawił jej umysłu pustego, chociaż to też mógł zrobić. Jak tylko na dobre rozprawi się z Silasem, Dresner będzie mogła wrócić do swojego żalosego oddania zmarłemu Klemensowi, a Aden nie będzie już miał z nią nic wspólnego.

To nie była niewola.

Sidonie Reid nie miała pojęcia, co to naprawdę znaczy być niewolnikiem.

Maroko, 1763

Aden otworzył oczy i zadrżał w zimnym poranku. Padało. Jego pan Hafiz znowu dziś będzie w podłym nastroju. Hafiz nie cierpiał deszczu. Twierdził, że obniża jego zyski, i Aden przypuszczał, że to musi być prawdą, ponieważ wątpił, żeby ludzie chcieli stać w deszczu i składać oferty za drżących, mokrych niewolników. Ale to, co Aden wiedział na pewno to, że jeśli interes nie szedł, jego pan wyładowywał swoje nieszczęście na swoich własnych niewolnikach, w tym na Adenie. Szczególnie na Adenie. To było tak, jakby Hafiz czerpał szczególną przyjemność w biciu bękarta jednego z najbogatszych kupców w mieście. Niejednokrotnie Aden zastanawiał się, czy jego ojciec wiedział, jakiego rodzaju traktowanie otrzymywał z ręki Hafiza, i czy wybrał właściciela niewolników z tego właśnie powodu. Czy jego ojciec chciał go ukarać za to, że się urodził? Za to, że zabierał nawet najmniejszą odrobinę matczynej miłości? Jednak najwyraźniej ta miłość nic dla niej nie znaczyła. Dość chętnie go odesłała.

Nalał lodowatej wody z pękniętego dzbanka, stojącego na drewnianym stole obok jego łóżka, napełniając prymitywną ceramiczną miskę. Już nawet nie myślał o eleganckim wyposażeniu, które zostawił w domu swojego ojca, o takich rzeczach jak gładkie miski i świeżo pachnące mydła. Jako bękart, Aden zadowalał się ich najniższą jakością, jaka była dostępna w pałacu jego ojca, mimo to były tysiąc razy lepsze niż to, co miał teraz. Rozpryskał wodę na swojej twarzy i umył ręce szorstkim mydłem. Raniło jego skórę, ale i tak to robił, wiedząc, że zarobi baty, jeśli nie uda mu się przedstawić schludnego wyglądu. Nie chodziło o to, że był chłostany, ale odkrył, że są stopnie bólu.

Nie było potrzeby zmieniać ubrania. Miał tylko jeden zestaw, a było zbyt zimno wczoraj w nocy, żeby spać nago. Koszula była poszarpana i nieobrębiona, spodnie podarte i za krótkie na jego długie nogi, ale to były jedyne rzeczy, jakie posiadał. I nawet to było własnością jego pana. Aden nie posiadał niczego. Był niczym. Był rzeczą, własnością, łatwą do pozbycia się i o bardzo małej wartości.

- Aden!

Usłyszał ryk swojego pana i popędził ze swojego pokoju, wycierając ręce w spodnie, kiedy szedł.

Opadając na kolana w otwartych drzwiach do porannego salonu swojego pana, zgiął się niemal w pół, twarzą do podłogi, i zawołał.

- Jak może ten nieprzydatny obsłużyć cię, panie?

Śmiech jego pana powitał jego pytanie.

- Nie powiedziałem ci? – Hafiz zachichotał. – Być idealnie posłusznym.

- Tak powiedziałaś – odparł ochryply głos kobiety.

Aden nie poruszył się w swojej poddańczej pozycji, ale był zaintrygowany. Jego pan nie bawił wielu kobiet. Chłopcy byli dużo bardziej w jego stylu i jedynie tacy najmniejsi i najsłabsi. To była jedyna rzecz, za jaką Aden musiał być wdzięczny, że jego szkocka krew uczyniła go zbyt dużym, by odpowiadać perwersyjnemu gustowi Hafiza w seksualnych rozrywkach. Nawet w wieku pięciu lat, kiedy to Hafiz kupił go od jego ojca, Aden był zbyt silny, a jego postawa zbyt arogancka. Ta arogancja została dość szybko wyrzucona z niego biciem, jednak jego wielkość i siła pozostały.

- Chodź tu, robaku – zawołał zniechęcony głos Hafiza.

Aden podniósł się z podłogi i, trzymając pochyloną głowę, spuszczone oczy, poczłapał do sali spotkań swojego pana, gdzie natychmiast jeszcze raz padł na twarz.

- Panie.

Poczuł jak ostry koniec trzciny Hafiza szturchnął go w ramię i stężał, ale wtedy kobieta zainterweniowała.

- Nie – powiedziała ostro i, o dziwo, Hafiz przestał swoje szturchanie. – Wstań, chłopcze – rozkazała. – Niech cię zobaczę.

Aden zamarł niepewnie. Kobieta dała mu rozkaz, ale nie Hafiz. Gdyby wstał bez pozwolenia swojego pana, zostałby zbity. Jeśli jednak zignoruje polecenie gościa jego pana, równie dobrze też może zostać zbity. Jednak może nie tak poważnie. Więc pozostał w swojej pozycji.

- Zrób to, imbecyłu.

Aden powstrzymał westchnienie ulgi, skacząc na stopy na rozkaz swojego pana.

- Podnieś głowę – powiedziała kobieta. Jego umysł powiedział mu, że słowa były poleceniem, ale jego żołądek, że to jest prośba. Postanowił nie słuchać ani swojego mózgu ani żołądka, ponieważ słowa nie zabrzmiały głosem jego pana.

Hafiz westchnął głęboko.

- To staje się męczące. Rób jak ona sobie życzy, robaku.

Aden podniósł głowę i próbował się nie wpatrywać. Ledwie zdołał nie spotkać się wzrokiem z oczami kobiety, za co z pewnością zarobiłby dużo więcej niż tylko baty za karę.

- Masz rację. Jest bardzo duży jak na swój wiek – zauważyła kobieta, nagle wstała i podeszła blisko do Adena. Zwalczył drżenie, które chciało przebiec przez jego nerwy na jej bliskość. Żadna kobieta nie była tak blisko niego odkąd pożegnał się ze swoją matką. Hafiz nie posiadał kobiet niewolników, nie miał żony ani kochanki. Cały jego personel stanowili mężczyźni.

- Rozbierz się – powiedziała cicho, pochylając się na tyle blisko, że pochwycił kwiatowy zapach jej perfum. To zdezorientowało go na chwilę, ponieważ to ponownie przypomniało mu jego ostatni raz, kiedy widział swoją matkę.

- Rozbierz się, chłopcze.

Surowe polecenie Hafiza pokonało jego zmieszanie i podskoczył, żeby je wykonać. Niewolnicy nie mieli duszy, ale Aden dość dowiedział się na temat religii zanim został

sprzedany, by wiedzieć, że to było niestosowne, żeby kobieta zobaczyła go nago. Ale to go nie powstrzymało. Skromność jakiegokolwiek rodzaju była czymś, co stracił dawno temu. Rozluźnił wiązanie u swoich spodni i pozwolił opaść im na ziemię, a potem przeciągnął szorstką część garderoby, jaką była jego koszula, przez głowę. Wszedł ze spodni, złożył schludnie obie rzeczy i położył obok zanim jeszcze raz stanął prosto, oczy spuszczać w dół.

Delikatny śmiech kobiety napiął jego żołądek od strachu. Czy uważała jego nagość za zabawną? Czy była jakaś skaza, która ukazywała go, jako nie do przyjęcia, i będzie skutkowałą karą za wprawienie Hafiza w zakłopotanie?

- Jest z pewnością porządny – powiedziała ponad swoim śmiechem. – I również bardzo ładny.

Aden poddał się dreszczowi, który się przez niego przetoczył, gdy jej miękka ręka pogłaskała jego skórę, zaczynając od jego pleców, pieszcząc jego pośladki, a potem szlak jej palców podążył za powolnymi krokami do jego klatki piersiowej. Walczył z instynktowną reakcją swojego ciała, ale był dwunastoletnim chłopcem, który nigdy w ten sposób nie był dotykany przez kobietę. Jego brzuch zacisnął się od zupełnie innego rodzaju strachu, gdy jej szczupłe palce przesunęły się w dół po jego brzuchu i niżej, w końcu chwytając jego pobudzonego fiuta ze śmiałością, która nim wstrząsnęła. I przeraziła go.

- Śliczny – zauważyła. – Jednak niejednokrotnie go naznaczyłeś, Hafizie.

- Chłopcy wymagają dyscypliny – powiedział od niechcienia Hafiz, jakby bicie, które aplikował swoim niewolnikom było dla ich własnego dobra i nie było, o czym wspominać.

- Na szczęście – powiedziała kobieta – znaki znikną dzięki właściwemu traktowaniu. Szkoda, że nie doceniasz piękna prawdziwego mężczyzny. Mimo to, twoja strata mój zysk. Biorę go.

- A cena? – dopytywał się Hafiz swoim obleśnym głosem.

- Pokryję twoją cenę – powiedziała niedbale. – Ale on idzie ze mną dziś rano. Znam cię i twoją *dyscyplinę*. Nie chciałabym, żebyś naznaczył go przez złośliwość. Ostatni chłopiec, którego kupiłam od ciebie, nie mógł pracować przez niemal dwa tygodnie.

Aden słuchał tej wymiany i zastanawiał się, co to znaczy. Najwyraźniej, jego pan sprzedał go tej kobiecie i to była dobra rzecz. Albo miał taką nadzieję. Aden był niewykształcony, ale nie głupi. Chociaż bardzo gardził Hafizem, wiedział, że były

daleko gorsze losy, które mogły stać się jego udziałem. Jednak wydawało się być mało prawdopodobne, żeby ta kobieta posiadała statek niewolniczy, albo jakieś dowolne z innych obmierzłych miejsc, w jakich mógł się znaleźć, zwłaszcza biorąc pod uwagę jej upomnienie Hafiza o nie naznaczaniu go. Wziął to za dobry znak, ale, w istocie rzeczy, nie miał pojęcia, co to oznaczało.

Z wciąż spuszczoną głową, Aden obserwował kątem oka jak kobieta podnosi jego ubranie i chwyta palcami ze wstrętem.

- Załóż je na razie z powrotem. Później ubierzemy cię bardziej odpowiednio. – Odwróciła się lekceważąco, gdy zaczął się ubierać. – Załatwiliśmy nasze interesy, Hafizie. Chodź, chłopcze.

I z taką łatwością, cała egzystencja Adena zmieniła się jeszcze raz.

Rozdział 7

Chicago, Illinois, dzień dzisiejszy

Sid obudziła się następnego ranka, czując się poirytowana i zła. To nie tak miało być. Dresner zapewniała ją, że wampiry to napalone psy, zawsze szukające łatwej zdobyczy, by zyskać zarówno krew jak i seks. Niestety, teraz została zmuszona do zakwestionowania wszystkiego, co Dresner jej powiedziała, ponieważ wydawało się, że profesorka od samego początku pracowała dla Silasa. Dresner prawie przyznała, że ustawiła Sid jako przynętę dla Adena, wyłącznie po to, by mogła pomóc Silasowi wygrywać kontrolę nad terytorium. A teraz, kiedy Sid odwiedziła biuro Adena raz czy dwa – przy zachęcie ze strony Dresner – była na celowniku Silasa, wampira, o którym nigdy nawet nie słyszała aż do poprzedniej nocy.

Sid nawet nie obchodziło, kto zdobędzie to terytorium. Jedynym powodem, dla którego zbliżyła się do Adena, przede wszystkim było to, że Dresner powiedziała, iż najprawdopodobniej jest facetem, który wygra, a zatem facetem, który najprawdopodobniej pomoże jej spełnić jej krucjatę zamknięcia starej siatki handlu niewolnikami Klemensa.

To prawda, tak było zanim faktycznie *poznała* Adena, tego apodyktycznego dupka. A teraz, kiedy to się stało, naprawdę nie obchodziło jej, kto wygra. Albo przynajmniej tak do siebie mówiła przez cały swój długi spacer przez ostatnią ciemną noc, od domu Dresner do głośnego klubu, gdzie złapała taksówkę. Mimo to, jednak obudziła się dziś rano. Niestety, nie miała dużo szczęścia w przekonaniu siebie, że to było prawda. W jakiś sposób ten ogromnie irytujący, szowinistyczny, despotyczny... wspaniały, potężny i ogromnie męski kawał wampira załazł jej pod skórę. I czy to nie było wredne? Ponieważ tak długo jak wymieniała rzeczy, które ją irytowały, Aden był na samej ich górze. W jednej minucie uwodził ją, a w następnej, jak za wyłączeniem pstryczka, cały był służbowy, cały *nie wchodzić mi w drogę, mało ludzki, duży zły wampir poradzi sobie ze wszystkim*.

- Pieprzyć to – wymamrotała i ruszyła jak burza do swojego komputera. Czy nie rozpracowywała tej historii od miesięcy? Wiedziała więcej o Klemensie i jego wstrętnych interesach niż wiedział Aden. Nawet nie był pewny, czy *była* jakaś siatka

niewolnicza, dopóki mu nie powiedziała. Jednak, wydawał się być wkurzony jak tylko się dowiedział. Wywołała to u niego. Oczywiście, potem natychmiast zmienił się cały we władczego ja-Tarzan i ukrył małą kobietką w domku na drzewie, gdzie byłaby bezpieczna. No cóż, pieprzyć to dwa razy. Pracowała nad tą historią sama od dawna i mogła nadal to robić. Nie potrzebowała pozwolenia potężnego Adena do wykonywania swojej pracy.

Sprawdzając kalendarz, zauważyła, że był już jedenasty, a handlarze niewolników zadziwiająco rygorystycznie trzymali się harmonogramu, dla pijących krew żywicieli. Najnowszy transport dziewczyn zjawiał się wczoraj w nocy. Zostały zamknięte w jednym z kilku domów, czekając na następną aukcję w sieci, która odbędzie się trzynastego. Liczba kobiet do sprzedaży na aukcji była różna. Mogło być ich tylko pięć albo aż dwadzieścia. To po prostu zależało od kupujących i ile *towaru* mogli spędzić. Problemem Sid było ustalenie, w którym z domów trzymano te kobiety. Gdyby mogła się tego dowiedzieć, mogłaby zrobić jakieś rozpoznanie i może zebrać dość dowodów, by pójść z tym na policję. Gdyby tylko mogła przekonać ich, by przeprowadzili nalot, gdy kobiety wciąż byłyby przetrzymywane tam, jako więźniowie, nie mieliby wyboru jak tylko otworzyć szersze śledztwo. Trzeba przyznać, że już wcześniej przyniosła policji dowody, ale oni nigdy się tym nie zajęli. Podejrzewała, że byli przekupieni, chociaż nigdy nie była w stanie tego dowieść. Ale wciąż próbowała i może tym razem jej raport wpadnie do ręki kogoś, kto nie jest na liście płac handlarzy niewolników, kogoś, kto podąży za jej informacjami.

A jeśli to byłoby sprzeczne z preferencjami Adena trzymania ludzkich władz z dala od tego, wtedy szkoda. Gdyby jej wysłuchał, nigdy nie doszłoby do tego.

Sid zabrała się do pracy. Ponieważ handlarze niewolników byli równie zorganizowani w innych rzeczach, pracowała na systemie wynajdującym, którego domu używali w danym miesiącu. To nie było doskonałe, ale do tej pory, miała rację w około sześćdziesięciu procentach. Ostatecznie, jej szanse rosłyby, ale przy odrobinie szczęścia zostaną zamknięci zanim to się zdarzy.

Obliczyła swoje najlepsze przypuszczenia i zebrała swoje rzeczy na małą wycieczkę w teren, gdy zadzwonił jej telefon. Prawie nie odebrała, zbyt skupiona na swoich popołudniowych planach, by jej przerywać, ale potem wyłapała imię Willa, jako ID dzwoniącego.

- Kurwa – szepnęła. To już była środa? Przez chwilę rozważała, czy nie dać nagrać mu się na pocztę głosową, ale zdecydowała, że to byłoby zbyt tchórzliwe, więc zdyszana odebrała telefon. – Cześć, Will.

- Hej, kochanie. Wszystko w porządku?

- Tak, pewnie, dlaczego?

- Brzmisz na zdyszana.

- Ach, to. Upuściłam dokument i pełzałam wokół biurka – wyjaśniła, przerażona tym, z jaką łatwością to kłamstwo opuściło jej język.

- Możemy zrobić sobie dzisiaj wczesny lunch? Mam spotkanie.

To była doskonała wymówka, by to odwołać, ale nie mogła tego zrobić. Nie miała zbyt wielu przyjaciół, odkąd przeprowadziła się do Chicago. Albo raczej, miała ich, przeważnie z college'u, ale byli rozproszeni po całym globie. Will był jednym z niewielu, który zawsze robił wysiłek, by pozostać w kontakcie, coś, co sama żałośnie zaniedbywała. Poza tym, kto wie? Może któregoś dnia wezmą ślub.

Sid rozważyła tę ostatnią myśl i potrząsnęła głową. Nie. Po prostu nie widziała siebie usytuowanej w codziennej rutynie swojej matki na resztę swojego życia. A takie byłoby życie z Willem. Wcale niezłe życie, ale nie takie, jakiego chciała Sid.

- Jesteś tam, Sid?

- Tak, przepraszam. Mój mózg zrobił sobie krótką wycieczkę beze mnie. Wczesny lunch może być. Gdzie i kiedy?

- Zarezerwowałam stół na 11:30 w *Naha*. Pasuje?

Sid sprawdziła czas na swoim komputerze. Będzie ciężko, ale mogła to zrobić. I wciąż miałyby mnóstwo czasu popołudniu, żeby sprawdzić dom handlarzy niewolników.

- Doskonale pasuje. Zatem do zobaczenia.

- Nie mogę się doczekać.

Rozłączyła się, uśmiechając się na pożegnanie Willa. Żadnych strasznych, alfa męskich bzdur od Willa. Był całkowitą betą. Czy kiedykolwiek widziała go rozgniewanego? Czy on kiedykolwiek *był* zły? Musiał, prawda? Każdy w końcu się wściekał. Westchnęła i poczłapała z powrotem do swojej sypialni zmienić ubranie. Sprute lewisy i zdarte tenisówki nie będą odpowiednie do *Naha*.

Sid odgryzła duży kęs swojego *ślawnego* hamburgera w *Naha* i żuła go z wielkim smakiem. Przyłapała Willa jak przygląda się jej z krzywym uśmiechem.

- Co? – zapytała.

- Jak takie maleństwo jak ty jest zdolne wciąć połowę tego, co ty...

- Po pierwsze, nie jestem maleństwem. Mam prawie sto siedemdziesiąt centymetrów, jak dobrze wiesz. Po drugie, żadna kobieta nie chce dowiedzieć się, że wcina. Co do reszty, nie było żadnego powodu, żebyś nie mógł zamówić sobie hamburgera, skoro chciałeś, więc przestań patrzeć na mój lunch jak głodny pies i zjedz swojego cholernego halibuta.

- Jaka drażliwa. Ale wczoraj jadłem befsztyk i próbuję ograniczyć czerwone mięso, ponieważ staję się coraz starszy.

- Na litość boską, będziesz miał trzydzieści, a nie sześćdziesiąt lat. Daj sobie spokój.

- Poczekam aż przyjdzie twoja kolej. A mówiąc o urodzinach, przypuszczam, że pojedziesz do domu na ten weekend na tę wielką imprezę twojego taty?

Sid zamroczyło na moment. Przyjęcie urodzinowe jej ojca było... o, Boże, w ten weekend? Była zawstydzona i poczuła się trochę bardziej niż winna, że zapomniała.

- Zapomniałaś, prawda?

- Oczywiście, że nie – przekonywała, myśląc, że ona i Will znają się aż za dobrze. – Mam to w kalendarzu.

- Ale i tak zapomniałaś.

- Zauważyłabym to jutro. Mam ustawiony alarm na dwa dni wcześniej.

- Masz już prezent?

- Kupiłam w zeszłym miesiącu, Panie Wiem-Wszystko, więc proszę.

- Chcesz pojechać tam ze mną? Zostaję u moich rodziców aż do niedzieli.

Sid pomyślała o znaczeniu ostatniej części zdania. Nigdy żadnemu z nich nie przyszło do głowy zameldować się razem w hotelu, ponieważ nie było między nimi

żadnej *namiętności*. Will zatrzyma się w domu swoich rodziców, a jeśli ona w ogóle zostanie, to będzie to jej stary pokój w domu *jej* rodziców. Uznała to przypomnienie, jako przygnębiające.

- Pewnie – odpowiedziała na jego zaproszenie. Przynajmniej, będzie dobrym towarzyszem podczas jazdy, a jeśli okazałoby się, że nie chce zostać, zawsze mogła wrócić pociągiem.

- To załatwione. Przyjadę po ciebie koło dziesiątej. To da ci czas, żeby zrobić się na bóstwo przed przyjęciem.

- Mmm – zgodziła się Sid, ale jej umysł zawiesił się na niesprawiedliwości tego wszystkiego. Że zadowolony z siebie, szowinistyczny łajdacki wampir mógł wstrząsnąć jej światem, podczas gdy taki świetny facet jak Will został zdegradowany do poziomu przyjaciela. Co to o niej mówiło? Nic dobrego, z całą pewnością.

Komórka Willa dyskretnie zadrgała. Rzucił na nią ukradkowe spojrzenie i dał znać kelnerowi o rachunek.

- Mam nadzieję, że się nie pogniewasz, Sid. Ale nie mogę się spóźnić na to spotkanie.

- Oczywiście, że nie.

- Tak a propos, twój brat kazał cię pozdrowić.

- To też pozdrów go ode mnie. – Jej starszy brat, Jameson Reid III, był najlepszym przyjacielem Willa i partnerem w tej samej kancelarii adwokackiej. I to dlatego Will widywał jej brata dużo częściej niż Sid. Ona również wstąpiła na obsesyjny kult pracy. To była rodzinna cecha.

Dziesięć minut później, Will dał jej braterski pocałunek na pożegnanie i wśliznął się do taksówki.

- Jesteś pewna, że nie chcesz wsiąść? – zapytał zanim zamknął drzwi.

Sid potrząsnęła głową.

- To w przeciwnym kierunku i nie chcę, żebyś się spóźnił. Wezmę następną.

- Zatem do zobaczenia w sobotę rano.

Przyglądała się jak taksówka odjeżdża, wpatrując się w ruch uliczny, dopóki odzwierny nie przyciągnął uprzejmie jej uwagi.

- Potrzebuje pani taksówki?

Sid przyjrzała mu się mu bezmyślnie, myśląc. Miała ochotę się przejść, ale było już późno i musiałyby później jechać pociągiem do swojego celu.

- Tak, proszę. Dziękuję.

Jazda taksówką była dłuższa niż miała nadzieję. Zapomniała jak okropny był ruch uliczny w porze lunchu i prawdopodobnie jednak doszłaby szybciej. Ale było już na to za późno. Pospieszyła do windy i korytarzem, zrzucając szpilki, gdy weszła do swojego mieszkania, ściągnęła czarny kaszmirowy sweter i ciemnoszarą wąską spódnicę, i rzuciła je na łóżko. Nie spiesząc się zmyła makijaż z twarzy i zebrała włosy w długi warkocz, ale zanim się ubrała, dodała coś, co nosiła tylko podczas tych swoich nocnych wypadów, a to była kabura z małym 9 mm Glockiem z magazynkiem na dziesięć naboí.

Sid nie bardzo lubiła broń i nigdy z niej nie strzeliła przed przeprowadzką do Chicago. Ale bardzo lubiła swoje życie, a niektóre miejsca, gdzie musiała ryzykować w pogoni za swoją historią, były bardzo podejrzane i wprost niebezpieczne w najgorszym przypadku. Tak naprawdę nie brała na poważnie niebezpieczeństwa zanim Janey nie została zabita, ale potem, jedną z pierwszych rzeczy, jaką zrobiła, to zakup broń i nauka jak z niej strzelać. Teraz, co tydzień chodziła na strzelnicę i wystrzeliwała kilka setek naboí. Kilka jej pierwszych razów było wręcz śmiesznych. Wzdragała się tak mocno, że ledwie trafiała do celu. Ale zawzięła się i teraz, chociaż nigdy nie będzie strzelcem wyborowym, była pewna, że mogła przynajmniej bronić się wystarczająco długo, by uciec. Chyba, że jej wrogiem będzie wampir. Ale w tym przypadku, domyślała się, że i tak nic jej nie uratuje.

Odciągnęła zabezpieczenie, zerknęła do komory, a potem wyrzuciła magazynek i napełniła, co dało jej w sumie jedenaście naboí. Włożyła magazynek z mocnym zatrzaśnięciem, jak została nauczona, a potem wsunęła broń do kabury. Jak tylko naciągnęła ubranie – rozdarte džinsy, sweter z długim rękawem i ciemnoszarą bluzę z kapturem, oraz czarne tenisówki, które miała wcześniej – mały 9mm pistolet był nie do wykrycia.

Poza bronią, na te rozpoznawcze wypadki nie brała ze sobą zbyt wiele. Notatnik i pióro, dowód i bilet na komunikację oraz wystarczającą ilość pieniędzy na taksówkę, tak na wszelki wypadek, do tego małą butelkę wody i batonik energetyczny. Doświadczenie nauczyło ją, że czasami mogła gdzieś utknąć na długi czas, niezdolna do poruszenia się bez ujawnienia swojej pozycji. Wepchnęła to wszystko do małego

plecaka, a potem ponownie sprawdziła godzinę. Prawie druga. Było później niż chciała, ale wciąż było mnóstwo czasu.

Dość wcześnie odkryła, że ma najlepsze szanse na wkradnięcie się do tych kryjówek podczas dnia, kiedy wampiry śpią. Zatrudniali ludzkich strażników, ale ludziom wyraźnie powiedziano, że ich pracą jest raczej zatrzymanie kobiet w środku niż kogoś na zewnątrz, więc zwracali bardzo mało uwagi na to, co działo się na ich własnej granicy.

Poza tym, Sid stała się całkiem biegłą we wsiąkaniu w to środowisko. Mogła założyć seksowną sukienkę i wysokie obcasy, by uwieść Adena, albo równie dobrze mogła wciągnąć parę zniszczonych dżinsów i jakieś podarte tenisówki, by stać się po prostu kolejną nastolatką idącą przez niebezpieczną dzielnicę. Pojechała pociągiem, wkładając warkocz swoich rudych włosów pod bluzę, naciągnęła kaptur i dodała czapkę bejsbolową, by lepiej się ukryć zanim wysiadła. Była wystarczającym cierniem w boku handlarzy niewolników, by przynajmniej któryś z nich nie rozpoznał jej na pierwszy rzut oka.

Dom, do którego się kierowała, był w Woodlawn niedaleko Jackson Park i bardzo blisko Jeziora Michigan. Dobrze wiedziała o przynajmniej jednym transporcie niewolników, którzy zostali przewiezieni łodzią. Nie wiedziała, gdzie potem zniknęli, ponieważ nie miała szczęścia w wytropieniu żadnych złapanych kobiet poza Chicago. Wiedziała za to na pewno, że jej przypuszczenia o rozszerzeniu siatki były prawidłowe z osobistego doświadczenia Janey.

Trzymając opuszczoną głowę, gdy wysiadła z pociągu, Sid ruszyła ulicą, na której chciała się znaleźć. Jej celem był jednopiętrowy, pochodzący z lat pięćdziesiątych dom, z szerokim zakrytym gankiem. Pierwszy raz przeszła obok nawet nie zwalniając, idąc dalej dwie pełne przecznice, a potem przeszła na drugą stronę ulicy i zrobiła drugie przejście po przeciwnej stronie ulicy. Większość z domów w tej dzielnicy została zastąpiona przez duże budynki mieszkalne, co trochę było szczęśliwe. Nie mogła pałętać się też zbyt długo nie będąc zauważoną przez niewłaściwych ludzi, ale w otoczeniu mieszkań było dość kręcących się najemców, co dawało jej choć trochę przykrywkę.

Jej pierwszy spacer powiedział jej, że dom, który upatrzyła, jest strzeżony przez dwóch groźnie wyglądających facetów. Nic nie robili, tylko siedzieli na ganku, rozparci na krzesłach i obserwowali ulicę. To mówiło coś o dzielnicy, że nikt nie posyłał im drugiego spojrzenia, chociaż najwyraźniej byli uzbrojeni i nawet nie próbowali tego ukryć. Trzymając telefon i udając, że rozmawia, pstryknęła strażnikom kilka zdjęć, w

tym parę takich ze zbliżeniem na ich broń, tak na wszelki wypadek. Illinois miało jedno z najsurowszych praw w państwie dotyczących broni, ale to nie znaczy, że nikt nigdy go nie złamał. Policja będzie bardziej zainteresowana bronią niż sąsiedztwem, jakim byli, co nic nie znaczyło.

Szła dalej. To była najgorsza część, kiedy jej plecy znajdowały się tyłem do strażników. Wyglądałoby zbyt podejrzliwie, gdyby stale oglądała się przez ramię, ale zawsze czekała na nadejście ataku. Na ciężką rękę łapiącą jej ramię albo odgłos strzału.

Doszła do końca przecznicy z westchnieniem ulgi. Nie był dużego ruchu ulicznego, ale spojrzała w obie strony, a kiedy to robiła, zobaczyła trzeciego strażnika wyłaniającego się z tyłu domu. Szedł popękany betonowym podjazdem, wymienił kilka słów z tymi siedzącymi na ganku, a potem zamienił się miejscami z jednym z nich, który zniknął z tyłu.

Ogólnie trzech strażników. To było wykonalne, zwłaszcza, że Sid nie planowała zostać bohaterem. Nie będzie żadnego włamywania się, żadnego podkradania, by uwolnić więźniów, a już z pewnością żadnej dużej strzelaniny w środku dnia. Ale też nie zamierzała ograniczać się do stania po drugiej stronie ulicy. Dzisiejsza podróż była tylko rozpoznaniem, co oznaczało, że musiała dostać się wystarczająco blisko, by sprawdzić, czy w domu naprawdę byli więźniowie.

Zrobiła taki błąd wcześniej, pędząc zgłosić swoje odkrycia na policję, tylko po to, by znaleźli pusty dom i żadnych śladów, że ktokolwiek kiedykolwiek tam był. Sid była pewna, że to właściwy dom, ale to był niczym więcej jak przynętą. Później dowiedziała się, że tak działają handlarze niewolników. Ale ten incydent był częścią powodu, dlaczego policja nie dawała już wiary jej zgłoszeniom.

W następnym etapie jej rozpoznania, obeszła dokoła przecznicy i przecięła drugi kompleks mieszkań, który stał za domkiem. Pod koniec dnia, światło słoneczne ledwie przebijało się przez wąską przestrzeń między kilkoma budynkami. W swojej ciemnoszarej bluzie, miała mnóstwo miejsc do ukrycia się i obserwacji tylnego podwórka domu. Był tu trzeci strażnik, siedział na zniszczonym aluminiowym krześle ogrodowym i wyglądał na całkowicie znudzonego. W pewnej chwili, była całkiem pewna, jego oczy opadły i się zamknęły, ale nie poruszyła się, dopóki nie wstał i nie ruszył lewą stroną domu, by zmienić wartę ze swoimi kumplami na ganku.

Szybko biegnąc, Sid prześliznęła się przez stary i opadający siatkowy płótek otaczający posiadłość, i pospieszyła przez bardzo brudne podwórko do prawej strony domu, który był zakryty ciernistymi i zapuszczonymi krzakami ostrokrzewu. Pozostała

nieruchoma, dopóki nowy strażnik nie usadowił się na krześle, zmuszając się czekać na tyle długo aż nie będzie dobrej okazji, a on się znudzi i zacznie przysypiać. A wtedy, trzymając się blisko prawej strony domu, próbując uniknąć zahaczenia ubrania przez półżywe gałęzie ostrokrzewu, ruszyła się od okna do okna. Zawsze miała nadzieję na rozdartą roletę, albo lukę w zasłonie, cokolwiek, co da jej możliwość zajrzenia do środka, ale to rzadko się zdarzało. I dziś, jak zwykle, dom był ściśle zasłonięty.

Nigdy nie była w środku takiego domu, ale serwisy internetowe z nieruchomościami były pełne informacji, jeśli ktoś wiedział, czego szukać. Wiedziała, że dom ma trzy sypialnie, dwie po tej stronie, gdzie teraz była, i trzecią na końcu krótkiego korytarza. Okna tej drugiej sypialni wychodziły na tylne podwórko, co sprawiało, że były zbyt niebezpieczne, by ukradkiem tam zerknąć. Strażnik z tyłu był nieobecny na czas zmiany, ale podchodzenie do domu na samym widoku niesło ze sobą zbyt dużo ryzyka za zbyt małą korzyść. Sid nie miała wątpliwości, co by jej zrobili, gdyby została złapana. To byli ludzie, którzy zabili Janey i chociaż nazwisko jej ojca chroniło ją względnie przed wampirami, ich strażnicy, zbiry z ulicy, mogą nie sprawdzić jej dokumentów zanim ją zabiją.

Przy odrobinie szczęścia, znajdzie to, czego szuka, w jednej z dwóch sypialni nad krzakami ostrokrzewu. Zatrzymała się pod oknem tym najbliższym od frontu domu. Nie mogła zobaczyć, co jest w środku, ale ludzie rzadko milczeli. Słuchała z napięciem, ale nic nie było. Żadnego szurnięcia stopy, żadnego pojedynczego jęku czy płaczu. Wzdychając, przedarła się przez cierniste krzaki do drugiej sypialni i stała tam na tyle długo, by zobaczyć, że to okno również było mocno zasłonięte. Wyglądało to tak, jakby nie chcieli, by jakikolwiek promień słońca przedarł się do środka, jakby... Zamarła, gdy przyszła jej do głowy okropna myśl. A co jeśli w domu w ogóle nie było niewolników? Co, jeśli były tam tylko wampiry?

Bicie jej serca wpadło w trybu paniki, kiedy sprawdziła godzinę. Była prawie czwarta po południu, a to był grudzień. Dni były krótkie, noce długie. Faktycznie liczyła na wczesną ciemność, by pomogła jej wymknąć się z jej małego rozpoznania. Jeśli jednak były tam wampiry, musiała zrobić jak ptaki i w tej chwili wydostać stamtąd całe pieprzone stado.

Sid zmusiła się do ostrożnego poruszania się, ignorując stary instynkt obronny, który mówił jej *Uciekaj! Teraz!* Lecz mówiła sobie, że ma czas. Zachód słońca musiał być przynajmniej za pół godziny, a jeśli wampiry były jak ludzie, nie skoczą i nie będą od razu gotowe. Czy nie muszą się wysiusiać jak każdy inny? Wyczyścić zębów albo co? Przewróciła oczami i skoncentrowała się na ważnych rzeczach, jak zapamiętanie jak

długo czaiła się w krzakach i ile czasu minęło odkąd strażnicy zrobili swoją ostatnią zmianę. Spoglądając w stronę frontu domu, rozważała wymknięcie się frontowym podwórkiem. Zadaszony ganek, gdzie siedzieli strażnicy, miał starą balustradę wokół otwartych stron domu i więcej rozrośniętych krzaków ostrokrzewu. Było więc możliwe, że uda jej się przekraść obok nich i zniknąć w cieniu dużego budynku mieszkalnego tuż obok. To na pewno była lepsza alternatywa niż ryzykowanie sprintu przez otwarte tylne podwórko z siedzącym tam strażnikiem i gdzie nic oprócz niej się nie ruszało.

Słabe zimowe słońce szybko przygasało, cienie rosły coraz głębsze. Im dłużej myślała o przemknięciu przez frontowe podwórko, tym lepiej to brzmiało.

Zrzuciła z siebie bluzę, włożyła czapkę do plecaka, a potem zaciągnęła jego paski, by dobrze leżał na jej plecach. Z powrotem założyła bluzę, całkowicie zapięła i narzuciła na włosy kaptur, z warkoczem włożonym pod spód. Potem opadła na ziemię i popęzła wzdłuż podstawy domu, dopóki nie doszła do krawędzi ganku. Z tej strony domu była pusta kratownica wzdłuż podstawy ganku, która pozwoliła jej zobaczyć spód ganku. Było tam ciemno, pachniało wilgocią i zgnilizną, nie jak coś ostatnio umarłego, ale raczej jak coś umarłego dawno temu, co potrzebowało czasu, by całkowicie zgnić. Przez chwilę myślała o ukryciu się tam, ale zdała sobie sprawę, że hałas, jaki zrobiłaby przebijając się przez kratownicę, zaalarmowałby wszystkich o jej obecności. Zadrzała, a potem zamarła, gdy usłyszała jak strażnicy rozmawiają.

- O której godzinie zachodzi słońce?

- Do diabła, jeśli wiem. Kiedy się ściemni.

- Czekamy aż wyjdą? Nie wiem, czy chcę kręcić się tutaj tak długo. A co jeśli obudzą się głodni, człowieku?

Strażnik prychnął.

- Oni raczej zapolują na ciebie za niewykonywanie roboty, za którą ci płacą? Nie chciej, żeby ci pierdolcy cię ścigali, brachu. Poza tym, bardziej wolą kobiety.

- Taa, kobiety. Myślisz, że się podzielą?

- Zadajesz zbyt wiele pytań. Lepiej siadaj i się zamknij.

Sid słuchała tego wszystko z mieszaniną strachu i tryumfu. Zadrzała na myśl, że niektóre ze starych wampirów Klemensa spały kilka metrów dalej. Ale jednocześnie, czuła zadowolenie ze słuszności odkrycia, że miała rację w sprawie trzymany tu niewolnic.

Teraz tylko musiała przekonać policję, by coś zrobiła, zanim wampiry i ich jeńcy dawno znikną. Westchnęła z frustracji, a potem naszała ją nagła myśl. Dostrzegła blask wściekłość w ciemnych oczach Adena, gdy powiedziała mu o handlu niewolnikami Klemensa. Nie wyobraziła sobie tego. Mógł nie chcieć, by była w to zamieszana, ale jego reakcja była prawdziwa.

Pospiesznie wyciągnęła telefon i wysłała szybką wiadomość do Adena. Prawdopodobnie ją zignoruje, ale być może będzie na tyle zainteresowany, żeby to sprawdzić, albo przynajmniej wyśle jednego ze swoich chłopaków, by zrobił rekonesans.

Włożyła telefon z powrotem do kieszeni i rozejrzała się. Cienie pogłębiły się jeszcze bardziej w ciągu tych kilku minut, odkąd strażnicy zaczęli rozmawiać. Budynek mieszkalny po sąsiedzku górował czterema piętrami nad małym domkiem, rzucając długi cień późnego popołudnia. Latarnie uliczne włączyły się chwilę wcześniej, ale były przyćmione, i prawdopodobnie nie było zbiegiem okoliczności to, że latarnie najbliższe domu wampirów były ciemne, klosze nosiły dziury po kulach w kształcie gwiazdy.

Teraz albo nigdy.

Ostatni raz sprawdzając otoczenie, Sid wyłączyła komórkę i wepchnęła tak głęboko do swojej kieszeni jak się dało. Wciągnęła długi wdech, zamknęła oczy i wyszeptała modlitwę do jakichkolwiek uniwersalnych sił, które mogłyby słuchać, a potem podniosła się z przysiadu i rzuciła sprintem.

Niemal jej się udało. Kilka minut prędzej i zniknęłaby w cieniu i nikt by nie wiedział.

Ale ci bogowie, do których szeptała, najwyraźniej mieli pokrętnie poczucie humoru, ponieważ w chwili, gdy biegła po bezpieczeństwo, trzeci strażnik wyszedł zza rogu domu i złapał jej ruch. Wydał cichy okrzyk, alarmując pozostałych dwóch strażników i nagle miała za sobą trzech ścigających ją uzbrojonych zbirów.

Mimo to i tak biegła, ale strażnik najbliższy jej pozycji, ten gadatliwy, który zadawał wszystkie te pytania, przeskoczył ponad balustradę ganku i wylądował tylko kilka kroków z dala od niej. Sid była szybka, ale on miał przewagę wzrostu i złapał ją w trzech krokach. Złapał za tył jej bluzy i okręcił, prawie zbijając ją z nóg.

- Co tu robisz, skurwielu? – warknął i przyciągnął ją do swojej twardej piersi. Jej kaptur spadł, ukazując splecione w warkocz włosy i strażnik burknął. – No, no, a niech

mnie, mamy tu prawdziwą dziewczynę – zapał i zaciągnął ją kopiącą i stawiającą opór tam, gdzie jego kumple czekali u podnóża schody.

- Cholera. – Sid rozpoznała głos drugiego strażnika, tego, który był głosem rozsądku. – To niedobrze. Skąd ona przyszła?

- Od strony tamtego domu. Nic nie widziała. – Ten, który ją chwycił, potrząsnął nią, jego duża ręka ścisnęła jej bluzę tak, że wbiła się w jej gardło. – Nic nie widziałaś, prawda, suko?

- Muszę powiedzieć szefowi... – ten rozsądny zaczął mówić.

- Pieprz to. Ona jest nasza.

- Puść mnie, ty dupku – syknęła Sid i kopnęła do tyłu, uderzając go w gołeń wystarczająco mocno, że zawył. Niestety, wycie było bardziej z wściekłości. Przesunął swój uścisk na jej włosy, złapał jej warkocz jak linę i szarpnął nią do tyłu na swój tors.

- Pożałujesz tego, suko.

- Co to?

Trzymający ją zbir obrócił się gwałtownie w stronę ganku, szarpiąc Sid ze sobą. To, co zobaczyła, nie sprawiło, że poczuła się odrobinę lepiej. Mężczyzna stał w otwartych drzwiach. Był przeciętnego wzrostu, szczupły, z ciemnymi włosami i... oczami, które błysnęły czerwienią, gdy wyszedł w słabe światło ganku. Był wampirem, a jego spojrzenie przemknęło po trzech strażnikach zanim przeniosło się na nią i tak zostało.

- Kto to?

- Złapaliśmy ją podkradającą się od tyłu, sir – powiedział ten najbardziej rozsądny zbir. – Zajmiemy się...

Jego słowa skończyły się niemęskim piskiem zaskoczenia, gdy wampir nagle stanął tuż przed nimi, a jego ręka sięgnęła po Sid. Podniósł jej brodę do mizernego światła i przyjrzał się jej twarzy.

- Puść ją – rozkazał cicho.

- Och, ona nie jest niczym więcej jak...

Sid opadła na kolana, bo uchwyt trzymającego ją zbira nagle się rozluźnił, kiedy wampir zwinął długie palce wokół gardła człowieka i podniósł go z jego stóp.

- To nie był prośba, człowieku – powiedział wampir. Rzucił sapiącego zbira kilka metrów dalej, który wylądował na twardej ziemi dusząc się i kaszłąc.

Spojrzała w górę, gdy tuż przed jej twarzą pojawiła się ręka.

- Chodź – powiedział, a ona pamiętając o jego reakcji na bezczelność zbira, wybrała linię mniejszego oporu i chwyciła jego rękę.

Podciągnął ją bez wysiłku na nogi.

- Jordan ci zapłaci – powiedział do pozostałych, a potem popchnął ją w stronę podjazdu, gdzie był zaparkowany stary model Audi.

Kiedy byli już w samochodzie, wycofał się na ulicę z piskiem opon, a potem natychmiast wyciągnął telefon i wystukał numer.

- Mam coś, co należy do twojego pana – powiedział do tego, kto odebrał, a potem zaśmiał się cynicznie. – Jest czerwone i miał to ze sobą tamtej nocy na przyjęciu. – Kiwnął głową. – Dziesięć minut.

- Słuchaj – zaczęła Sid – nie wiem, do kogo właśnie zadzwoniłaś, ale...

- Zachowaj to dla siebie – odparł zwięźle wampir. – Po prostu siedź i zamknij się. I bądź za to wdzięczna.

- Wdzięczna? – Sid posłała mu niedowierzające spojrzenie, co dało tyle, co nic, ponieważ nawet na nią nie spojrzał, a jeszcze mniej zwrócił uwagi.

Sid siedziała w ciszy przez kilka przecznic, a potem rzuciła z ukosa spojrzenie na towarzyszącego jej wampira. Teraz, kiedy ją miał, wydawał się ją ignorować. Ryzykując, wsunęła palce do kieszeni i wyjęła swój telefon. Nie bardzo była pewna, do kogo zadzwonić, ale...

- Cokolwiek robisz – odezwał się wampir, prawie ze znużeniem – nie kłopotz się. To nie... – Zerknął i skorygował to, co właśnie chciał powiedzieć. – Telefon? No proszę. Do kogo chciałaś zadzwonić? Do *Buffy*?

Sid spiorunowała go wzrokiem, nie chcąc się przyznać, że nie planowała dzwonić do kogokolwiek. Ale ledwie naszała ją myśl, wampir zatrzymał się przed znajomym budynkiem. Pochyliła się do przodu, by skrzywić się przez przednią szybę, kiedy samochód się zatrzymał, ale zanim mogła wyrazić protest, obróciła się gwałtownie, gdy ktoś otworzył jej drzwi.

- Skarbie – powiedział Trav uśmiechając się, gdy chwycił ją za ramię i na pół ciągnąc, na pół unosząc wyciągnął ją z samochodu. – Byłaś bardzo złą dziewczynką.

Sid spróbowała strzepnąć jego rękę.

- Puść mnie.

Trzymał ją, gdy pochylił się, żeby pogadać z drugim wampirem.

- Dzięki, Elias. Coś jeszcze?

Elias potrząsnął głową.

- Muszę wracać. Powiedz Lordowi Adenowi, że powinien wiedzieć więcej po dzisiejszym wieczorze.

- Zrobi się. Uważaj – powiedział Trav, potem się wyprostował i zatrzasnął drzwi od samochodu. Patrzył jak Audi odjeżdża, a potem posłał Sid pełne wyrzutu spojrzenie.

- Oj Sid, Sid – skarcił. – Co myślałaś, że zrobisz tam dziś wieczorem? – Był ostrożny, żeby jej nie skrzywdzić, ale również jej nie puszczał.

- To, co robiłam na długo wcześniej zanim cię spotkałam – zaripostowała. – Poza tym – przyznała niechętnie – miałam zamiar zniknąć zanim się ściemni, ale utknęłam tam i nagle zrobiło się późno.

- Dobre planowanie. – Zaczął iść w kierunku głównych drzwi, zabierając ją ze sobą, ale wbiła pięty. Trav miał dość siły, żeby ją zmusić, ale nie bez zrobienia sceny, a ona liczyła na to, że nie chce przyciągać niczyjej uwagi.

- Nie chcę tam iść – nalegała.

- Skarbie, wsadziłaś swój nos tam, gdzie nie należy, więc teraz...

- Co to znaczy *tam, gdzie nie należy*? Spędziłam miesiące robiąc dokładnie to, co zrobiłam dziś wieczorem. To jest moje śledztwo, nie twoje. I... zaczekaj. Już wiedziałeś o niewolnikach, prawda?

W tej chwili uderzyło ją jak była głupia. Dlaczego myślała, że Aden będzie inny niż Klemens? Dlaczego przypuszczała, że będzie chciał odpuścić sobie bardzo zyskowny interes Klemensa, niezależnie od tego, czy był moralny? Albo nawet legalny?

- Puść mnie, albo będę krzyczeć – powiedziała cicho.

Travis puścił jej ramię, ale najpierw rzucił jej naprawdę urażone spojrzenie.

- Jezu, Sid. Naprawdę myślisz, że mielibyśmy coś wspólnego z tym głównym dziś wieczorem? *Ze ja miałem?*

- Nie wiem. Tak naprawdę nie znam żadnego z was, prawda? Ale powiedz mi, Trav, dlaczego ten wampir wiedział, kim jestem, i dlaczego sprowadził mnie *tutaj*? I dlaczego Aden zamyka mi usta za każdym razem, gdy próbuję o tym rozmawiać?

- Może dlatego, że to nie twój cholerny interes – warknął Trav, a potem się rozejrzał. – Nie będziemy tu o tym dyskutować. Jeśli chcesz rozmawiać, wejdiesz na górę.

Sid spojrzała na niego z marsową miną. Nie chciała wchodzić na górę, ale *chciała* odpowiedzi.

- Świetnie. Ale tylko na tak długo...

Trav nie czekał aż skończy, tylko ponownie chwycił jej ramię i zaczął iść, nic nie mówiąc dopóki nie byli sami w windzie. Puścił jej ramię i powiedział.

- Jesteś jak cierń w tyłku, Sid, ale Aden nalegał...

- Czekaj, Aden jest na górze? Wypuść mnie stąd. – Zaczęła naciskać wszystkie cztery guziki pięter. Trav złapał jej rękę.

- Przestań. Kurwa! Co z tobą? – Ponownie ją złapał, zawijając wokół niej ramiona i wiążąc jej plecy przy swojej klatce piersiowej.

Sid kipiała ze złości, ale przestała walczyć, czując się trochę głupio, gdy zobaczyła rząderek oświetlonych guzików. Na szczęście, to nie był bardzo wysoki budynek. Winda zatrzymała się na następnym piętrze i na tym po tym, drzwi otwierały się i zamykały bez nikogo wchodzącego czy wychodzącego. Trav zrobił pełen oburzenia odgłos, ale Sid walczyła z uśmiechem.

Kiedy przeszli obok strażników do prywatnej windy na piąte piętro, przestała się uśmiechać. Sięgnęła automatycznie, by sprawdzić swoje włosy i odkryła, że jej warkocz zaczyna się rozplątywać. Z pełnym skruchy spojrzeniem na Travisa, szarpnęła za gumkę na jego końcu i wsunęła palce w plątaninę, próbując przywrócić wrażenie... no cóż, atrakcyjność nie wchodziła w rachubę, ale normalność byłaby miła.

Travis zachichotał.

- Nie martw się. Świetnie wyglądasz.

Sid zdusiła ripostę, wiedząc, że cokolwiek powie tylko zwiększy jego rozbawienie. Zaciskając wargi, przypomniała sobie, że nie ma ani grama makijażu. Próbowwała wyglądać zwyczajnie. Niestety, osiągnęła cel. Kopiając w niewielkim plecaku, który wyciągnęła spod bluzy, znalazła tubkę blad różowego błyszczycy do warg. To nie był jej najlepszy kolor, ale to było lepsze niż nic. Nawet nie próbując ukrywać swoich czynów przed Travisem, odkręciła nakrętkę z kulkowego zakończenia i przeciągnęła po swoich wyschniętych wargach. Trav i tak zrobił nieprzyzwoity odgłos, ale zignorowała go, zbyt zajęta oblizywaniem językiem swoich zębów i przypominaniem sobie, ile godzin minęło odkąd je czyściła. *Notatka do siebie: dodać awaryjny komplet do plecaka ze wszystkimi artykułami pierwszej potrzeby.* Artykuły pierwszej potrzeby zostały zdefiniowane, jako rzeczy niezbędne, by dobrze wyglądać po kilku godzinach czajenia się w krzakach i szpiegowania przestępców.

Winda zadzwoniła i drzwi otworzyły się na szóstym piętrze apartamentu. Travis chciał wziąć ją za rękę, ale odsunęła się gwałtownie, nie chcąc być zaciągniętą przed wielką obecność Adena.

Winda otworzyła się na mały hol, z marmurową posadzką i uroczy stolik chippendale przy przeciwległej ścianie. Szeroki korytarz otwierał się na prawo, wyznaczony tylko przez zmianę z marmurowej posadzki w wykładzinę dywanową, a drzwi do biur było jakieś dwadzieścia. Na końcu korytarza za biurami były dwuskrzydłowe drzwi, ciemnoczerwone i mocno polakierowane. Zauważyła je przy swojej wcześniejszej wizycie, zwłaszcza dlatego, że jak był całkowicie pewna, nie były standardowym wyposażeniem budynku. Były na to zbyt drogie i, według niej, mówiły coś o mężczyźnie za tymi drzwiami – że był gotowy wydać pieniądze i wysiłek na parę drzwi, których większość ludzi nigdy nie zobaczy.

Kiedy ona i Trav zbliżyli się do drzwi biurowego apartamentu, Sid chciała się obrócić, spodziewając się, że zaprowadzi ją do biura Adena, jak wcześniej. Ale dotknął lekko jej ramienia, kierując ją do czerwonych polakierowanych drzwi, które podziwiała, zamiast tam. Z tak bliska, mogła zobaczyć, że chociaż wydawały się być niczym więcej niż ozdobne, tak naprawdę to były swego rodzaju drzwi zabezpieczające. Miały klawiaturę zamiast klucza, do której Trav miał dostęp, a kiedy zamknęły się za nimi drzwi, stało się to z solidnym hałasem, takim, z jakim zrobiłyby to duże drzwi lodówki, albo może od skarbcza bankowego.

Jednak to, co ich powitało, to było sklepienie. Korytarz szedł dalej, ale wszystko inne różniło się. Dywan był grubszy, ściany pomalowane na ciepły, piaszczysty beż. Nie było już żadnych ostrych jarzeniówek. Wzdłuż korytarza wisiały kinkiety ścienne,

zarzące się i śliczne, rzucające łagodne światło, które rozświetlało bez bycia jaskrawym. Wzdłuż ścian ciągnęły się zamknięte drzwi, trzy po każdej stronie, a na samym końcu korytarza, ostatnie drzwi stały nieznacznie otworem.

Travis poprowadził ją otwartych drzwi i zatrzymał się, posyłając jej obscurnym tenisówkom znaczące spojrzenie.

- Zdejmij buty, Sid.

Spojrzała na niego ze zdziwieniem, ale dość chętnie się zastosowała. Sid dość dużo podróżowała, by wiedzieć, że to nie było niczym niezwykłym w spotykanych kulturach, albo prostych osobistych preferencjach, gdzie ktoś oczekiwał, że zostawisz buty przy drzwiach. Nachyliła się i rozwiązała tenisówki zanim je ściągnęła, marszcząc brwi, gdy zdała sobie sprawę, że to kosztowało ją dwa centymetry wzrostu. W swoich poprzednich spotkaniach z Adenem, miała na sobie szpilki. Teraz mając bosc nogi, będzie górował nad nią nawet bardziej niż zazwyczaj.

Ustawiała swoje buty schludnie tuż obok siebie na małym, eleganckim chodniku po jednej stronie drzwi, który najwidoczniej został położony tam w tym celu. Nie mogła przegapić faktu, że jej były tam jedynymi butami i że Travis nie ściągnął swoich mokasynów.

Posłała mu pytające spojrzenie, a on się uśmiechnął.

- Tylko ty i Lord Aden, skarbie. To, co zawsze chciałaś.

Bez jakiegokolwiek dalszego ostrzeżenia, zastukał lekko do drzwi. Nikt nie odpowiedział, ale Trav zatoczył ręką łuk, wskazując, że powinna wejść dalej. Sid skrzywiła się niezbyt radośnie, ale potem westchnęła zrezygnowana i pchnęła drzwi.

Zrobiła dwa kroki do środka i stanęła, pozwalając oczom przystosować się do przyciemnionego światła. Nie było żadnych górnych świateł, żadnych kinkietów ściennych, nawet tych eleganckich wiszących w korytarzu. Kiedy jej oczy się przystosowały, zdała sobie sprawę, że to był czyjś – prawdopodobnie Adena – prywatny apartament. Był udekorowany bogatymi kolorami burgunda i złota, ze sporadycznymi elementami błękitu. Misterny jedwab zakrywający całą jedną ścianę, przyciągał Sid niczym syreni śpiew, oferując jej rzadki widok starożytnej historii. Był niewiarygodnie dobrze zachowany, nici lśniły kolorami, a te kosmyki złota były autentyczne. Ich kolor był zbyt ciepły, zbyt głęboki, by być czymś innym.

Matka Sid była tkaczką. Jej kawałki były znacznie mniejsze niż to, ale wisiały w małych galeriach i bogatych domach na całym Północnym Wschodzie. Jako jej jedyna

córka, Sid była zaciągana do każdego muzeum z kolekcją sztuki dekoracyjnej na całym świecie. Sid знаła materiał i tkanie. A ten wiszący był tak wspaniały jak jeszcze nigdy nie widziała. Jeszcze lepszy.

Wpatrywała się we wspaniałe dzieło sztuki, całkowicie pochłonięta przez dekadencją i krwawą scenę, które przedstawiło. Wschodni panowie – nie mogła powiedzieć z którego kraju, tylko że to nie była zachodnia półkula – jechali na bitwę, ich końskie kopyta były ostre i zabójcze, ich zęby obnażone i oczy bystre, ich miecze kapiące krwią. A na drugim krańcu arrasu, elegancki pałac, gdzie w pobłażliwym przepychu spoczywały panie w sukniach o jaskrawych kolorach, podczas gdy służący kłaniali się i usługiwali.

Czując się brudna po swoim niedawnym czołganiu się po ziemi i krzakach, Sid wepchnęła ręce do kieszeni bluzy, by powstrzymać się od dotknięcia gobelinu i żałowała, że nie może podkręcić trochę światła, by lepiej widzieć.

Była tak zaabsorbowana, że nie zdawała sobie sprawy, że ktoś inny jest w pokoju, dopóki nie odezwał się głęboki, spokojny głos przeciągający samogłoski.

- Sidonie.

Obróciła się gwałtownie, rozgoryczona swoją własną niegrzecznością, rozdrażniona, że zdołał ją zaskoczyć. Spiorunowała go wzrokiem, jakby to wszystko było jego winą.

Aden siedział w głębokim, wyściełanym fotelu po drugiej stronie pokoju. Fotel był pokryty aksamitem o krótkim włosiu, jego burgundowy kolor był wzbogacony złotem w jego głębokich niciach. Stojąca lampa była tuż przy jego lewym ramieniu, rzucając na niego ciepłe światło, wydobywając czerwone pasemka w jego czarnych włosach i płonąc na jego oliwkowo-złotej skórze, jednocześnie zostawiając jego oczy ciemne i błyszczące.

A siedząc tak, zabrał jej oddech. Spróbowała skupić się na czymś innym, na czymkolwiek tylko nie na sposobie, w jaki jej niemądre ciało zareagowało na sam jego widok, i jej wzrok padł na to, co trzymał. Kupka dokumentów leżała na stole po jego prawej, a on sam trzymał wielostronicowy dokument i przerzucał strony, jakby złapała go w środku czytania go.

Aden wydał odgłos podobny do zdławionego chichotu i oczy Sid pomknęły w górę, by napotkać jego leniwe spojrzenie. Szybko zmierzył ją od głowy do stóp zanim napotkał jej spojrzenie z małym uśmiechem rozbawienia. Wskazał jedną ręką na

pasującą dwuosobową kanapę naprzeciw jego fotela, a jego uśmiech tylko stał się szerszy, kiedy uparcie nadal stała.

- Sidonie – powtórzył, jego głos przetoczył się po jej skórze niczym najlepszy jedwab. – Nie pomyślałbym, że przestępcza działalność to twoja domena.

- Bardzo śmieszne – odparła, czując rumieniec aż do korzeni swoich rozczochranych włosów. – A skoro już mówimy o przestępcach, nie pomyślałabym, że niewolnictwo jest twoją domeną.

Coś się zmieniło w jego oczach. W jednej chwili każda drobina humoru zniknęła, zastąpiona przez coś znacznie zimniejszego i gorszego. Rzucił dokumenty na stolik i wstał, przewyższając ją tak jak przewidziała, pomimo faktu, że jego stopy również były bose.

Wyciągnął rękę i zakręcił kosmyk jej włosów wokół jednego długiego palca, a potem pochylił się bliżej, jakby chciał podzielić się sekretem.

- Nie znasz mnie, Sidonie Reid – zamruczał. – Więc tym razem ci wybaczę. Ale nigdy więcej nie oskarżaj mnie o tolerowanie niewolnictwa. Za drugim razem nie wybaczę. – Pociągnął za jej włosy, dopóki lok nie ześliznął się z jego palca, i zaczął się odwracać. Ale wtem się zatrzymał. Jakby nasza go refleksja - chociaż wątpiła, żeby Aden robił coś nie przemyślawszy tego najpierw - dodał. – A tak dla porządku, nie potrzebuję ciebie ani nikogo innego, by mówił mi, co się dzieje w moim mieście.

- W *twoim* mieście? – zdołała powiedzieć.

Wargi Adena wygięły się w krzywym uśmiechu.

- Moje miasto. Moje terytorium. To tylko kwestia czasu. I nic więcej.

Sid pomyślała w duchu, że jego arogancja nie ma granic, ale zatrzymała to dla siebie, zamiast tego mówiąc.

- Więc, ten wampir Elias, ten, który mnie tu przywiózł, jest jednym z twoich?

Aden przyjrzał się jej sceptycznie, wyraźnie zastanawiając się, czy odpowiedzieć na jej pytanie czy nie.

- Elias należał do Klemensa – powiedział, wciąż jej się przyglądając, jakby próbował domyśleć się, do czego zmierza. – Ludzie Klemensa w tej chwili nie należą do nikogo, chyba że do Lucasa, który utrzymuje ich przy życiu, dopóki nowy pan nie

zatwierdzi tego terytorium. Elias wie, kto wygra tę bitwę i jest przydatny w nadziei na zdobycie przysługi. Ostatecznie, będzie mój.

- Już wiedziałeś o niewolnikach, kiedy rozmawiałam z tobą tamtej nocy, prawda?
- Podejrzywałem, i to dlatego Elias był tam dziś wieczorem. Na szczęście dla ciebie.
- Dlaczego nic nie powiedziałaś? Wiedziałaś, jakie to mnie ważne.
- Naprawdę? – zapytał figlarnie.

Nagle poczuła się głupio w przypuszczeniu, że miałaby dowiedzieć się o Janey, i że wiedział, co robiła od śmierci swojej przyjaciółki i dlaczego.

- Kilka ostatnich miesięcy spędziłam próbując...
- Wiem, co robiłaś.

Sporunowała go gniewnie wzrokiem. Dlaczego nigdy nie mógł być z nią szczerzy? Dlaczego zawsze prowadził grę?

- Jesteś dupkiem, wiesz?

Aden posłał jej druzgocący uśmiech.

- Być może – odparł, zamykając palce jednej ręki na jej biodrze i przyciągając ją bliżej. – Ale mnie pragniesz. – Spojrzał nad jej głową, a ona zaczęła się odwracać, myśląc, że ktoś tam jest, ale potem usłyszała jak drzwi się zamknęły i zakłuczyły z cichym kliknięciem. Spojrzała w górę i zaskoczona popatrzyła mu w oczy.

- Czary – szepnął jej do ucha, jego oddech był powiewem ciepłego powietrza na jej skórze.

- Nie pragnę cię – upierała się. – Ja tylko...

- Czy wiesz – zaczął, umieszczając rząd lekkih jak motyl pocałunków wzdłuż jej czoła i w dół do jej policzka – że kiedy kłamiesz, twoje serce szybciej bije?

Serce Sid waliło o jej zębra.

- Twój puls przyspiesza.

Jej puls bił tak mocno, jakby jakaś mała żywa istota została uwięziona w jej żyłach.

- Twój oddech staje się płytki.

Była gotowa zasłabnąć, gdyby nie udało jej się wkrótce wciągnąć więcej tlenu.

- I pocisz się. – Spojrzenie Sid pomknęło w górę, by napotkać jego. – Tylko troszeczkę – poprawił i jego język wysunął się, by posmakować jej skórę.

- Wszystko razem... – Pocałował oba kąciki jej ust, a potem dotknął swoimi ustami jej. – Mówi mi, że właśnie skłamałaś, gdy powiedziałaś, że mnie nie pragniesz.

Sid przełknęła ślinę.

- Okej – powiedziała, wciąż walcząc o oddech – jesteś atrakcyjny, może wręcz wyjątkowo, ale *nie chcę* cię pragnąć, a to znaczy...

Jego ramię wśliznęło się wokół jej talii, przyciągając jej ciało do jego twardego ciała. I, o Boże, ono było tak *bardzo* twarde. Wszędzie. Jej ręce pragnęły go dotknąć, głaskać palcami krzywizny jego mięśni, które mogła wyczuć przyciśnięte do swojego brzucha, ścisnąć twarde płaszczyzny jego klatki piersiowej i ramion, które rozpychały miękką bawełnę czarnego T-shirtu z długim rękawem, który miał na sobie. Przygryzła swoją dolną wargę, jej oczy zamknęły się z własnej woli, gdy wyobraziła sobie jak wsuwa rękę pod zamek jego dżinsów, jak jej palce zawijają się wokół jego solidnej długości, wyobraziła sobie aksamitny poślizg jego skóry, gdy będzie pompowała...

- Niektóre kobiety – zamruczał, jego głęboki głos był dźwiękiem, który otarł się wzdłuż każdego jej nerwu – pragną tego, co nie jest dla nich dobre.

- Ja nie...

- Sidonie – warknął w ostrzeżeniu.

Spojrzała na niego i znalazła jego niemal czarne oczy zabarwione na ciemnoniebiesko, ten kolor bardziej pochodził od światła niż był odcieniem. Były takie piękne, a jego twarz taka przystojna, że niewiele myśląc sięgnęła i dotknęła jego policzka. Był bardziej miękki niż oczekiwała. Szorstki, gdzie jego broda już porastała szczecina, ale ponad tym jedwabisty. Zamrugął wolno, długo, czarne rzęsy opadły i ocieniły jego oczy.

- Dlaczego ja? – szepnęła. – Możesz mieć każdą kobietę w mieście. Dlaczego ja?

Jego oczy wypełniły się gorącem i czymś jeszcze... zwycięstwem.

- Lubię rudzielce.

Sidonie zaczęła się odsuwać, wkurzona, że była dla niego atrakcyjna tylko przez coś tak powierzchownego. Roześmiał się na jej wysiłki, szybko ją przytrzymując i nie pozwalając odejść.

- Nie spodobało cię się to? – zapytał. – W takim razie zadaj to samo pytanie. Dlaczego ja?

Sid popatrzyła na niego ze zdziwieniem. Tak aroganka, pewna siebie, potężna istota... i musiał ją o to pytać? Wpatrywała się w jego doskonałą twarz z jej zmysłowymi ustami i wyrzeźbionymi kośćmi policzkowymi. Jego niezwykle oczy.

- Jesteś piękny – powiedziała szczerze.

- I ty też – zanucił, a potem ją pocałował. Nie było już więcej drażniących muśnięć jego warg. Jego usta opadły twardo, gniotąc jej wargi pod jego. To było namiętne i zmysłowe, jednocześnie żądanie i zatwierdzenie. Sid zatraciła się na chwilę w mocy tego pocałunku. Uchwyciła się go, jej palce zacisnęły się na materiale jego T-shirtu i poczuła... coś. Uczucia i pragnienia, których nigdy nie doświadczyła z żadnym innym mężczyzną. Coś, o czym czytała, ale nigdy nie myślała, że sama poczuje.

Jego ręka zsunęła się z jej pasa, by przykryć krzywiznę jej tyłka, podniosła do twardego wybrzuszenia jego erekcji, która umościła się w zagłębieniu między jej udami, drażniąc ją swoją obecnością tak blisko miejsca, gdzie go pragnęła, gdzie go potrzebowała. Sid jęknęła miękko, pocierając niespotykanym bólem między swoimi nogami o pokusę jego fiuta.

I tak, jakby jej cichy jęk był sygnałem, na który czekał, Aden zgarnął ją w swoje ramiona i, trzymając ją mocno, jego palce zaplątały się w jej włosach i szarpnęły jej głowę do tyłu, żeby sprawić, by jej usta były dostępne dla jego pocałunku, przeszedł przez pokój do zamkniętych drzwi, których wcześniej nie zauważyła.

Tym razem poczuła magię – może dlatego, że trzymał ją tak blisko swojej piersi – poczuła dreszcz energii, kiedy wywarł swoją wolę, ponieważ drzwi otworzyły się na jego polecenie. Szedł bez zatrzymywania się, drzwi zatrzasnęły się za nimi, zamykając ją w środku z tym niebezpiecznym, seksownym wampirem. Sid zadrżała zarówno ze strachu jak i podniecenia, jej oczy się rozszerzyły, gdyż Aden spojrzał na nią, po raz pierwszy odkąd go spotkała, z obnażony kłami.

- Boisz się mnie, Sidonie? – zapytał, jednak nie wydawał się martwić tą perspektywą.

Kiwnęła głową, nie przyznając, że to, co czuła nie było niczym tak prostym jak strach.

- Doskonale – warknął. – A teraz powiedz mi resztę.

Sid zamknęła oczy, niechętna przyznać się, że była bardziej podniecona niż kiedykolwiek w swoim życiu. Był już i tak cholernie arogancki. Nie potrzebował jeszcze więcej głaskania ego. Ale potem pochylił głowę i znowu ją pocałował, jego język badał każdy cal jej ust. Nie mogła powstrzymać jęku pożądania, który zaczął się gdzieś w jej brzuchu i przetoczył się przez jej gardło. Nigdy nie pragnęła nikogo tak jak pragnęła jego.

- Powiedz mi – domagał się, szczypiąc jej dolną wargę na tyle ostro, że była pewna, iż wytoczył krew. – Albo zabiorę cię tam z powrotem i każę Travisowi zawieźć cię do domu.

Jej oczy natychmiast się otworzyły. Nie mógłby. Ale jego mina wskazywała bardzo wyraźnie na to, że jednak mógłby.

Sid zawinęła palce wokół jego karku i szarpnęła mocno za końcówki jego włosów, próbując zyskać jakąś małą miarę kontroli. Obnażył na nią swoje zęby w warknięciu i zaczął odwracać się w stronę drzwi do salonu.

- Pragnę cię! – zawołała zanim mogła się powstrzymać i poczuła jak całe jej ciało zapłonęło z zażenowania. Przynajmniej te części, które już nie płonęły żądzą. – Chcę... – Sid nie wiedziała jak powiedzieć to, co chce, żeby jej zrobił, albo nie mogła powiedzieć tego głośno. – Chcę cię – powtórzyła.

Aden szarpnął jej głowę do tyłu, obnażając jej szyję. Opuścił głowę i jego wargi przesunęły się wzdłuż krzywizny jej szczęki i niżej, dopóki nie poczuła pocałunku jego zębów na swojej szyi, jego oddech był ciepły i wilgotny, jego głos dudniącym dźwiękiem, gdy powiedział.

- Zamierzam cię wypieprzyć.

Sid poczuła jak spada, a potem sapnęła zaskoczona, gdy opuścił ją na łóżko, którego nawet nie zauważyła. Usiadła, próbując wszystko ogarnąć, ale Aden zerwał z siebie T-shirt i nagle nie mogła patrzeć na nic innego. Nie było niczego w tym pokoju, niczego w jej życiowym doświadczeniu, co byłoby bardziej piękne niż ten wspaniały mężczyzna stojący przed nią i zdejmujący swoje ubranie.

Odrzucił T-shirt na bok, a Sid mogła tylko wpatrywać się w grę gładkich mięśni na jego klatce piersiowej, sile jego ramion i barków. Z niejakim zaskoczeniem zobaczyła, że na obu ramionach ma identyczne tatuaże, ciemne paski, które okrężyły grube mięśnie jego bicepsów. Zaczął odpinać guziki swoich dżinsów i jej spojrzenie obniżyło się, obejmując pomarszczoną powierzchnię mięśni i płaskiego brzucha, linię jedwabistych włosów schodzących strzałką w dół do... Krew opuściła jej mózg, kiedy odpiął ostatni guzik i zsunął spodnie w dół przez wąskie biodra. Jej wyobraźnia nie oddawała mu sprawiedliwości. Jego fiut był długi i gruby i twardy, dumnie stojący do góry, gdy podchodził do łóżka, jego oczy paliły się tym niebieskim księżycowym blaskiem, jego kły były białe i błyszczące.

Sid spróbowała czmychnąć do tyłu, ale uderzył z wężową prędkością, łapiąc jej kostkę i przyciągając ją bliżej zanim wspiął się na łóżko i usiadł okrakiem na jej wciąż w pełni ubranym ciele. Nie kłopotał się zdjęciem jej bluzy; po prostu szarpnął w dwie strony, psując zamek, a potem chwycił jej T-shirt w obie ręce i, z potężnym napięciem ramion, rozerwał na środku. Zatrzymał się na chwilę, jego gorące spojrzenie objęło jej niebieski stanik i krągłość piersi, które wypychały się od góry. Dziwny mały uśmiech wypłynął na jego twarz, gdy wsunął palec pod jedno ramiączko i ściągnął z jej ramienia, a potem zsunął miseczkę stanika w dół, by obnażyć jej sutek, zaczerwieniony i twardy. Jego oczy uniosły się na spotkanie jej, jego spojrzenie płonęło, powieki ciężko opadły na ten niezaprzeczalny dowód jej podniecenia. Gęste rzęsy przykryły jego oczy, gdy pochylił się i wziął zdradziecki sutek do swoich ust, wirując wokół niego językiem w mokrej pieszczocie. Jęk przyjemności Sid zamienił się w zaskoczony gwałtowny wdech, gdy jego zęby zamknęły się na spuchniętym pąku, gryząc go, dopóki nie poczuła ostrych krawędzi jego kłów. Spuściła wzrok, drapiąc paznokciami tył jego głowy, i znalazła go patrzącego na nią znad krągłości jej piersi, jego spojrzenie wypełnione było czymś nikczemnym, czymś poza kontrolą, co rzuciło jej wyzwanie, by go powstrzymać.

Sid mogła tylko zajęczeć, zbyt obezwładniona uczuciem, by myśleć racjonalnie. Chciała złapać go za włosy i odciągnąć go od swojej piersi, zebrać razem swoje podarte ubranie i uciekać ratując życie. Ale jeszcze bardziej od tego, pragnęła, by ssał jej drugą pierś w jej samotnym kokonie niebieskiego atlasu, chciała się dowiedzieć, chociaż raz, jak to będzie kochać się z tym mężczyzną, wampirem, który mógł sprawić, że czuła tak intensywną przyjemność od samych jego ust. Jej mózg nie potrafił wyczarować tego, co reszta niego mogła jej zrobić.

Z ostatnim owinięciem języka, Aden puścił jej pierś i usiadł, sięgając do zamka jej spodni. Przestraszona, że zniszczy je w takim samym sposób jak zrobił to z jej T-shirtem,

sama sięgnęła do zamka. Ale odepchnął jej ręce z diabelsko brzmiącym chichotem i podejmując wolną, przesadną troskę – tak wolną, że zaczęła żałować, iż po prostu ich nie rozerwał – zsunął zamek w dół i zdjął jej dzinsy, odsłaniając niebieskie stringi, które pasowały do stanika.

Aden przez chwilę przyglądał się maleńkiemu niebieskiemu trójkątowi zanim zahaczył palce za wąskie paski po obu stronach i zerwał je jak nitki. Całe ciało Sid zarumieniło się, gdy zacisnął w pięści teraz już nieprzydatny kawałek niebieskiego atłasu i rzucił przez ramię zanim przebiegł dużymi dłońmi po wewnętrznej stronie jej ud i rozsunął jej nogi, obnażając jej pulsującą płeć na swoje gorące spojrzenie. Jęknęła, czując się niezręcznie na tak niezwykłe wystawienie, i spróbowała zewrzeć nogi. Aden wydał ostrzegawczy pomruk i zgiął jej kolana w stronę jej klatki piersiowej, rozsuwając jej uda szerzej i otwierając ją nawet bardziej na swoje badanie. Przygważdżając ją swoim palącym spojrzeniem, zanurzył jeden gruby palec między opuchnięte wargi jej cipki i znalazł ją mokrą z podniecenia. Jego zmysłowe wargi wygięły się z zadowoleniem, gdy poruszał palcem tam i z powrotem, rozsmarowując jej wilgoć na i wokół jej łechtaczki, dręcząc ją lekkimi dotknięciami, które kazały jej nabijać się a jego palec, jej ręce chwyciły jego przedramiona, gdy krzyknęła po więcej. A potem, jakby chcąc ją torturować, zabrał swoją rękę i podczas gdy Sid nadal drżała, gdy jej łechtaczka wciąż błagała o jego dotyk, podniósł palec do swoich ust i, trzymając ją na uwięzi swoim gorącym spojrzeniem, posmakował dowodu jej pobudzenia, ssąc swój palec, jakby nie chciał stracić ani jednej kropli.

Sid zamknęła oczy na ten widok, jej głowa obracała się z boku na bok, i przeklęła z frustracji. Przysunął się bliżej i poczuła twarde otarcie się jego fiuta o jej wilgoć. Jej oczy natychmiast się otworzyły, jej uda zamknęły wokół jego bioder, gdy sięgnęła po niego, pewna, że w końcu ją wypieprzy. Ale zamiast tego, bez żadnego słowa, i bez uwolnienia jej od swojego spojrzenia, ten sadystyczny łajdak sięgnął w dół, chwycił swojego kutasa i zaczął powoli go pompować.

Sid jęknęła na widok tej pięknej męskiej, złotej skóry rozciągniętej na łukach eleganckiego mięśnia, ciemne włosy były splątane i potargane, jego oczy już nie miały niebieskiej poświaty księżyca, ale paliły się błękitem pioruna zanim uderzy. Więc siedział tak między jej udami, głaszcząc się, sam obraz męskiej doskonałości.

I pragnęła go tak jak nigdy jeszcze nie pragnęła niczego ani nikogo w swoim życiu.

- Czego pragniesz, *habibi*³? – zanucił.

³ Habibi to z arabskiego moja kochana, mój kochany

Sid niemal zaszlochała z ulgą na to pytanie.

- Ciebie – wyszeptała.

Seksowne usta Adena wygięły się w zadowolonym uśmiechu.

- Powiedz to.

- Pragnę ciebie.

Przechylił z zaciekawieniem głowę.

- Co chcesz, żebym zrobił?

Sid miauknęła w cichym proteście. Wiedział, czego chciała, ale wciąż czekał, patrzył na nią tym swoim zadowolonym z siebie spojrzeniem na swojej twarzy, podczas gdy przez cały czas jego silne palce głaskały tam i z powrotem jego penisa, mięśnie w jego ramieniu zaciskały się i rozluźniały...

- Chcę, żebyś mnie pieprzył – wymamrotała, wiedząc, że chciał, by to powiedziała, ale nie zadowoliliby się jakimś miłym eufemizmem.

- Mmm – zamruczał Aden, oczy miał zamknięte, głowę odrzuconą do tyłu, gdy tak się pompował.

- Niech to szlag. Pieprz mnie! – zażądała głośno, martwiąc się, że był wystarczająco uparty, by obciągnąć sobie tuż przed nią, tylko po to, by wyrazić swoją wolę. Ale nie musiała się martwić.

Był na niej zanim skończyła mówić, przyciskając ją do łóżka, jego biodra rozłożyły jej uda jeszcze szerzej, a jego kutas zagłębił się aż do samej jądra w jej nawilżonej płci. Pieprzył ją szybko i mocno, nie dając jej czasu na zmierzenie się z jego rozmiarem, nie przygotowując ją powoli do przytłaczającego dreszczu jego grubego penisa wypełniającego ją ponad to, co uważała za możliwe. Pompował w tę i z powrotem, zmuszając jej drgające tkanki wewnętrznych ścianek do pomieszczenia go, zabierając ją do punktu dyskomfortu zanim się wysunął i zaczął jeszcze raz od początku. I przez cały czas jego oczy były zwarte z jej, wciąż się podpierał, jego ramiona były wyprostowane, wspaniałe mięśnie naprężone, gdy jego biodra pompowały między jej udami.

Sid chwyciła się jego ramion, trzymając się kurczowo, zalana wielkim pożądaniem, wielką potrzebą, bo wiedziała, że utopi się w wirze dzikich uczuć, jeśli go puści. Każde zakończenie nerwowe wystrzeliło jednocześnie, jej skóra była tak uwrażliwiona, że bała się, iż dojdzie, jeśli tylko pocałuje jej bark, jej ramię, jakąkolwiek jej część. Jej piersi

były napuchnięte i obolałe, gładki materiał jej stanika był niczym połyskujący ładunek elektryczny ocierający się o nią, a nie jedwabistą satyną.

A Aden wciąż ją pieprzył, dopóki nie była tak mokra, że jej uda stały się śliskie i lepkie, dopóki tarcie jego gładkiego fiuta wchodzącego i wychodzącego z niej, nie było tak gorące, że było niczym znak zatwierdzający ją, że należy do niego i nikogo innego.

Czuła orgazm zaczynający się w jej brzuchu, spazm przyjemności, drżącą falę uczucia, która rozprzestrzeniała się na wszystkie strony, dopóki nie poczuła tego w swoich palcach u rąk i nóg, w swoich piersiach, nawet sutkach, które tęskniły do poczucia jeszcze raz jego ust. Fala pożądania przetoczyła się przez jej ciało, rosnąc wyżej i stając się bardziej gorąca, dopóki nie ukradła jej oddechu przy walącym mocno sercu, dopóki jej łechtaczka nie była pulsującym sednem cielesnej żądz.

- Aden – wysapała i wygięła biodra do góry na spotkanie jego pchnięć, ocierając się o niego, zdesperowana przynieść ulgę strasznie obolałej potrzebie, uwolnić orgazm, którego jej odmawiał.

- Sidonie – warknął i spojrzała, by zobaczyć jego kły przyciskające się do krągłości jego dolnej wargi.

Oczy Sid rozszerzyły się, gdy starała się myśleć. Seks dla wampira równał się z krwią. Ile razy została o tym ostrzeżona? Jej oddech stał się nierówny, jej tętno tańczyło przeciwie do jej łechtaczki. Myślała o tych ostrych kłach tnących jej skórę i jej żyłę, o swojej krwi pędzącej do gardła Adena, silnej kolumnie jego szyi, gdy będzie przelykał, jego głowie odrzuconej do tyłu, oczach zamkniętych w ekstazie. I niemal doszła od samych tych myśli.

Mała część jej mózgu próbowała powiedzieć, że działo się z nią coś złego. Że Aden miał rację i była jedną z tych kobiety, które chciały tego, co było dla niej niedobre. Ale dobre czy złe, chciała *jego*. I miała zamiar mieć go... teraz. Czekala wystarczająco długo.

Sid zawięła ramiona wokół jego potężnych barków i wbiła palce w mięśnie.

- Pocałuj mnie – zażądała.

Aden posłał jej spojrzenie spod ciężkich powiek, jakby chciał powiedzieć, że pocałuje ją, gdy będzie gotowy. Ale potem zniżył się powoli, jego ciężar wbił ją w materac, jego gorąco okryło ją. Pocałował jej usta, jej szczękę i dalej do miękkiej skóry tuż przy jej uchu. Jego kły były gładkim, ostrym otarciem, gdy skrobął nimi po nabrzmiałej żyłce szyjnej. Jego wargi się otworzyły i zebrała się na jego ugryzienie, ale

zamiast tego zassał skórę na jej szyi, jego usta były ciepłe i mokre. Sid krzyknęła cicho, jej palce zaplątały się w jego włosach przyciągając go bliżej, gdy drzenie od erotycznych emocji wzrosło. Jęknęła na pierwsze uklucie jego kłów, krzyknęła, gdy przebił się w jej żyłę. A potem euforia zawarta w jego ugryzieniu wstrząsnęła nią niczym elektryczny wstrząs, skwiercząc po każdym nerwie i tkance, wyginając jej plecy, podczas gdy jej macica skurczyła się, a pochwa zacisnęła wokół jego kutasa.

Jego kły wciąż były zatopione w jej żyłach, kiedy jej wewnętrzne mięśnie zaczęły gwałtownie zaciskać się wokół jego długości. Aden jęknął, a dźwięk ten zawibrował aż w jej kościach, gdy walczył o utrzymanie pompowania w jej rozgrzaną pleć, wbijanie swojego fiuta w jej wnętrze, ich ciała uderzające o siebie nawzajem z mokrym odgłosem. Podniósł głowę, by wpatrzeć się w nią, jej krew kapiała z jego kłów, jego gardło pracowało, gdy przetykał. Przytrzymał jej spojrzenie, gdy oblizywał usta, pozwalając jej patrzeć jak delektuje się każdą kroplą. A potem pochylił głowę i pocałował ją, a ona poczuła smak swojej własnej krwi na jego języku, i wtedy zaczął pompować mocniej, szybciej, dopóki w końcu nie oderwał swoich ust od jej, nie odrzucił głowy do tyłu i doszedł z tryumfującym warknięciem drapieżnika, który zatwierdził swoją ofiarę.

Aden przetoczył się na plecy, delektując się kilkoma ostatnimi kroplami krwi Sidonie, które spłynęły w dół jego gardła. Wzmacniający efekt tego, co właśnie od niej wziął, był jak gorący płyn w jego żyłach, rozgrzewający mięśnie i wzniecający w jego nerwach ogień. Wyciągnął ramiona nad głowę, delektując się tym paleniem. Sidonie wzięła to za zaproszenie i zwinęła się obok niego, położyła głowę na jego ramieniu, jedno smukłe ramię przerzuciła przez jego klatkę piersiową.

Aden zmarszczył brwi i poruszył tylko oczami spoglądając na nią z zaciekawieniem. Mógł zobaczyć gąszcz loków na jej głowie i blady pas jej ramienia na swojej własnej znacznie ciemniejszej skórze. Nie stosował przytulania po seksie. Kobiety były źródłem seksu i krwi, uzyskiwanych w procesie, który był przyjemny dla wszystkich.

Z drugiej strony, odkrył ku swojemu zaskoczeniu, że chciał więcej Sidonie Reid. Dzisiejszy wieczór był jak przystawka przed posiłkiem, a on miał szczerzy zamiar delektować się daniem głównym. Prawdopodobnie nie jeden raz.

Opuścił ciężkie ramię na jej plecy, przyciągając ją bliżej i czując jak minimalnie się odprężyła. Przy całym jej uległym zachowaniu, gdy przytuliła się do niego, była spięta,

jakby czekała, co on zrobi. Nie była kobietą, która pieprzy się przygodnie. To, że udało mu się zdobyć ją tak łatwo było częściowo związane z jego biegłością w sztuce uwiedzenia, ale to nie była cała prawda. Była go ciekawa i tego, co reprezentował. Sidonie chciała wiedzieć jak to jest zachować się niekonwencjonalnie. Przez całe swoje życie była grzeczną dziewczynką, a on był zakazanym owocem.

Aden przytulił ją bliżej z intymnym uśmiechem. Był bardziej niż gotowy wprowadzić Sidonie w ten rodzaj rzeczy, które dzieją się w ciemności nocy. Miał tylko nadzieję, że ona jest gotowa na to jak mroczny on potrafi być.

Rozdział 8

Sid otworzyła oczy nie poruszając się. Wiedziała, gdzie jest, ale nie miała pewności, co do reszty. Okej, to nie była całkiem prawda. Wiedziała także, że właśnie odbyła najlepszy seks i zarazem zrobiła najgorszy błąd życia. Pieprzyła się z wampirem. Co było jeszcze gorsze, to pieprzyła się z wampirzym panem i pozwoliła mu wziąć swoją krew. Jęknęła głośno, a potem zamarła, mając nadzieję, że nie był dość blisko, by to usłyszeć. Chociaż, biorąc pod uwagę jego zamiłowanie do gierek, prawdopodobnie wypieprzy ją jeszcze raz tylko po to, by udowodnić, że tego chce. Co robi, ponieważ, tak, to był najlepszy cholerny seks jej całego życia.

Nie, żeby miała aż tak wiele do porównania. Nie straciła dziewictwa aż do college'u i zawsze spotykała się z dobrze wychowanymi młodzieńcami z dobrych rodzin. Z takim typem, który mogła przyprowadzić do domu, do Mamy i Taty. Typem, który wiedział, którego widelca użyć na tych wszystkich kwestiach dobroczynnych. Byli mili, byli taktowni i zawsze upewniali się, że miała orgazm podczas seksu.

A Aden? No cóż, jeden z trzech to nie było źle, prawda? Kogo chciała oszukać? Była skazana.

Usiadła powoli, myśląc, że skoro nie zareagował na jej jęk, to nie ma go w pokoju. Rozejrzała się, oglądając wszystkie detale, których wcześniej nie zauważyła, ponieważ była pogrążona w pożądaniu. Łóżko było z dużym baldachimem, królewskich rozmiarów albo lepszych, z adamaszkowymi draperiami w kolorze rubinowego caberneta. Bogaty, ale ciemny. Taki, jaki lubił Aden. Piękny i gładki na wierzchu, ale z duszą czarną jak węgiel. To zastanowiło ją nad jego przeszłością, o tym skąd pochodzi i co sprawiło, że był taki, jaki jest. Samo myślenie o tym zasmucało ją i dała sobie umysłowe potrząśnięcie. Nie była tu, by poddawać Adena psychoanalizie czy ułagodzić jego storturowaną duszę. Odbyli stosunek, wspaniały seks, ale błędem byłoby, gdyby idealizowała to w coś więcej. Aden był wytrawnym kochankiem, ale miała przecucie, że był także wymagającym chłopakiem

A mówiąc o Adenie, gdzie było jego kapryśne ja? Słuchała uważnie, ale nie usłyszała żadnego dźwięku oprócz swojego własnego oddechu. Żadnego prysznicu, żadnych głosów. Myśl o prysznicu sprawiła, że zdała sobie sprawę, iż sama go

potrzebuje. Na przeciwnej ścianie do tej, skąd przyszli wcześniej, były uchylone drzwi; przynajmniej, była całkiem pewna, że to stamtąd właśnie przyszli. Była wtedy nieco zaabsorbowana.

Zsunąwszy się z łóżka, zebrała swoje ubrania – to, co z nich zostało. Jej T-shirt był prawie bezużyteczny, ale to była jedyna górą, jaką miała, więc złapała go wraz ze swoją bielizną, która była... cholera, również zniszczona. Przypomniała sobie jak zerwał paski jej stringów, przypomniała sobie sposób, w jaki mięśnie na jego ramionach się zaciskały i... odkryła, że staje się rozgrzana i lepka od samego myślenia o tym.

- Kurde! – Rozważała zostawić swoją zniszczoną bieliznę na podłodze, by ten duży, zły wampir ją podniósł - przecież to on był tym, który ją zniszczył - ale naprawdę lubiła ten niebieski komplet, a stanik był dobry. Może stringi da się naprawić. Trzymając kurczowo ciuchy, które wciąż miała, zlokalizowała łazienkę i umyła się. To, czego naprawdę chciała, to prysznic, ale nie chciała stać tam naga i namydlona, gdy pojawi się Aden. Przez chwilę bawiła się krótką fantazją, że rozbiera się do naga i dołącza do niej w zaparowanej przestrzeni. Mogła poczuć ślizg jego mokrej skóry na swojej, wyobraziła sobie grę jego mięśni, gdy podnosi ją przy płytkach...

- Przestań! – zrugowała się. To nie było do niej podobne. Nie fantazjowała o mężczyznach i na pewno nie zabawiała się intymnymi fantazjami stojąc w łazience obcego mężczyzny. Może Aden zrobił coś z jej mózgiem, włożył myśli do jej głowy, których tam nie powinno być.

To było najłatwiejsze wyjaśnienie, ale nie była gotowa tak łatwo sobie odpuścić. Wiedziała, że Aden ją uwiódł, a ona chciała tego, co zaoferował. Więc teraz nie mogła go winić, kiedy okazało się, że to było coś więcej niż mogła znieść.

Założyła stanik, z pewnym opóźnieniem zdając sobie sprawę, że pod dzinsami będzie naga. To nie będzie wygodne, ale przynajmniej wciąż miała spodnie i skarpetki. Zmarszczyła z niepokojem brwi na zepsuty zamek swojej bluzy, ale najlepsze, co mogła zrobić, to założyć T-shirt tyłem do przodu i na to bluzę. A potem złapała coś w lustrze, co skłoniło ją do pochylenia się. Taa, miała matkę wszystkich malinek, chociaż biorąc pod uwagę jej jasną skórę i to, co zapamiętała z jego ugryzienia, była zaskoczona, że to nie było gorsze. Wiedziała, że wampy zasklepiają rany klute liźnięciem po tym jak kogoś ugryzą. Może ta sama substancja w ich ślinie leczy też szybciej rany.

No cóż, przynajmniej była zima i mogła nosić golfy nikogo tym nie zaskakując.

Jak tylko się ubrała, by mogła stąd wyjść, Sid wyszła do salonu z jego wspaniałym jedwabnym gobelinem. Rozejrzała się za swoim plecakiem, ale go nie było. To jej nie

uszcęśliwiło, ponieważ miała tam klucz do swojego mieszkania, tak samo jak ID, telefon i notes.

Przeszła i otworzyła drzwi do korytarza. Jej buty stały na małym chodniku tam, gdzie je zostawiła, więc usiadła i je założyła.

Czując się mniej więcej przygotowana, ruszyła korytarzem w stronę czerwonych drzwi, myśląc, że znajdzie Adena w jego biurze. Albo, jeśli nie, chociaż znajdzie swój plecak, żeby mogła pójść do domu.

Jak się okazało, nie musiała szukać, ponieważ jak tylko otworzyła drzwi do korytarza z windą, Travis wyskoczył z biurowych drzwi.

- Sid – powiedział wesoło, chociaż bez śladu jakiegokolwiek flirtowania, co było jego zwykłym zachowaniem wobec niej. – Lord Aden jest tutaj.

Uśmiechnęła się, czując się trochę zakłopotana. Trzymała ściągniętą bluzę, ramiona miała skrzyżowane na piersi, ale musiało być oczywiste, co zdarzyło się w sypialni Adena.

- Muszę odzyskać moje rzeczy – powiedziała.

- Racja – odparł zgodnie Trav i powtórzył. – Lord Aden jest tutaj.

Wiedząc, że nie wydobędzie z niego nic więcej – było oczywiste, że Aden dał mu swego rodzaju polecenia – podążyła za nim do biura, gdzie i tak chciała pójść.

Aden rozmawiał przez telefon, gdy weszła, ale jego oczy zapłonęły, gdy posłał jej długie, powolne mierzące ją z góry na dół spojrzenie, taki rodzaj, które mówiło, *Wiem jak wyglądasz pod tym ubraniem*. Sid przemknął przed oczami obraz nagiego Adena wpatrującego się w jej pełni wyeksponowaną pleć, swoje rozpustnie rozchylone uda i dreszcz podniecenia prześlizgujący się po całym jej ciele. Jej piersi nabrzmiały i między jej nogami zaczęło budować się pulsujące ciepło.

Aden posłał jej porozumiewawcze mrugnięcie oka.

Jej twarz zarumieniła się z zażenowania, więc Sid zajęła się szybkim przejrzeniem biura, szukając swojego plecaka. Jak tylko go znajdzie, zniknie. Wtedy, przynajmniej, będzie mogła cieszyć się swoimi fantazjami na osobności.

- Szukaj dalej – odezwał się Aden. Sid podskoczyła, by spojrzeć na niego ze zdziwieniem, ale zdała sobie sprawę, że nie mówi do niej, ale do tego kogoś, kto był na

drugim końcu linii. Rozłączył się bez pożegnania i Sid pomyślała, że miło było wiedzieć, iż był niegrzeczny do każdego, nie tylko do niej.

- Jak się czujesz? – zapytał, jego głos był seksownym dudniącym dźwiękiem.

- Świetnie – odparła, a słysząc się wiedziała, że zabrzmiała trochę zbyt radośnie.

- Chodź tu.

- Och, nie sądzę, żeby...

- Chodź tu, Sidonie – warknął, posyłając jej mroczne spojrzenie spod gęstych rzęs.

Sid wiedziała, że powinna kazać mu się odpieprzyć, że nie idzie na ten cały *ja Tarzan, ty Jane* układ. Ale tak mówił jej mózg. Jej ciało całe się roztopiło i zwilgotniało, sutki stały się twarde jak kamień, cipka, która zawsze tak dobrze się zachowywała, była mokra i głodna, tęskniła do zostania wypełnioną. Jej *ciało* chciało go. I jej ciało wygrało.

Udało jej się podejść wolnym krokiem, próbując wyglądać na niechętną, ale koniec był taki sam. Ominęła biurko, by stanąć przed nim, zbliżając się na tyle blisko, że ich nogi się dotknęły.

Aden pogłaskał swoją dużą dłońią tyłu jej uda i zostawił tam.

- Bądź tu dziś wieczorem o siódmej i załóż sukienkę. Tak bardziej mi się podobasz.

Sid zmarszczyła brwi.

- Ale powiedziałaś, że Elias pracuje dla ciebie. Nie zamierzasz zająć się sprawą niewolnictwa? Jeśli ich strażnicy postępują według wzoru, te kobiety znikną najpóźniej jutro w nocy i nigdy ich nie znajdziemy.

- Zajmę się tym. Ty tylko zostaniesz skrzywdzona.

Jego odprawa przebiła się przez żądzę tłumiącą jej zmysły.

- Pieprzyć to – warknęła. – Zajmowałam się tym od miesięcy. Znam trasy, domy przetrzymań, znam zamieszanych w to ludzi. Ja wiem o tym o wiele więcej niż ty.

- To jest sprawa wampirów, Sidonie. Nie chcę, żebyś się w to mieszała.

- Już jestem w to zamieszana i nie dbam o twoje super tajne wampirze sprawy. Albo zabierzesz mnie ze sobą, albo pojedę tam za tobą. Faktycznie zapomnij o tym, dostanę się tam przed tobą.

Aden puścił jej nogę i gwałtownie wstał, robiąc tę górującą nad nią rzecz, którą robił tak dobrze. Była całkiem pewna, że zamierza warknąć na nią i zabronić jej ścigania handlarzy niewolników. To i tak nie będzie miało na niego wpływu.

Ale zaskoczył ją mówiąc.

- Świetnie. Chcesz zobaczyć jak toczy się ta zabawa, możesz pójść. Tylko pamiętaj, *habibi*, ludzkie prawo tam nie obowiązuje. Nie będzie żadnego odczytywania praw, żadnych niepokojów o prawa obywatelskie. Jedyne prawo, jakie będzie się liczyło, jest *moje*.

- Nie jestem jakimś delikatnym kwiatkiem, żeby bać się odrobiny rozlanej krwi, Aden. I nie obchodzi mnie, co stanie się z tymi zwierzętami.

Nie całkiem ufała uśmiechowi, który jej posłał, ale kiwnął głową i powiedział.

- Więc bądź tu godzinę po zachodzie słońca. Możesz założyć podobne ubranie – dodał, spoglądając lekceważąco na jej dżinsy. – Ale na później zabierz sukienkę.

- Nie wiem, dlaczego muszę zabrać...

- Ponieważ lubię spódniczki. Czynią cię bardziej dostępną.

- Dostępna? – powtórzyła, marszcząc brwi. – Co to... Och – powiedziała, nagle rozumiejąc, co miał na myśli. Dzięki spódnicy łatwiej będzie mu ją pieprzyć. Część niej była oburzona na samą myśl o tym, że powiedział jej coś takiego. Ale potem nagle żywy obraz przemknął przez jej mózg, obraz jego przeginającego ją przez biurko, jego dużych dłoni podnoszących do góry jej spódnicę... Żądza uderzyła ją w pierś i zadrżała spazmatycznie. Wyraźnie, jej mózg współpracował w tej chwili z jej ciałem.

Ręka Adena na jej biodrze przywołała ją z powrotem do świadomości. Jego palce się zacisnęły i przyciągnął jej ciało do swojego.

- Powinnaś się przespać – zanucił. – Ponieważ niewiele będziesz spała dziś w nocy.

Usta Sid wyschły.

- To znaczy, dlatego, że dokonamy nalotu na dom przetrzymań dziś w nocy?

- Oczywiście – odpowiedział, mały uśmiech igrał na jego wargach. – Czyżbyś myślała, że mam coś innego na myśli?

Jego ręka zsunęła się na krzywiznę jej tyłka zanim zniżył głowę i ją pocałował, zmysłowe płasanie jego języka i ust było wolne i uwodzicielskie. Sid westchnęła pod jego ustami, niechętnie pozwalając na zakończenie pocałunku.

- Dziś wieczorem, *habibi* – powiedział przy jej wargach.

I Sid nie wiedziała, czy to była obietnica czy groźba.

Tłumaczenie: panda68

Rozdział 9

Sid w końcu dowiedziała się, co to znaczy, kiedy ludzie mówią, że czują się jak na szpilkach. Odczuwała to tak, jakby każdy centymetr jej skóry był kłuty przez maluteńkie szpilki... od wewnątrz. Usiadła wraz z Adenem na tylnym siedzeniu jego dużego SUV-a. Bastien siedział na przednim miejscu dla pasażera, a Travis prowadził, gdy śmigali przez ulice Chicago, jadąc na pewno z nielegalną prędkością i z pewnością brawurowo. To nie była jakaś szeroka autostrada. To było Chicago. Nawet o północy w powszedni dzień, był ruch uliczny. Ale Travis miał refleks kierowcy wyścigowego i najwyraźniej żadnego lęku przed śmiercią czy rozczłonkowaniem. Chciała tylko móc powiedzieć to samo. Dzisiejsza noc w każdym calu zamierzała sprawdzić jej determinację, każdą uncję jej odwagi. Nigdy wcześniej nie stanęła twarzą w twarz z handlarzami niewolników, zawsze tylko robiła rozpoznania, zbierała informacje. To była rozsądna rzecz. Przecież była dziennikarką, a nie żołnierzem czy gliną.

Ale dzisiaj będzie widowisko Adena, a on i jego wampiry z pewnością były gotowe do walki. Przypuszczając, że jednak przeżyje podróż do domu, gdzie trzymano niewolnice, to tam odbędzie się ostateczna rozgrywka między Adenem i jego chłopakami, a kimkolwiek, kto rządził w tym domu. I wątpiła, że łatwo się poddadzą.

Jednak jeszcze bardziej niż o nadchodzącej przemocy martwiła się tym, że niewolnice zostały przeniesione. Że tamte wampiry w jakiś sposób się dowiedziały i kobiety zniknęły. Ale człowiek Adena w środku, Elias, poinformował, że dzisiejsza noc była tą nocą.

Pomimo swojego niepokoju, nieuniknionej przemocy i wszystkiego, co mogło pójść źle, Sid skakała z podniecenia, upojona perspektywą ostatecznego zrobienia czegoś rzeczywistego, co zatrzyma handlarzy niewolników i pomści śmierć Janey.

A jeśli to nie wystarczało, by zostawić ją naprężoną jak cięciwa łuku, to był to wampir siedzący obok niej. Wampir, który zaledwie parę godzin temu, był aż po same jądra w niej zagłębiany. Za każdym razem jak się poruszył, za każdym razem, gdy się odezwał, przypominała sobie jak to było kochać się z nim, mieć go szeptającego jej imię, gdy wbijał się między jej uda. Prawie wprawiła się w zakłopotanie, gdy odkryła, że wzdycha jak we śnie, zastanawiając się ile czasu minie zanim zrobi to jeszcze raz.

- Ciężkie myśli, Sidonie? – Mroczny głos Adena wywołał dreszcze, które przebiegły po jej skórze, jego słowa jak ciepły miód wśliznęły się do jej ucha i w dół jej gardła aż do żołądka.

Potrząsnęła ostro głową.

- Po prostu... Tak ciężko nad tym pracowałam i teraz... to wszyscy może się skończyć.

Zachichotał i pozwolił swojemu ramieniu, które było wyciągnięte na oparciu za nią, ciężko opaść na jej barki. Jego ręka zsunęła się na jej tors, gdzie jego palce zaczęły igrać bezwiednie wzdłuż krągłości jej piersi. Sid chciała przewrócić oczami na swoją własną żalną odpowiedź na niego, jej serce waliło, jej skóra rozgrzała się od jego dotknięcia. Aden pochylił się mocniej i przycisnął wargi do boku jej twarzy. Poczowała mokry dotyk jego języka, gdy smakował jej skórę. To było niezbyt subtelne przypomnienie, że mógł wyczuć jej reakcje na niego.

Nawet nie musiała patrzeć, by wiedzieć, że miał zadowoloną minę na swojej twarzy, a ona z radością zmasałyby ten wyraz. Ale, po pierwsze, już ustaliła, że nie jest kompetentna do zmywania czegokolwiek z kogokolwiek, tym bardziej u wampirzego pana, a po drugie, powstrzymałby ją zanim nawet by się zbliżyła. A potem, albo będzie piekło do zapłaty, albo znajdzie całą rzecz och-jak-zabawną. Co żadne z tych rzeczy do niej nie przemawiało.

- Jaki jest plan? – zapytała, próbując myśleć o czymś innym niż o seksie.

- Plan jest prosty. Wchodzimy w dwóch zespołach, z przodu i z tyłu, i zabijamy każdego będącego tam wampira.

- A co z kobietami?

- Furgonetka przewiezie je do bezpiecznej lokalizacji – powiedział, odnosząc się do drugiego jadącego za nimi pojazdu. Była zaskoczona widząc zwykłą, dużą furgonetkę do przewozu pasażerów w ich mini-konwoju, gdy wyruszyli. – Każde zranienie wśród kobiet zostanie opatrzone – ciągnął Aden – a potem będą miały opcję powrotu do ich domów, albo pozostania w tym kraju. Tak czy owak, zostaną dobrze potraktowane.

Sid zamrugała ze zdziwieniem. Nie spodziewała się tego. Tak faktycznie, była przygotowana do walki, do żądania czegoś bliskiego tych ustaleń.

- Wydajesz się być zaskoczona – mruknął Aden.

- Nie, tylko...

Jeszcze raz liznął jej twarz. Nie w delikatnym sposób, ale bezczelnym psim liźnięciem.

- Dobrze – przyznała, pocierając mokry policzek. – Jestem zaskoczona.

- Nie toleruję niewolnictwa.

- Właśnie widzę. – I to była prawda. To był drugi raz, kiedy postawił tę sprawę tak jasno i to ponownie kazało jej się zastanowić nad jego przeszłością. Przypuszczała, że urodził się bogaty, po prostu dlatego, że był bogaty. Powiedziała mu to. A co, jeśli nie był? Według Dresner - zakładając, że cokolwiek, co powiedziała ta suka, było prawdą - potężne wampiry były niezwykle stare jak na ludzkie standardy. Nie dlatego, że wiek dorównywał mocy, ale dlatego, że ci, którzy zdobyli swoją moc w następstwie ich przejścia w Wampira, wygrywali każde wyzwanie, ponieważ podczas swojego życia uczyli się używać swoich nowo odkrytych mocy. Więc, Aden mógł być stary. Wystarczająco stary, by urodzić się w czasach, gdy niewolnictwo było powszechne.

Przypomniała sobie fantastyczny jedwabny gobelin wiszący w jego salonie. Jej matka natychmiast wiedziałaby skąd i z którego wieku pochodzi, ale Sid mogła tylko zgadywać. Może, następnym razem jak będzie w pokoju Adena, będzie mogła zrobić zdjęcie dla mamy. Uśmiechnęła się z żalem. Równie dobrze mogła nazwać to, czym to będzie, że następny raz będą uprawiać seks. I proszę niech będzie następny raz, błagało cicho jej ciało.

- To tu, mój panie – odezwał się Bastien z przedniego siedzenia. – Biały dom, czwarty na prawo, rozbite latarnie.

Sid otrząsnęła się ze swoich wypełnionych żądzą myśli na jego słowa. Rozejrzała się i znalazła się z powrotem w tej samej dzielnicy Woodlawn, gdzie się czaiła... czy to było zaledwie wczoraj wieczorem? Tyle się zdarzyło, że wydawało się być tak dawno temu.

- Z tyłu jest blok mieszkalny – powiedziała do nich. – Możesz zakraść się przez...

- Nie będzie żadnego podkradania się – oznajmił Aden, przerywając jej. – Trav, Bastien – ciągnął – weźmiemy front.

Zaparkowali dwa domy dalej. Sid wysiadła za Adenem, słuchając, gdy naradzał się z Freddym i Kagem, ostatnimi dwoma członkami jego wąskiej grupy, którzy jechali w furgonetce, mówiąc im, by zaszli od tyłu. Obserwowała ich jak rozplływają się w cieniu, myśląc o swoim własnym nieudolnym szpiegowaniu i żałując, że nie mogła poruszać się nawet z ułamkiem ich ostrożności. Bastien i Trav już ruszyli chodnikiem.

Odepchnęła się od samochodu, mając zamiar podążyć za nimi, ale Aden zawinął palce wokół jej ramienia, zatrzymując ją.

- Sidonie, to nie będzie cywilizowane według twoich standardów. Może zechcesz zaczekać...

- Idę z tobą – nalegała uparcie.

Przyjrzał się jej spokojnie i pomyślała, że widzi błysk aprobaty w jego ciemnych oczach zanim kiwnął ostro głową i powiedział.

- Jak sobie życzysz. Ale wejdiesz ostatnia i zostaniesz przy drzwiach. Nie chcę, żeby zabito cię przypadkiem.

Sid zmarszczyła brwi, całkiem pewna, że kpi z tego ostatniego. Ale trzymała się na uboczu, gdy wampiry wspięły się po schody, nie chcąc ryzykować. Jej głównym celem dzisiaj w nocy było być tam dla jeńców po tym wszystkim.

Bastien pierwszy doszedł do drzwi i Sid czekała, by zobaczyć, czy zapukają i po prostu wedrą się do środka, czy...

Jeden kopniak i drzwi wleciały do środka.

Okej, no cóż, tak też działało.

Aden wszedłby pierwszy, ale Bastien pokonał drzwi przed nim. To było sprzeczne z naturą Adena pozwalać komuś innemu brać ryzyko za niego, ale stopniowo godził się z tą koniecznością. Jeśli zamierzał rządzić terytorium, musiał poddać się wymogom bezpieczeństwa. Nie dla swojego własnego dobra, ale dla dobra tych, których życia trzymał w swoich rękach.

Jednak, kiedy znaleźli się w środku, wszystkie założenia poszły w diabły. Gdy przeszli przez drzwi, w salonie było jakieś pół tuzina wampirów, a jeszcze więcej pędziło z innych pokoi w odpowiedzi na hałas. Jego wtyczka powiedziała, że ma spodziewać się dziesięciu albo więcej walczących, i wszyscy byli wampirami. Handlarze niewolników przynosili dzisiejszej nocy swoich jeńców, a to oznaczało, że będzie obecna cała załoga. Co sprawiało, że ta noc jest idealna. Aden mógł zetrzeć całą paskudną operację jednym uderzeniem.

Jego moc zaatakowała, tnąc przez wampiry niczym kolczasty bat, nasycając powietrze i opryskując ściany krwią. Wampiry krzyczały i umierały, a popiół łączył się z krwawym zaduchem rozkładu wypełniającego nędzny pokój. Niektórzy z handlarzy wydawali się wtedy go rozpoznawać, albo przynajmniej dostrzegać za tym brutalną

naturę jego umiejętność i siły, ale nawet tu nie pokazał całej pełni swojej mocy. Nie potrzebował tego na szkodników podobnych do nich. I jak szkodniki, pognali na tył domu, myśląc o ucieczce, ale Freddy i Kage wpadli z rykiem przez kuchenne drzwi i walka prawie natychmiast się skończyła. Handlarze zniknęli z rozczarującą łatwością. To nie było podobne do walk o wyzwanie, które Aden rozegra w nadchodzących dniach, w tym nieuniknioną ostateczną rozgrywkę z Silasem. Dzisiejsze starcie było masakrą. Żaden z tych wampirów nie miał ikry, żeby zaproponować mu chociaż pozory wyzwania. Byli dmuchanymi wampirami, które nie żyłyby, gdyby nie dobre chęci Lucasa do wkroczenia i pozwolenia na bicie ich serc po śmierci Klemensa.

Ostatni handlarze rzucili się biegiem do korytarza, gdzie trzymano jeńców, zamierzając albo uciec albo ich okaleczyć. Aden przeciął pokój i znalazł się przed grupką tchórzów zanim przebyli korytarzem pięć kroków. Łapiąc wampira za gardło, uniósł go z nóg, patrząc beznamiętnie jak jego twarz najpierw poczerwieniała od krwi, a potem robi się fioletowa z braku powietrza.

- Litości, mój panie – udało mu się wysapać.

Aden obnażył swoje kły.

- Czy powinien okazywać ci taką samą litość, jaką dałeś tym kobietom? Znam panów, którzy zapłaciliby za posiadanie wykastrowanego wampira. Takich, których dusza została wypalona, ale którzy nadal chodzą i mówią. Czy takiej litości chcesz ode mnie?

Oczy wampira rozszerzyły się z szoku i strachu, i z wysiłkiem potrząsnął głową w zaprzeczeniu.

- Proszę – wycharczał.

Aden przyglądał się wampirowi, nie fatygując się ukryć swojego wstrętu.

- Nie sądzę. – Szybkim skrętem złamał wampirowi szyję i upuścił na podłogę, a potem, trzymając swoją moc pod dobrą kontrolą, przebił się przez klatkę piersiową wampira i zniszczył jego serce.

- Aden, co... – Głos Sidonie urwał się w pół zdania. Mógł wyczuć ją za sobą, ale przemoc przetaczająca się przez jego żyły była tak wielka, że nie ośmielił się do niej odwrócić.

- Kazałem ci czekać – warknął.

- Czekałam – odparowała, albo przynajmniej spróbowała. Jej pogróżka zamarła na ostatniej sylabie, zdradzając strach, który mógł wyczuć dzięki jej walącemu sercu, strach, którym zaciągnął się niczym najśłodszym powietrzem. To sprawiło, że jego kły się wydłużyły; że jego fiut stwardniał. Chciał wziąć ją tu i teraz, przycisnąć do ściany i wbijać się w nią z wciąż świeżą krwią i popiołem jego wrogów wokół niego.

- Aden? – zapytała, jej głos był wciąż trochę drżący.

To było już zbyt wiele. Obrócił się błyskawicznie i chwycił ją w talii, przygwoździł do ściany i przytrzymał tam pełną długością i ciężarem swojego ciała. Jego kutas był twardym wybrzuszeniem przy jej brzuchu i zobaczył jak jej źrenice się rozszerzyły w chwili, gdy to poczuła.

- Kazałem ci czekać – mruknął, jego wargi były tuż przy jej uchu. Przykrywając jej pupę jedną ręką, podniósł ją wystarczająco wysoko, by jego fiut wpasował się dokładnie tam, gdzie należało.

- Czy tak... – przełknęła zanim kontynuował a dalej – ... czy tak się dzieje, gdy z kimś walczysz?

Uśmiechnął się, pozwalając jej dostrzec długość swoich kłów.

- Tylko wtedy, gdy ich zabijam, *habibi*. Tylko wtedy, gdy osuszam ich z krwi.

- Och. – Jej język wypadł nerwowo i Aden go złapał, przykrywając jej usta swoimi, ssąc jej język i zamykając swoje zęby na jej wrażliwej dolnej wardze.

- Panie, słyszać syreny.

Aden trzymał swoje spojrzenie na zaczerwienionej twarzy Sidonie.

- Powiedz innym, żeby załadowali kobiety do furgonetki. Chcę, żeby wszyscy zniknęli w pięć minut.

- Tak, mój panie.

- Pozwól mi pomóc – powiedziała Sidonie, jej głos był spokojny, gdy napotkała jego spojrzenie. – Proszę. Przynajmniej pozwól mi porozmawiać z tymi kobietami i powiedzieć im, co będzie dalej. One prawdopodobnie nie mówią po angielsku, a ja znam hiszpański.

Aden przyjrzał się jej w milczeniu, a potem kiwnął raz głową, pozwalając jej zsunąć się po ścianie, dopóki nie stanęła na własnych nogach.

- Masz te same pięć minut, a potem idziesz ze mną.

Podnosząc się na palce z małym uśmiechem, uniosła usta do jego i pocałowała go.

- Dziękuję – szepnęła, a potem pomknęła korytarzem. Poszła bezpośrednio do drugiej sypialni i otworzyła drzwi. Powitał ją chór histerycznych krzyków i słyszał jak uspokajała kobiety po hiszpańsku, mówiąc im, że wszystko jest w porządku i że były bezpieczne. Freddy i Kage przemknęli obok, a Sidonie jeszcze raz uspokoiła kobiety, obejmując bardzo młodszą dziewczynę, mówiąc jej, żeby się nie bała, trzymając rękę innej kobiety, gdy powtarzała, że ci mężczyźni są tu, by im pomóc, że zabiorą je do bezpiecznego miejsca.

Aden wpatrywał się w nią, czując w tym momencie coś, czego nie czuł do kobiety od... Usiłował przypomnieć sobie jak dawno to było. Wieki. Nie od czasu, kiedy jego matka wybrała luksusy nad życie swojego jedynaka. Nawet nie wtedy, gdy spotkał swoją wampirzą Panią, kobietę, która zmieniła jego życie na zawsze.

Rozdział 10

Maroko, 1778

Aden położył się na łóżku pełnym porzucanych poduszek i przypatrywał się jak Pani Na'ima kończy się ubierać. Nie powinien znać jej imienia, nie powinien wiedzieć, że była żoną drugiego najbogatszego człowieka w prowincji. Ale właścicielka Adena, Zaahira, był bystrą kobietą, a to był jej burdel. Burdele były jednym z niewielu interesów, jaki pozwalano prowadzić kobietom, i miały pozwolenie na to tylko dlatego, że żaden mężczyzna nie skalałby się prowadzeniem takich usług. To jednak nie powstrzymywało tych samych mężczyzn od *używania* tych usług. Nawet, jeśli wiedzieli jak wiele ich żon korzystało z tego, jeśli któryś z nich rozumiał, że Aden był kimś dużo więcej niż ochroniarzem, jakim myśleli, że był, to ci wytworni panowie mogli mieć dużo więcej motywów do zamknięcia działalności Zaahiry.

Jednakże, pomimo tego wszystkiego, szczególne umiejętności Adena były bardzo dochodowe dla Zaahiry. Wytrenowała go osobiście, zaczynając od tego dnia, kiedy kupiła go od Hafiza. Przez trzy lata, trzymała go, jako swoją osobistą zabawkę, ucząc go wszystkich sposobów zadowalania kobiety. Zanim skończył piętnaście lat, żeńskie klientki Zaahiry zaczęły dopytywać się o niego, a jego pani byłaby głupia, gdyby z tego nie skorzystała. Przedstawiła Adenowi pomysł ze słodkimi obietnicami pieniędzy i prezentów, ale oboje wiedzieli, że gdyby odmówił, po prostu nakazałaby mu pieprzyć kogokolwiek, kogo chciała, i nie miałby wyboru. Był niewolnikiem. Osobistym niewolnikiem Zaahiry, może nawet jej ulubionym, ale jednak niewolnikiem. Wytatuowane paski na obu jego bicepsach oznajmiały światu jego status, w tym zamożnie ubranym paniom, które pokazywały się popołudniami szukając swego rodzaju uwagi, jakiej nigdy nie dostawały od swoich mężów.

Zaahira знаła prawdziwą tożsamość wszystkich swoich dokładnie zasłoniętych żeńskich klientek. Upewniała się, co do tego, zanim wpuszczała je do łóżka Adena. Nie dlatego, że bardzo martwiła się o Adena, ale dlatego, że bardziej zależało jej na swoim biznesie. Szantaż był najlepszym rodzajem ubezpieczenia dla kobiety takiej jak ona.

Aden nie potrzebował akt Zaahiry, by wiedzieć, kim były te kobiety, albo nawet dlaczego przychodziły do jego łóżka. Połowa ich czasu z nim była spędzana na skarżeniu się na niewierność ich mężów zarówno z kobietami jak i mężczyznami.

Zaahira nigdy nie oferowała Adena swoim męskim klientom. Przeważnie dlatego, że był zbyt duży, wyglądał zbyt męsko, nawet gdy był młodszy. Klienci, którzy przychodzili tu szukając tej szczególnej rozrywki, na ogół woleli ładnych, delikatnych chłopców, którzy nie mogli oddać. Ale prawdą było również to, że Zaahira miała kobiece uznanie dla piękna Adena – albo przynajmniej tak mu mówiła – i nie chciała widzieć go poranionym od swego rodzaju brutalności, jaką ci ludzie preferowali.

Poza tym, od samego początku, był bardziej niż zajęty ze swoimi bogatymi paniami... tak jak ze śliczną Panią Na'ima. O miękkiej skórze i sarnich oczach, gdy została wydana za męża mając czternaście lat i teraz, ledwie będąc dziewiętnastolatką, już została zwolniona z łóżka swojego męża.

Na'ima skończyła się ubierać, naciągnęła ciężki welon na twarz zanim obróciła się do niego z uśmiechem w oczach, a to była jedyna część jej twarzy, jaką mógł zobaczyć. To wydawało się być śmiesznym zarozumiałstwem, ponieważ chwilę wcześniej był zanurzony między jej delikatnymi udami, jeśli jednak jego panie chciały wierzyć, że ten oświetlony świecami pokój był dla niego zbyt mroczny, by rozpoznać ich twarze, kim on był, żeby ich tego pozbawiać?

Ze swojej strony, Aden nie uczynił żadnego wysiłku, by okryć swoją nagość czy ukryć swoje pobudzenie. Pani Na'ima opuściła zażenowana głowę, co tylko sprawiło, że stał się twardszy. Kochał moc, jaką miał nad swoimi kobietami, uwielbiał to, że, jako niewolnik, może zredukować takie wytworne panie do błagania o jego dotyk.

Posłał Pani Na'ima szeroki, kuszący uśmiech i prawie mógł poczuć uderzenie gorąca jej rumieńca przez pokój. Była najmłodszą z jego klientek, słodka i chętna, i taka uległa. Oderwawszy spojrzenie od jego ciała, podciągnęła swój welon jeszcze wyżej i powoli otworzyła drzwi, sprawdzając korytarz zanim wyszła pospiesznie i zostawiła jego drzwi otwarte.

Aden nie spiesząc się wstał, niezakłopotany otwartymi drzwiami. Życie w burdelu sprawiało, że nagość stawała się czymś zwyczajnym. Wciągnął lniane spodnie, związał je luźno i pozwolił zwisnąć na biodrach. Na'ima był jego ostatnią klientką na dzisiaj. Popołudnia były jego pracowitym czasem, wieczory prawie zawsze miał wolne. Natomiast żeńskie dziwki – a tym wszyscy właśnie tu byli, czym on był, niewolnikiem i dziewczką – zajmowały się swoimi zajęciami wieczorem, gdy szacowni panowie kończyli

z pracą i rodziną. Przychodzili do burdelu szukając dla siebie zabawy z kobietami, które nie mogą powiedzieć nie, zwłaszcza jeśli ich pragnieniem było zbadanie bardziej perwersyjnych praktyk. Zaahira dawała swoim klientom wolną rękę, gdy chodziło o takie perwersje. Tak długo jak dziwka nie była zostawiana zbyt okaleczona albo zbyt skrzywdzona do dalszej pracy, to było dopuszczalne... za odpowiednią zapłatę, oczywiście.

Aden nagle zmienił zdanie i rozebrał się z lnianych spodni. Musiał wyjść z burdelu chociaż na kilka godzin, potrzebował poczuć się mężczyzną, a nie dziewczyną. Po prawie, wymagano od niego, by zachował swoje ramiona obnażone, by jego niewolnicze pasy były przez cały czas widoczne. Ale był synem wolnego człowieka, wnukiem dwóch wolnych mężczyzn. I czasami wybierał życie wolnego człowieka. Nawet jeśli tylko na kilka godzin.

Wciągnął swoją najlepszą odzież, która oczywiście była bardzo wytworna. Nieważne ile klienci płacili Zaahirze, jego panie zawsze zostawiały mu sowity napiwek i te pieniądze były jego i mógł robić z nimi, co chciał. To były jedyne pieniądze, które były jego, ponieważ w ogóle nie otrzymywał rekompensaty od Zaahiry. Posiadała go; jego praca należała do niej.

Ubrawszy się na wieczór, Aden zamknął drzwi do swojego pokoju i ruszył w stronę schodów. Był prawie przy drzwiach, faktycznie podniósł stopę, by zrobić ostatni krok w dół, gdy usłyszał krzyk. Często później myślał o tej chwili w swoim długim życiu, rozważał, co mogło się zdarzyć, gdyby wyszedł kilka minut wcześniej. Ale ponieważ było jak było, usłyszał okrzyk przerażenia kobiety i natychmiast wiedział, kto to był.

Okręcił się na pięcie i biegiem popędził z powrotem na piętro i korytarzem, mijając przestraszone twarze zarówno dziewczek jak i klientów wyglądających ciekawie z półotwartych drzwi. Drzwi do małego pokoju na samym końcu pozostały jednak zamknięte. Pokój Sany. Sana została sprzedana Zaahirze, jako kilkuletnie dziecko i praktycznie dorastała w burdelu. Była uroczą małą dziewczyną i ulubienicą wszystkich, ale w świecie Zaahiry nie było miejsca na sentymenty. Gdy dziecko stało się kobietą, jednocześnie stało się towarem. Trzydzieści lat i nawet nie miesiąc po jej pierwszym krwawieniu, jej dziewictwo było rzadką nagrodą i przyniosło Zaahirze wysoką zapłatę. Ale Aden wiedział, że opłata za Sanę wciąż pozostawała wysoka. Była bardzo ładna, mała i delikatna. Przemawiała do mężczyzn, którzy szukali kogoś słabszego, kogoś, kogo można zdominować i czasami zniszczyć.

Aden z trzaskiem otworzył drzwi. Dość szybko odnalazł Sanę. Była zwinięta w kącie, szlochający i naga, jej plecy były posiniaczone i miały pręgi, a w tych pręgach widniały małe krople krwi.

- Ty – wrzasnął męski głos. – Wynoś się stąd. Ona jest zajęta.

Głowa Adena obróciła się powoli. Gruby mężczyzna stał po drugiej stronie łóżka. Był kompletnie nagi, a w swojej ręce miał bat z wąskimi paskami, poplamiony od ciemnej krwi.

Aden zobaczył ten bat i mgła równie czerwona, co krew Sany, przesłoniła jego wizję. Przeskoczył przez łóżko i złapał grubego mężczyznę, wyszarpując bat z jego ręki zanim pchnął go na podłogę. Uniósł bat, który przyniósł z brutalnym zamiarem, mając zamiar zadać temu grubemu potworowi o wiele gorsze rany niż to, co ośmielił się zrobić Sanie. Gruby facet krzyknął, ale to nie jego okrzyk powstrzymał Adena. To był głos Zaahiry, jej rozkaz niósł ze sobą każdą uncję jej władzy, jako pani burdelu, jako jego kochanki i przyjaciela... jako jego właścicielki.

- Stój!

Aden zdołał zatrzymać swój zamach zanim wylądował na bezużytecznej kupce ciała kulającej się przed nim na podłodze. Jednej cienki pasek bata dotknął pulchnego uda mężczyzny, wydobywając z niego krzyk, jakby stracił nogę.

- Wynocha – warknęła Zaahira. Aden napotkał jej wściekłe spojrzenie swoim własnym i przez kilka krótkich sekund, nie był pewny, czy ma się podporządkować. Ale wtedy Sana zajęczała i zamiast tego pospieszył, by ją podnieść, ściągnął z łóżka prześcieradło i okrył ją zanim wyniósł na korytarz, gdzie czekały te wszystkie wścibskie oczy. Zabrał ją na dół po schodach do Isabel, starszej niewolnicy, która pracowała, jako gosposia Zaahiry i kucharka.

Tam znalazła go Zaahira, pomagającego Isabel nałożyć łagodzący balsam na biedne plecy Sany, trzymający dziewczynę za rękę pomimo bólu.

- Aden – przemówiła Zaahira od drzwi, jakby się bała, że coś złapie, jeśli podejdzie zbyt blisko. Nie powinien być zaskoczony, ale był. Myślał, że jeśli właścicielka burdelu miała do kogoś jakieś uczucia, to byłaby to Sana, dziecko wychowane w jej własnym domu. Ale zamiast tego, jej spojrzenie na ten widok było pełne wstrętu, jakby obliczała ile straci pieniędzy zanim Sana wyzdrowieje.

- Zostaw to – powiedziała ostro jego pani, gdy nadal pomagał Isabel. – Chodź.

Jego gniew był tak wielki, że groził spalaniem go żywcem. Isabel musiała wyczuć jego bunt, ponieważ wyciągnęła i położyła swoją rękę na jego, zmuszając tym jego oczy do napotkania jej.

- Idź – powiedziała, jej spojrzenie było wypełnione ostrzeżeniem. – Zajmę się nią.

Jego szczęki się zacisnęły, ale kiwnął krótko głową i wyprostował się na całą swoją znaczną wysokość, czerpiąc mały stopień zadowolenia z szybkiego śladu strachu na twarzy Zaahiry.

- Moje biuro – rozkazała, a potem pomaszerowała korytarzem, spodziewając się, że podąży za nią. Co zrobił. Gniew wciąż gotował się w jego brzuchu, ale żył z tym szczególnym ogniem już tak długo, że dawno temu nauczył się go przetykać i przyjmować odpowiednią maskę uległości.

Zaahira wpadła jak burza do swojego biura z wirem jedwabiu i perfumy. Był czas, kiedy Aden żył i oddychał dla przywileju cieszenia się tym zapachem. Czas, kiedy zadowalanie Zaahiry było dla niego jedynym powodem, by wstawać każdego ranka. Ale jakkolwiek czar, który kiedyś trzymała tylko dla niego, został utracony w dniu, kiedy postanowiła wynajmować jego ciało innym dla pieniędzy. Aden był zdruzgotany, nawet wtedy, gdy gardził sobą i uważał za głupca, że uwierzył w uczucie i honor kolejnej kobiety.

Przecież, skoro nawet nie mógł liczyć na swoją matkę, dlaczego miałby uwierzyć w dobre chęci byłej dziwki, nieważne w jak piękne szatki się owinęła?

Zaahira naląła sobie filiżankę miętowej herbaty, potem usiadła i sączyła ją gorączkowo, jakby potrzebowała uspokajającego efektu napoju. Ponieważ go ignorowała, podszedł i opadł na krzesło naprzeciw jej bez zostania zaproszonym. Strzeliła mu wrogim spojrzeniem, ale nic nie powiedziała, po prostu gorliwie kontynuując dalsze spożywanie herbaty, dopóki filiżanka nie była pusta.

- Postawiłeś mnie w niewygodnej pozycji – powiedziała mocno, stawiając pustą filiżankę na pobliskim stoliku. – Rasim Ahmad domaga się rekompensaty za ranę, jaką mu zrobiłeś.

- Ranę – zakpił Aden. – To jest zadraśnięcie. Widziałaś plecy Sany? On zasługuje...

- Zapominasz o swoim miejscu, niewolniku – powiedziała. Jej głos był zimny, jej oczy twarde i bezkompromisowe, co było przypomnieniem dla Adena, że ta kobieta nie była jego kochanką, ani jego przyjacielem. Był dla niej użytecznym kawałkiem ciała, niczym więcej.

- Uważaj się za szczęściarza – ciągnęła. – Mógł zażądać twojego życia, ale przekonałam go, że masz inne... zastosowanie.

Aden zamarł. Zaahira nigdy nie poleciła mu, by obsłużył innego mężczyznę. Szczerze mówiąc, nie wiedział, co zrobi, jeśli rozkaże mu to teraz. Czy jego życie było tak bezwartościowe, że raczej podda się niż pozwoli wykorzystać siebie w ten sposób?

- Rasim Ahmad czeka na ciebie w czarnym pokoju – oznajmiła mu Zaahira z lekceważącym machnięciem.

I Aden zapomniał jak oddychać.

Chicago, Illinois, obecny dzień

Sidonie patrzyła jak czerwone tylne światła furgonetki znikają, gdy spieszyła do zaciemnionego SUV-a stojącego przy krawężniku. Aden już był na tylnym siedzeniu, drzwi stały otworem w zaproszeniu. Albo poleceniu. Każdy mógł to odczytać na różny sposób.

Jej kroki zwolniły, gdy się zbliżyła. Na pierwszy rzut oka, ten moment nie wydawał się być jakiś wyjątkowy, ale dla niej to był punkt bez odwrotu. Widziała, co Aden potrafił zrobić, widziała rozradowanie na jego twarzy, gdy zabijał te inne wampiry. Nie, żeby żałowała, że zginęli. Byli najniżsi z niskich, sprzedawali ludzi dla zysku.

Ale cichy głos w jej głowie wciąż jej mówił, że powinna być przerażona przemocą, której była świadkiem w tym domu. I z początku była. Może, gdyby te wampiry, będące tak brutalnie zamordowane, nie były sprawcami tych nieszczęść, gdyby nie byli odpowiedzialni za porwania i sprzedaż ludzkich kobiety i dziewczyn. A kto powiedział, że sprzedawali tylko ludzkie kobiety? Może wrzucili wampirycę albo dwie do tej grupy, wampiry zbyt słabe, by same mogły się bronić.

Ale kiedy stała tam przyglądając się w przerażającej fascynacji jak Aden i jego zespół systematycznie niszczyli tych samych handlarzy, na których spędziła miesiące próbując zwrócić czyjąkolwiek uwagę, jej nadrzędne uczucia sprowadziły się do jednej – zemsty. I dobrze było to czuć.

Poza tym, dziś w nocy było tam coś więcej niż tylko przemoc. Aden i jego wampiry potraktowali uwolnione kobiety z uprzejmością i bezgraniczną cierpliwością. Byli zarówno: pięcioma dużymi, przerażającymi, zdolnymi wojownikami, jak również opiekunami dla tych przerażonych kobiet, jakby były ich własnymi siostrami czy

kuzynkami. To zmusiło Sid do spojrzenia na Adena w innym świetle. Nie jak na brutalnego przestępcę, ale jako opiekuna. Jak na potężnego mężczyznę, który wyładował zemstę na tych, którzy zniewolili innych.

Jednak w momencie, kiedy nasza ją ta myśl, wiedziała, że po raz kolejny idealizuje sytuację. Przecież, konkurenci Adena do tego terytorium prawdopodobnie nie byli złymi ludźmi, przynajmniej nie wszyscy z nich, a on z radością też by ich zniszczył. Był przerażającym facetem, absolutnym mężczyzną alfa, który nie pytał nikogo o zgodę dla tego, co robił. Był niczym więcej jak kłopotem, bardzo specjalnym typem kłopotów, wampirem. A ona prawdopodobnie skończy śmiercią, jeśli będzie kręciła się wokół niego zbyt długo.

Ale to nie powstrzymało jej serca od walenia na wspomnienie jego nagiego piękna, czy głodu, który skręcał jej brzuch za każdym razem, gdy na niego patrzyła. Mówiła sobie, że będzie tylko jeszcze jedna noc. Że ma dość bycia grzeczną dziewczynką i chce jeszcze jednej nocy w łóżku Adena. Pragnęła go świeżo po walce, takiego zakrwawionego i zwycięskiego. Chciała więcej.

Wsiadła do SUV-a bez słowa. Palce Adena zamknęły się na krótko wokół jej uda, wspierając ją, gdy przekraczała przez niego, by usiąść za kierowcą. Gdy usiadła jego palce zanurzyły się między jej uda na ich wewnętrzną stronę, podsuwając się do góry, aż była pewna, że mógł poczuć rosnące gorąco między jej nogami. Odkryła, że ma nadzieję, iż ją dotknie, że złagodziłby trochę bólu. Ale jego palce zatrzymały się o włos od szwu, który rozciągał się pod napiętym materiałem jej dżinsów.

Z cichym chichotem, Aden pochylił się i pocałował jej skroń, czując później mokry dotyk jego języka. Łajdak znowu się nią bawił. Sid zeszywniała z irytacji i chciała stworzyć choć niewielką, dostępną dla niej, przestrzeń między nimi. Ale Aden warknął ostrzeżenie, gdy zaczęła się odsuwać, podnosząc ramię i przyciągając ją mocno do swojego boku.

- Bądź greczna, Sidonie – mruknął.

Jej wargi się zacisnęły, ale nie mogła powstrzymać rozdrażnienia. Starłby ten zadowolony uśmiech, nie zostawiając nic oprócz oczekiwania. Pragnęła tego mężczyzny alfa i to właśnie dostanie. Miała tylko nadzieję, że przeżyje tę noc.

Rozdział 11

Aden działał na czystej adrenalinie. Krew jego wrogów zmoczyła pole bitwy, podczas gdy on i jego ludzie nie doznali obrażeń. Nie było ważne, że polem bitwy był zaniedbany dom w przesiąkniętej przestępczością dzielnicy Chicago. W takich czasach żyli; tacy byli wrogowie, którym musiał stawić czoło. I pokonać. A to był dopiero początek.

Zerknął na siedzącą obok niego Sidonie. Czuł gorąco między jej udami, sposób, w jaki się uniosła do jego palców, prawdopodobnie nawet nie wiedząc, że to zrobiła. Jego grzeczna dziewczynka dzisiaj w nocy chciała być bardzo zła, więc zamierzał spełnić jej życzenie.

Wyciągnął rękę i ściągnął z jej włosów gumkę, łapiąc jej loki zanim spadły z jego ręki. Chwytnąjąc ich pełną garść, szarpnął jej głowę do tyłu i wziął jej usta mocnym, głodnym pocałunkiem. Zesztywniała zaskoczona, ale potem chętnie otworzyła usta, jej język splątał się z jego, dopóki nie zaczepiła nim o jeden z jego wysuniętych kłów. Z maleńkiego ukłucia spłynęła kropelka krwi i Aden zassał ją, przyciągając ją jeszcze mocniej do siebie. Został pochłonięty przez jej smak, przez gorąco jej ust i namiętność jej odpowiedzi. Zapomniałby się i wypieprzył ją tu i teraz na tylnym siedzeniu, gdyby w tym momencie nie podjechali pod jego budynek.

Trzymał ją za rękę, gdy szli przez hol i do windy, gdy przesiedli się do prywatnej windy, gdy podążali korytarzem i do jego apartamentu. Ale jak tylko zamknęły się drzwi i zostali sami, złapał ją za przód jej kurtki i przyciągnął do siebie, zgniatając swoimi ustami jej delikatne wargi w gorączce zębów i języków. Zawijając ramię wokół jej talii, obrócił ją i przyparł do ściany. Szarpnięciem rozpiął jej dzinsy, wcisnął palce między jej uda, znajdując ją gorącą i mokrą, przeklinając ciasne spodnie, które powstrzymywały go przed dostaniem się do niej.

- Cholera, mówiłem ci, żebyś założyła spódnicę – warknął.

- Nie mogłam założyć spódniczki do walki – odpowiedziała bez tchu, usiłując wsunąć rękę pod jego T-shirt.

- Pieprzyć to. – Zgarnął ją w swoje ramiona, przeszedł przez salon i falą swojej mocy pchnął drzwi sypialni, by się otworzyły.

Sid chciało się śmiać z radości, gdy Aden opuścił ją na łóżko i zdjął z niej ubranie. Nie było żadnego erotycznego striptizu, żadnego wolnego zdejmowania ubrań. Jej ubranie stało na drodze i po prostu się ich pozbył. Jeśli jednak myślała, że to był jakikolwiek wskaźnik jego zamiarów jak miała wyglądać reszta nocy, jeśli myślała, że będzie na niej i w niej tak szybko jak miała nadzieję... myliła się.

Ściągnął z siebie własne ubranie i podkradł się na łóżko, jego ciało było studium zabójczej gracji, mięśnie napinały się i rozluźniały w eleganckim tańcu doskonałości. Jego penis wisiał między jego nogami, twardy i gruby, przeciągając się po jej udach i brzuchu w szlaku aksamitnego gorąca, gdy przesuwiał się nad jej ciałem, dopóki jego potężne uda nie przygniotły jej bioder do materaca, a jego fiut był blisko jej cipki, a jednocześnie tak daleki. Pochylił się i ścisnął jej nadgarstki w jednej olbrzymiej ręce, wyciągając jej ramiona nad jej głowę i przytrzymując je tam, gdy ją pocałował.

Sid myślała, że jest na to gotowa, gotowa na cokolwiek, co Aden robi dziś w nocy. Spodziewała się, że weźmie ją mocno i szybko, sprowokowany przez adrenalinę po bitwie, oczekując, że jego pocałunki będą żądaniem kapitulacji. Ale to, co robił, było dużo bardziej paskudne. Jego pocałunek był jak szept uwodzenia, znakiem rzeczy, które nadejdą, by zostawić ją słabą od potrzeby. Jego wargi pieściły, jego język tańczył, głaszcząc jej zęby i dziąsła, dopóki każdy cal jej ust nie został oznaczony przez jego dotyk.

A to był dopiero początek. Przeniósł się na jej policzki, na jej czoło, na każdy cal jej skóry, smakując i wycalowując ścieżkę do jej szyi, zwlekając przy jej naprężonej żyłce szyjnej, dopóki nie drżała z oczekiwania, pragnąc gorąco słodkiego spełnienia od jego ugryzienia. Ale zamiast ją ugryźć, podniósł głowę i uśmiechnął się. Przynajmniej, jak uważała, ktoś mógł nazwać to uśmiechem. Był niktzemny i czarujący, ostrzeżenie i zaproszenie. I zanim Sid mogła domyślić się, co zaplanował, złapał jej nadgarstki w coś miękkiego i przywiązał do wezłowia.

Jej oczy się rozszerzyły. Przekręciła się, patrząc nad głowę, by zobaczyć, że to miękkie coś było jaskrawym jedwabnym szalem. Przebiegły wampir. Musiał mieć to tam przez cały czas. Szarpnęła za szal i uświadomiła sobie dwie rzeczy – wiązanie było na tyle luźne, że mogła wysunąć się z tych więzów, gdyby chciała, i że tak naprawdę tego nie chciała. Opuściła głowę i napotkała gorące spojrzenie Adena, natychmiast wiedząc, że to jest test. Mogła uciec, ale zostawiłaby o wiele więcej niż tylko jedwabne więzy. Zostawiłaby Adena.

Jego oczy przytrzymały jej, zadając milczące pytanie. Tętno Sid biło do rytmu z jej walącym sercem. Bała się. Tego, co zaplanował, lecz także tego, co to mówiło o *niej* - że nigdy w swoim życiu nie była taka podniecona, że chciała zostać. Oblizwała nerwowo wargi, a jego oczy pomknęły ku ruchowi jej języka zanim powróciły, by napotkać jej wzrok z tym samym wyzywającym spojrzeniem.

Niech to szlag. Z cichym westchnieniem poddała się. Świadomie odprężyła swoje ciało, zmiękła pod nim, pozwalając mu wyczuć jej uległość.

Oczy Adena się zapaliły, świecąc tak jasno, że mogła zobaczyć niebieski cień padający na jej piersi, na jej wystające sutki. Z dudniącym warknięciem, jeszcze raz opuścił usta do jej szyi, i Sid poczuła wir żądz, który przepłynął z jej piersi do jej brzucha i poniżej. Fala wilgotnego gorąca wydobyła z niej głośny jęk i poruszyła się pod przygniatającymi ją męskimi udami, czując potrzebę rozszerzenia nóg, otwarcia się na jego fiuta, który leżał na jej brzuchu, drażniący ją swoją ciężką obecnością.

Poruszyła biodrami w cichym żądaniu, ale Aden warknął w ostrzeżeniu – szeleście dźwięku na rozpalonej skórze jej szyi. Tępe grzbiety jego klów prześliznęły się pod jej szczękę, a ona dyszała niecierpliwie, czekając na żądło jego ugryzienia. Ale wciąż schodził w dół, drażniąc ją lekkimi niczym piórko pocałunkami na obojczykach, klatce piersiowej, w końcu gryząc ją, zamykając zęby na napiętym ścięgnię między szyją a ramieniem. Ale to były tylko jego zęby, nie kły, więc jęknęła w proteście, jej oczy się zamknęły, jej głowa obracała się tam i z powrotem, gdy szarpała za jedwabne więzy, chcąc zagłębić palce w jego włosach i przyciągnąć jego kły z powrotem do swojej szyi.

Aden zignorował jej milczące błagania i jego gorące usta zamknęły się na sutku. Ssał i dręczył, jego język ocierał się w kółko, dopóki jej sutek nie był twardy i nabrzmiały. Potem przeniósł się na drugą pierś, skręcając porzucony sutek między palcem i kciukiem, gdy jego usta znowu ssały i drażniły, aż oba sutki były obolałe i opuchnięte. Sid jęczała, fala wrażeń z jej piersi zwiększała jej rosnące podniecenie, aż pomyślała, że dojdzie tu i teraz od samego jego języka.

Zabrał swoje usta, a ona niemal zapłakała, sądząc, że ponownie zostawił ją na krawędzi. Ale potem poczuła otarcie jego klów wzdłuż miękkiej krągłości piersi i wstrzymała oddech, czekając na dreszcz od jego ugryzienia, przełykając okrzyk potrzeby, który chciał uciec z jej gardła. Spuściła wzrok i zobaczyła dwie linie kropelek krwi od ułkucia, idące za ścieżką jego klów wzdłuż krągłości jej piersi. I zobaczyła coś jeszcze. Plecy Adena były wytatuowane, czymś dużym, co rozchodziło się po jego szerokich plecach i rozciągało aż na jego ramiona. Uniosła głowę z poduszki, wysilając się, żeby zobaczyć, co to jest, ale w tym momencie Aden podniósł swoje spojrzenie,

jego oczy świeciły swoim ciemnoniebieskim kolorem, gdy spotkali się i przytrzymał jej spojrzenie.

Sid zamarła, zahipnotyzowana seksownym widokiem Adena w całej jego wspaniałości, uda okraczały jej biodra, mięśnie były niczym obręcz żelaza, gdy utrzymywał się nad nią, jego oczy ani na chwilę nie odwróciły się od jej, gdy jego język powoli głaskał jej pierś, chłepcząc maleńkie szkarłatne krople krwi, pozwalając jej zobaczyć jak delektuje się jej smakiem, jak obraca tę niewielką ilość krwi na swoim języku, wyciągając każdy niuans, każdy subtelny smak niczym mężczyzna smakujący świetne wino. Jego spojrzenie było przeniknięte pożądaniem i pomyślała, że wreszcie da jej to, czego pragnęła. Wziął jej krew i był rażąco, wspaniale gotowy, jego fiut ocierał się o jej uda ilekroć się poruszył, gładka, rozgrzana skóra ponad naprężoną stałą jego penisa.

Ale on jeszcze nie skończył ze swoimi erotycznymi torturami. Chłodne powietrze uderzyło w jej sutki, zostawiając je łaknące gorąca jego ust, gdy porzucił jej napięte szczyty, by całując i liżąc wytyczyć ścieżkę w dół, jego język smakował jej brzuch i podbrzusze, ociągając się przy trójkacie rudych loków na jej wzgórkach. Nie podnosząc głowy, zgiął jej kolana do góry, potem rozłożył jej uda silnymi palcami i wsunął kciuki w szparkę między jej napuchniętymi wargami, obnażając ją całkowicie na jego palące spojrzenie. Był tak blisko jej cipki, że mogła poczuć gorąco jego oddechu na swoim pobudzonym ciele. Skręciła się z zażenowaniem, a potem szarpnęła z zaskoczenia, gdy Aden warknął i trzepnął ją ostro po tyłku w ostrzeżeniu, po którym szybko nastąpiła łagodząca pieszczota jego dużej dłoni.

Sid zamrugła zmieszana, ale nie dlatego, że dał jej klapsa – bo jak inaczej mogła nazwać to, co zrobił? To nie było nic więcej jak żądło jego dłoni na jej pośladku, tylko tyle by zaróżowić jej jasną skórę. Ale to, co ją zmieszało, to fala przyjemności, którą poczuła, gdy to zrobił. Tak, jakby lekkie żądło uderzenia natychmiast stało się dreszczem wyjątkowej przyjemności, takim, które poczuła w całym swoim ciele; dreszcz odczucia, które wydawało się prześlizgnąć wzdłuż jej nerwów, dopóki nie skoncentrował się bezpośrednio w jej łechtaczce. Jęknęła prawie niechętnie, walcząc przez mgłę podniecenia, by dowiedzieć się, co to wszystko znaczyło.

Ale wtedy Aden przyłożył swoje usta do jej cipki i wszystkie racjonalne myśli pierzchły, zalane ogromną falą erotycznego uczucia, która dosłownie ukradła jej wzrok, była jak zasłona białego pioruna, która nagle wypełniła jej wizję, jakby każda synapsa w jej mózgu wystrzeliła w tym samym czasie.

Bryknęła pod ustami Adena, jej orgazmu budował się, wzrastając do niepowstrzymanych wysokości, jej macicy zaciskała się, mięśnie zwierzały, jej skóra była tak bardzo wrażliwa, że każdy dotyk był odczuwany jak pieszczota bezpośrednio na jej lechtaczce. Język Adena ocierał się szorstko po jej nabrzmiętym pączku aż w końcu krzyknęła, jej ręce zacisnęły się wokół szala, który wciąż ją trzymał, uda drżały, gdy ścisnęły szerokie ramiona Adena.

I wtedy przestał.

Sid dyszała, zdezorientowana nagłą zmianą, mrugając z niedowierzaniem. Jej orgazm, który budował się tak słodko, tak pewnie, cofnął się i umknął, a ona chciała krzyżeć. Spojrzała między swoje uda i znalazła przypatrującego się jej Adena, znaczący uśmiech igrał na jego zmysłowych ustach, gdy wolno, lubieżnie oblizwał swoje wargi smakując jej wilgoć na swoich ustach, delektując się tym tak samo jak robił to chwilę wcześniej z jej krwią.

Więc krzyknęła, niemym okrzykiem gniewu i frustracji.

I Aden się roześmiał. Roześmiał się! A potem zanurzył głowę i uszczypnął wewnętrzną stronę jej uda zanim nakrył ją swoim ciałem, sunąc do góry cal po calu, pozwalając jej poczuć twardy nacisk każdego mięśnia, jego palce tańczyły po jej skórze, masując jej piersi i skręcając sutki, dopóki jego usta nie były na jej i mogła posmakować siebie na swoich wargach.

Sid jęknęła od jego pocałunku, błagając, zdesperowana dostać spełnienie, z którego ją okradł, ale przytłoczona czystą zmysłowością jego pocałunku.

- Proszę – szepnęła. – Proszę, pozwól mi...

Nie pozwolił jej dokończyć, uciszając ją zanim nakrył jej usta swoimi, przełykając jej słowa, gdy jego ciepłe dłonie omiotły jej ciało, jego palce zanurzyły się między jej uda, okrążając jej lechtaczkę, ale jej nie dotykając, nie zważając na jej zniecierpliwione pchnięcia pod jego ręką, gdy próbowała zmusić go do dania jej tego, czego potrzebowała. Zignorował to, jak wszystko inne, skupiony na swoich własnych diabolicznych torturach, gdy wśliznął najpierw jeden palec, a potem drugi, w śliskie otwarcie jej płci, pompując w tę i z powrotem, pieprząc ją swoimi palcami, dodając trzeci, kiedy jej cipka stała się tak mokra, tak gotowa na niego, że była prawie zażenowana na ten dowód swojej lubieżności.

Ale Aden nie wydawał się tego zauważać, czy dbać o to. Może właśnie chciał tego od samego początku, udowodnić jej, że była bezwstydną w swoim pragnieniu niego.

Niespodziewanie jego kciuk otarł się o jej nabrzmiałą łechtaczkę i krzyknęła z zapalem, jej plecy wygięły się, aż prawie uniosła się nad łóżkiem. Wysapała jego imię, w zdyszanej litanii gorącego pragnienia, mając nadzieję, że tym razem to zrobi, że skończy swoje przekomarzenie się, że jej spełnienie będzie bliskie. Jego palce kontynuowały pompowanie, jego kciuk okrążał uwypuklony pęk nerwów nawet go nie dotykając.

Opuścił usta do jej szyi. Poczula mocny napór jego kłów i zassała ochryply wdech. Jego biodra wsunęły się między jej uda, rozkładając jej szerzej, aż poczuła sztywną długość jego fiuta wślizgującą się tam i z powrotem między opuchnięte wargi jej płci, kąpiąc się w jej wilgoci. Sid zawinęła nogi wokół jego pleców, więżąc go tam, pragnąc poczuć jego grubą erekcję ostatecznie się w niej pograżającą, jego kły wbijające się w jej żyłę.

Pocałował jej szyję, jego język otarł się o jej żyłę... ale nie ugryzł jej i wciąż jej nie pieprzył.

Gorące łzy wypełniły jej oczy.

- Aden – szepnęła.

- Czego chcesz, *habibi*? – zanucił, długość jego kutasa wciąż ślizgała się tam i z powrotem między wilgotnymi fałdami jej płci.

- Chcę – wysapała – potrzebuję cię we mnie. Muszę dojść.

- W takim razie jesteś moja? – wyszeptał, składając dręczące pocałunki na jej czole, jej policzkach, zaciskając zęby na jej dolnej wardze w żartobliwych ugryzieniach, które były tylko małymi ukłuciami bólu.

Sid kiwnęła głową.

- Tak. Twoja – odparła, chociaż zgodziłaby się na wszystko w tym momencie, a Aden wydawały się to wiedzieć.

Jedna strona jego ust wygięła się w lekkim uśmiechu, wyciągnął rękę i zdjął jedwabny szal krępujący jej nadgarstki. Sid miała czas zmarszczyć brwi, zmartwić się, że zamierza ją puścić bez doprowadzenia jej do orgazmu... ale wtedy obrócił ją, podniósł jej biodra do góry aż podparła się kolanami o łóżko, a jej pupa była wypięta.

Łapiąc jej długie włosy, odgarnął je na jedną stronę, obnażając jej plecy, a jego silne palce wbiły się, masując jej szyję, gładząc wzdłuż delikatny zarys jej kręgosłupa, dopóki nie doszedł do jej pupy, by przyprzeć ją do swojej pachwiny. Podniósł rękę i

opuścił w dół w ostrym klapsie na jej pośladek. Sidonie krzyknęła, ale kolejny raz, to była bardziej przyjemność niż ból, gdy żądło jego ręki wysłało dreszcz cielesnej radości bezpośrednio do niej super wrażliwej łechtaczki, dźgając prosto w jej macicę, aż cały jej brzuch zacisnął się z pożądania. Zakołysała się do tyłu na jego biodra, czując aksamitne gorąco jego erekcji przy swoim tyłku.

- Chcesz tego, *habibi*? – warknął, chwytając jej biodra i przyciskając się do niej mocniej.

- Tak – powiedziała, bardziej w żądaniu niż odpowiedzi.

Aden pochylił się nad jej plecami i sięgnął pod nią, by popieścić jej piersi, przesunąć dłonie wzdłuż jej tułowia do brzucha i zanurzyć palce w jej cipce. Sid z jękiem wyraziła swoją rozkosz, kręcąc biodrami z boku na bok i ocierając się o niego tyłkiem. Trzepnął jej drugi pośladek, a potem pochylił się do przodu i mruknął.

- Lubię mieć do pary.

Sid odrzuciła głowę do tyłu, czując taki sam dreszcz odczucia od jego klepnięcia, obezwładniona przez wszystko, co czuwała – jego palce w jej cipce, jego twarda długość między jej pośladkami, niewytłumaczalny wstrząs seksualnej rozkoszy, który dotykał każdego nerwu w jej ciele, gdy dał jej klapsa. Jego kciuk przemknął po jej łechtaczce i wessała oddech, czekając, że znowu odbierze jej orgazm, gdy zwlekał aż zacznie błagać go o spełnienie, a potem okrutnie ją porzuci. Ale wtem ponownie pogłaskał jej łechtaczkę i nie mogła powstrzymać krzyku, który uciekł z jej ust, kiedy zakołysała się pod nim, jej serce waliło, jej oddech chrypiał w płucach.

- Powiedz mi, czego chcesz, Sidonie – mruknął.

- Ciebie – prawie zaszlochała. – Chcę ciebie.

Poczuła gładkie krople płynu, czuła jego chłodny dotyk spływający między jej pośladki, by pieścić jej rozgrzaną pleć. Wystarczyło jedno uderzenie serca, by uświadomiła sobie, co miał zamiar zrobić, by pomyśleć, że nigdy wcześniej tego nie robiła... a potem on uszczypnął jej łechtaczkę i doszła mocniej niż kiedykolwiek w całym swoim życiu, a jego fiut wepchnął się w jej tyłek, wypełniając ją w sposób, w jaki nigdy nie wiedziała, że można, wypełniając ją tak całkowicie... Podciągnął ją wyżej na kolanach, jej plecy oparły się o jego pierś, jego palce wciąż pieprzyły jej cipkę, jego fiut był zatopiony w jej tyłku. Chwycił jej brodę drugą ręką, obracając jej usta do siebie, by ją pocałować, zanim obnażył jej szyję i opuścił głowę, jego wargi otarły się o skórę pod jej uchem zanim jego kły wbiły się w jej żyłę z żądłem uczucia. Jego usta były

gorące, gdy ssał jej krew, euforia w jego ugryzieniu rozpała każdy nerw w jej ciele z wyjątkową, niewyobrażalną przyjemnością.

I to było zbyt wiele. Sidonie wrzasnęła, gdy każda część jej ciała rozbiła się natychmiast w orgazmie, mięśnie się zacisnęły, nerwy zapaliły się w ekstazie, jakiej wiedziała, że nigdy nie zaznała. Rozpadła się w jego uścisku, jego silne palce trzymały ją nieruchomo, gdy brał jej krew, jego biodra wbijały kutasa w jej tyłek, jego palce złagodzyły swoją pieśczoć na jej lechtacze, jakby wiedział, że nabrzmiały pęk mógł przyjąć tylko tyle zanim intensywne przyjemność zmieni się w ból. Uderzył w niego jego własny orgazm, gdy tak trzymał ją w ramionach, jego kły wciąż były zanurzone w jej szyi, jego jęk przetoczył się przez jej ciało, gdy poczuła wypełniającą ją gorącą falę jego spełnienia, pompując głęboko w nią, dopóki nie stała się bezwładna, a jedyną trzymającą ją rzeczą był Aden.

Aden wysunął się ze słodkiego tyłka Sidonie. Była tak ciasna, jak wiedział, że będzie, niczym ciepła aksamitna rękawiczka wokół jego kutasa. Trzymając ją blisko, opuścił ich oboje łagodnie na łóżko, układając jej wiotkie ciało w krzywiznach swojego o wiele silniejszego. Jej oczy były zamknięte i wyglądała na pół śpiącą, gdy uśmiechnęła się i mocniej przytuliła do niego. Aden spojrzał na nią, a obce mu uczucie ścisnęło jego serce. Troszczył się o tę kobietę. Była silna i namiętna, niewinna w sposób, który był kompletnie odmienny od jej nieustraszonej wytrwałości w ściganiu handlarzy niewolników, którzy zamordowali jej przyjaciółkę.

I z jakiegoś powodu, wydawała się mu ufać.

Pozwolił jej zasnąć, zapadając w lekką drzemkę, która pozwoliła jego myślom podążyć swoją drogą. Wampiry nie spały, przynajmniej nie w sposób, w jaki robili to ludzie. Ich dzienny sen był dużo głębszy i przynoszący więcej odpoczynku niż ludzki sen i był nieunikniony dzięki ich wampirzej krwi. Ale czasami doznawał takiego rodzaju pół snu, który był przydatny, pozwalając dryfować jego umysłowi nad problemami i rozwiązaniami.

Takimi jak na przykład, kto pozostał do wyzwania, i kiedy uderzą? Silas był najbardziej oczywistym konkurentem, jego jedynym prawdziwym rzeczywistym rywalem w walce. Ale byli też inni, których nie mógł lekceważyć. Przypadkowe szczęście jego przeciwnika mogło być tak fatalne jak nadrzędna siła. Musi spotkać się z Bastienem i innymi jutro z samego nastania nocy. Może nadszedł czas na atak, a nie tylko siedzenie i czekanie.

- O czym myślisz? – Głos Sidonie był leniwym przeciąganiem zadowolonej kobiety i nie mógł powstrzymać swojego własnego zadowolonego uśmiechu.

- Nie ufam temu uśmiechowi – mruknęła, przytulając się bliżej.

Pocałował jej czoło.

- Nie wolno mi się uśmiechać?

Zrobiła lekceważący odgłos, a potem pocałowała bok jego szyi, swoboda, na którą nikomu nie pozwolił, ale jakoś pozwolił jej.

- Więc, o czym myślałeś tak intensywnie? – zapytała, odciągając jego myśli od mąjących mu głowę uczuć.

Wzruszył ramionami.

- O wyzwaniu. To, co wydarzyło się dzisiaj, musiało zostać zrobione, ale to niczego nie zmienia. Wyzwanie trwa.

Sidonie pogłaskała ręką jego biceps, jej palce zatrzymały się, by potrzeć linię niewolniczego paska.

- Co to jest? – zapytała. – I na drugim ramieniu również. To wygląda tak, jakbyś przykrył oryginalne tatuaże czymś innym.

- Ponieważ tak zrobiłem.

- Czym kiedyś były?

- Zawsze jesteś taka gadatliwa po mocnym orgazmie?

Poczuł gorąco jej rumieńca zanim odpowiedziała.

- Nie wiem – powiedziała łagodnie, nie patrząc na niego. – Nigdy wcześniej nie doszłam tak mocno.

Aden poczuł falę intensywnej przyjemności na jej słowa. To było prawie jak uczucie, które doświadczał po zwyciężeniu wroga, upajające zwycięstwo. Ale w tym kontekście to było nowe doświadczenie. Wiedział, że jest zręcznym kochankiem; miał za sobą setki lat doskonalenia tego, czego nauczył się o ciele kobiety podczas swojego pobytu w burdelu Zaahiry. I zawsze przyjmował za pewnik zadowolenie swoich kochanków. Zawsze je zadowalał, ale to nie miało znaczenia. To był po prostu produkt uboczny jego potrzeby na seks i krew.

Ale nie z Sidonie. Z jakiegoś powodu, on była ważna. Była *jego*. Nie wiedział jak długo to nowe uczucie będzie trwać, ale wiedział, że zabije każdego, kto się do niej zbliży. Zamrugał ze zdziwieniem na intensywność tej myśli. Hmm.

- To są symbole niewolnictwa – powiedział nagle do niej, nie chcąc dłużej kontynuować swojego poprzedniego toku myślenia, a już na pewno nie z nią.

Jej czoło się zmarszczyło.

- Symbole niewolnictwa – powtórzyła, najwyraźniej zaniepokojona tym pojęciem.

- Tak – odparł, zanim mogła zadać pytanie. – Dawno temu byłem niewolnikiem.

Sidonie uniosła się, żeby mogła spojrzeć w jego oczy.

- Urodziłeś się już nim? – spytała, jej oczy były pełne współczucia, którego nie chciał.

- Nie – powiedział po prostu, przyglądając się jej reakcji. – Zostałem sprzedany, gdy miałem pięć lat.

- Sprzedany. Jak mogli... przez kogo?

Wpatrywał się w nią, próbując zdecydować, czy odpowiedzieć zgodnie z prawdą czy nie.

- Przez mojego ojca – odparł spokojnie.

- Och, Aden – szepnęła i przytuliła go mocno, jej miękkie piersi zgmiotły się na jego piersi.

- To było dawno temu, *habibi* – powiedział, głaszcząc ręką jej plecy, czując potrzebę uspokojenia jej, pomimo faktu, że to była jego przeszłość.

- Ale jednak... A twoja matka? Gdzie była?

- Masz wiele pytań.

- A ty unikasz odpowiedzi – stwierdziła, a potem złapała oddech. – Nieważne. Przepraszam. Wściubiam nos. To zły nawyk. To przychodzi z nawykiem... dziennikarza śledczego i tak dalej. Już będę cicho.

Aden nadal leniwie pocierał ręką w górę i w dół elegancką wypukłość jej kręgosłupa. Co by sobie pomyślała, gdyby opowiedział jej o swojej matce? Że oddała

go, ponieważ przekładała zabawę w dziwkę dla jego ojca nad troskę o swoje jedyne dziecko. Czy Sidonie znienawidziłaby za niego jego matkę? Chciał, żeby tak się stało?

Wydawało się, że wyczuła jego niechęć, albo może jego niezdecydowanie, więc podczołgała się w górę jego torsu i podparła brodę na rękę, więc mogła uśmiechnąć się do jego oczu.

- A co z tatuażem na twoich plecach? – zapytała, zmieniając dla niego temat.

Zsunął dłoń, by przykryć jej zachwycający tyłek, uśmiechając się, gdy zobaczył jej grymas w oczekiwaniu na kolejnego klapsa, łapiąc ulgę na jej twarzy, gdy tylko czule pogłaskał jej twarde mały pośladek.

- Tatuaż na plecach jest mój. To feniks i wszystko, co sobą reprezentuje.

- Dlaczego zrobiłeś go na plecach? Czy ma jakieś znaczenie?

- Kiedyś uraziłem bogatego człowieka, gdy wciąż byłem niewolnikiem. Ten szczególnie mężczyzna lubił zadawać ból tym, którzy nie mogli mu oddać. Jego preferowanymi ofiarami były młodziutkie kobiety. Sprzeciwiłem się... z użyciem siły jego torturom na kimś takim. Zażądał zadośćuczynienia, więc moja pani oddała mu mnie w rekompensacie. Nie interesowało go pieprzenie mnie, nawet nie mógł dostać erekcji, co było dowodem, że z pewnością go rozczarowałem. Ale są inne sposoby na upokorzenie człowieka, i to zawsze był bat. Przez trzy dni i noce mógł robić ze mną, co chciał. Nie otrzymałem żadnej pomocy medycznej i tylko tyle wody i chleba, by utrzymać mnie przy życiu i być zdolnym odczuwać ból. Moja pani nie pozwoliła mu okaleczyć mojej twarzy i genitaliów, ale moje plecy były tak zmasakrowane, że wyleczenie ich zajęło całe tygodnie. I nawet wtedy, blizny były tak liczne i tak wyraźne, że odczuwałem stały ból nawet po tym jak wyzdrowiałem.

Łzy zabłyśły w jej oczach, ale przełknęła ślinę i powiedziała.

- Ale... teraz nie ma żadnych blizn. – Dotknęła palcami szczytów jego barków, gdzie wiedział, że można było zobaczyć czubek jednego skrzydła.

- Kiedy stałem się Wampirem, blizny zaczęły się leczyć. To zabrało trochę czasu, ale ostatecznie całkowicie zniknęły. Jakiś czas później, zrobiłem tatuaż, by coś pokazać. Że moje ciało jest moje i nikogo innego.

- Co za suka – mruknęła, przypuszczalnie o Zaahirze. – Mam nadzieję, że umarła stara i brzydka.

Aden uśmiechnął się w miłym wspomnieniu śmierci Zaahiry. Ale to była historia na inny czas.

- Uwierzyłem Zaahirze – w końcu była moją panią – że ostatecznie pożałowała chłosty. Nie dlatego, że dbała o mnie, rozumiesz, ale dlatego, że nie byłem zdolny pieprzyć jej innych klientów, gdy dochodziłem do siebie, a nawet wtedy... to już nie było to samo. Jakakolwiek przyjemność, jaką brałem z uwodzenia bogatych kobiet, zniknęła. Nigdy więcej nie zapominałem, że byłem tylko niewolnikiem, nieważne kogo pieprzyłem.

Zmarszczyła brwi w zamyśleniu.

- Czekał. Powiedziałeś, że nie byłeś zdolny pieprzyć klientów, a to znaczy...

- To znaczy, że byłem seksualnym niewolnikiem – powiedział surowo, czekając na jej reakcję. – Dziwką, tak jak moja matka. – Wypluł te słowa, próbując ukryć gniew, jaki wywołały, rzucając jej wyzwania do osądzenia go za jego przeszłość. Ale, oczywiście, nie zrobiła tego. Sidonie nie oceniała ludzi po czynach innych. Zamiast tego ich ratowała.

- To dlatego zapolowałeś dziś w nocy na handlarzy niewolników, dlatego to było tak ważne, że poświęciłeś swój czas wyzwania, by to zostało zrobione.

Nieznacznie kiwnął głową.

Przebiegła miękkim palcem przez jego bark, do ramienia i wzdłuż czarnej linii jego niewolniczego paska.

- Nie wiedziałam, że wampiry mogą się tatuować. Myślałam, że wasze ciała wszystko naprawiają.

- To działa, kiedy złączymy naszą własną krew z atramentem. To wymaga sporej biegłości i cierpliwości. Kage jest moim tatuażystą.

- Kage jest tym obciętym na zapalną, prawda? Z tymi wszystkim kolczykami?

Wskazała swoją lewą brew, gdzie Kage miał założony tytanowy kolczyk. Miała również ćwiek w języku, chociaż Sid nie miała o tym pojęcia.

Aden kiwnął głową w odpowiedzi na jej pytanie.

- Kage jest najmłodszy z moich wampirów, jednak nie młody według ludzkich standardów. Przez jakiś czas był dla wszystkich wampirów na terytorium Lucasa

facetem, do którego szło się po tatuaż, ale on jest mój, więc idzie tam, gdzie ja. Teraz Lucas będzie musiał znaleźć sobie swojego własnego artystę.

- Zawsze chciałam mieć tatuaż, ale nigdy nie mogłam zdobyć się na odwagę.

- Lubię twoją skórę taką, jaka jest. Zostaw to.

- Powiedział facet, który pokrył swoje plecy, by udowodnić, że są jego.

- Powiedział facet, który zbije ten słodki tyłek, jeśli mi się w tym przeciwstawisz – warknął, przykrywając dłonią jej pośladek.

Zadrżała, ale w jej oczach nie było strachu, była zapamiętana przyjemność i uśmiechnęła się.

- Nie chodzi o to, że zamierzam to zrobić – poskarżyła się.

Aden się roześmiał i przetoczył ją pod siebie.

- Jak tam twoja śliska cipka, Sidonie? – zamruczał, pocierając swoim stwardniałym fiutem o jej brzuch.

Jej oczy zrobiły się okrągłe z zaskoczenia, ale potem zawinęła nogi wokół jego bioder, wzmacniając zaborczo swoją kontrolę.

- Zamierzasz ponownie się ze mną droczyć? – zapytała ze sztuczną powagą.

- Nie – powiedział zapobiegliwie. – Zamierzam pieprzyć cię, dopóki nie będziesz krzyczeć.

Sidonie leżała bezwładnie na piersi Adena, wyczerpana, kompletnie wyprana. Aden oddał prawdę w swoich słowach... kilkakrotnie. Uznała za interesujące, że wirus Wampira, albo cokolwiek to było, pozwala mężczyznom na zdolność odzyskiwania erekcji raz za razem, a jednak był niezdolny do stwarzania potomstwa. To był interesujący ewolucyjny zwrot, ale jej umysł był zbyt wyczerpany, by rozważyć to nadmiernie w tej chwili. Na teraz, po prostu liczyła swoje błogosławieństwa, że nie tylko miała wampira za kochanka, ale też takiego, który najwyraźniej uczył się sztuki

kochania się od najlepszych... nawet jeśli ta suka zniewoliła go, by to robił. Zmarszczyła brwi, bo ta część jej się nie spodobała.

- Dlaczego marszczysz brwi? – Tors Adena zadudnił pod jej uchem, wywołując u niej uśmiech.

- Kocham twój tors – powiedziała, przerywając sobie potężnym ziewnięciem. – Jest bardzo akustyczny.

- Akustyczny – powtórzył sucho.

- Jest potężny i głęboki, i bardzo silny, och, po prostu cudowny.

Ścisnął jej pośladek w ostrzeżeniu.

- Masz również absolutną obsesję na punkcie mojej pupy.

- Kocham twoją pupę – powiedział, uderzając ją lekko. – Jest bardzo akustyczna.

Sid roześmiała się, usiadła i spojrzała na niego ze zdziwieniem.

- Żarty sobie stroisz.

- Wezwij prasę. O, poczekaj. Ty jesteś z prasy.

- To będzie wiadomość z pierwszej strony – oznajmiła, ponownie ziewając, gdy wyciągnęła ramiona nad głowę i poruszyła głowę z boku na bok. – Która godzina? – spytała, rozglądając się za zegarkiem.

- Niemal świt.

- O której godzinie jest... Och. Muszę stąd wyjść?

Zawahał się, a potem kiwnął głową.

- Apartament jest zamykany, tak samo wejście do windy. Nikt nie wejdzie ani nie wyjdzie aż do zachodu słońca. I nie będę zbyt dobrym rozmówcą w tym czasie.

- Och – powtórzyła głupio. Powinna była o tym pomyśleć. Aden i wszyscy jego chłopcy będą spali bezradnie, podczas gdy ona... prawdopodobnie może robić, co tylko chce. Może zabić ich wszystkich i nawet nie będą wiedzieli. Wpatrywała się w Adena w nagłym niepokojem. Skoro ona mogła dotrzeć do nich, może ktoś inny też mógł.

- Masz ochronę? Na przykład strażników albo coś, by mieć pewność, że nikt się tu nie wkradnie?

- Mamy strażników – zapewnił ją, wyciągając rękę, by odgarnąć splątane loki z jej twarzy. – A nasza część sypialna jest bardzo bezpieczna. Robiliśmy tak wiek albo dwa.

Kiwnęła głową, jej gardło nagle było zbyt zatkałe od emocji, by pozwolić na słowa. Została ogarnięta brutalnym obrazem Adena leżącego bezradnie we śnie, jego muskularnym wyciągniętym nagim ciałem, z jednym ramieniem narzuconym na jego twarz w całkowitej beztrosce, podczas gdy pozbawiona twarzy postać, ciemna i zła, skrada się przez cienie i...

Potrząsnęła głową, żeby otrząsnąć się z tego przerażającego obrazu i poczuła zbierające się łzy. Odwróciła się, by Aden nie mógł zobaczyć i została uderzona przez kolejną straszną myśl. *Och, nie. Nie, nie, nie.* Nie mogła się w nim zakochać. Nie była aż tak głupia, prawda? To miał być przelotny romans ze złym chłopcem, nie romans prawie gwarantujący złamanie serca.

Wyskoczyła z dużego łóżka i zaczęła zbierać swoje ubranie.

- Sidonie?

- Zniknę stąd w minucie – powiedziała, nie patrząc na niego. – Nie zabierze mi dużo czasu ubranie się. Mogę wziąć prysznic...

Pisnęła zaskoczona, gdy nagle znalazł się przed nią, zmuszając do spojrzenia na niego. Był taki piękny. Ewolucja miała tu dużo do czynienia. Piękny i zabójczy, idealne połączenie dla drapieżnika.

Aden przyglądał jej się z zaciekawieniem. Przebiegł kciukiem pod jej okiem, łapiąc samotną łzę z łagodnością, która była zadziwiająca u istoty zdolnej do tego rodzaju przemocy, której była wcześniej świadkiem.

- Wrócisz później – powiedział jej. Nie było w tym nawet cienia pytania. Był też albo całkowicie pewny siebie, albo po prostu apodyktyczny. Niestety, tak czy owak, nie miała dość siły, by go odtrącić. Jeszcze nie. Chciała zatrzymać swojego złego chłopca trochę dłużej.

- Dobrze – zgodziła się. – O jakimś szczególnym czasie?

- Jak zwykle.

Podniosła wzrok z miejsca, gdzie siedziała zawiązując buty i na chwilę została rozproszona widokiem bardzo nagiego Adena z tej perspektywy. Chwilę zabrało jej przypomnienie sobie, co chciała powiedzieć.

- Mamy jakieś zwykłe? – zdołała wydusić, a potem roześmiała się na jego beznamiętne spojrzenie dezaprobaty. Wstała, uniosła się na czubki palców, by pocałować jego zagniewaną twarz, jej ramiona okrążyły jego szyję. – To jest konkret, Aden, do którego się przyzwyczaję. Będę tu.

- Właśnie widzę – odparł, odprowadzając ją do drzwi. A potem pocałował ją na pożegnanie. To był angażujący całe ciało pocałunek, głęboki i wolny, obiecujący wszystkie rodzaje mrocznych, erotycznych przyjemności.

Gdy w końcu ją puścił, musiała uwiesić się na chwilę na nim, jej nogi były zbyt chwiejne. Tak, z pewnością potrzebowała więcej tego zanim pozwoli odlecieć swojemu niegrzeczemu chłopcu.

Pomachał, gdy ruszyła w stronę korytarza, słysząc jak jego drzwi zamykają się za nią z bardzo solidnym głuchym dźwiękiem. Czerwone drzwi były tak samo solidne i kiedy odwróciła się, by upewnić się, że całkowicie się zamknęły, stwierdziła, że już są za nią zamknięte. W dali korytarza, winda była otwarta i czekała. Zjechała nią na piąte piętro i kiwnęła głową w pozdrowieniu nieco speszonemu strażnikowi, kiedy jeden z mężczyzn zbliżył się, jakby czekał na nią. Był nieco starszy, może po czterdziestce i posiadała aurę władzy.

- Panna Reid?

- Tak? – odpowiedziała, zastanawiając się czy uruchomiła jakiś alarm zjeżdżając windą w dół.

- Nazywam się Earl Hamilton. Jestem szefem dziennej ochrony Lorda Adena. Lord Aden powiedział, że powinienem się przedstawić.

Sid uśmiechnęła się. Niegrzeczny chłopiec, słodki chłopiec. Jak można nie kochać facet, który pomyślał o tobie w ten sposób?

- Dziękuję, panie Hamilton.

- Och, mów do mnie Earl. Jak każdy.

- Earl. Miło mi, dziękuję. Ja tylko... – Przyszła jej do głowy myśl. – Podam ci numer mojej komórki, Earl, tak na wypadek, jakbym była potrzebna.

Gdy numery zostały wymienione – wzięła również numer od Earla – Sid wyszła na ulicę i wsiadła do taksówki, którą wezwał jej Earl. Na szczęście jazda była krótka. Będąc już w swoim budynku, wjechała na piętro swojego mieszkania, poszła prosto pod prysznic, a potem do łóżka. Już prawie spała, gdy zdała sobie sprawę, że było coś....

albo raczej ktoś bardzo ważny, a kto był nieobecny podczas nocnej masakry w domu handlarzy niewolników.

Automatycznie sięgnęła po telefon i zadzwoniła do Adena, nie pamiętając, dopóki nie odezwała się jego poczta głosowa, że w tej chwili nie odbierze wiadomości, a ona po prostu nie mogła czekać aż go zobaczy. Ale tak długo jak będzie go miała, albo przynajmniej jego tak ostrą, że prawie niegrzeczną odpowiedź na poczcie głosowej, zostawiła wiadomość.

- Hej, to ja. Porozmawiamy później i prawdopodobnie to wiesz, ale... nie dostaliśmy wszystkich w tym domu dziś w nocy. Wiesz to, prawda?

Ledwie zdołała się rozłączyć i już zapadła w sen.

Rozdział 12

- Co miałaś na myśli mówiąc, że nie wszystkich dostaliśmy?

- Dobry wieczór, mój panie – powiedziała Sid. Upuściła plecak i podeszła prosto do Adena, uśmiechając się do niego wyczekująco.

Wpatrzył się w nią, jego oczy zapaliły się niebieskim ogniem i obiecywały wszystkie rodzaje kary, ale zacisnął dużą dłoń na jej kurtce, przyciągnął bliżej, a potem pocałował, zaczynając mocno i sumiennie, ale szybko zmieniając się w uwodzicielski i kończąc zmysłowym zawijaszem języka, który zostawił ją bez tchu.

- Dokończymy to później – mruknął prosto w jej ucho, a ona poruszyła się radośnie. – A teraz, co miałaś na myśli w swojej wiadomości? – zażądał odpowiedzi.

Sid przytknęła dłoń do jego piersi, wciąż próbując złapać oddech. Spojrzała na niego, by dać mu znać, że odpowiedź nadchodzi i znalazła go przyglądającego się jej zadowolonym spojrzeniem, który mówił, że bardzo dobrze wie, dlaczego ma problem z oddychaniem. Przewróciła oczami, ale tylko do niej mrugnął.

- Okej – powiedziała, biorąc pełny oddech. – Nie widziałam wszystkich zabitych w nocy, ponieważ...

- Ponieważ niektórzy z nich zginęli zanim przeszłaś przez drzwi – wtrącił niecierpliwie Aden. – Do czego zmierzasz?

- Dochodzę do tego – upomniała go. – Myślę, że kogoś przegapiłeś. Biznes niewolniczy był działalnością Klemensa, ale to nie on robił brudną robotę. Był inny wampir, który prowadził całą rzecz, zarówno narkotyki jak i niewolnictwo. Odniosłam wrażenie, że zajmował się również innymi rzeczami, ponieważ nie kręcił się zbyt często, ale zdecydowanie rządził. Nazywa się Carl Pinto.

Aden spojrzał nad jej głową, więc odwróciła się i zobaczyła Bastiena wchodzącego przez drzwi do biura, gdzie stali. Bastien był najbardziej poinformowanym wampirem Adena, zawsze ubranym na czarno, jego włosy były zawsze elegancko obcięte. Poruszał się oszczędnymi ruchami, co jak sądziła Sid wskazywało na wojskowe wyszkolenie, może w Siłach Specjalnych albo coś podobnego.

- Pinto – powtórzył Bastien, dzieląc się spojrzeniem z Adenem zanim zapytał Sid. – Kiedy ostatni raz go widziałaś?

Wyciągnęła notatnik z torby i przekartkowała go, szukając nazwiska Pinto.

- To było tuż przed tą dużą galą – odparła, w połowie do siebie, a potem znalazła notatkę, której szukała. – Taa. Osiem dni, dla ścisłości. Był w swoim mieszkaniu w Fuller Park. Dla nich to swego rodzaju dom rozliczeń narkotyków.

Oba wampiry spojrzały na nią dziwnie.

- Co? – zapytała.

- Nie chcę, żebyś już więcej kręciła się wokół domów z narkotykami – oznajmił stanowczo Aden. – Zwłaszcza w Fuller Park.

Wzruszyła ramionami.

- Jestem ostrożna. I to tam załatwiają swoje interesy. Trudno utrzymać ich ślad, jeśli nie pójdę tam, gdzie oni idą. O!

- Sidonie.

Po raz pierwszy zarejestrowała jak był przejęty. Jak zły. Na nią? Dlaczego miałby być zły na nią?

- Co? – zapytała, zmieszana i trochę zirytowana, że nie docenia jej wykonanej pracy.

- Rozumiem twoją potrzebę zemsty za śmierć twojej przyjaciółki – powiedział do niej Aden, wyraźnie próbując nie być protekcyjnym i źle zrozumianym. – Ale to musi się skończyć. Jeśli Pinto wciąż żyje...

- Żyje.

- ... zajmiemy się tym. Ci ludzie są dla ciebie zbyt niebezpieczni, żebyś kontynuowała tę inwigilację na własną rękę. To tylko głupie szczęście, że nie zostałaś dotychczas poważnie skrzywdzona.

Czy on właśnie powiedział głupie szczęście?

- Gdyby nie ja – wytknęła z godną podziwu cierpliwością – nadal byś wierzył, że Pinto nie żyje. Myślę, że to, co robię, to trochę więcej niż głupie szczęście.

- Kończymy ten temat – powiedział zamykając ją. – Bastien, jeśli Pinto żyje, a wydaje się, że tak – dodał zanim Sid mogła otworzyć usta, by zaprotestować. – Chcę, żeby go znaleziono. Natychmiast daj do tego Eliasa.

Bastien kiwnął głową, obrócił się na pięcie i wyszedł z biura, zostawiając Sid samą z Adenem.

- Ty – warknął, ponownie zamykając palce na jej kurtce, przyciągając ją do swego ciała i unosząc na palce, by przytrzymać ją tak, gdy opuścił swoje usta na jej. Ale Sid nie była gotowa na pocałunek i poddanie się. Ugryzła gniewnie jego wargę i odsunęła się.

- Posłuchaj – powiedziała, próbując bez sukcesu go odepchnąć. – Przyjmuję całą tę męczyzna alfa, wampir pan-na-włościach sprawę, okej? Niejako nawet podoba mi się to w sypialni. Ale tam w prawdziwym świecie, nie jesteś moim szefem. Nie stracę swojego rozumu tylko dlatego, że uprawiamy seks. I zrobię wszystko, co będzie konieczne, by zdobyć moją historię. I nie chodzi o to, że większość z tego, co robię jest niebezpieczna. Nie mierzę tak wysoko jak Woodward i Bernstein⁴. Ale też nie jestem głupia. Nie podejmuję niepotrzebnego ryzyka i jestem ostrożna z ryzykiem, które podejmuję.

Aden przyglądał jej się prawie bez wyrazu na swojej twarzy, po czym trudno było powiedzieć jak przyjął jej wyzwoloną kobiecą przemowę. Jakakolwiek była jego reakcja, nie objęła jego ciała, które było gotowe do pieprzenia i nie było, co do tego wątpliwości.

- Niejako się podoba? – zapytał w końcu, jeden kącik jego ust wygiął się w rozbawieniu, jakby skupił się na jednej części jej przemowy, z którą pomyślała, że nie będzie miał problemu. – Sądzę, że potrafię robić to lepiej.

Pierwszą myślą Sid było to, że nie przeżyłaby, gdyby seks między nimi był jeszcze lepszy niż ten z poprzedniej nocy. Ale nie powiedziała mu tego.

- Mówię poważnie – oznajmiła, próbując nie odwzajemnić jego uśmiechu.

- Ja też – stwierdził.

- Aden... – zaczęła, ale Bastien wybrał ten moment, żeby wrócić.

- Mój panie – powiedział. – Przyszedł Elias.

⁴ Woodward i Bernstein to dwaj najbardziej znani dziennikarze w USA, którzy przyczynili się do ujawnienia afery Watergate

Aden spojrzał na nią, ale przewidując, że spotkanie odbędzie się tylko w gronie wampirów, powiedziała.

- Usiądę w zewnętrznym biurze, bo i tak chcę sprawdzić kilka rzeczy. Zabrałam ze sobą laptop. Macie tu Wi-Fi?

- Oczywiście – zapewnił ją Bastien. – Kod jest nad klawiaturą telefonu.

- Dzięki – odparła. Zarzuciła plecak na ramię, ale nagle się zatrzymała, udając, że naszła ją jakaś myśl i dodała. – Nie zapomnij włączyć urządzenia wyciszającego.

Aden przewrócił oczami, ale jeszcze zdołał dać jej pupie solidnego klapsa, gdy odchodziła. Co było z nim i z jej tyłkiem?

Usiadła przy biurku, wyciągnęła swojego laptopa i zabrała się do pracy, kiedy Bastien i Elias zniknęli w biurze Adena i zamknęli drzwi. To, co powiedziała Adenowi o swoim ostatnim zobaczeniu Carla Pinto było poprawne tak daleko jak pamiętała, ale jej pełne notatki, zaczynając od początku jej śledztwa, zostały przeniesione na jej laptop. Miała system, który przez cały czas pozwalał jej śledzić indywidualnych graczy. I tak jak potrafiła przewidzieć, którego domu użyją handlarze w miesiącu transferu, tak samo dojrzała wzór w ruchach Pinto, co mogłoby pomóc Adenowi wytropić wampira i zgładzić go raz na zawsze.

Wciąż była pochylona nad swoimi notatkami, kiedy drzwi od biura się otworzyły i chwilę później wyszedł Elias. Kiwnęła mu głową i poczekała, by zobaczyć czy Aden jej nie zawoła. Kiedy tego nie zrobił, nie była szczególnie zmartwiona. Domyślając się, że on i Bastien wciąż spiskują, poruszyła palcami, gotowa powrócić z powrotem do własnej pracy, ale potem uświadomiła sobie, że Elias zostawił w połowie otwarte drzwi i mogła słyszeć, o czym Aden i Bastien rozmawiają. Podszuchując bezwstydnie – przecież była reporterką – oderwała się od pracy i pochyliła w stronę drzwi, słuchając.

- ... niepokój, mój panie. – Wyłapała ostatni kawałek zdania Bastiena.

Aden zaśmiał się lekceważąco.

- Znasz mnie lepiej niż to, Bastien. Czy kiedykolwiek pozwoliłem kobiecie wejść mi w drogę?

Dwaj mężczyźni się roześmiali i Bastien powiedział coś, czego nie wyłapała, ale usłyszała odpowiedź Adena.

- Tu chodzi tylko o krew, mój przyjacielu – warknął. – Ale nie martw się. Nie będzie się tu długo kręciła.

Sid zamrugnęła, zaskoczona tym jak bardzo jego słowa ukłuły. Nie była nawet pewna, czy rozmawiają o niej, ale nie mogła oprzeć się wrażeniu, że *tak*. Że Bastien był zaniepokojony, że wejdzie w drogę ich planom zajęcia terytorium i że jej krew była tą, z której Aden dość chętnie zrezygnuje.

To nie powinno jej martwić. Przecież, to było coś, co mówiła sobie od samego początku, że ta rzecz między nimi była tymczasowa. Jej przelotny romans ze złym chłopcem. Więc dlaczego to bolało tak bardzo, gdy usłyszała jak to powiedział?

Wstała i zebrała swoje rzeczy. Nie było już żadnych powodów, żeby tu została. Aden jej nie potrzebował – oznajmił to nad wyraz jasno – a jej pierwotne powody bycia tu zostały zakończone. Pragnęła sprawiedliwości dla Janey i dostała to. Albo wystarczająco blisko. Carl Pinto wciąż gdzieś tam był, ale miała narzędzia, żeby go odnaleźć. Lepsze narzędzia niż miał Aden. Przecież, to ona była tą, która zeszłej nocy znalazła ten dom. Znajdzie Pinto i, pomimo tego, co Aden wydawał się myśleć, nie będzie przy tym głupia. Znajdzie go i przekaże informacje na telefon Adena. Podczas dnia, kiedy po prostu będzie mogła zostawić wiadomość na poczcie głosowej. I to będzie na tyle, jeśli chodzi o Adena. Nie będzie już potrzeby upokarzać siebie dalej, nie będzie potrzeby udawać, że między nimi jest coś więcej oprócz seksu. Ponieważ on najwyraźniej nic nie czuł.

Czas opuścić swego złego chłopca i wrócić do swojego prawdziwego życia.

Telefon zadzwonił, gdy zamknęła swojego laptopa i wsunęła do plecaka. Ktoś odebrał zanim zadzwonił drugi raz. I nie chodziło o to, że by go odebrała. Już więcej nie chciała być częścią interesów wampirów. Już weszła głębiej niż kiedykolwiek miała zamiar.

Wchodząc do biura, dostrzegła Adena i Bastiena pogrążonych w rozmowie. O czymkolwiek teraz dyskutowali, wrócili do swoich sekretnych wampirzych głosów. Może to miało coś wspólnego z telefonem. Nie, żeby ją to obchodziło, przypomniała sobie.

Aden spojrzał w momencie, gdy pojawiła się w drzwiach. Kilka minut temu, zinterpretowałyby to tym, że mają jakąś więź. Teraz, po prostu pomyślała, że chce upewnić się, iż przypadkiem nie usłyszy tego, co on i Bastien knuli.

- Widzę panowie, że jesteście zajęci – powiedziała z fałszywą radością. – A jeśli mam to skończyć, potrzebuję moich starych notatników, które są w moim mieszkaniu. Pójdę tam teraz i jeśli dojdę do czegoś, zadzwonię do ciebie.

Bastien uśmiechnął się, ale mogła powiedzieć po jego szybkim spojrzeniu na Adena, że czeka na reakcję szefa zanim coś powie.

Aden tylko przyglądał jej się w milczeniu, jakby czekał na nią, by powiedziała coś więcej. Ale nie było już nic więcej. Szła do domu.

Aden obserwował Sidonie, gdy tak stała w drzwiach jego biura i karmiła go olbrzymią parującą stertą bzdur, którą najwyraźniej oczekiwała, że przyjmie jako prawdę.

- Zadzwoń do ciebie – powiedziała i odwróciła się machając tylko ręką.

Wpatrywał się w pusty otwór drzwiowy do czasu aż nie usłyszał dzwonka windy, po którym nastąpił dźwięk zamykających się drzwi. Wtedy spojrzał na Bastiena.

- Podstaw na nią Kage'a. I powiedz Hamiltonowi, że chcę, by śledzoną ją w ciągu dnia.

Coś kazało mu śledzić jej tyłek. Nie wiedział, co to było, ale miał zamiar się dowiedzieć. Jeśli myślała, że może go odprawić kiepską wymówką i odejść, musiała się dużo nauczyć. A on zamierzał cieszyć się uczeniem jej tego.

Ale nie dziś wieczorem. Ten telefon był oficjalnym zawiadomieniem o wyzwaniu. Nie od Silasa, co mogło być oczekiwane, ale od wampira o nazwisku Ramiro Salvador. Aden niewiele wiedział o Salvadorze. Był z Meksyku, co czyniło go jednym z ludzi Lorda Enrique'a i był na spotkaniu w niedzielę, gdzie oficjalnie rozpoczęto wyzwanie. Oficjalnie było właściwym słowem, ponieważ manewrowanie i zabijanie, zaczęło się kilka dni przed tym... Aden miał powód, by wiedzieć.

Ale poza tymi niewieloma informacjami, Salvador był dla Adena zagadką, co nigdy nie było dobrą rzeczą w wyzwaniu. Bastien rozpracowywał ich kontakty tu na Środkowym Zachodzie i wszędzie indziej próbując dowiedzieć się, czego mógł, ale nie mieli dużo czasu. Wyzwanie zostało ustawione za godzinę od teraz w Parku Waszyngtońskim. Nie w dzielnicy, tylko w parku. To była duża publiczna przestrzeń na południowej stronie Chicago, składała się z kilkuset akrów, w większości z trawy i drzew, i w dużej mierze była opuszczona o tej porze nocy. Publiczny park nie był miejscem, które Aden wybrałby na bitwę wyzwania, ale też miał swoje prywatne posiadłości w obrębie miasta, które mógł wykorzystać. Budował tu swoją sieć od jakiegoś czasu, dużo wcześniej niż Lucas w końcu zgładził Klemensa. Lucas wyznaczył Adena do prowadzenia jego operacji w Kansas, kilka dekad temu, co dawało mu tylko krótki lot z Chicago.

Z drugiej strony, to prawdopodobnie był pierwszy raz, jaki Salvador spędził w mieście. Jednak pomimo znacznego handlu narkotyków, Klemens prowadził pewne interesy w Meksyku, to nie było zbyt wielu kontaktów między terytoriami wampirów na granicy. Raphael próbował to zmienić, starał się, by północnoamerykańskie tereny rozmawiały ze sobą, by walczyć ze wspólnym wrogiem.

Ale to było w przyszłości. Na dziś, to oznaczało, że dla Salvadora nie będzie okazji do sprawdzenia pola bitwy czy założenia z góry jakiegokolwiek kwatery. Nawet, jeśli Klemens pozwolił obcemu wampirowi odwiedzić jego miasto, Enrique prawdopodobnie by się nie zgodził. Pan Meksyku, jak mówiono, stosował bardzo starą szkołę ze swoimi wampirami i widział rywalizację między terytoriami, jako dobrą rzecz.

A wszystko to znaczyło, że wybór Parku Waszyngtońskiego przez Salvadora było mądre.

- Panie – odezwał się Bastien, przerywając jego rozmyślenia o dzisiejszym przeciwniku. – Rozmawiałem z zastępcą Lorda Raphaela, Jaredem. Mieliśmy trochę kontaktów w zeszłym roku przed jego awansem, kiedy wciąż rozwiązywał problemy dla Lorda Raphaela.

Aden kiwnął głową ze zrozumieniem. Długie wyjaśnienia naprawdę nie były konieczne, ale ostrożność Bastiena było zrozumiała. Wampiry były ogromnie terytorialne i inny pan mógłby zastanowić się, dlaczego jego zastępca miał powiązania z wysoko postawionym wampirem na innym terytorium. Ale Aden nie był tak niepewny, ani nie postrzegał Raphaela, jako wroga. Szczególnie nie przy tym, gdy ostatnio dowiedział się o zagrożeniu z Europy.

- Jared skontaktował mnie z wampirzycą o imieniu Jaclyn, która jest przedstawicielką Raphaela na Południowym terytorium. Pomagała Lordowi Anthony'emu rządzić Południem...

- Bardziej rządziła Południem sama – zauważył Aden. – Ale mów dalej. Co Jaclyn miała do powiedzenia o Salvadorze?

Bastien strzelił Adenowi szybki uśmiech. Każdy wiedział, że Anthony nie mógłby utrzymać Południa bez wsparcia Raphaela. Ale też, opierając się na tym, co ostatnio Aden dowiedział się o tym, kto naprawdę zabił Jabrila, poprzedniego Pana Południa, to była *partnerka* Raphaela, który miała większe roszczenia do tego terenu niż ktokolwiek inny, nieważne czyja dupa obecnie zajmowała to miejsce władzy.

- Jaclyn zna dość dobrze Ramiro Salvadora – kontynuował Bastien. – Przy całej tej przemocy kartelu, jaka ostatnio jest w Meksyku, były tam też liczne problemy związane z bezpieczeństwem terytorialnym, i spotkała go kilka razy. W jej opinii, Salvador jest dostatecznie silny, by utrzymać terytorium, chociaż nie wiedziała, że ma jakieś zakusy na Środkowy Zachód. Nigdy nie spotkała cię, mój panie, więc nie ma bezpośredniego porównania, ale powiedziała, że Salvador jest na równym poziomie z Jaredem. A Jared jest więcej niż zwyczajnie potężny.

- Nie należałby do wąskiego grona Raphaela, gdyby nie był. Czy Salvador walczył z kimś jeszcze w obecnym wyzwaniu, czy po prostu wskoczył na sam szczyt?

- Kilka drobnych potyczek podczas gali, zdejmując łatwe cele. Żadna śmierć się nie liczyła.

- Przypuszczam zatem, że będę jego pierwszym. Ruszajmy. Nie każmy mu czekać na jego własny pogrzeb.

Rozdział 13

Aden i jego zespół zaparkowali bardzo blisko domu, gdzie poprzedniej nocy starli to, co zostało z handlu niewolnikami Klemensa. Albo tak myśleli. Jeśli Sidonie miała rację, wciąż była przynajmniej jedna znacząca osoba do zabicia.

Dzielnica, przez którą szli, nie była zła, zwłaszcza w porównaniu do Fuller Park, gdzie Sidonie obserwowała dom narkotykowy Carla Pinto. Ale to nie było miejsce, które Aden kiedykolwiek spodziewał się też często odwiedzać. Zostawił za sobą ten rodzaj ubóstwa dawno temu. Wbrew przypuszczeniom Sidonie, nie wszystkie wampiry były bogate, ale większość z nich była przynajmniej zabezpieczona finansowo. Jeśli ktoś żył przez wieki, ten ktoś miał inną ocenę życia i potrzeb. I kiedy wampiry nie mogły same czegoś zarobić, *przekonywały* innych, żeby im to dawali. W przeszłości, po prostu brały to, co potrzebowały i zabijały każdego na swojej drodze. Współczesne życie wymagało większej subtelności, ale wciąż były sposoby nabywania czegokolwiek, co potrzebowałeś, czy chciałeś. A długość życia wampira wymusiła całkiem nowy obrót na długoterminowych inwestycjach.

Freddy i Travis wysunęli się do przodu, gdy wkroczyli do parku i weszli w cienie pod drzewami, podczas gdy Bastien szedł u boku Adena. Kage prawdopodobnie będzie wkurzony, że ominęła go walka, ale śledził Sidonie, która, według wszystkich raportów, poszła do domu i tam została. Ale obawy o Sidonie były zakłóceniem spokoju, na które Aden nie mógł sobie pozwolić, nie wtedy, jeśli Salvador był tak potężny jak informowano, więc musiał usunąć ją ze swoich myśli. Nie mógł stracić panowania nad sobą przez kobietę, nawet przez taką, na której faktycznie mu zależało. Będzie czas dla Sidonie jutro. Dziś w nocy, musiał przeżyć wyzwanie.

Ramiro Salvador wyraził się mało precyzyjnie, gdy wcześniej zadzwonił, o szczegółach miejsca, gdzie mają spotkać się w parku. Aden przypuszczał, że meksykański wampir rozejrzał się dużo wcześniej na tym terenie i wybrał ziemię, jaka mu odpowiadała, ale przeszli prawie całą drogę aż do Hyde Parku zanim w końcu poczuł pierwsze ukłucia obecności rywala.

Aden powstrzymał Freddego i Trávisa, chcąc mieć wszystkie swoje trzy wampiry blisko pod ręką zanim wybuchnie walka. To była powszechna taktyka, żeby powybijać

dzieci wampirzego przeciwnika i w ten sposób osłabić go przed bitwą. Aden nie chciał żadnych zakłóceń, ale nie chciał również stracić żadnego ze swoich wampirów. Kochał ich, jeśli nie jak dzieci, to jak braci. Nigdy tego nie rozważał, ale wiedział, że ich śmierć zadałaby mu znaczny ból.

- Zaciśnijcie swoje tarcze – ostrzegł ich wszystkich.

- Panie. – Trzy głosy odpowiedziały jak jeden.

Ciche ostrzeżenie Bastiena zapowiedziało pojawienie się Salvadora z ciemności po drugiej stronie małej polany. Nie, żeby Aden potrzebował ostrzeżenia. Dla jego wampirycznego wzroku, meksykański wampir świecił jak latarnia, jego moc była w każdym razie tak silna jak informowano. Może silniejsza.

- Ramiro Salvador, jak sądzę – zawołał.

- A ty jesteś wielkim Adenem – odpowiedział Salvador z uśmiechem. – Twoje imię było na ustach wszystkich w sali balowej w niedzielę. Ci wszyscy głupcy mówili, że będziesz następnym Panem Środkowego Zachodu.

Aden pochylił głowę w uznaniu, już znudzony tym teatralnym zachowaniem.

- Widziałem nawet jak włąziłeś Raphaelowi w dupę, wdzięczyłeś się do jego kobiety, ale niewiele ci to pomoże. To nie Raphael o tym rozstrzygnie.

- Może nie – przyznał Aden, niewzruszony. – Ale jesteś głupcem, skoro myślisz, że on nie może wpłynąć na wynik.

Salvador najeżył się na wyraźną zniewagę, tak jak Aden zamierzał. Moc Meksykanina uderzyła przez polanę w dużych spiralnych falach, nie robiąc żadnych prób ukrycia tego. To było tak, jakby miał nadzieję, że transmisja jego agresji zupełnie odwiedzie Adena od wyzwania.

Albo może był mądrzejszy niż to. Może myślał, iż pokazując, że wygląda na niezdyscyplinowanego i niezdolnego kontrolować swojego wycieku mocy, Aden założy, że jest słabszy niż naprawdę był.

Ale Salvador poważnie nie doceniał Adena, jeśli myślał, że nabierze go tak łatwo.

Ze swojej strony, Aden trzymał swoją moc na mocnej smyczy, jak zawsze. Nawet wiedząc, że Salvador może tylko grać głupca, to była po prostu kiepska forma pokazania czyjejś mocy, pozwalając rozlać się jej w ten sposób. Poza tym, będzie dużo

bardziej zabawnie zobaczyć szok na twarzy swojego przeciwnika, gdy uświadomi sobie, z kim i, z czym, naprawdę zadarł.

Salvador wyszedł spod drzew na światło księżyca. Był wyższy niż średniego wzrostu, o żylastej budowie, a jego postawa była sztywna od wrogości. Jego ręce były zaciśnięte przy jego bokach, jego ciało było nieznacznie pochylone do przodu, prowadzone przez jego szczękę.

Aden przyglądał się jego podejściu, a potem opuścił pocieszająco rękę na ramię Bastiena i sam wszedł w światło. Pozwolił, by kpiący uśmiech przemknął przez jego twarz i powiedział.

- Ostatnia szansa, Salvador. Wciąż możesz wrócić do domu żywy.

- Powinieneś postąpić według własnego ostrzeżenia, *cabron*⁵. Tylko jeden z nas odejdzie stąd tej nocy.

Popłynęło rozbawienie Adena. Lubił myśleć, po więcej niż 250 latach, że pogodził się z faktem swojego nieślubnego urodzenia. Ale to nie oznaczało, że musiał akceptować zniewagę od podobnych do Ramiro Salvadora.

Odrobinę poluznił kontrolę nad swoją mocą, pozwalając jej ponieść się wokół polany jak łagodna bryza, jednak to nadal była najmniejsza drobina jego prawdziwej siły.

Salvador uśmiechnął się, ukazując swoje kły na pełny widok.

- To wszystko, co masz? Jeszcze jedna szansa, duży człowieku. Odejdź stąd.

Aden obnażył swoje własne zęby w jawnym wyzwaniu.

- Za późno.

Uwolnił swoją moc w powodzi, jego oczy zasnuły się satysfakcją, gdy zauważył pełną świadomość na twarzy Salvadora. W głębi Adena, część jego Wampirzego daru, którego rzadko używał i o którym niewiele wiedziało, że istnieje, ożywiła się. Wychynał, przetoczył się w zapachu strachu Meksykanina, jak pies w czymś martwym, wchłaniał to, czerpiąc z tego siłę. Bardziej racjonalna część mózgu Aden czekała, by zobaczyć czy Salvador się podda, w połowie licząc, że tak. Ale ta jego głębsza część, ta część, która rechotała z uciechy na strach jego wroga, ta część miała nadzieję, że Salvador stanie i będzie walczył... i umrze.

⁵ Cabron – z hiszpańskiego: skurwiel, sukinsyn

I to właśnie zrobił.

Jak tylko Salvador wszedł na polanę, została tylko mała szansa na coś innego. Skoro złożył wyzwanie, a potem poddałby się bez walki, nigdy nie byłby zdolny wrócić do domu, nigdy nie byłby w stanie stanąć naprzeciw swojego Pana. Z tego, co Aden wiedział, Enrique był taki typem Pana, który zgładziłby swoje własne dziecko za wprawienie go w zakłopotanie.

Ale po swoim początkowym szoku, Salvador postawił się. Przestał się bawić i natychmiast zacieśnił moc wokół siebie, stwarzając niemal nieprzepuszczalną tarczę.

Aden walczył z wieloma rywalami przez minione lata, widział jak moc jego przeciwników przybierała formy różnych tarcz i broni. Ale Salvador był czymś nowym. Większość tarcz była albo w ciągłym ruchu, albo zdecydowanie nieruchoma. Salvadora była niczym seria zachodzących na siebie talerzy, które ciągle się zmieniały – zmieniały pozycje, nieznacznie zamierały, a potem ponownie się zmieniały. To była szczególnie trudna tarcza do pokonania. Trzeba było przyuważyć, kiedy tarcza była najslabsza – kiedy się poruszała czy kiedy się przestawiała, czy też w czasie zmiany oczekując na znalezienie słabego punktu. Ale, sama jego zawilosc kazala zastanowic się Adenowi, dlaczego meksykański wampir nie walczył i nie wygrał dość pojedynków, by wyrobić sobie imię. Tam musiała być jakaś słabość, zgubna usterka.

Jednak Aden nie miał czasu tego rozważać, ponieważ Salvador wyrzucił pierwszą salwę, najwyraźniej decydując, że najlepiej będzie jak uderzy mocno i szybko. Aden wchłonął początkowy atak – tarcze zacisnęły się wokół jego ciała, niezmiennie i bezpiecznie – nawet nie próbując się odchylić. Chciał poczuć ciężar mocy Salvadora, poczuć jej gorąco na swoich tarczach. Wciąż uczył się swojego przeciwnika, wciąż zbierał intencje.

Jednak to, co Salvador zobaczył, to niewielkie poddanie się tarczy Adena pod jego atakiem. Źle rozumiejąc powód tego, meksykański wampir uśmiechnął się złośliwie.

Aden odwzajemnił uśmiech i zadowolenie Meksykanina osłabło.

Podczas gdy Salvador wciąż próbował uzmysłowić sobie, co właśnie się stało, Aden zaatakował, jego moc wypadła w długiej, elastycznej krzywej energii, zawijając się wokół Salvadora i zaciskając się jak pętla, ale pętla była zrobiona raczej z hartowanej stali, a nie liny. Tarcza Salvadora ślizgała się, próbując wymknąć się z chwytu napaści Adena, próbując przeciąć cienkie jak bat pasmo energii. Aden poczuł napięcie i wciągnął z powrotem swoją moc, po raz kolejny pozwalając meksykańskiemu

wampirowi uśmiechnąć się w zwycięstwie. Ale tym razem, Aden zachował swoją minę starannie obojętną. Uśmiech Meksykanina tylko się poszerzył.

Aden teraz poznał przynajmniej jedną z słabości swojego rywala – arogancję, którą niektórzy opacznie mogli wziąć za pewność siebie. Pewność siebie była dobra. Arogancja mogła cię zabić.

Salvador uderzył jeszcze raz i walka naprawdę się zaczęła. Moc cięła tam i z powrotem nie zatrzymując się, przypalając drzewa nad głowami, wywołując małe ognie, które szybko były gaszone, kiedy następny podmuch energii zasysał cały tlen z powietrza. Aden uwolnił pełną moc swojej siły, uderzając do przodu we wstrząsowej fali, która odrzuciła Salvadora kilka kroków do tyłu i posłała jednego ze sługusów Meksykanina prosto na drzewo. Sługus wampira krzyknął z bólu, a Salvador wskoczył z powrotem do walki, jego pięści się uniosły, potem uderzyły o siebie, tworząc wibrującą kulę energii, która zbombardowała tarcze Aden z dźwiękiem i furją, waląc w jego bębrenki i wytwarzając kakofonię w jego głowie, która była bardzo dezorientująca. Aden był zmuszony do wycofania swoich własnych tarcz, użycia swojej mocy, by odepchnąć to, przerwać fale energii i powstrzymać hałas.

Salvador najwyraźniej czekał na taką właśnie reakcję. Ponownie zaatakował, tym razem precyzyjnym snopem mocy. To przeszło przez tarczę Adena, wbijając się w jego ramię, paląc przez ciało i do kości.

To był rozdzierający ból. Ale Aden nauczył się w bardzo młodym wieku, by odkładać nawet najsilniejszy wyobrazalny ból, nadal pracować niezależnie od krwi czy udręki. Napiął mięśnie swojego rannego ramienia, zbierając swój ból, wykorzystując cierpienie do napędzenia własnej wściekłości, przekształcając tę wściekłość w wir ostrych jak brzytwa fal, uderzając i tnąc tarcze Salvadora, prześlizgując się, by ciąć przez jego twarz, walić w jego ciało.

Krew swobodnie wypłynęła z każdego cala odsłoniętej skóry Salvadora, z rozcięć i rozdarć w jego odzieży. Ale wciąż walczył, używając ataku Aden przeciw niemu, wykorzystując jego skupienie, by uderzyć po jego nogach, wąskie promienie mocy cięły przez jego ciało niczym maleńkie lasery.

Aden prawie się zatoczył, ale nie chciał przyznać się do tej słabości. Z warknięciem czystej furii, podwoił swój atak, przerzucając się z uderzającej siły fal na ostre niczym nóż cięcia najcieńszych smagnięć. Na takiego rodzaju smagnięcia, które mogły wyfiletować człowieka tak dokładnie jak rybę, mogły odkroić ciało od kości tak szybko, że nawet by o tym nie wiedział, dopóki nie upadłby martwy.

Odpowiadające wycie Salvadora przyniosło więcej wściekłości niż bólu, jego głowa opadła do tyłu, jego ubranie prawie zniknęło, już dłużej nie zdolne do utrzymania kształtu. Krwawe pasy ciała zwisały z każdego cała jego ciała, prześwitywały białe kości, jego twarz była niczym więcej jak czaszką. Jego zęby były obnażone, oczy dzikie i świecące zabarwionym na rubinowo złotem, gdy przygwoździł Aden wściekłym spojrzeniem i wyrzucił ostatnią salwę.

I Aden to zobaczył. Słabość w tarczach Meksykanina. Na odstęp długiego oddechu, ciągle zmieniające się talerze tarczy Salvadora całkowicie zamarły, gdy wyciągał każdą uncję swojej pozostałej siły, osuszając moc tarczy.

Aden skoczył. Przemieniając swoją własną moc w jeden promień energii, wyrzucił go, zawijając cienki promień wokół szyi Meksykanina, pozwalając batowi zakręcić się kilkakrotnie wkoło niczym wąż, a potem wykonując jedno ostre szarpnięcie.

Oczy Ramiro Salvadora spotkały się z oczami Adena w nagłym zszokowanym niedowierzaniu i w tym momencie, coś przemknęło między nimi – zrozumienie, uznanie wzajemnego szacunku. A potem jego głowa oddzieliła się od jego ciała i umarł.

Aden opadł na kolana, jego głowa odrzuciła się do tyłu, kiedy ten ukryty aspekt jego mocy podszedł z rykiem do góry. To upajało się energią śmierci Salvadora, jakby przez śmierć uwolnił swoją moc dla Adena, by ten mógł ją wciągnąć. Jak przez mgłę, Aden słyszał krzyki sługusów Salvadora, podążający za swoim Panem w śmierć, zbyt świeżo stworzeni, by przeżyć traumę po jego zgonie, i Aden upajał się też ich śmiercią. Nie lubił tego daru swojej natury Wampira, ale używał go. To była niezdrowa i ciemna moc, ale była również potężną tajną bronią. A on był wojownikiem. Wojownik używał każdej dostępnej mu broni. Umiejętność Adena do czerpania siły ze śmierci innych wampirów umożliwiała mu doładowywanie się w środku walki. To oznaczało, że kiedy bitwa się kończyła, nie był tyle osłabiony przez wpływ krwi, co podatny.

Aden uświadomił sobie obecność Bastiena u swojego boku. Obrócił się i zobaczył niepokój oceniający twarz jego zastępcy. Sięgnął psychicznie do Bastiena i innych i poczuł, że ich lojalność zabarwiona jest autentycznym strachem o jego bezpieczeństwo, ponieważ oni... kochali go. Oddech zamarł mu w gardle. Czy ktoś kiedykolwiek wcześniej go kochał? Nie w ten sposób.

Chwycił ramię Bastiena w podziękowaniu i odepchnął, powstrzymując swoje wampirze dzieci od oferowania ich własnej mocy, żeby przyspieszyć jego leczenie. Nie potrzebował tego i nie byli jeszcze wolni od tego wyzwania. A co jeśli Silas dowiedział

się o tym wyzwaniu i czekał na pojawienie się zwycięzcy, myśląc, że będzie osłabiony i podatny w następstwie walki?

- Musimy odejść, mój panie – powiedział do niego Bastien. – Freddy poszedł po samochód.

Aden kiwnął głową i wstał, czując ból w swojej prawej nodze, która, czego był całkowicie pewny, złamała się przed chwilą, kość została przecięta podczas ostatniego ataku Salvadora.

- Meksykanin był godnym przeciwnikiem – powiedział.

- Nie za bardzo – odpowiedział lojalnie Bastien.

Warga Adena wygięła się w półśmiechu, ale w duchu zastanawiał się, jaka była sytuacja w Meksyku, że tak potężny wampir jak Ramiro Salvador ruszył tak daleko na północ w poszukiwaniu terytorium. Ale przecież, czy to nie była dokładnie taka sama sytuacja, jaką Raphael opisał, że zdarzyła się w Europie? Potężne młode wampiry były zmuszone do ekstremalnych środków, by znaleźć terytorium do rządzenia?

To było coś do rozważenia, ale Aden odsunął tę myśl. To była bitwa na inny dzień, po tym jak zostanie Panem Środkowego Zachodu. Na dziś, musiał bezpiecznie zawieźć siebie i swoje wampiry do domu. Przez chwilę rozmyślał nad złożeniem wizyty Sidonie. Oczywiście wiedział, gdzie mieszkała, i łatwo mógł ominąć jej odźwiernego. Ale chociaż zastrzyk energii od jego wyjątkowej umiejętności był przydatny, to nie było nic podobnego do krwi, ciepła, świeżości i aksamitu. Do Sidonie.

Niestety, nie był w nastroju, żeby zajmować się tym, co wcześniej wysłało ją w rozdrażnieniu do domu.

- Upewnij się, że Hamilton wie, iż od jutra chcę mieć dzienny ogon na Sidonie – powiedział Aden, gdy wrócili do swojego SUV-a. – I powiedz Kage'owi, żeby przejął obserwację po zachodzie słońca.

Jutro będzie dostatecznie dobre, by dowiedzieć się, jaki robak wszedł w jej tyłek. Najpierw dostanie swoje odpowiedzi.

A potem dostanie swoją krew.

Rozdział 14

Sid kręciła się przy skraju tłumy, z drinkiem w dłoni, udając, że świetnie się bawi na przyjęciu urodzinowym swojego taty. Bo wszyscy inni się bawili. Ale ona była po prostu... smutna. Nie płaczliwa, smutna jak w kowbojskiej miłosnej piosence, ale bardziej jak wyglądanie-przez-okno-na-nic smutna. Jednak wiedziała, gdzie leżała wina tego szczególnego smutku. Był wysoki, ciemny i przystojny, i ssał krew. Jednak, jeśli miała być całkiem uczciwa, to też nie była wina Adena. Wina opierała się na jej naiwnym przypuszczeniu, że będzie mogła być dla niego czymś więcej niż szybkim drinkiem i seksem. Dresner ostrzegła ją w kwestii wampirów, o ich preferencji do tymczasowych podrywów i żadnych zobowiązań. Krew i seks. Czy nie była tym, co powiedziała? A Sidonie była pewna, że jest na to gotowa, że jej cele są jasne i że nie potrzebuje ani nie chce niczego innego.

- Hej, Sid.

Obróciła się z uśmiechem do Willa Engleharta. Przyjechali tu razem, ale ona była straszną towarzyszką, milczącą i wyglądającą przez okno. Wyglądał bardzo przystojnie w swoim smokingu i właśnie miała mu to powiedzieć, gdy zauważyła kobietę trzymającą go za rękę. Była jasnowłosa, drobna i o krągłych kształtach, a spojrzenie, jakie posłała Sid zawierało ślad wyzwania.

- Sid, to jest Jennifer Lascher. Jenny, Sidonie Reid.

Sid uściśnęła kobiecą dłoń, próbując powstrzymać ciekawość w swoim głosie i wyrazie twarzy, i zachowywać się jak zawsze wiarygodnie.

- Miło cię poznać.

Jenny mruknęła coś uprzejmego, ale nie dbała o to, by ukryć ani swoją ciekawość ani tę odrobinę wrogości jak widniała w jej oczach.

Gdy skończyły się uprzejmości, Sid posłała Willowi spojrzenie, które mówiło, *Co teraz?*

Will uśmiechnął się do niej, jednak gdy się odezwał to do Jenny. Zarzuciwszy ramię wokół jej barków, przyciągnął ją bliżej i wycisnął pocałunek na jej czole.

- Daj nam kilka minut, okej? Spotkamy się przy stole.

Sid przyglądała się Willowi, gdy ten przypatrywał się odejściu Jenny. Obrócił się i przyłapał ją jak patrzy na niego.

- Nowa dziewczyna? – drażniła się, doskonale wiedząc, że to było coś więcej. Ona mogła nie chcieć poślubić Willa, ale znała go całe swoje życie.

Odwzajemnił jej uśmiech i Sid wiedziała, że ma rację.

- Pogadajmy – powiedział.

- Sądzę, że potrzeba nam prywatności – zauważyła Sid, wsuwając rękę pod jego ramię. – Patio jest puste.

Podmuch zimnego powietrza, gdy otworzyli drzwi balkonowe, dokładnie im powiedział, dlaczego patio było puste, ale jej rodzice – albo planiści przyjęcia – założyli grzejniki dla tych kilku odpornych dusz, które chciały stawić czoło zimnu, by złapać szybką przerwę na papierosa. Jednak, w tej chwili nie było tu nikogo, więc Sid i Will mieli patio dla siebie.

- To coś poważnego? – zapytała go, zadowolona, że założyła na sukienkę sweter. Grzejniki niewiele mogły pomóc.

- Możesz to powiedzieć – oznajmił, patrząc na pochyły trawnik. – Zaręczyliśmy się.

Sid odsunęła się w szybko ukrytym zaskoczeniu, wdzięczna, że Will podziwiał idealny krajobraz jej rodziców zamiast patrzeć na nią.

- Ale...

- Wiem. Powinienem ci powiedzieć, ale... to nie tak, że ty i ja naprawdę zamierzaliśmy się pobrać, Sid. – Wtedy spojrzał na nią, jego ładne brązowe oczy były poważne i szczerze.

Uśmiechnęła się, by dać mu znać, że wszystko jest w porządku.

- Will – powiedziała uspokajająco – nie jestem zdenerwowana. Jestem tylko zaskoczona, że nic wcześniej nie powiedziałeś. Jak możesz być zaręczony, kiedy nawet nie wiedziałam, że się z kimś spotykałeś?

- To zdarzyło się całkiem szybko. Kilka miesięcy temu pracowaliśmy razem nad sprawą, jedną z tych wielokrotnych spraw oskarżycielskich. W każdym razie, po

prostu... kliknęło. Ona mnie kocha, Sid. To jak... wchodzę do pokoju, a cała jej twarz się rozświecła. Jakbym się liczył.

Sid trzepnęła figlarnie jego ramię.

- Oczywiście, że się liczysz, ty idioto. Zawsze się liczyłeś. Kochasz ją?

- Bardziej niż kiedykolwiek myślałem, że to możliwe – powiedział z marzycielskim westchnieniem, które nappełniłoby dumą nastolatkę.

- No cóż, cieszę się z tobą. Z wami obojgiem. Czy twoi rodzice wiedzą?

- Powiemy im w ten weekend. Jutro faktycznie, na brunchu w klubie, obu rodzinom w tym samym czasie.

- Dzielny facet.

Roześmiał się.

- Nie, moi rodzice pokochają ją, do tego trochę się znają, ponieważ okazało się, że jej rodzice również są członkami klubu. Ale, Sid – dodał, stając się poważny. – Tobie pierwszej chciałem powiedzieć.

Uniosła się na palce u nóg i pocałowała jego policzek.

- To słodkie, dziękuję. Ale nie jestem zdenerwowana, więc się nie martw. Czy zostanę zaproszona na ślub?

- Oczywiście! Ale nie będzie już za chwilę. Przynajmniej za rok. Jenny chce całą tę katastrofę, a powiedziano mi, że zaplanowanie tych rzeczy zajmuje trochę czasu.

- Też tak słyszałam – mruknęła Sid. Nie powiedziała mu, że słyszała to od swojej własnej matki przynajmniej raz na rok przez ostatnie kilka lat, i zawsze w odniesieniu do jej własnego ślubu... do Willa. – Powinieneś teraz znaleźć Jenny – powiedziała, pchając go do drzwi. – Będzie się zastanawiała, co my tu robimy.

- Racja. Dzięki, Sid. Wciąż cię Kocham, wiesz.

- I ja cię Kocham, tylko...

- ... nie w tej sposób – powiedział wraz z nią chórem, śmiejąc się. – Wracasz do środka?

- Myślę, że zostanę tu trochę dłużej. Tam jest trochę duszno.

- Jednak, nie za długo, okej? Nie jesteś ubrana na taką pogodę.

- Pojmuję – odparła, walcząc z uśmiechem. Patrzyła jak otwiera drzwi balkonowe i szybko gubi się w tłumie balowiczów, a potem patrzyła trochę dłużej. Wszyscy ci ludzie śmieją się i rozmawiają. Było nawet kilka tańczących par, w tym jej rodzice. Byli atrakcyjną parą. Jej mama śliczna i zadbana, pomimo trójki dzieci, z czego dwoje – bracia Sid – było ogromnymi dziećmi. A jej tata. Wysoki, szczupły i przystojny w klasyczny typowo amerykański sposób, a rudo-złote włosy przekazane tylko swojej jedynej córce, były teraz przetykane srebrem.

Sid wiedziała, że wszystkie dzieci chcą wierzyć, że ich rodzice są w sobie zakochani, ale była przekonana, że jej rodzice naprawdę byli. I tego właśnie chciała. Nie chciała małżeństwa z wygody czy dynastycznego. Chciała namiętności. Chciała... Cholera. Chciała Aden.

Głupia, głupia Sidonie.

Nagły okrzyk przyciągnął jej uwagę z powrotem do środka i zobaczyła jak jej rodzice torują sobie drogę na przód pokoju, gdzie był ustawiony DJ. Jej bracia już tam byli, a tata przeszukiwał pokój, szukając jej. Jego twarz rozbłysła w uśmiechu, kiedy ją znalazł, i Sid pospieszyła, by dołączyć do nich, wiedząc, że wstrzymują wszystko czekając na nią.

- Toast – zawołał jej starszy brat, Jamie, zawieszając ramię wokół jej barków. – Za naszego tatę w jego...

- No, no – wykrzyknął jej ojciec, powstrzymując Jamiego zanim mógł powiedzieć liczbę. – Nie ma takiej potrzeby.

- ... urodziny – dokończył Jamie, śmiejąc się. – Wszystkiego najlepszego, Tato. Kochamy cię.

Tłum zawiwatował i wszyscy wypili. Potem od przyjaciół zostało wykrzykniętych więcej toastów i wszyscy wypili jeszcze więcej... i tak szło, dopóki jej rodzice nie wymknęli się z pokoju, znikając w tylnym korytarzu, gdzie czekały gotowe ich walizki, wraz z samochodem na podjeździe.

Nie marudzili po tym. Wymieniono wokół szybkie pocałunki, dano napomnienia, by się trzymali zanim wyjadą na całomiesięczne europejskie wakacje, i tyle ich widziano. A przyjęcie właśnie się zaczynało.

Sid powiedziała braciom, że chce się przebrać i poszła schodami na górę do tego samego pokoju, gdzie spała od szkoły podstawowej. Na szczęście, jej matka zmieniła dekoracje na przestrzeni lat. Sid nie chciała myśleć o spaniu pod zdjęciem Eminema, który został przyklejony do jej sufitu, gdy była w liceum, chociaż przypuszczała, że i tak był lepszy niż plakat Backstreet Boys, który ukryła na tylnych drzwiach swojej szafy.

Otworzyła swój laptop, potem wstała i przebrała się, a w tym czasie znalazł Wi-Fi jej rodziców i zalogował się. Powiesiła sukienkę w szafie i wciągnęła golf i wytarte dżinsy, które miała na sobie podczas jazdy. Wciąż bosą, usadowiła się przed laptopem i odszukała rozkład jazdy pociągów na powrót do Chicago. Dziś wieczorem był jeszcze jeden odjazd – sprawdziła godzinę – i powinna zdążyć, jeśli się pospieszy.

Naciągnęła skarpety i buty, a potem wystukała szybkiego e-maila do swoich braci. Zawoła taksówkę używając swojego telefonu, a potem go wyłączyła. Przy odrobinie szczęścia, jej bracia będą zbyt zajęci, by odebrać jej e-mail przed ranem, ale na wszelki wypadek, nie chciała, żeby suszyli jej głowę o nagły wyjazd. Spełniła swój obowiązek; przyszła na wielkie przyjęcie i wmieszała się w tłum. Ale teraz jechała do domu, którym w jakimś sposób stało się Chicago, a nie ta ładna podmiejska dzielnica. Zawsze mówiła sobie, że wróci tu, gdy skończony z tą historią, i może naprawdę planowała to zrobić, gdy po raz pierwszy się z stąd wyprowadziła. Ale teraz już nie. Jej dom był w Chicago, tak samo, niestety, jak jej serce.

Nie miała nic do spakowania. Jej ubrania na przyjęcia mogły zostać. Wszystko, czego naprawdę potrzebowała, to swój laptop, portfel i kurtka.

Łapiąc wszystkie trzy, zbiegła po tylnych schodach i zrobiła swój odwrót tą samą drogą, co jej rodzice. Półgodzinny później, siedziała w pociągu, jadącym do Chicago i rozważała ponury stan swojego życia intymnego.

Nie była zadowolona ze sposobu, w jaki zakończyła sprawy z Adenem. Nie było w jej stylu chyłkiem umykać. Gdyby był dupkiem, wtedy musiała mu to powiedzieć. A skoro nie był, przynajmniej mogli cywilizowanie powiedzieć sobie żegnam, miło było uprawiać z tobą seks, miej przyjemne życie.

- Jedziesz do miasta?

Sid podskoczyła zaskoczona. Czyżby była tak zatopiona w planowaniu tego, co zrobi, gdy następnym razem zobaczy Adena, że nie zdawała sobie sprawy, że ktoś usiadł naprzeciw niej. Zarezerwowała miejsce w klasie biznesowej i znalazła wagon przeważnie pusty, gdy przyszła. Rozejrzała się w tę i z powrotem po wagonie i

zobaczyła, że wciąż tak było. Była jedna para na drugim końcu wagonu, a tu był jej nowy i niechciany przyjaciel.

- Tak – powiedziała uprzejmie, a potem natychmiast wyciągnęła książkę i zaczęła udawać, że czyta.

- Ja też. Miałem jedno z tych rodzinnych spotkań dziś wieczorem. Rocznicą u dziadków. Ich pięćdziesiąta, więc musiałem tam być.

Sid ledwie rzuciła okiem i wydała niezobowiązujący odgłos, mając nadzieję, że zrozumie aluzję. Nie miała takiego szczęścia.

- Poranek po brunchu jutro, też, ale wiesz jak to jest. Nie chciałem zostać – ciągnął Pan Gaduła.

Uśmiechnęła się uprzejmie i kontynuowała czytanie.

- Cóż... jesteś gdzieś stąd?

Odłożyła książkę, pozwalając mu zobaczyć odrobinę uprzejmej irytacji. Może gdy porozmawia z nim minutę albo dwie, wyrzuci to z siebie.

- Czym się zajmujesz w mieście? – zapytała. Niechętna dać mu choć najmniejszy skrawek informacji o sobie, odwróciła pytania z powrotem na niego.

- Jestem handlowcem – powiedział z szelmowskim uśmiechem, najwyraźniej oczekując, że zrobi na niej wrażenie.

- To musi być interesujące – powiedziała, myśląc do siebie, że ona sama w ogóle nie jest zainteresowana tym tematem.

- Z pewnością – zachwycił się i przystąpił do opowiadania jej w otępiających umysł szczegółach o każdym żołądku wieprzowym i soi, jakie kiedykolwiek sprzedał. W zasadzie wiedziała, co obejmowało towary, ale to było o wiele więcej niż kiedykolwiek miała ochotę się dowiedzieć.

Kiedy raczył ją wspaniałościami swojej pracy, przyglądała mu się. Nie miał złego wyglądu. Średnia budowa ciała, ciemnobrązowe włosy, średnia waga – chociaż trudno było określić to ostatecznie, skoro siedział. W inny dzień w innym roku, może byłaby zainteresowana. Może. Ale nie dziś wieczorem.

- Jestem Vasco, tak a propos – powiedział, wyciągając rękę. – Richard Vasco.

- Sidonie – powiedziała, nie podając nazwiska.

- Chcesz kawy, Sidonie? Albo może coś zimnego? – Wstał, kiedy to zaproponował, i zobaczyła, że miała rację, co do wzrostu. Był kilkanaście centymetrów wyższy ponad jej sto siedemdziesiąt.

- Nie, dziękuję – odparła uprzejmie.

Rzucił jej szybkie, *Zaraz będę z powrotem*, i ruszył przejściem wagonu.

Jak tylko odszedł, Sid sprawdziła czas na swoim telefonie i uświadomiła sobie, że nie włączyła go odkąd wyjechała z domu rodziców. Uważając, że jest dostatecznie daleko od swoich braci, którzy do tej chwili już prawdopodobnie spali albo byli tak pijani, że o niej zapomnieli, włączyła telefon z powrotem. Potem narzuciła na siebie kurtkę jak koc i udawała, że zasnęła. To było tchórzliwe i wstydziła się głęboko... okej, w ogóle się nie wstydziła. Po prostu chciała cichej jazdy powrotnej do miasta. Czy o tak wiele prosiła?

Słyszała jak Vasco wrócił, czuła jak stoi w przejściu obserwując ją, może próbując zgadnąć, czy udaje czy nie. Ale Sid nie ustępowała. Trzymała oczy zamknięte, oddech spokojny i ostatecznie naprawdę przysnęła.

Aden otworzył kolejny plik na swoim komputerze, ten długoterminowy raport finansowy, jakby prosta jednostronicowa księgowość nie mogła załatwić sprawy równie dobrze. To uczyniło go stęsknionym za następną krwawą walką na śmierć i życie. Był przy swoim biurku od godzin, ale biznes nie zatrzymał się tylko dlatego, że wyzwanie się rozpoczęło. Lucas nadal był jego panem. Wiedział, że Aden jest w Chicago i dlaczego, ale to nie znaczyło, że mogą zignorować to, co wydarzyło się w Kansas City. Raporty wciąż napływały i domagały się tysięcy odpowiedzi. Niektóre wampiry nie potrafiły podjąć najprostszej decyzji bez zasięgnięcia porady czy pozwolenia. Aden wiedział, że te wampiry były tak niezbędne do wyścigu jak był on, ale czasami ich lękliwość doprowadzała go do rozproszenia. Byli *wampirami*, do diabła. Dlaczego nie mogli tak się zachowywać?

Westchnął, znając odpowiedź na swoje własne pytanie. Gdyby każdy wampir był tak agresywny i zdeterminowany jak on, starliby się nawzajem dawno temu.

Spojrzał, gdy Bastien wszedł do biura, mając nadzieję na małą przerwę. Ale wystarczyło jedno spojrzenia na twarz jego zastępcy i już wiedział, że to nie będą dobre wieści.

Aden rzucił szybkie umysłowe sprawdzenie do swoich wampirzych dzieci i, zastając je całe i zdrowie, zadał pytanie, na które nie był całkiem pewien, czy chce znać odpowiedź.

- O co chodzi?

- Dzwonił Earl Hamilton. Zgubili Sidonie Reid.

Aden zamarł.

- Zgubili ją? Co to znaczy?

- Opuściła miasto dziś rano w towarzystwie... – Bastien sprawdził jakieś zapisane notatki. – ... Williama Engleharta. Niewiele o nim wiemy, oprócz tego, że jest prawnikiem z jej rodzinnego miasta. Facet Hamiltona powiedział...

- Opuściła miasto – powtórzył beznamiętnie Aden.

Bastien przyjrzał się uważnie Adenowi.

- Tak, mój panie. Englehart podjechał po nią dziś rano swoim prywatnym pojazdem.

Aden zatrasnął swojego laptopa, walcząc z pragnieniem zrobienia czegoś agresywnego. Czyżby Sidonie ośmieliła się nadal widywać ze swoim ludzkim kochankiem po tym jak była z Adenem? Czy naprawdę była tak głupia?

- Co jeszcze?

- Człowiek Hamiltona powiedział, że wyglądali na zaprzyjaźnionych. – Bastien spuścił wzrok, czytając z notatek. – Nie miała żadnego bagażu oprócz komputera i torby z garderobą, i oni... – Przerwał z niespokojnym spojrzeniem na Adena, który siedział idealnie nieruchomo, z rękami płasko na biurku.

- Kontynuuj – powiedział.

- Pocałowali się, gdy wsiadła do samochodu.

Szczęka Aden była tak napięta, że myślał, że połamią się kości. Był zaskoczony intensywnością swojej własnej reakcji, ale ona był *jego*. Może nie na wieczność. Nigdy nie sięgał do wieczności. Ale na tak długo jak ją pragnął i do cholery on się nie dzielił.

- Co jeszcze? – domagał się.

- Pojechali razem do domu jej rodziców, chociaż nie jest jasne, czy Englehart zatrzymał się w domu razem z nią, czy poszedł gdzieś indziej. Reid nie opuściła domu przez resztę dnia. Było tam przyjęcie, które zaczęło się późnym popołudniem i trwało do nocy. Wygląda na to, że przyjęcie już się kończyło, kiedy Reid nagle wskoczyła do taksówki i udała się na dworzec kolejowy. Zanim nasz facet zaparkował i dostał się do środka, odjechała.

- Więc nie wiemy, gdzie ona jest – zauważył chłodno Aden. – Co z Englehartem? Gdzie on jest?

Bastien zamrugał i natychmiast złapał telefon.

- I powiedz Hamiltonowi, że chcę, żeby zwolnił tego faceta.

- Tak, mój panie – powiedział Bastien, a potem przekazał Hamiltonowi polecenia w kilku krótkich słowach zanim się rozłączył.

- Sidonie ma telefon komórkowy – warknął Aden. – Niech ktoś go wytropi.

- Już zrobione, mój panie. Jest w tej chwili wyłączony, ale jak tylko sygnał wróci, usłyszymy dzwonek i zaczniemy ją tropić.

Telefon Sidonie był wyłączony. Aden mógł wymyślić wiele powodów, dlaczego kobieta wyłącza swój telefon, i żaden z nich mu się nie spodobał. Próbował wymyślić, co jeszcze mogą zrobić, gdy zadzwonił telefon. Bastien odebrał, jego postawa promieniowała napięciem. Intelktualnie, Aden wiedział, że to nie była wina Bastiena, ale nie był skłonny mu odpuścić. Jeśli Aden musiał cierpieć, równie dobrze Bastien mógł do cholery cierpieć z nim.

- Panie – odezwał się jego zastępca, rozłączając ponownie telefon, ale trzymając go w ręce. – Englehart jest w domu swoich rodziców.

- Ale Sidonie tam nie ma.

- Z pewnością nie, mój panie.

- Więc gdzie, kurwa, ona jest?

Telefon zadzwonił jeszcze raz. Bastien zerknął na niego, ale Aden machnął ręką, każąc mu odebrać tę pieprzoną rzecz. Kolejna krótka rozmowa i Aden dostrzegł jak całe

zachowanie Bastiena się zmienia, stając się, jeśli nie odprężone to przynajmniej mniej napięte.

- Właśnie włączył się telefon panny Reid, mój panie. Jest w pociągu – poinformował Bastien, wyglądając na zdziwionego ostatnimi wiadomościami. – Na szczęście, w tym momencie nocy, nie ma wielu jadących pociągów. Jesteśmy całkiem pewni, że jest w drodze powrotnej tutaj, na stację Union. Nie będziemy wiedzieli na pewno, dopóki telefon nie przełączy się na komórkę...

- Ona wraca do domu – przerwał Aden. – Powitajmy ją, dobrze?

Sid obudziła się, kiedy pociąg zwolnił na Union Station. Ostrożnie odemknęła jedno oko. Vasco nie było. Wzdychając z ulgą, zebrała swoje rzeczy, myśląc o wzięciu taksówki do domu.

Ale kiedy szła przez stację w stronę postoju taksówek, przy jej boku pojawił się Vasco.

- Mam samochód – powiedział, biorąc ją pod łokieć. – Zawiozę cię do domu.

Sid poczuła dreszcz niepokoju. Jednym było flirtowanie w pociągu, ale całkowicie czymś innym śledzenie jej przez stację i dotykanie jej nieproszonym. Wyszarpnęła od niego swoje ramię.

- Nie, dziękuję – powiedziała stanowczo. – Wezmę taksówkę.

- Nie bądź głupia – nalegał, jego oczy stały się beznamienne, a jego palce zamknęły się wokół jej ramienia. – Jest na to zbyt późno.

Niepokój zmienił się w prawdziwy alarm i Sid rozejrzała się wkoło, szukając pomocy. Na stacji był ruch, ale nikt nie zwracał na nich uwagi.

- Słuchaj – powiedziała, próbując zachować spokój. – Doceniam propozycję, naprawdę. Ale nie znam cię i naprawdę raczej...

- Sid!

Sidonie spojrzała na brzmienie swojego imienia i zobaczyła Kage'a kroczącego w jej stronę, z szerokim uśmiechem na twarzy i jednym ramieniem uniesionym na powitanie, jakby byli długo niewidzianymi przyjaciółmi. Obok siebie, poczuła jak Vasco zeszywniał. Jego uścisk zacisnął się na tyle, że zostawi siniaki, i przez chwilę myślała, że da nogę i pociągnie ją ze sobą.

Ale nagle Kage już był, błyskając czubkami kłów, gdy jego palce chwyciły nadgarstek Vasco i zmusiły go do uwolnienia ramienia Sid. Kage zawinął ramię wokół Sid, stając między nią i Vasco, który cofnął się z wysyczanym przekleństwem.

- To jeszcze nie koniec, wampirze.

Kage się uśmiechnął.

- Odpuść sobie, człowieku – powiedział lekceważąco, a potem poprowadził Sid do wyjścia.

- Dzięki – powiedziała bez tchu, próbując dotrzymać tempa jego długim krokom. – Ten facet był palantem.

- Był czymś więcej niż palantem. Wiedział, kim jesteś.

Spojrzała na niego, gdy wyszli ze stacji i wsiedli do SUV-a, którego Kage zostawił nieprawidłowo zaparkowanego.

- Wiedział, że jesteś wampirem – powiedziała w nagłym zrozumieniu.

- Prawda.

- Skąd to wiedział?

- Nie mogę powiedzieć.

- To znaczy, nie chcesz.

Jego spojrzenie pomknęło do niej.

- To to samo.

- Nie bardzo. Skąd wiedziałeś, że byłam w tym pociągu?

- Powinnaś zapytać Lorda Adena.

Sid odchyliła głowę do tyłu na siedzenie. Mogła napierać na odpowiedzi, ale nie było sensu. Jednego, czego się nauczyła o wampirach to, że byli całkowicie lojalni do

swoich Panów. Ta lojalność mogła być sprzeniewierzona, zgodnie ze słowami Dresner, jeśli wampir był dostatecznie silny, by się odłączyć. Ale Sid miała wrażenie, że Aden i jego ludzie było bardziej bliżsi muru z cegły. Byli jak lita skała.

Gdyby Aden nie chciał, by Kage z nią rozmawiał, nie rozmawiałby.

Spojrzała ze zdziwieniem, gdy Kage zajechał SUV-em przed front jej budynku i zatrzymał się, najwyraźniej czekając aż wysiadzie. Spodziewała się, że zabierze ją do Adena i musiała zdusić zadziwiająco silny przyływ rozczarowania.

- Dzięki – powiedziała, zmuszając się do uśmiechu. – Za ocalenie mnie. – Chociaż wciąż się zastanawiała, przed czym dokładnie została ocalona.

- Żaden problem – odparł, posyłając jej szybki uśmiechu z ukosa. – Do zobaczenia, Sid.

Ruszyła prosto w stronę windy, machając odźwiernemu, gdy przechodziła obok. Była bardzo zmęczona i wyobraziła sobie nawet, że słyszy wołanie swojego łóżka z jego kołdrą i miękkimi prześcieradłami. Jej korytarz był pusty, gdy otworzyła swoje drzwi i weszła w cichą ciemność mieszkania. Zamknąwszy za sobą drzwi, oparła się o nie z westchnieniem ulgi, a potem odepchnęła się i już zdejmowała kurtkę, gdy szła krótkim korytarzem do swojego skąpo umeblowanego salonu. Jej sypialnia była po drugiej stronie tej otwartej przestrzeni i mogła zobaczyć biel swojej kołdry świecącej w świetle księżycy z okna, które rzadko zasłaniała. To był jej jedyny cel na dzisiejszą noc. Łóżko.

Ale nagle zapaliło się światło i jej serce niemal się zatrzymało.

- Dobry wieczór, Sidonie – wymruczał niski głos Adena.

Sid przycisnęła rękę do serca, czując jak mocno bije za jej mostkiem, że aż trzęsły się jej żebra.

- Aden, niech to szlag – przeklęła, przytrzymując się jednego z wysokich stołków ustawionych przy barze między kuchnią, a salonem. – Wystraszyłeś mnie prawie na śmierć. Co ty tu robisz? I jak tu wszedłeś?

Aden wstał na całą swoją wysokość. Przez chwilę pozostał nieruchomy, jakby zapraszając ją do podziwiania go i, niech to szlag, robiła to. Dobrze wyglądał. Nie miał na sobie marynarki, tylko czarny T-shirt z długim rękawem i czarne dżinsy, które uwidaczniały długość jego nóg, potężne mięśnie jego ud i słodko przykrywały całą resztę. Sid zamrugnęła, wystarczająco ucziwa by przyznawać, że nie miałyby nic

przeciwko by przykryć go sama. Podniosła wzrok do jego twarzy i jego znaczący uśmiech powiedział jej, że jest świadomy efektu, jaki miał na nią.

Sid posłała mu gniewne spojrzenie i otworzyła usta, by powiedzieć mu, żeby zabrał swoje piękne ja z jej domu, ale potem się poruszył i została oszołomiona jego czystą, zabójczą elegancją. On nie tyle szedł przez pokój, co skradał się – długimi pełnymi gracji krokami, rozluźnione biodra poruszały się jak te u wielkich kotów, jego ciemne oczy zabarwiły się na niebiesko.

Spojrzała na niego, nagle stojącego tuż przed nią.

- Gdzie byłaś, Sidonie? A co najważniejsze, z kim byłaś?

Sid zamrugła, czar jego piękna został rozbity przez jej nagły gniew. Jakie prawo ma pytać ją o takie rzeczy?

- Nie twój interes – burknęła i spróbowała przepchnąć się obok niego. To było tak, jakby próbowała pchnąć tonę cegły.

- *Ty* jesteś moim intereselem – warknął.

- Naprawdę? Nie masz lepszych rzeczy do robienia? Wygrać wyzwanie, zdominować świat? Nie pozwolisz stanąć mi na twojej drodze. Czy nie powiedziałeś, że nigdy nie pozwolisz *kobiecie* – dodała kpiący uśmiezek do tego słowa, tak jak on poprzedniej nocny – stanąć ci na drodze? No więc, oficjalnie schodzę ci z twojej pieprzonej drogi. Więc teraz możesz wyjść.

Pchnęła go nadaremnie jeszcze raz, ale tym razem ujął jej ramiona swoimi dużymi dłońmi.

- Zdominować świat? – powtórzył, uśmiechając się kpiąco.

- Nieważne.

- Gdzie byłaś, Sidonie? – powtórzył nieustępliwie. Był jak kamienny posąg, nieruchomy i nieporuszony czymkolwiek, co powiedziała.

- Dobra. Były urodziny mojego ojca. Zrobiliśmy przyjęcie na jego cześć. Ale wyszłam. Teraz jesteś zadowolony?

- A kim jest William Englehart?

Usta Sid opadały ze zdziwieniem.

- Skąd wiesz o Willu?

- Więc to prawda – warknął, podchodząc nawet bliżej aż nie cofnęła się do baru.

- Co jest prawdą? – zapytała zmieszana. – I co z Willem?

- Kim on dla ciebie jest?

- Jest przyjacielem.

- Pieprzysz się z nim?

- Co? – Sid się rozejrzała. Nie zobaczyła żadnego wampira Adena, ale nie było mowy, żeby przyszedł tu sam.

- Jesteśmy sami – odparł Aden, dokładnie odczytując jej obawy. – Bastien jest w holu. Zaczął schodzić w dół, gdy ty szłaś do góry.

- Jak ty... Kage – uświadomiła sobie. – Musiał zadzwonić do ciebie z samochodu.

- Widocznie musiał – powiedział. – Czy pieprzysz się z Englehartem?

Sid spiorunowała go wzrokiem.

- Wiesz co? Idź do diabła. I jak się tu dostałeś? Myślałam, że wy potrzebujecie zaproszenia, jak wtedy do domu Dresner.

- Twój odźwierny mnie wpuścił.

Sid zmarszczyła brwi.

- Dlaczego miałby to zrobić?

- Przekonałem go, że zginęłaś. Był bardzo zaniepokojony i zaprosił mnie, żebym przeszukał twoje mieszkanie.

- Myślałam, że potrzebujesz *mojego* pozwolenia.

- Niespecjalnie, tylko zaproszenia od kogoś z prawem wejścia. Twój odźwierny je ma.

- Nie na długo. I zawieszę czosnek na progiem.

Aden się roześmiał.

- On nic nie pomoże, oprócz tego, że zaśmierdzi ci dom, a ja nie lubię tego smrodu. Nie rób tego.

- Przestań mi rozkazywać.

- W takim razie powiedz mi prawdę. Pieprzysz się z Willem Englehartem?

Sid była bliska jeszcze raz kazać mu iść do piekła, ale zobaczyła coś w jego oczach, ślad wrażliwości w tej skądinąd mocno kontrolowanej twarzy. Zbyt wielu ludzi nabierało się na zewnętrzną fasadę Adena, jako twardziela, i nigdy nie spojrzano pod tę powierzchnię, prawdopodobnie dlatego, że im nie pozwolił. Ale z jakiegoś powodu, po długim życiu chronienia się, wpuścił ją. Zaufał jej i nie mogła sobie wyobrazić, ile musiało kosztować go, by to zrobić. Nie zdradził tego.

- Nie – przyznała łagodnie. – Will i ja się spotykaliśmy, ale od lat nie jesteśmy kochankami. Nasze rodziny są blisko, a on jest bardzo starym przyjacielem, ale to wszystko. – Rozpłaszczyła dłoń na jego piersi, czując jak jego mięśnie zapinają się pod jej palcami. – I ostatnio nikogo nie pieprzę oprócz ciebie.

- Określ ostatnio.

- Jezu, jesteś potwornie upierdliwy.

- Odpowiedz na pytanie.

- Nie, *ty* odpowiedz na pytanie. Jak dawno temu kogoś pieprzyłeś?

- Poza tobą?

Posłała mu zniecierpliwione spojrzenie.

- Kilka tygodni temu – przyznał. – Nie od czasu jak przybyłem do Chicago na wyzwanie.

Oddech Sid uleciał zaskoczony. Kilka tygodni temu?

- Oni nic nie znaczyli, Sidonie – mruknął, przykrywając jej policzek swoją ciepłą ręką.

Czy wampiry nie powinny być zimne? Aden nigdy nie był. Czekał. *Oni?*

- Oni? – powiedziała głośno.

Wzruszył beztrosko ramionami.

- Aż do ciebie, nigdy nie przejmowałem się, żeby wytrwać przy kimś.

No cóż, to było słodkie w taki rozwiązało męski sposób.

- Ale powiedziałaś Bastienowi... – zaczęła, ale nie mogła skończyć. Nie chciała zabrzmieć jak przylepna, potrzebująca *kobieta*.

Jego oczy zapaliły się zrozumieniem.

- Więc o to chodzi. Podśluchiwałaś i jak często w takich przypadkach, kiedy ktoś słucha rozmowy, która nie jest jego interesem, źle rozumiałaś.

- To, co powiedziałaś był całkiem jasne, Aden – odparła, zastanawiając się czy czerpał przyjemność ze swoich małych wykładów tak jak ona ich nie cierpiała.

- Jestem pewny, że tak, ale to całkowicie nie miał nic wspólnego z tobą.

- Jeżeli nie ze mną, to z kim? Kim jest kobieta, która wchodzi w drogę twoich wielkich planów?

Posłał jej lekko pytające spojrzenie, jakby była jakaś oczywista prawda, którą przegapiła.

- Silas, oczywiście – powiedział.

Sid wpatrywała się w niego.

- Silas jest kobietą?

- Dokładniej mówiąc, Silas jest wampirzycą.

- Sądziłam...

- Sądziłaś, że jest mężczyzną – prychnął. – To niezbyt wyzwolone, Sidonie.

- Hej, większość z was to... no cóż, *faceci*.

- Silas jak najbardziej nie jest facetem. Jest całkiem piękna, jeśli komuś podoba się ten typ.

- Jaki typ? – zapytała Sid, czując ukłucie zazdrości.

- Typ, który obetnie ci bez skrupułów jaja, jeśli najdzie ją ochota. I nie mówię w przenośni.

Sid wpatrywała się w niego.

- To znaczy, że ona faktycznie...

- Powiedziano mi, że jest kolekcjonerką.

Zmarszczyła nos.

- To jest wstrętne. Z pewnością powinieneś ją zabić.

- Planuję to, ale nie w poszukiwaniu jakiejś kosmicznej sprawiedliwości za wszystkich mężczyzn. Stoi mi na drodze, więc musi odejść.

Ręka, która głaskała jej policzek, opadła na jej szyję i złapała garść włosów, odchylając jej głowę do tyłu, więc musiała spojrzeć na niego.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś, że wyjeżdżasz z miasta?

- Nie sądziłam, że to będzie cię obchodziło. Poza tym, i tak się dowiedziałeś. Twoja osłona całkiem się rozwiązała, gdy Kage ocalił mnie na stacji kolejowej. Dziękuję za to, tak przy okazji.

Ręka Aden zacisnęła się prawie boleśnie w jej włosach, ale nadludzką siłą pozostał nieruchomy, jego oczy błyszczały, jakby rozpalone od tyłu.

- Ocalił cię przed czym?

- Przed jakimś facetem – powiedziała mu Sid. – Usiadł obok mnie w pociągu, ale odtrąciłam go. Myślałam, że mam spokój, ale wtedy na stacji stał się naprawdę nachalny proponując mi podwiezienie. Kage pokazał się we właściwym czasie.

- Jak on wyglądał? – domagał się odpowiedzi.

Ale zanim mogła odpowiedzieć, zapukano do jej drzwi. Aden rzucił okiem w stronę korytarza i następną rzeczą, jaką zobaczyła to, że zamek we frontowych drzwiach się odsuwa, i w wejściu do jej salonu stoi Bastien, jego ciemne włosy były przygładzone i lśniły w świetle księżyca, jego oczy skupione na Adenie.

- Kage właśnie złożył raport – oznajmił Bastien. – Sidonie przyjechała dziś wieczorem.

- Właśnie słyszałem – zgodził się Aden. – Czy Kage go zna?

- Nie, mój panie. Ale napastnik z pewnością znał Kage'a.

Aden przyciągnął Sid do siebie w obronnym geście, nawet jeśli nikogo innego nie było w pokoju z wyjątkiem Bastiena. Przykrył jej brodę, przechylając jej głowę do tyłu, dopóki nie spojrzała na niego.

- Jak on wyglądał, Sidonie?

Chwyciła jego rękę i obróciła się w jego objęciach, opierając się o jego bok z jego ramieniem ciężącym jej na barkach.

- Nie było w nim nic wyróżniającego się. Był troszeczkę wyższy ode mnie, brązowe włosy, brązowe oczy, wysportowany, ale raczej szczupły. Powiedział, że nazywa się Vasco.

Aden przemówił nad jej głową, adresując do Bastiena.

- Brzmi znajomo?

- Był człowiekiem? – zapytał Bastien, jego oczy były niesamowicie skupione, gdy jego spojrzenie spoczęło na niej.

- Myślę, że tak. Było po zmroku, gdy wsiadałam do pociągu, ale on musiał być człowiekiem, prawda? To znaczy, nie jeździłam do domu moich rodziców aż do dziś rano, więc skąd mógł...

Jej głos zamarł, ponieważ żaden z wampirów nie zwracał na nią uwagi.

- Jak sądzisz, mój panie, Silas? Opis może pasować do Balderasa.

- Kim jest Balderas? – zapytała Sid.

- Szefem dziennej ochrony Silas – warknął Aden. – Jednym z dwóch.

- Ona ma dwóch szefów ochrony?

- *Dziennej* ochrony. A Silas lubi otaczać się mężczyznami, zwłaszcza ludzkimi mężczyznami. Są jej ulubionym źródłem pożywienia. Na nieszczęście dla nich, jej idea poseksualnych związków zbyt często przypomina tę do pająka czarnej wdowy. Balderas musi nie być w jej typie, ponieważ kręci się wystarczająco długo i jest zauważalny. Co on ci powiedział?

Sid nie przywiązywała zbyt wiele uwagi do tego, co mówił. Jej głównym celem było pozbyć się go.

- Jeśli to był Balderas – uściśliła, a potem przerwała, bo Bastien podstawił jej pod nos telefon ze zdjęciem... – Okej, świetnie. To on. Przeważnie mówił o sobie i handlu towarami. Jaki szef ochrony zajmuje się handlem towarów?

- Taki, który przedtem był handlowcem zanim został uznany za winnego oszustwa i zarobił wyrok w więzieniu federalnym.

- Och. Trochę mocno reagował emocjonalnie.

Aden chwycił ją za ramiona i obrócił w stronę sypialni.

- Spakuj kilka rzeczy. Idziesz ze mną do domu.

Okręciła się z powrotem.

- Co? Dlaczego?

Posłał jej rozbawione spojrzenie.

- Nie chcesz iść ze mną do domu?

Serce Sid podskoczyło na gorący wyraz jego oczu. Spojrzenie, które mówiło *idziemy do domu*, sugerowało dużo więcej niż spanie w pokoju gościnnym.

- Dobrze – zgodziła się i, ignorując jego pewny siebie uśmiezek, poszła się pakować.

Aden rozłożył się leniwie na swoim łóżku, wciąż kompletnie ubrany, z plecami opartymi na wezglowiu, gdy obserwował jak Sidonie rozpakowuje tych niewiele rzeczy, które niechętnie wzięła ze sobą. Nie było tego dużo. Nie wiedział, czy nie chciała się narzucać, czy, co bardziej prawdopodobne, była dość niechętna do oddania swojej niezależności, by zostać z nim dłuższej niż musiała. Ale cokolwiek to było, była tu, i tutaj zostawała. Po prostu jeszcze tego nie wiedziała.

- Możesz używać wszystkich szuflad w tej komodzie – powiedział wskazując. – Są puste.

- Nie używasz ich?

- Używam tych w szafie. Tej rzeźbionej.

Przesunęła ręką po delikatnym motywie kwiatu i inkrustacji z macicy perłowej na wierzchu.

- To jest piękne. Czy to, um, oryginał?

- Czy to jest delikatny sposób zapytania, czy to jest antyk, coś z mojej przeszłości? Nie martwię się o swój wiek, Sidonie. Ale, tak, to jest oryginał z piętnastego wieku imperium otomańskiego, i nie, kupiłem to kilka lat temu.

- W porządku – odparła, odwracając się, by posłać mu świdrujące spojrzenie. – Więc, ile masz lat?

Roześmiał się, coś, co robił dużo częściej odkąd ją spotkał.

- Urodziłem się w 1753. To ciało... – Dotknął ręką swojej odzianej w T-shirt piersi i zauważył z zadowoleniem, że jej spojrzenie podążyło z zachwytem za tym gestem – odzwierciedla mniej więcej mój wiek, gdy nabyła mnie moja Pani i zrobiła ze mnie Wampira. Wtedy miałem prawie dwadzieścia siedem lat, chociaż mogłem być rok młodszy albo starszy. Byłem bękartem i niewolnikiem. Te zapisy, które istniały, były ledwie dokładne.

Sidonie przeszła przez pokój, gdy mówił, i teraz wspinała się na łóżko, by usiąść okrakiem na jego udach. Jej oczy były miękkie i smutne, i wiedział, że to z powodu tego, co powiedział jej o swoim wczesnym życiu. Udawała być nieustępliwa, ale jego Sidonie miała miękkie serce, jej twardość była tylko skorupą, która miała ją chronić przed niedbałością innych.

Prr. *Jego Sidonie?* Podwójnie zastanowił się umysłowo na tą myślą. Kiedy ona stała się *jego*? I nie w sposób jak poprzedni kochankowie, których brał tylko na dzień lub dwa, dopóki z nimi nie skończył, i nawet wtedy tylko dlatego, że nie lubił się dzielić. Sidonie była jego w sposób, w jaki nigdy wcześniej nie rozważał, sposób, który będzie trwał cholernie dłużej niż przez dzień lub dwa. Sposób, który mówił, że *nigdy* nie zamierza się nią dzielić.

Pochyliła się do przodu, delikatne dłonie przykryły jego policzki, jej pełne piersi omal dotykały jego tors, gdy wycisnęła pocałunek na jego ustach. Chciał więcej. Jego ramiona otoczyły jej plecy i przetoczył ją pod siebie, biorąc to, czego potrzebował. Jego usta były twarde na jej miękkich wargach, jego język splądrował ją, gdy otworzyła się na niego, jej głodny jęk powiedział mu, że nie był jedynym, który potrzebował więcej.

Wsunął rękę pod jej sweter i przykrył dłonią jej pierś przez koronkę stanika, czując jak jej sutek dźga jego palce. Z warknięciem, szarpnął za delikatny materiał, słysząc jak się rozdziera i nie dbając o to. Kupi jej nowy stanik. Kupi jej sto. W tej chwili, potrzebował jej nagiej, a stanik był na drodze. Podnosząc się nieznacznie, podciągnął jej sweter nad piersi i zwolnił przedni zameczek rozdartego stanika wprawnym ruchem

palców. Jej piersi wylały się ciężkie i pełne, jej sutki odznaczały się ciemnym różem na jej bladej skórze.

Niezdolny oprzeć się ich kuszeniu, Aden wziął jeden z dorodnych pączków w swoje usta, ssąc aż różowa róża stała się soczystą wiśnią, tak twardą i nabiegłą krwią, że mógł ją wyczuć, tak bogatą, że to sprawiło, że jego kły wydłużyły się z głodu. Pod nim, Sidonie wydawała zachęcające ciche odgłosy, jej oddech był lekko wzburzony, jej palce drażyły jego włosy, przytrzymując go przy swojej piersi, prawie błagając go, by ugryzł, by posmakował jej krew. Ale nie był gotowy, by uwolnić ją już do orgazmu. Pragnął ją gorącą i błagającą.

Ugryzł ją, aż wiedział, że poczuła żądło jego zębów, usłyszał jak zaczerpnęła oddech i przytrzymała go w oczekiwaniu na jego ugryzienie, ale nie pozwolił zatopić się swoim zębom, nie wytoczył krwi. Podniósł usta znad jej ciała, przeniósł się na drugą pierś, uśmiechając się przy jej rozgrzanej skórze na odgłos jej jęku, jej ręka zacisnęła się w pięść na jego plecach, uderzając raz z frustracji.

Przesunąwszy rękę w dół po jej biodrze, przykrył krzywizną jej pupy, a potem klepnął raz, efektownie. Podskoczyła, ale to wydawało się tylko zwiększyć jej podniecenie, tak jak przypuszczał. Aden nigdy nie pobiłby kobiety, nigdy nie pobiłby nikogo słabszego od siebie, ale był mistrzem w rozumieniu zmysłowej przyjemności, znalezionej we właściwym rodzaju bólu.

Zasysając jej drugą pierś do swoich ust, nie oszczędzał jej jak tej pierwszej, prześlizgiwał językiem po sutku, czując tętno krwi, ssąc mocniej aż cały czubek jej piersi znalazł się między jego zębami. Ugryzł jeszcze raz, wiedząc, że do jutra na jej delikatnym ciele zostaną ślady i biorąc przyjemność z tej wiedzy. Oznaczy każdym jej cał zanim skończy.

- Aden – wysapała, jej oddech był ciepły i wilgotny przy jego uchu.

- Jeszcze nie, *habibi*. Nie przez dłuższy czas.

Warknęła gniewnie, wywołując u niego uśmiech. Dopóki nie walnęła go jeszcze raz w plecy ze złości.

- To nie było miłe, Sidonie kochana. Zapłacisz za to.

- Gadanie – mruknęła, a potem krzyknęła ze zdziwieniem, gdy zerwał jej sweter przez głowę i użył go, by przywiązać jej ręce do wezglowia. Szarpnęła za rozciągliwy materiał, ale jego wiązanie osłabło. Oczywiście.

- Tak się dzieje, gdy bijesz – powiedział do niej poważnie, uśmiechając się, gdy zwięzła na niego oczy, a wargi zacisnęły się z irytacji.

Niezdolny się oprzeć, pochylił się i wziął te śliczne usta w pocałunku, jej wargi od razu zmiękły pod jego, jej język okręcał się wokół jego języka i zębów, jej ciało wyprężyło się do góry, falując pod nim, gdy próbowała się zbliżyć.

Ale Aden miał inne plany. Ignorując jej cichy protest, podniósł swoje usta z jej i wycałował ścieżkę wzdłuż jej szczęki, a potem w dół do jej szyi, gdzie drażnił szybkimi liźnięciami języka, i niżej do jej ramienia. Zamknął zęby na delikatnej kości jej obojczyka, pozwalając jej poczuć krawędzie swoich kłów, zanim ponownie przesunął się na jej klatkę piersiową. Sidonie wypchnęła piersi do góry, a on przez chwilę podziwiał ich bujne piękno, wezbrane sutki i zaróżowione otoczki, jaskrawoczerwone znaki po śladach jego zębów.

- Aden! – nalegała Sidonie, brykając niecierpliwie, najwyraźniej chcąc, żeby zrobił coś więcej niż tylko podziwiał.

Posłał jej jedno stanowcze spojrzenie ostrzeżenia. Sapnęła z frustracji i odwzajemniła się gniewną miną, ale potem leżała cicho pod jego ręką, gdy oparł ją na jej brzuchu.

Pochyliwszy się, musnął pocałunkiem miękką skórę jej brzucha, a potem zaczął zdejmować resztę jej ubrania. Rozpiął dżinsy i ściągnął w dół jej nóg, zahaczył kciuki za koronkową krawędź jej majtek i zdjął je również, aż nie była kompletnie pod nim naga. Usiadł i podziwiał swoją pracę, swoją śliczną Sidonie.

- Dlaczego ja zawsze jestem naga, a ty nie? – zapytała nadąsana.

Aden pogłaskał ręką w dół jej nagiej nogi, zaczynając od jej uda i kontynuując w dół, by przykryć jej łydkę za sobą.

- Ponieważ lubię cię taką. – Zamknął palce wokół łydki i podciągnął jej nogę w górę, zginając jej kolano i odpychając na zewnątrz, dopóki nie mógł zobaczyć różowego rumieńca jej cipki.

- Ja też lubię cię nagiego – powiedziała, nieco bardziej zdyszana niż była.

- Ale to jest moje łóżko – odparł cierpliwie, wsuwając palce pod jej drugie udo i też odginając tę nogę, do czasu aż była całkowicie otwarta dla niego.

- Nie cierpię tego, gdy ty... o, Boże – wysapała, gdy wśliznął jeden palec do wilgotnego gorąca między jej spuchniętymi fałdami.

- Co mówiłaś? – zapytał łagodnie, gdy jego palec igrał w śliskiej wilgoci, która zadawała kłam jej słowom.

- Nie przestawaj – zajęczała, zamknęła oczy skręcając się pod jego ręką.

- Nie sędzę, żebyś to powiedziała.

Jej oczy natychmiast się otworzyły, żeby spiorunować go wzrokiem.

- Och, świetnie, przestanę. – Wytarł palce o jej udo i stanął obok łóżka, śmiejąc się, gdy warknęła w wściekłym proteście. Dopóki nie zaczął zdejmować ubrania.

Milczała, przyglądając się jak się rozbiera, jej oczy były rozpalone i głodne, jej język wypadł, by oblizać wargi, kiedy przeciągnął T-shirt przez głowę i odrzucił. Była bardzo erotycznym widokiem – przywiązana do łóżka, jej blada skóra zaczerwieniona, wilgotna od lekkiego połysku potu, ze znakami jego zębów na piersiach, udami mokrymi od jej własnego podniecenia. Jego fiut naprężył się pod grubym materiałem dzinsów, tak mocno, że to było prawie bolesne. Rozpiął guziki jeden po drugim, sięgnął do środka i zacisnął na sobie pięść, gdy jego ciężki penis wyskoczył na wolność, pompując wolno dłonią w górę i w dół, rozkoszując się jej widokiem.

- Aden – powiedziała niecierpliwie, jej oddech przeszedł w dyszenie, jej spojrzenie skupione było na jego fiucie, gdy się tak głaskał.

- Rozłóż dla mnie nogi, Sidonie – zanucił.

Zastosowała się chętnie, zginając kolana nawet bliżej do klatki piersiowej i rozkładając nogi aż mógł zobaczyć śliskie otwarcie jej płci, jej wargi sromowe były zaczerwienione i nabrzmiałe w zaproszeniu.

Zniewolony przez ten widok, Aden puścił swojego kutasa i wspiął się na łóżko klękając między jej udami.

- Masz najładniejszą, różową cipkę – zamruczał, a potem pochylił się, żeby posmakować, jego język zanurzył się w niej, potem wyszedł, wirując po i wokół twardej perełki jej łechtaczki. Podniósł głowę, by napotkać jej głodne oczy. – Również słodką.

Wydała z siebie odgłos bardzo podobny do szlochu, ale chociaż zobaczył jak mięśnie jej brzucha napinają się z wysiłkiem, pozostała nieruchoma pod jego rękami. Taka dyscyplina zasługiwała na nagrodę.

Pochylając jeszcze raz głowę, zaciągnął się zapachem jej podniecenia, biorąc go, czując skwierczenie, gdy przebiegł wzdłuż jego nerwów i po jego skórze, jego fiut

szarpnął się od potrzeby zanurzenia się wewnątrz jej rozgrzanego małego ciała. Ale najpierw zamknął swoje usta na gorącym kłębkę nerwów, jakim była jej łechtaczka, całując i ssąc, jego kły pulsowały od potrzeby posmakowania czegoś więcej niż jej wilgoci.

Skrobnął krawędzią jednego kła po jej łechtaczce, a potem drugim. Jej serce mocno zabiło, jej mięśnie się naprężyły, gdy zwinęła się pod wiązaniem swoich rąk, walcząc, by zachować otwarte uda przeciw potrzebie zaciśnięcia ich wokół jego głowy.

Drażnił ją, umykając wargami po miękim pocałunku, łagodnie szczypiąc wrażliwą skórę po wewnętrznej stronie jej uda. Wydała z siebie szloch, emocje tej chwili to było już zbyt wiele, by je powstrzymać, jej potrzeba go walczyła z jej pragnieniem, by pozostać nieruchomą, by go zadowolić. Dmuchał łagodnie na mokre ciało między jej udami zanim przeciągnął językiem przez pełną długość jej szparki, pobudzając jej łechtaczkę aż nie stała się twarda z pożądania.

I wtedy naprawdę jej posmakował, posmakował najśłodszej krwi, jaką może zaoferować ciało kobiety. Jego zęby zamknęły się na pulsującej perle jej łechtaczki i Sidonie krzyknęła, jej plecy się wygięły, gdy orgazm omiótł jej ciało, jej płęć wylała się sokami, pulsując od głodu, jakby szukała czegoś do wypełnienia swojej pustki.

Aden chwycił jej biodra, przyciskając ją do łóżka, przytrzymując jej nogi otwarte i jej cipkę dostępną dla niego, gdy chleptał śmietankę jej orgazmu, jako słodkie przybranie bogactwa jej krwi. Sączył i smakował, dopóki nie zaczęła się uspokajać, dopóki nie minęła pierwsza fala orgazmu i jej oddech zaczął zwalniać, jej serce przestało walić.

Wtedy wsunął się między jej uda i, ustawiając swojego fiuta przy jej śliskim i spuchniętym otwarciu, pochylił się nad nią i wypchnął biodra do przodu, wbijając swojego kutasa głęboko w jej ciasne ciało, czując drzenie jej pochwy, która rozciągnęła się, by pomieścić jego inwazję. Sidonie sapnęła, potem jęknęła z przyjemności, gdy jej nogi zamknęły się na jego plecach, kostki zahaczyły, by go przytrzymać.

Aden zachichotał na jej zaborczość, uwielbiając uścisk jej ud wokół swoich bioder, sposób, w jaki wyginała swoje plecy, by potrzebę sutkami o jego skórę. Chcąc poczuć jej ramiona wokół siebie, sięgnął do góry i uwolnił jej ręce od wiązania swetra. Odpowiedziała natychmiast, zakręcając ramiona na jego szyi, jej paznokcie podrapały wzdłuż jego kręgosłupa na tyle mocno, że wiedział, iż wytoczyła krew.

Warknął z zadowoleniem, gdy pompował w te i z powrotem w jej gorącym uścisku, jej wewnętrzne mięśnie zaczęły zaciskać się wokół jego fiuta, jej oddech sapał przy jego

uchu, jej serce waliło przy jego piersi. Zgniół jej usta swoimi, pozwalając jej posmakować się na jego języku, ich zęby szczęknęły o siebie aż oboje krwawili.

Aden podniósł usta i zawył tryumfalnie, kiedy Sidonie po raz pierwszy posmakowała jego krwi, gdy drgnęła zaskoczona od elektrycznego wstrząsu tego, drżała, gdy eksplodowała bezpośrednio w jej mózgu niczym piorun ciekłej żądy. Zaczęła podnosić biodra w rytmie do jego pchnięć, ich biodra uderzały o siebie, jej zęby zamknęły się na skórze jego szyi, jakby w poszukiwaniu posmakowania jeszcze więcej z niego.

Aden warknął i opuścił usta do jej żyły szyjnej. Mógł słyszeć strumień jej krwi pędzącej w jej żyłach, bicie jej tętna. Jej zapach był nieodparty. Dziaśła go bolały, gdy jego kły się wydłużyły, a Sidonie przekreśliła głowę, obnażając w zaproszeniu szyję.

Krzyczała, gdy ją ugryzł, gdy euforia w jego ugryzieniu śmignęła przez jej już naelektryzowany krwiobiegi, rozpalając każde zakończenie nerwowe, każde centrum przyjemności w jej ciele. Jej cipka zaciskała się wokół niego jak pięść, nawet wtedy, gdy jej krew spłynęła w dół jego gardła, pachnąca i bogata, gęsta i słodka. I czuł jak buduje się jego własny orgazmu, czuł jak skóra mocno rozciąga się na jego jądrach, a wtedy z okrzykiem tryumfu, przetoczył się po nim całkowity orgazm, jego spełnienie przebiegło w dół jego fiuta i do jej ciała, wypełniając ją jego gorącem, oznaczając jej ciało i zatwierdzając jej duszę.

Sidonie była jego. I zabije każdego, mężczyznę albo kobietę, kto jej dotknie.

Rozdział 15

Sidonie nie wiedziała, czy może się ruszyć. Leżała na Adenie, każda kość w jej ciele zamieniła się w galaretę, a mięśnie w papkę. Taki miał na nią wpływ i nie sądziła, żeby chodziło tylko o jego wampirzą krew. Mimo to ta rzecz powinna być butelkowana i sprzedawana, jako afrodyzjak. Pieprzone małe niebieskie tabletki. Wampir mógłby zbić fortunę sprzedając swoją krew. Jednak musiał być powód, dlaczego tego nie robili, dumiała. Musi zapytać o to Adena. Chociaż, do diabła, chodziło tu o coś więcej niż seks z Adenem, niż sam łyk krwi. Umiał się poruszać. Rzeczy, które umiał robić swoim językiem... wspaniała fala wspomnień przetoczyła się przez jej ciało, jej palce wbiły się w jego pierś, gdy zadrzała w mini-orgazmie.

Aden otoczył ją ramieniem, jego duża ręka spłynęła w dół, by przykryć zaborczo jej tyłek. Nie powiedział słowa, a ona nie spojrzała na jego twarz. Ale po prostu *wiedziała*, że ma ten zadowolony z siebie uśmiech. Nie bardzo mogła go winić, ale nie było tak, że ona była *jedyną*, która była spełniona seksualnie. Przyjemność odczuwało się dookoła, prawda?

Podparła się na jego szerokiej piersi. Spojrzał na nią, jego oczy były ukryte za welonem rzęs.

- Może następnym razem ja *ciebie* związę – mruknęła bezmyślnie, nawet nie będąc pewna, czy chce, żeby to usłyszał.

Ale usłyszał, a jego reakcja była natychmiastowa.

- Nikt mnie nie będzie wiązał, Sidonie. – Jego głos był twardy, jego dłoń na jej tyłku nagle zdecydowana. – Nigdy.

Poruszył się gwałtownie, podnosząc ją ze swojej piersi, jakby nic nie ważyła i wyskoczył z łóżka z rozciągnięciem gładkich mięśni. Był z nią ostrożny, ale nie ociągał się. Sid usiadła krzyżując nogi, patrząc jak kroczy przez pokój i znika w łazience. Minutę później, włączył się prysznic i westchnęła.

Była idiotką. Oczywiście, że nie chciałby zostać związany. Czyż nie zwierzył jej się ze swojej przeszłości? To nie mogło być łatwe dla tak potężnego mężczyzny jak Aden, by przyznać się jej, że w dawnym życiu był niewolnikiem, że był zmuszony do

poddawania się ludziom znacznie słabszym od niego – zarówno mężczyznom jak i kobietom – że został kupiony i sprzedany, wykorzystywany jak kawałek własności.

Idiotka nie było wystarczająco ostre. Była dupą. Spęzła z dużego łóżka, zdecydowana jakoś to naprawić. Do diabła, potrafiła pisać. Słowa powinny być jej mocną stroną. Powłóczyła nogami do komody, gdzie były schowane jej niewiele ubrań, i zdała sobie sprawę, że powinna najpierw wziąć prysznic. Była lepka od potu i... innych rzeczy. Prysznic wciąż był włączony i jej mózg nie miał problemu z wyczarowaniem obrazu dużego, potężnego, *nagiego* ciała Adena, pary wypełniającej szklaną przestrzeń, ciepłej wody płynącej miłośnie po każdym calu gładkich mięśni i skóry...

Otrząsnęła się z tej fantazji. Nie zaprosił jej, by dołączyła do niego. Tak faktycznie, całkiem przeciwnie. Nawet zamknął drzwi.

Dupa, przeklęła się jeszcze raz.

Ale nadal nie mogła założyć czystego ubrania na swoje śmierdzące, lepkie ciało. Nie miała także ochoty być naga, kiedy Aden w końcu wyjdzie z łazienki. Pewnie, widział i prawdopodobnie wylizał każdy cal niej, ale to było wtedy. A jest teraz i jeśli jest na nią wkurzony, nie chciała stanąć naprzeciw niego, kiedy jest najbardziej podatna.

Rozejrzała się. Aden wcześniej miał na sobie T-shirt z długim rękawem. Mogła go założyć, dopóki... Zmarszczyła brwi, zdając sobie sprawę, że zgarnął wszystkie swoje ubrania w drodze pod prysznic. Takie jej szczęście. Zakochała się w porządnym dziwaku. Rozglądając się wkoło za rozwiązaniem, spodziewając się, że w każdej chwili prysznic może zostać wyłączony, jej oko spoczęło na zabytkowej szafie pod przeciwległą ścianą. Może tam będzie coś, co będzie mogła założyć, szlafrok albo inna koszula.

Podeszła do wysokiej szafy. Była podobna w wyglądzie do komody, z kratownicą w kwiecisty motyw, ale inkrustacje były z muszli żółwia i pocięte tak cienko, że kiedy pociągnęła i otworzyła drzwi, światło prześwieciło przez bogate złoto i czekoladowy brąz. Poglaskała palcami po pięknym wykonaniu i pchnęła drzwi w pełni je otwierając... a potem mogła się tylko wpatrywać w to, co znalazła.

W środku nie wisiał szlafrok, nie były koszule. Ale to, co tam było wzbudziło tak wiele różnych uczuć, że nie mogła ich wszystkich ogarnąć. Wiedziała, że Aden jest dominujący i podejrzewała, że jego dominacja jest czymś więcej niż prostą alfa męską osobowością, ale to... to były baty i łańcuchy, kajdanki i opaski na ramiona, obroże i przepaski na oczy, i inne rzeczy, których nazw mogła tylko zgadywać.

Nie słyszała jak drzwi łazienki się otworzyły, nie wiedziała, że Aden tu jest, dopóki nie poczuła jego gorąca na swoich wciąż nagich plecach i nie poczuła zapachu świeżego mydła na jego skórze. Jego ramię sięgnęło wokół niej i zdjęło z haka krótki bat. To był skórzany, jasnobrązowy zamsz, który miał kilkanaście rzemieni o pozornie miękkim wyglądzie.

Aden przeciągnął miękkim zamszem po jej nagiej piersi i Sidonie poczuła jak każdy z kilkunastu rzemieni prześlizgnął się po jej nabrzmiałym sutku, aż zaczął pulsować. Jej oddech stał się nierówny, jej serce przebywało milę na minutę. Ale nie bała się. Była niewiarygodnie pobudzona, wilgotne gorąco skapywało między jej wciąż lepкими udami.

Aden opuścił usta do jej ucha.

- Wiesz, o czym pomyślałem, kiedy pierwszy raz cię zobaczyłem, Sidonie?

Sid próbowała wymyślić coś mądrego, coś, co przełamałoby to nieznośnie erotyczne napięcie, które przytwierdziło ją do miejsca. Ale mogła tylko milcząco potrząsnąć głową.

- Pomyślałem jak pięknie twoja blada skóra wyglądałaby pod batem – zamruczał, przesuając batem w dół po krzywiznie jej piersi do brzucha. Ociągał się przy jej napuchniętych wargach cipki, przekręcił bat i pogłaskał twardą rączką między jej udami, zanim owinął rzemieniem wokół jej biodra i w dół do jej nogi.

Niespodziewanie, trzasnął batem w powietrzu, pozwalając jej poczuć nagi pocałunek zamszu na jej udzie. Sid zadrzała, jej sutki były twardymi szczytami pożądania, jej cipka kąpała się w gorącu. Aden zmniejszył niewielką odległość między nimi aż jego ciało było blisko jej, jego fiut, ciężka długość, przy krzywiznie jej tyłka. Zamknęła oczy, pozwalając swojej głowie opaść do tyłu na jego ramię.

Jego wargi zamknęły się na jej szyi, a ona sięgnęła do góry, zakręciła palce wokół tyłu jego głowy, pieszcząc go, przytrzymując go przy sobie.

- Mogę ci pokazać, Sidonie? Chcesz zobaczyć jak będzie wyglądała twoja śliczna skóra?

Sid zadrzała, wystraszona przyznać się do swoich własnych pragnień.

- Chcę, żebyś mnie pieprzył – powiedziała tak miękkim szeptem, że nie była pewna, czy to usłyszał, dopóki jego ramię nie otoczyło jej talii i została obrócona. Zanim mogła

wciągnąć zaskoczony wdech, Sid znalazła się przegięta przez łóżko, jej tyłek był w powietrzu, jej nogi szeroko rozłożone, gdyż Aden rozsunął jej stopy.

Jego grube palce zanurzyły się między jej nogami, rozsuwając jej wargi, sprawdzając jej wilgotności i znajdując ją śliską od podniecenia.

- Jesteś całkowicie mokra, *habibi* – skarcił ją. – Co za niegrzeczna dziewczynka.

Jego ręka pogłaskała całą długość jej szparki, zbierając wilgoć i przeciągając nią po skórze jej tyłka, jakby chciał zademonstrować jak bardzo była mokra.

- Ładnie poproś – mruknął, jego głos był niczym dudniący warkot głosu. – A dam ci to, co chcesz. Co potrzebujesz.

- Aden – szepnęła, słowa ocierały się o jej suche gardło. – Sam się pieprz.

Jego chichot w odpowiedzi był zbyt radosny. Jakby miał nadzieję, że mu się przeciwstawi.

- Niedobra dziewczynka – wysyczał bezpośrednio do jej ucha.

Usłyszała świst bata zanim poczuła żądło jego pocałunku. Jej cipka się zacisnęła i mogła tylko jęknąć, jej plecy się wygięły, oferując siebie, jej ciało błagało o to, co jej mózg odmawiał przyznać.

- Różowa i ładna – zanucił Aden, a potem bat świsnął jeszcze raz, na jej drugi pośladek. – Mmm – powiedział z zachwytem. – Ślicznie.

- Aden – mruknęła, próbując nie zajęczeć.

- Tak, Sidonie?

Sid przełknęła węzeł pożądania, który utkwiał w jej gardle, każdy nerw w jej ciele rozciągnął się, zawisł nad przepaścią i krzyczał o spełnienie.

- Naprawdę potrzebuję...

Nie miała okazji dokończyć swojego zdania. Jedną z silnych dłoni Adena rozpląsała się na jej plecach, przytrzymując ją w miejscu, a potem jego kutas wbił się w nią długim mocnym pchnięciem, które weszło głębiej niż myślała, że to jest możliwe. Czowała go aż do swojej macicy, aż do swojego serca, gdy poruszał się w tę i z powrotem w miarowym rytmie, a potem przycisnęła swoją klatkę piersiową do łóżka i wygięła plecy, zapraszając go, by wszedł jeszcze głębiej.

Aden zacisnął pięść w jej długich włosach, zawijając je wokół palców, pochylił się nizej nad jej plecami i szarpnął jej głowę do tyłu, odsłaniając szyję.

- Moja – warknął przy jej rozgrzanej skórze. I to było całe ostrzeżenie, jakie dostała zanim jego kły wgrzyły się w jej żyłę, a całe jej ciało wstrząsnęło się w orgazmie. Ukryła swój krzyk w pościeli na łóżku, jej biodra bryknęły pod nim, gdy jego palce wśliznęły się pod jej ciało i zagłębiły między jej udami, sięgając do jej wilgoci aż nie znalazł jej łechtaczki, a potem głaskał i szczypał, aż Sid myślała, że umrze, gdy fala za falą wrażeń przetaczała się przez jej ciało, wypalając jej nerwy, napinając jej mięśnie tak mocno, że nie mogła się ruszać, tylko czuć, gdy gruby fiut Adena nadal się w nią wbijał, a jego warkot posiadania drżał przy jej skórze.

Podniósł głowę, jego kły wysunęły się z jej żyły, jego oddech był jak jedwabiste muśnięcie na zaczerwienionej skórze jej szyi.

- Powiedz to – zażądał, jego język szorstko lizał jej zasklepiające się rany.

Sid miała trudności ze rozumieniem jego słów, jej umysł zamglony był rozkoszą, jej synapsy obezwładnione od uczuć.

Ręka Adena opadła ostro na jej tyłek i jęknęła.

- Powiedz to – powtórzył.

Myślała intensywnie, aż w końcu zdała sobie sprawę, czego chciał.

- Twoja – zgodziła się, dysząc. – Jestem twoja.

Ryk Adena w orgazmie zabrzmiał jak okrzyk zwycięstwa, jego gorące spełnienie wypełniło ją, wywołując ostateczny orgazm, który zostawił ją pogrążoną w zbyt wielu emocjach, zbyt wielu uczuciach tłoczących się w niej, wszystkie żądające, by czuła je w tym samym czasie.

Aden upadł na jej spocone plecy, oddychając głęboko, by wessać tlen, z jednym ramieniem opartym przy jej boku, drugą ręką głaszcząc delikatnie jej twarz.

- Oddychaj, *habibi* – mrucał, jego język otarł się o jej policzek, smakując jej łyzy.

Sid kiwnęła głową, próbując skoncentrować się tylko na tym. Oddychaj. Wdech, wydech. Wolno i miarowo.

- Co to oznacza? – udało jej się zapytać, a potem wciągnęła kolejną porcję powietrza. – To słowo, którym mnie nazywasz.

- Ono ma różne znaczenia, ale dla ciebie, to znaczy *ukochana*.

- *Habibi* – powtórzyła, sprawdzając sylaby.

- Mhm – zgodził się. Wsunąwszy muskularne ramię wokół jej talii, wciągnął ich oboje dalej na łóżko, układając się na poduszce z jej wiotkim ciężarem przy swoim boku.

- Chcę, żebyś tu dzisiaj została – powiedział jej. – Na zewnątrz nie jest dla ciebie bezpiecznie.

- Masz na myśli to, że Silas wysłała tego faceta w pociągu, ale ja nie rozumiem – powiedziała niespokojnie Sid. – Czego ona może ode mnie chcieć?

- Nigdy wcześniej nie trzymałem blisko kobiety. Może myśli, że cię lubię.

- Więc, jestem jedyna?

- Przestań węszyć, Sidonie. Co chcesz wiedzieć?

Sid znalazła dość energii, żeby ułożyć się na jego piersi, więc ich oczy były mniej więcej na tym samym poziomie, jego mina wyrażała cierpliwy humor, co sprawiło, że chciała coś ugryźć, *jego* na początek. Zamrugła na tę myśl. Nigdy nie lubiła gryźć zanim spotkała Adena. Po zastanowieniu, nigdy nie robiła wielu rzeczy zanim spotkała Adena. To szaleństwo złego chłopca zmieniło się w coś o wiele więcej niż myślała. Pytanie było, co Aden myślał, czym to jest, i czy Sidonie będzie miała złamane serce?

- Okej – odparła, mając nadzieję, że wyglądała na bardziej czujną niż się czuła. – Lubię cię. Prawdopodobnie bardziej niż powinnam, biorąc pod uwagę twoją... niebezpieczną profesję.

Aden roześmiał się głośno.

- Czy tak to nazywasz? Moją *niebezpieczną profesją*?

Sid trzepnęła jego tors.

- Nie nabijaj się. Jak chciałbyś, żebym to nazywała?

- Jestem wampirem, Sidonie. Przemoc leży w mojej naturze. Jeśli to czyni mnie niebezpiecznym – i lepiej, żeby cholera tak było – nie będę przepraszał.

- Nie chcę przeprosin. Lubię cię takiego, jaki jesteś.

- Lubisz przemoc. Jesteś tak samo perfidna jak ja. To niespodziewany bonus w takiej zdrowej, typowo amerykańskiej dziewczynie.

- Większość ludzi uważałaby to za chore, nie bonus.

- Nie jestem większością ludzi.

- To z pewnością. W takim razie, co to jest? Jestem smakiem miesiąca?

- O, na pewno dłużej niż to. Co najmniej sześć tygodni.

- Aden! – zaprotestowała. – Jestem poważna.

- Tak jesteś. – Poglaskał dłonią jej twarz, podniósł ciężki ciężar jej spoconych włosów i odgarnął je za jej ramię. – Nie myślę w terminie wieczności, *habibi*. Wieczność jest dla wampira bardzo długim czasem. Ale znajduję się niezwykle przywiązany do ciebie. I kiedy myślę o jakimś innym mężczyźnie dotykającym twojej ręki, chcę wyrywać mu serce. Will to robi?

Sid uśmiechnęła się radośnie, a potem wyciągnęła się, by pocałować jego usta. Zamierzała zrobić to szybko, ale jak zawsze Aden miał swoje własne plany. Z jedną ręką na jej karku, drugą zawinął wokół jej pleców i przytrzymał w miejscu, biorąc głębszy pocałunek, jego język okręcił się wokół jej, smakując każdy cal jej ust aż Sid poczuła niemożliwie silne pożądanie budujące się kolejny raz. Jęknęła, gdy Aden zamknął swoje zęby na jej dolnej wardze.

- Już późno – mruknął. – Słońce niedługo wzejdzie.

Sid wyraziła cichy protest. Nie chciała oddać go słońcu ani niczemu innemu.

Aden przetoczył ją pod siebie z warczącym dudnieniem, jego palce nieomylnie znalazły jej zwilgotniałą cipkę. Sid wygięła biodra, pchając się na jego rękę w cichym żądaniu, rozsuwając szerzej nogi, gdy jego zręczne palce zanurzyły się w jej płci, jego kciuk okręcał napięty pęk jej łechtaczki. Zaczęła łapać jego rękę, jednak po to, by przygnieść go do swojego wrażliwego ciała czy odsunąć go, nie mogła powiedzieć. To nie było ważne, ponieważ Aden ugryzł jej wargę z warczącym ostrzeżeniem.

Sid krzyknęła na znak protestu, ale przesunęła ręką wzdłuż jego potężnego ramienia, głaszcząc gładki mięsień tego grubego ramienia, zanim przeczesala palcami przez jego włosy. Ich pocałunek stał się głębszy, bardziej szaleńczy, gdy wciąż ją głaskał, aż jej cipka zaczęła zaciskać się wokół jego palców. Jej łechtaczka była niewiarygodnie wrażliwa, każda pieszczota jego kciuka wysyłała świeżą iskrę

przyjemności, zamieniając jej sutki w twarde perły od przejmujących odczuć, gdy ocierały się o szorstkie włosy na jego klatce piersiowej.

Orgazm przetoczył się przez nią jak fala, niepowstrzymany nawet jeśli próbowała. Palce Adena nadal ją pieprzyły, jego kciuk był ciągłym naciskiem na jej łechtaczkę, dopóki fala się nie rozbiła i krzyknęła w jego usta, jej plecy wygięły się nad łóżkiem od siły jej orgazmu, jego ciężar był jedyną rzeczą przytrzymującą ją od spadnięcia z łóżka.

Aden pocałował ją, przelękając jej krzyki, a kiedy jej krzyki zmieniły się w łzy, ponieważ to już było zbyt wiele – zbyt wiele emocji, zbyt wiele miłości, niech to szlag – jej łzy też przełknął, scałowując je, gdy się go złapała, nie chcąc go puścić.

Trzymał ją, gdy przysypiała w jego ramionach, dopóki w oddali, od strony długiego korytarza, nie usłyszała charakterystycznego odgłosu dzwonka windy przy zamykaniu drzwi i kabiny zjechała na piąte piętro na czas dnia.

Aden odgarnął spocony nieład włosów z jej twarzy.

- Ten pokój niedługo się zamknie, Sidonie.

Jej oczy z wysiłkiem się otworzyły.

- Utknę tu? – wymamrotała na półsennie.

- Nie – powiedział, śmiejąc się lekko. – Możesz zostać tu tak długo jak chcesz. Możesz wziąć prysznic...

Jej oczy natychmiast się otworzyły, żeby zobaczyć czy jest rozdrażniony przy komentarzu z prysznicem. Mrugnął do niej, co mogło oznaczać prawie wszystko, ale była zbyt zmęczona, żeby się nad tym zastanawiać i o wiele za zmęczona, żeby i tak coś z tym zrobić.

- Nie spiesz się – ciągnął. – Ale kiedy opuścisz mój apartament, nie będziesz mogła wrócić aż do zachodu słońca. Więc upewnij się, że masz wszystko, co potrzebujesz.

- Mmkej – mruknęła, gotowa znowu zasnąć.

- Sidonie, słuchasz mnie? Otwórz oczy.

Z wysiłkiem uniosła powiek i spojrzała na niego.

Tym razem nawet nie udawał, że się nie śmieje, co powiedziało jej jak musi wyglądać. Popatrzyła na niego gniewnie i jego mina stała się śmiertelnie poważna, ale nie sądziła, żeby to cokolwiek miało wspólnego z jej grymasem niezadowolenia.

- To jest ważne – powiedział, trzymając jej brodę w palcach i zmuszając ją, by spojrzała mu w oczy. – Nie wychodź z biura. Możesz używać komputerów, telefonów, cokolwiek chcesz. Hamilton i jego grupa ochrony obsługują piąte piętro, więc będziesz tam bezpieczna. Rozumiesz?

Kiwnęła głową.

- Powiedz to.

- Rozumiem – powiedziała marudnie, wyszarpując brodę z jego palców. – Tak całkowicie nie wypieprzyłeś mojego mózgu, wiesz.

- Jeszcze nie – mruknął, uśmiechając się. – Już czas, *habibi*. Pocałuj mnie na dobranoc.

Zawinęła ramiona wokół jego szyi i pocałowała go, miękko i uwodzicielsko, wkładając wszystko, co czuła, wszystko, czego nie mogła powiedzieć głośno, w ten pocałunek.

- Dobranoc, Aden – wyszeptała, a potem podskoczyła zaskoczona, kiedy osłony zeszyły na drzwi w sąsiednim pokoju.

Zaśmiała się nerwowo, czując się głupio za tę reakcję, ale Aden tylko się uśmiechnął. Wyciągnął spod nich przykrycia i już po chwili oboje leżeli na czystych prześcieradłach łóżka, a potem ułożył się wygodnie na poduszkach i zamknął oczy.

Między jednym oddechem, a drugim, wiedziała, że on... odszedł. Nie umarł. Ale już go tu nie było.

Sid przyglądała mu się przez dłuższy czas. Wciąż oddychał, chociaż nie tak głęboko, nie tak często. Przyłożyła ucho do jego piersi i słyszała jak jego serce bije bardzo wolno, ale stałym, silnym rytmem.

Gdzieś tam, świeciło słońce, więząc ich wrogów w ich dziurach. Ale ona, Aden i inni byli tutaj. I byli bezpieczni, przez jeszcze jeden dzień.

Wierzyła w to. Naprawdę wierzyła.

Tłumaczenie: panda68

Rozdział 16

Sid wyluzowała się na skórzanej kanapie przed telewizorem, z laptopem przed sobą, butelką zimnej wody i batonem energetycznym pod ręką. O jednej rzeczy Aden nie pomyślał, kiedy mówił jej, że powinna tu zostać na czas dnia, to był wybór jedzenia w biurze. Ludzkiego jedzenia, ściślej mówiąc.

Zamiast tego było mnóstwo alkoholu. Najwyraźniej wampiry piły jak szewc. Kto by pomyślał?

Była również cała półka wody mineralnej w dużej lodówce, która zajmowała większą powierzchnię maleńkiej kuchni biurowej. Reszta półek była zapchana torebkami z krwią, niemal jak w banku krwi. Sid zastanawiała się, jaki był ich łańcuch dostaw. Dresner mówiła jej, że ludzie dobrowolnie oddawali ją w klubach, takich jak domy krwi, bawiąc się z wampirami i pozwalając im pić ze swoich żył. Ale skąd pochodziła reszta? Wyobraziła sobie specjalny pokój w każdym nocnym klubie należącym do wampirów, z personelem wyszkolonym w pobieraniu krwi i zawsze gotowym, tylko czekającym na darowiznę. Z dostępnymi ciasteczkami i sokiem pomarańczowym.

Sid zachichotała. To było nawet zabawne, lecz także prawdopodobnie niezbyt dalekie od prawdy. Po zastanowieniu, nie miałyby nic przeciwko kilku takim ciasteczkom i sokiem pomarańczowym w tej chwili. Znalazła samotną torbę czerstwych chipsów, które ktoś musiały zostawić miesiąc temu.

Dzięki Bogu za jej plecak i zapas batonów energetycznych aż do czasu zachodu słońca, a potem pójdzie prosto do najbliższej restauracji na jakieś prawdziwe jedzenie.

W międzyczasie zadowolili się tym. Wzięła prysznic i przebrała się, czując każdy nadwyrężony mięsień, każdy cal wspaniale wrażliwej skóry. Była jakaś wyjątkowa obolałość w kobiecym ciele po seksie, w zużytych mięśniach, w sekretnych miejscach otartych i wykorzystanych. Sid nie była niewinna; miała wcześniejsze doświadczenie z tą obolałością. Ale nigdy tak. Seks z Adenem nie był podobny do niczego, co знаła wcześniej, do niczego, co myślała, że istnieje. I już nie mogła się doczekać, żeby zrobić to jeszcze raz.

Uśmiechnęła się do siebie, pragnąc, by mogła tu być, kiedy Aden się obudzi, wyobrażając sobie jak jego oczy się otwierają, jego szeroka pierś rozpręży się, gdy jego płuca wciągną pierwszy głęboki wdech nocy. A potem się przewróci i zawinie ją w swoje duże ramiona, układając ją pod swoim ciałem, jedno udo wśliznie się między jej, ciężar jego fiuta przy jej udzie...

Wessała swój własny głęboki oddech. Poczwała jak staje się mokra, jej cipka pulsuje na wspomnienie odczucia grubego penisa Adena poruszającego się w tę i z powrotem.

- Jezu, Sid, weź się w garść – wymamrotała do siebie i zmusiła swoją uwagę do ponownego skupienia się na ekranie jej komputera i artykule, jaki pisała na temat ukrytego niewolnictwa w Ameryce. To było chlapnięcie zimnej wody na jakiegokolwiek podniecenie, jakie czuła. To był powód, dla którego tu była. Spotkanie Adena było fantastycznym łutem szczęścia, ale jej celem w dostaniu się do świata wampirów było obnażenie ich niedozwolonych sposobów prowadzenia interesów.

Było, to były tu właściwe słowa. Miała szczery zamiar podburzenia chłopów z ich pochodniami i widłami, wyciągnięcia Klemensa na światło dzienne i pozwolenie mu na spalenie się. Ale teraz to wystawiłaby Adena, a tak się nie stanie. Jakichkolwiek grzechów mógł być winny, sprzedawanie kobiet do niewoli z pewnością nie było jednym z nich. Był bezwzględny tamtej nocy, zabijając każdego z handlarzy niewolników, ale gdy chodziło o same niewolnice okazał wspaniałą troskę. Znając jego przeszłość, dla niej to miało sens, ale nie każdy poparłby jego przerażające doświadczenia ze współczuciem dla innych. Badania ciągle pokazywały, że niektórzy z najgorszych zwyrodnialców sami byli wykorzystywani seksualnie. To przemawiało do siły charakteru Aden, który zdecydował się chronić słabszych.

Ale historia Sid wciąż musiała być opowiedziana. Amerykanie musieli się dowiedzieć, co się dzieje przed ich nosami. Może będzie mogła pomniejszyć aspekt wampirów. Fakt, że krąg niewolniczy był kontrolowany przez wampiry nie był tak ważny w ogólnym planie rzeczy. Było tam również mnóstwo ludzi uczestniczących w tym łańcuchu pokarmowym.

Zadzwonił jej telefon i zerknęła na niego. To znowu był jej starszy brat. Dzwonił przez cały weekend, chcąc dowiedzieć się, co jej było, dlaczego tak nagle wyszła nie tylko z przyjęcia, ale też wyjechała z miasta. Zastanawiała się, co by powiedział, gdyby powiedziała mu prawdę, że żyła z wampirem, i to nie byle jakim wampirem, ale następnym Panem Środkowego Zachodu. Prawdopodobnie wysłałby za nią ludzi w białych marynarkach.

Sid dotknęła boku swojej szyi. Była czuła, ale rany prawie zniknęły. Gdyby nie była taka blada, prawdopodobnie nic nie było widać, żadnego dowodu ugryzienia przez wampira.

Jej telefon wciąż dzwonił. Dwa pełne dzwonki i przejdzie na pocztę głosową. Tym razem naprawdę powinna odebrać. Jeśli wkrótce jej brat Jamie nie usłyszy jej głosu, znajdzie kogoś, kto zapuka do drzwi jej mieszkania. A kiedy nikt nie otworzy drzwi, zawoła dozorcę. Jamie pojmował swoje obowiązki najstarszego dziecka bardzo poważnie. Zwłaszcza, jeśli chodziło o jego małą siostrzyczkę.

Odetchnęła cierpliwym westchnieniem i odebrała telefon.

- Hej, Jamie.

- Najwyższy czas – wykrzyknął. – Zniknęłaś z przyjęcia, a potem nawet nie chciało ci się odebrać telefonu?

- Przepraszam. Nie dostałeś mojego e-maila?

- Poważnie, Sid? Dzwonię od dwóch dni.

- Przepraszam – powtórzyła. – Wiesz, jaka jestem, gdy kończę historię.

Burknął bez słów, ale powiedział.

- Więc historia o niewolnictwie prawie skończona?

- Prawie – zgodziła się.

- W takim razie wracasz do domu?

Taki był plan Sid od samego początku. Jej przeprowadzka do Chicago miała być tymczasowa. Kilka miesięcy na napisanie historii o narkotykach i przemocy, a potem powrót do rodzinnej dzielnicy. Ale historia o narkotykach stała się historią o niewolnictwie, a potem Janey umarła, i historia o niewolnictwie stała się kruczają zmierną do całkowitego zamknięcia tej całej brzydkiej sprawy. I teraz były prawie dwa lata odkąd zostawiła bezpieczną i przytulną dzielnicę swoich rodziców na rzecz dzicy dużego miasta.

Gdyby Jamie zadał jej to samo pytanie dwa tygodnie temu, powiedziała mu, *tak*, że zostawi Chicago i wkrótce przyjedzie do domu. Najem na jej mieszkanie kończył się za miesiąc i byłaby bardziej niż gotowa wyjechać z dużego miasta i wrócić do cichego komfortu dzielnicy jej rodziców. Nic ją tu nie trzymało.

Ale teraz, kiedy spotkała Adena, pomysł wyjechania z Chicago sprawiał jej ból w piersi, ponieważ to oznaczało zostawienie go. A ona nie wiedziała, czy potrafiła to zrobić.

- Nie wiem – odpowiedziała szczerze na pytanie Jamiego.

- Mama tęskni za tobą, wiesz. Tak samo tata, ale szczególnie mama.

- Wiem i przykro mi. Ale... jeszcze nie zdecydowałam.

- Hmm. Słyszałem, że Will się żeni – zauważył ostrożnie, jakby badał grunt.

- To nie jest powód, dla którego zostaję w Chicago, Jamie – powiedziała mu cierpliwie. – Will i ja nie jesteśmy parą od dłuższego czasu.

- Po prostu pomyślałem, że sprawdzę. Nie chciałem połamać facetowi kości, ale wiesz, że bym to zrobił, gdyby cię skrzywdził.

- Will nigdy by mnie nie skrzywdził. – Nie dodała, że to była część problemu, że Will po prostu był zbyt *miły*, jak każdy inny mężczyzna, jakiego dotychczas spotkała. Nie uświadamiała sobie tego, dopóki nie spotkała Adena. Najwyraźniej, potrzebowała faceta z jajami.

- Okej, no cóż... Będę w mieście w przyszłym tygodniu – oznajmił Jamie. – Możemy zjeść lunch albo kolację. Możesz mi coś ugotować.

Sid zrobiła lekceważący odgłos.

- Taa, już. Możesz mnie gdzieś zabrać, co ty na to?

- Jak kiedykolwiek zamierzasz zdobyć męża, jeśli nie będziesz gotować, maleńka?

- Kto mówi, że go szukam?

- Mama chce wnuki.

- Mama ma dwóch doskonałych synów, którzy mogą je dla niej stworzyć. – Zamilkła. – Chyba, że chcesz mi coś powiedzieć? Może tworzenie nie działa tak dobrze?

- Pieprzyć cię.

- Teraz to jest chore.

- Jezu, Sid, to jest wstrętne. Już za długo kręcisz się wokół złej klasy ludzi.

- Może.

- Słuchaj, muszę kończyć, ale z pewnością spotkamy się w następnym tygodniu, okej?

- Pewnie. Zadzwoń do mnie, gdy tu przyjedziesz, popracujemy na jakimś wyjściem.

- Kocham cię.

- Też cię kocham. – Sid się rozłączyła, potem odłożyła komputer na bok i rozsiadła się, czując się nagle niespokojna. Może to przez telefon od brata, próbujący ściągnąć ją z powrotem bez owijania w bawełnę. Gdyby to zależało od jej rodziny, Sid nigdy nie opuściłaby podmiejskiej dzielnicy. Wyszłaby za męża i miałyby kilka wnuków do rozpieszczania przez jej mamę, jeśli nie z Willem to z kimś równie odpowiednim. Odpowiedni znaczyło jeden z nich – biały, wykształcony i bogaty. Nie wiedziała, ile formalnej edukacji miał Aden, ale z pewnością miał mnóstwo pieniędzy. Z drugiej strony, była całkiem pewna, że *odpowiedni* nie obejmowało wampira, bez względu na cokolwiek.

Potrzebując rozciągnąć niektóre ze swoich obolałych mięśni i zdesperowana myśleć o czymś innym oprócz swojej najbliższej przyszłości, złapała butelkę wody i skierowała się do korytarza. Biuro Adena było jednym z trzech połączonych pokoiów, z obszarem recepcyjnym mającym jedyne drzwi do korytarza. Pozostałe dwa pokoje były otwarte na obszar recepcyjny, a biuro Adena było największe z tych trzech i jedyne z oknami. Poczekalnia, gdzie wtedy siedziała, była drugim pokojem, z małą częścią kuchenną i w wystroju jaskiniowca.

Wychodząc na korytarz, Sid zatrzymała się i rozejrzała się w obu kierunkach. Apartament Adena i to, co przypuszczała, że było mieszkaniem jego innych wampirów, wszystkie były po jej prawej stronie, były zabezpieczone za ciężkimi czerwonymi drzwiami. Na drugim krańcu, po lewej Sid była winda i to wszystko. Kiedy tak stała, została nagle uderzona przez niemal absolutną ciszę. Żadne telefony nie dzwoniły, nie grała żadna muzyka. Był tylko cichy podmuch powietrza od systemu ogrzewania, a poza tym nic.

Nagle poczuła się bardzo samotna. I bardzo podatna. Nie tylko ze względu na siebie samą, ale na Adena i inne wampiry. W tym mieście rozgrywała się wojna. Nazwijmy to wyzwaniem albo rywalizacją, ale wampiry umierały na lewo i prawo. A co, jeśli jeden z wrogów Adena zdecyduje się zagrać nieczysto i zaatakować podczas dnia? Czy kultura wampirów miała zasady w tych sprawach? To był rodzaj pytania, jakie jeszcze niedawno mogła zadać profesor Dresner. Ale teraz, musiała polegać na swoim własnym

osądzie, a głowa mówiła jej, że jeśli, jakimś cudem, jacykolwiek wrogowie zdołają dotrzeć na to piętro, Aden nie miał nikogo tylko ją stojącą między nim, a katastrofą.

Obróciła się gwałtownie i zawróciła do swojego plecaka, który zostawiła w poczekalni. Nie powiedziała Adenowi o swojej broni, myśląc, że by jej nie zaakceptował. Poza tym, tylko nalegałby, że nie potrzebuje jej ochrony, ponieważ jego środki bezpieczeństwa wytrzymają, do tego jeszcze Earl Hamilton chroniący piąte piętro i zamkniętą prywatną windę. Ale imperia upadały z powodu nieudaczników wierzących w swoją niezniszczalność i Sid dowiedziała się dość, by wiedzieć, że *nikt* nie jest idealnie bezpieczny. Gdyby napastnicy byli gotowi umrzeć, każdy mógł się tu dostać. I jeśli Sid nauczyła się czegoś o wampirach to, że ich zwolennicy zrobią *wszystko* dla ich wampirzego pana... albo pani.

Przykucając przy swoim plecaku, wyciągnęła swojego Glocka 9 mm. Był mniejszy niż zwykły Glock, ale wystarczał do zatrzymania człowieka, a dopóki słońce stało wysoko na niebie, to było wszystko, o co musiała się martwić. Po zmroku, Aden nie potrzebował jej małej siły ogniowej. Był bardziej niż zdolny do obrony siebie.

Podciągnęła koszulkę do góry i opuściła lekko dżinsy, zapięła pasek wokół talii, a potem poprawiła wszystko na miejsce. Początkowo wybrała kaburę z paskiem, ponieważ nie chciała rozgłaszać, że jest uzbrojona. Przy dolnej krawędzi kabury wsuniętej za pasek jej spodni i zwykłej bluzie z kapturem, dodawała kolejną warstwę ukrycia i nikt nie wiedział, że ją nosiła, chyba że niespiesznie by ją obszukali. A jeśli ktokolwiek miałby nad nią dość kontroli, by ją obszukać, prawdopodobnie już rozgorzałaby walka.

Sprawdziwszy dziesięcionabojowy magazynek, wcisnęła go do broni, a potem odciągnęła zamek, wprowadzając nabój. Stanie się *gorącym*, tak to nazywał jej instruktor od broni. To oszczędzało kilka sekund przy pierwszym naboju, a tych kilka sekund, jak podkreślał, mogło być wszystkim, co miała.

Wsunęła Glocka do kabury, włożyła dodatkowy magazynek do swojej specjalnej kieszeni, naciągnęła na to swój T-shirt z długim rękawem, na razie zostawiając rozpiętą bluzę. Czując się trochę jak rewolwerowiec, podążyła z powrotem do korytarza i windy, gdzie spędziła kilka minut wpatrując się w wyświetlacz pięter, dopóki równomiernie palący się numer 1 nie zaczął migotać w jej oczach. Zamrugła szybko i zdecydowała, że to się nie zmieni. Nikt nie zaczął szturmować, przynajmniej nie wtedy, gdy stała tam czekając. A poza tym, znowu zgłodniała, a zostawiła swój nędzny przydział batonów energetycznych na stoliku w poczekalni.

Łapiąc nową butelkę wody z lodówki, usadowiła się z powrotem na dużej skórzanej kanapie i wierciła się trochę zanim w końcu znalazła pozycję, gdzie broń nie wbijała się w jej brzuch ani nie ocierała się o kość jej miednicy. Rozpakowała pierwszy baton energetyczny, włączyła telewizor i poczuła jak prawie natychmiast jej oczy zaczęły się zamykać. Nie złapała więcej niż godzinę snu zeszłej nocy. Odłożyła niesmaczny batonik, umościła się na grubej poduszce i pozwoliła zabrać się snu.

Sid obudziła się z drgnięciem, jej serce waliło, gdy wpatrywała się nieznany pokój, obejmując olbrzymi ekran telewizyjny, na którym właśnie pokazywali grupkę nadpobudliwych zawodników teleturnieju świętujących bez głosu. Biuro Adena, przypomniała sobie. Była w biurze Adena i coś ją obudziło. Usiadła i sprawdziła godzinę na swoim telefonie. Było zaledwie południe. Ciągnęły się przed nią długie godziny i zaczynała nienawidzić izolacji zostania tu zamkniętą.

Sięgnęła po butelkę wody, jej palce jeszcze nie dotknęły plastiku, gdy usłyszała ostatni dźwięk, jaki mogła się spodziewać słyszeć. Winda zadzwoniła słabo, jakby kabina była w drodze na górę i słyszała jej jazdę przez niższe piętra. Czy to ją obudziło? Było tu tak cicho, że najcichszy hałas wydawał się być głośny.

Wstała, nasłuchując. I usłyszała to jeszcze raz. Może winda po prostu jeździła tam i z powrotem między niższymi piętrami. Może źle zrozumiała to, co Aden powiedział o kabinie zablokowanej na dole. Albo może z jakiegoś powodu nadjeżdżał Earl Hamilton. Tak, to prawdopodobnie było to. Może wiedział, że tu jest i sprawdzał ją.

Wyglądając T-shirt i klepiąc broń dla otuchy, przeszła cicho przez recepcję i z powrotem do korytarza, gdzie się zatrzymała. Wytknęła głowę przez drzwi, zerkając na windę i czekała.

Nic. Nawet wcześniejszego dzwonka, jaki słyszała. To było dobrze, prawda?

Czując się nieco tchórzliwe została w biurze i odważyła się wyjść na korytarz. Trzymając się blisko ściany, za którą była winda, jedną ręką przesuając po gładkiej powierzchni, zbliżyła się ostrożnie do windy. Mogła usłyszeć szum ruchu kabiny, łoskoczące przesuwanie się grubych kabli.

Stojąc tak obok windy, przeklęła się za idiotkę. Powinna zadzwonić do Hamiltona z biura. Prawdopodobnie był na szybkim wybieraniu, a jeśli nie, miała jego numer zapisany w swojej komórce.

Właśnie odwracała się, żeby podążyć z powrotem do biura, gdy odgłos zatrzymującej się kabiny przygwoździł ją do miejsca. Cofnęła się, wpatrując, bojąc się oddychać, kiedy patrzyła jak drzwi windy rozsuwają się prawie bezszelestnie.

Z windy wylali się mężczyźni, ich twarze i ubrania były okrwawione, broń znacznie większa niż jej już w ich rękach. Krzyknęła, jej ręka ruszyła do płaskiego wybrzuszenia jej broni, ale była za mała, i było za późno. Jeden z nich wyprowadził zamkniętą pięść, uderzając ją tak mocno, że się obróciła i trzasnęła twarzą w ścianę tuż przy windzie. Poczowała smak krwi w głębi swojego gardła i poczuła jak jej nos puchnie i zamyka się od siły uderzenia. Za nią, ktoś złapał ją za włosy i szarpnął, sprawiając ból w szyi, gdy podciągnął ją na nogi i przytrzymał pionowo. Ktoś inny wykręcił jej ręce za plecy i zaciągnął plastikową opaskę wokół jej nadgarstków, szarpiąc tak mocno, że plastik wbił się w jej skórę. Ledwie miała szansę krzyknąć zanim mokra tkanina została przyciśnięta do jej ust. Niezdolna oddychać przez opuchnięty nos, Sid zassała oddech przez usta i niemal udusiła się ostrym, gryzącym smakiem, walcząc, żeby nie zwymiotować. Prymitywny instynkt kazał jej wciągnąć drugi oddech i gwiazdy pokryły plamkami ciemność z tyłu jej powiek.

Jej ostatnią myślą było to, że chcieli ją żywą, i że to była dobra rzecz. Ale nie mogła sobie przypomnieć dlaczego.

Rozdział 17

Aden obudził się z rzadką furją. Jego oczy się otworzyły i wyskoczył z łóżka, przetykając wycie wściekłości, gdy rozejrzał się po pustym pokoju, szukając jakiegokolwiek niebezpieczeństwa, które kazało wysunąć się z dziąseł jego kłom, jego palce zmieniły się w pazury. Nic. Pokój był ciemny i cichy. Szukając dalej, odszukał i znalazł całą czwórkę swojego potomstwa, każdy właśnie się budził, jak tylko słońce opadło głębiej pod horyzont.

Wyprostował się ze swojego obronnego przysiadu, bicie serca zwolniło do normalnego i jego oddech wyrównał się, gdy opadła adrenalina. Obejrzał się na puste łóżko i pomyślał o Sidonie. Sięgając jeszcze raz, wykorzystał swoją moc w przeszukaniu biur w sferze bezpieczeństwa jego pokojów, szukając słabego bicia jej ludzkiego serca.

Nie było jej tam. Albo nie żyła.

Łapiąc w locie spodnie, pobiegł do drzwi i wprowadził kod zwalniający, wciągając spodnie, gdy żaluzje powoli się cofały, a zasuwki wsuwały w ścianę z ciężkim odgłosem solidnej stali. Nie czekał, tylko pochylił się pod wciąż unoszącymi się żaluzjami, jak tylko zasuwki weszły w swoje miejsce i można było otworzyć drzwi.

Zapach krwi uderzył w niego jak pałka, cofając go do tyłu o pół kroku zanim pobiegł korytarzem i przedostał się przez bezpieczne drzwi, idąc za zapachem, który dobrze znał. Uchwycił zapach krwi Sidonie. To popłynęło przez jego żyły, pulsowało w jego sercu. Jej zapach zaciągnął go nie do biura jak się spodziewał, ale przez cały korytarz, do zamkniętych drzwi windy i plamy jej krwi na ścianie.

Gdy przykucnął zaczął dzwonić telefon. Krew Sidonie była też na dywanie i nie była jedyną. Była również inna krew. Ludzka krew i więcej niż jednej osoby. Ale zapach był zbyt słaby, by powiedział mu czyja czy od ilu, jakby przynieśli krew na swoim ubraniu i zostawili tylko śladowe ilości, gdy walczyli... z Sidonie.

Zamknął oczy i spróbował odtworzyć to, co się wydarzyło, korzystając tylko z tego, co mówił mu jego nos.

Telefon przestał dzwonić. Usłyszał apodyktyczny głos zostawiający wiadomość, ale nawet nie słuchał słów. Prawie ciche kroki i wyjątkowa świadomość jego potomstwa, poinformowało go, że Bastien się obudził i funkcjonuje, a teraz stoi w drzwiach biura, odsłuchując wiadomość.

Ta sama świadomość chwilę później powiedziała mu, że jego zastępca wyszedł na korytarz i czeka.

- O co chodzi, Bastien? – zapytał cicho Aden, zanurzając palec w krwi Sidonie.

- To była policja, Panie. Dzwoniący tego nie powiedział, ale odzwrotny nie żyje. Słyszałem jak ktoś inny dyskutował o tym w tle. Przesłuchują dzierżawców i są bardzo niezadowoleni, że nie mają dostępu do naszych dwóch pięter mieszkalnych.

- Gdzie jest Hamilton? – zapytał Kage, biegnąc susami przez korytarz tak, że usłyszał stwierdzenie Bastiena.

To jest pytanie, pomyślał sam do siebie Aden. Gdzie był jego szef dziennej ochrony i dlaczego to nie on był tym, który to zgłosił zamiast policja?

- Byli tu najeźdźcy – powiedział Aden, wstając i przyglądając się krwi rozmazanej na swoich palcach. – Zabrali Sidonie.

Odwrócił się do swoich ludzi, cała czwórka stała teraz w korytarzu, przyglądając mu się z identycznymi minami – zdziwieniem i gniewem, ale nie ze strachem, co był dumny widzieć. Ufali mu, w jego umiejętności chronienia ich i zabicia każdego, kto ośmielił się zorganizować ten bezwstydnny atak. Wampiry nie wysyłały sługusów do ataku za dnia. To był jeden z ich kilku tabu. A robienie tego podczas terytorialnej rywalizacji było nie do pomyślenia.

- Musimy sprawdzić Hamiltona i innych – powiedział do nich.

- A policja? – zapytał Bastien.

- Dla nich, jeszcze nie wstaliśmy. Niech czekają. Chodźmy.

Zeszli schodami piętro niżej, gdzie ludzie z dziennej ochrony Adena pełnili swoją służbę. Travis pierwszy przeszedł przez drzwi, pchając je tak mocno, że otworzyły się trzaskając o ścianę i przemknął przez nie z wybuchem szybkości wampira. Jediną pewną rzeczą było to, że najeźdźcy musieli być ludźmi. Jeśli któryś z nich czaiłby się tu, czekając, by złapać znienacka Adena i jego ludzi, nie byłoby w stanie wykryć ruchu Trávisa.

Ale tam nikogo nie było. Aden wiedział to jak tylko drzwi się otworzyły. Zapach krwi stawał się silniejszy z każdym zrobionym krokiem. I teraz, niemal cofnął się przed jej smrodem. To było coś więcej niż krew. To był zapach, którego nie doświadczył przez więcej niż sto lat, smród ludzkiego pola bitwy – potu i krwi, a ponad tym wszystkim smród wypatroszonych jelit albo opróżnionych w chwili śmierci.

- Rozdzielmy się – zarządził Aden. – Uratujcie każdego, kogo możecie, i nie zapomnijcie wytrzeć po tym ich wspomnień. Krzyknijcie, jeśli będziecie mnie potrzebować. I znajdźcie Hamiltona.

Postąpił zgodnie ze swoimi własnymi poleceniami, idąc od mężczyzny do mężczyzny, udzielając pomocy, przecinając swój nadgarstek i kapiąc krwią do ich ust, by przyspieszyć leczenie tam, gdzie to było możliwe. Zamykając ich oczy i kierując słowo do jakichkolwiek bogów, którzy słuchali, kiedy było za późno na cokolwiek innego.

- Mój panie! – zawołał Kage. – Znalazłem Hamiltona.

Aden przeszedł korytarzem do pokoju nadzoru, gdzie obrazy wideo pokazywały mu lobby i każde drzwi w budynku. Earl Hamilton leżał na podłodze pod ścianą. Kage wstał, robiąc miejsce dla Aden u boku rannego człowieka. Było oczywiste, że Hamilton najbardziej ucierpiał od wściekłości napastników. Był jedynym mającym dostęp do szóstego piętra podczas dnia – winda i schody miały oddzielne, ale tak samo skomplikowane kody – i najeźdźcy torturowali go, żeby je dostać. Każdy palec był złamany, stawy powiększone i okrwawione, jakby użyli czegoś w rodzaju młotka, by je połamać. Twarz Hamiltona była tak brutalnie pobita, że był ledwo rozpoznawalny, i dźgali go wiele razy nożem, jakby próbowali go zabić, gdy tylko dostali to, co chcieli.

- Earl – powiedział Aden, głaszcząc ręką czoło mężczyzny i używając swojej władzy nad ludzkimi umysłami, by złagodzić cierpienie człowieka. Znaczną kontrolę zabrało Adenowi klęknięcie obok niego, wysłanie fali otuchy i spokoju, podczas gdy część niego wyobrażała sobie bladą skórę Sidonie i jej delikatne kości, jej śliczną twarz. Wyobrażał ją sobie na łasce ludzi, którzy byli zdolni do tego rodzaju brutalności.

Chciał wściec się na niebiosa, wytropić kogokolwiek, kto to zrobił, i odpłacić im stokrotnie tym, co zrobili Hamiltonowi i innym. I rozpaczliwie pragnął znaleźć Sidonie i sprowadzić do bezpiecznego miejsca.

Ale najpierw musiał spłacić dług wobec Earla Hamiltona. Używając swoich kłów, rozciął swój nadgarstek i przyłożył do ust Hamiltona, nakłaniając człowieka, by wypił wystarczającą ilość.

- Mój panie – ostrzegł Bastien. – Pozwól dać mu moją krew. Jeśli za tym stoi Silas, może wykorzystać to zamieszanie do wyzwania...

Aden posłał mu zimne spojrzenie.

- Każdy jeden z tych ludzi ofiarował swoje życie w mojej obronie. Jeśli mogę im pomóc, moja krew jest ich.

- Oczywiście, mój panie.

- Zjrzyj do innych, Bastien. Nikt inny nie umrze.

- A ci, którzy już nie żyją?

Aden zamknął oczy na niespodziewany ból. Zatrudniał tych strażników od dekad, ale zawsze uważał dzienną ochronę bardziej za pozory niż konieczność. Ufał swoim elektronicznym zamkom i swoim pancernym drzwiom, że zachowają go bezpiecznym. Nigdy nie rozważał możliwości, że którykolwiek z jego dziennych strażników będzie musiał umrzeć w jego imieniu.

- Potraktujemy ich z honorem. Zadzwoń do zakładu pogrzebowego, wiesz do którego. I powiadom ich rodziny. Pokryjemy wszystkie koszty...

- Ich umowy o pracę to pokrywają, mój panie, tak samo jak rekompensaty dla rodzin.

- Całe szczęście, dzięki za coś takiego – mruknął Aden.

- Wybacz, mój panie, ale musisz porozmawiać z policją.

Aden spojrzał na Hamiltona. Lecznicze właściwości krwi Adena już były wyraźne. Dni zajmie całkowite wyleczenie się mężczyzny, ale teraz oddychał łatwiej, a jego cera się poprawiła. Gdyby Aden dał mu jeszcze więcej krwi, wyleczyłby się w ciągu godzin, a nie dni. Ale Bastien miał rację. Ktokolwiek to zrobił, jeszcze nie skończył. I gdyby sprawcą była Silas, mogła zaplanować wyzwanie go, gdy był słaby albo rozproszony.

Aden wstał. Silas nie znała go zbyt dobrze skoro myślała, że to wystarczyło, by go osłabić.

- Bastien, idziesz ze mną. Porozmawiamy z policją. – Wyszli z pokoju. – Reszta was, posprzątajcie tu. Upewnię się, że policja zostanie na dole... – Inaczej mówiąc, skieruje umysły ludzkich oficerów śledczych we właściwym kierunku – ale chcę, żeby ci ludzie zostali przeniesieni do ich kwater, by wyzdrowieli. Na tę chwilę, ciała mogą

zostać umieszczone w jednym z bocznych pokojów, dopóki nie zabierze ich zakład pogrzebowy. I, Trav, sprowadź tu odpowiednią ekipę sprzątającą. Upewnij się, że przyjadą po odjeździe policji. I ktoś niech zacznie sprawdzać zapisy wideo z lobby.

Spojrzał na swoje spodnie, które były wszystkim, co miał na sobie. Były pokryte krwią i całkiem nieodpowiednie.

- Muszę się przebrać. – Zerknął na Bastiena, który był podobnie na pół ubrany. – Ty też. Musimy zrobić wrażenie. Zapewnimy ich, że nasza ochrona nigdy nie została przełamana, i że, oczywiście, będziemy w pełni współpracować.

Aden pobiegł schodami na górę z Bastienem następującym mu na pięty, zmuszając się, żeby skupić się na szczegółach tego, co musiało być zrobione w tej chwili, by chronić siebie i jego wampiry. Wszedł do swojego apartamentu, odpychając na bok wściekłość, która jadła go żywcem, ignorując obrazy jasnej skóry Sidonie pokrytej krwią, jej twarzy wypełnionej przerażeniem. Nie pomogłoby jej wiele, gdyby przeczesał całe miasto w bezowocnych poszukiwaniach. Wziął dość jej krwi, więc gdy będzie wystarczająco blisko, będzie mógł ją wytropić.

Ale Chicago było dużym miastem, a jej porywacze mogli ukrywać ją gdziekolwiek. Ona nawet mogła już nie być w mieście. Nie wiedział, kiedy nastąpił atak, nie wiedział ile godzin temu zniknęli, by ją dręczyć...

Podniósł ciężką mosiężną rzeźbę i rzucił nią w ścianę z taką siłą, że zawisała tam wbita w tynk. Wpatrywał się, nie widząc tego, jego pięści zacisnęły się z potrzeby uderzenia czegoś, *kogoś*. Kiedy dowie się, kto za tym stał, ich życie stanie się niczym więcej jak tylko bólem. Będą żyli przez bardzo długi czas, a każda ich chwila będzie spędzona na uczeniu się, co to znaczy przeciwstawić się wampirzemu panu, zabrać mu jedyną kobietę w jego całym długim życiu, o którą kiedykolwiek dbał. Jedyną kobietę, która kiedykolwiek szczerze dbała o *niego*.

Odwracając się od zniszczonej ściany, ubrał się szybko, zatrzymując się tylko, by rzucić okiem na swoje odbicie w lustrze, wyprostować krawat i zapiąć dwurzędową marynarkę. Policja spodziewała się wampira, kły i tak dalej. On da im solidnego obywatela, biznesmena, który był wstrząśnięty brutalnym najazdem w jego uporządkowane życie.

I jeśli w to nie uwierzą, wytrze ich umysły aż nie będą pamiętali, co jedli na śniadanie. Nie miał czasu na takie bzdury. Ktoś złamał każdą zasadę wampirzego społeczeństwa, ktoś zabrał jego Sidonie, i zapłacą za to zanim wstanie rano słońce.

Sidonie kręciła się i szarpała za plastikowe więzy krępujące jej nadgarstki, dopóki jej skóra nie była śliska od krwi, ale nie mogła ich zdjąć. Może gdyby miała coś ostrego, żeby je przeciąć, jakąś krawędź, której mogłaby użyć, ale nic takiego nie było. Wrzucili ją do bagażnika samochodu, zamknęli pokrywę i wywieźli. Bagażnik był duszny i śmierdzący spalinami i czymś martwym. Zapach przyprawiał o mdłości i przez cały czas staczała walkę przeciw pragnieniu wymiotowania, co byłoby groźne, ponieważ jej usta były zaklejone, a naoglądała się dość filmów kryminalnych, by wiedzieć, że udusiłaby się na śmierć.

Nie wiedziała jak długo tkwiła w tym cholernym bagażniku. Traciła przytomność więcej niż jeden raz, może od wyziewów, albo może od ciosu w głowę, kiedy ją zabrali. I to zostawiło ją również niepewną jak długo już podróżowali. Wiedziała tylko, że to było wystarczająco dawno, by zastanawiała się, gdzie popełniła błąd, jak znalazła się związana i w bagażniku samochodu.

Westchnęła. Łatwo byłoby obwinić Adena, ale to nie była jego wina. Jej obecne kłopotliwe położenie było pomnożonym efektem tych wszystkich wyborów, których dokonała przez lata, zaczynając od jej decyzji odmowy pisania zwykłych historii z rodzinnego miasta o naleśnikach na śniadanie i bohaterskich koszykarzach na rzecz ścigania tego, co uważała za poważne dziennikarstwo. Historii, które mogły zrobić różnicę. Zmieniła wszystko jak należy. Janey nie żyła, a ona prawdopodobnie zamierzała dołączyć do niej zanim skończy się noc.

Czy to była jeszcze noc? Był pełny dzień, kiedy ją zabrali. Była na pół nieprzytomna do tego, co było na tej mokrej szmacie, którą przytknęli do jej twarzy, ale tyle zapamiętała. Słońce wciąż świeciło, gdy wyciągnęli ją na zewnątrz przez tylne drzwi i do alei za budynkiem Adena.

Jej serce zabiło w nagłym przypiływie świeżego strachu. Aden. Musiała wierzyć, że nic mu nie było, że intruzi nie przedarli się przez ostatnie, i najbardziej mocne, warstwy jego zabezpieczeń. Nie sądziła, żeby mieli czas, a poza tym, dlaczego by ją zabrali skoro mieliby Adena?

Ale co on sobie pomyślał, kiedy się obudził i odkrył, że zniknęła? Czy znalazł jej krew na ścianie, gdzie uderzyła twarzą? Albo czy jej porywacze sprzątnęli to, zostawiając go zastanawiającego się, co się wydarzyło? Czy pomyślał, że uciekła? Że

go zostawiła? Łzy napełniły jej oczy na tę myśl. Każda kobieta w jego życiu zdradziła go. Ale nie Sid. Nie ona. Czy to zrozumie?

Sid przełknęła łzy, zmuszając się do myślenia mózgiem zamiast sercem. Nie sądziła, żeby Aden wierzył, że uciekła. A nawet jeśli tak pomyśli, znajdzie ją. Aden nie był typem mężczyzny, od którego odchodziła kobieta – był typem mężczyzny, który upewniał się, że to *on* odejdzie. Więc, zacznie jej szukać, nawet gdyby tylko miał ją rzucić.

Uderzyła ją nowa okropna myśl. A co jeśli to było to, czego chcieli jej porywacze? A co jeśli była przynętą, by złapać Adena? Nie mogła pozwolić, żeby tak się stało. *Nie pozwoli*, żeby tak się stało.

Westchnęła, albo przynajmniej spróbowała. Trudno było to zrobić z taśmą na ustach i nosem, który był tak spuchnięty, że ledwie mogła oddychać. Mimo to, to były wielkie słowa od małej damy, związanej w bagażniku. Przesunęła się niezgrabnie, ale nie było żadnego wygodnego sposobu, by leżeć zgniecioną w tej małej przestrzeni, z rękami związanymi za plecami. Przynajmniej mogli porwać ją w większym samochodzie. Jej głowa pulsowała, ramiona bolały i było tam coś twardego, co wbijało się w bok jej brzucha. Spróbowała poruszyć się jeszcze raz, ale twarda rzecz wciąż się wbijała... Sid zamarła. Twardą rzeczą była jej broń! Widocznie jej nie przeszukali, albo przynajmniej niezbyt dobrze. Ta świadomość uczyniła ją bardziej zdecydowaną niż kiedykolwiek, by uwolnić ręce, ale to nie stało się ani trochę łatwiejsze. Im więcej walczyła, tym głębiej plastik wydawał się zagłębiać w jej skórze.

Wydała sfrustrowany dźwięk zza grubej taśmy, a potem zmusiła się, żeby się uspokoić, myśleć racjonalnie. Jej broń była bezużyteczna, jeśli nie mogła do niej sięgnąć. Wciąż potrzebowała wolnych rąk, ale nie widziała żadnego rozwiązania, by się oswobodzić. Musiała myśleć mądrze, a to oznaczało zrobienie planów. Ostatecznie będą musieli otworzyć bagażnik i wyciągnąć ją stąd. Nawet jeśli planem było użycie jej, jako przynęty, musieli mieć miejsce do zwabienia Adena, miejsce lepsze od tego samochodu. Jednak nie było możliwości, żeby przewidzieć, gdzie to mogłoby być. Więc, jedyną rzeczą, jaką mogła zrobić w tej chwili, to być gotową do wykorzystania każdej nadarzającej się okazji. Wydawało się to być niezbyt możliwe, jednak to, co musiała teraz zrobić to odpocząć, wyłączyć myśli i zasnąć.

Powodzenia, pomyślała. Ale zamknęła oczy i skupiła się na rozluźnieniu jednego mięśnia na raz, czując opary narkotyku w swoim organizmie, pozwalając opanować się wyczerpaniu...

Obudziła się z drgnięciem, kiedy ktoś walnął w klapę bagażnika, zaskoczona, gdy zdała sobie sprawę, że faktycznie udało jej się zasnąć. Walenie się powtórzyło, tylko po to, żeby ją wystraszyć, pomyślała, ponieważ chwilę później w zamku zaskrobał klucz i pokrywa się otworzyła. Jej pierwszą reakcją było zdziwienie, że było prawie tak samo ciemno na zewnątrz bagażnika jak w jego środku. Musiała tkwić tutaj od całych godzin. Ale jej następną reakcją była czysta ulga, gdy zimne, świeże powietrze omyło jej twarz i wciągnęła głęboki oddech pozbawiony smrodu wyziewów i śmierci.

Jej ulga była krótkotrwała, kiedy jeden z dwóch spoglądających na nią mężczyzn, złapał jej ramię i wyciągnął z bagażnika, szarpiąc jej ramię i uderzając boleśnie jej kostkami o pewnego rodzaju hak do przyczepy na tylnym zderzaku samochodu. Jej nogi, zbyt długo podkurczone w małej przestrzeni, nie mogły jej utrzymać, gdy próbowała stać, ale jej porywacz nawet nie spróbował jej złapać. Pozwolił jej upuść na asfaltowy podjazd, a jej łokieć trzasnął o twardą powierzchnię. Jej okrzyk bólu został zdławiony przez taśmę wciąż przykrywającą jej usta, ale jednocześnie zauważyła, że taśma nie była już tak ciasna jak przedtem. Gorąco i stres od godzin spędzonych w małej przestrzeni zostawił ją spoconą, jej twarz była umazana łzami, a wszystko to razem połączone poluzowało trochę taśmę. Ta świadomość niewiele zrobiła, by ją uwolnić, ale w jakiś sposób sprawiła, że poczuła się lepiej. To dało jej nadzieję.

Mężczyzna jeszcze raz chwycił jej ramię i każdy mięsień wrzasnął na znak protestu, gdy z potknięciem się wyprostowała. Zamknęła oczy, odgradzając się od widoku swoich porywaczy, chcąc, by równie łatwo mogła odgradzić się od tego całego doświadczenia. Wszystko bolało, od jej spuchniętego nosa do prawej kostki i wszystko pomiędzy.

- Idź, suko. Nie będę cię niósł.

Sid po raz pierwszy naprawdę spojrzała na swoich strażników. Nie mogła być pewna – wszystko tak szybko się wydarzyło – ale również nie sądziła, żeby któryś z tej dwójki był wśród jej porywaczy dziś rano. Może dlatego to tak długo trwało. Może jeździli z nią w kółko, dopóki ci dwaj nie mogli jej przejąć. Albo może zaparkowali gdzieś, gdy spała. Albo, do diabła, może po prostu myliła się w tym, kto brał udział w jej oryginalnym porwaniu. Jednego była pewna... ktokolwiek stał za tym wszystkim, czekał na nią w małym drewnianym domu na końcu tego podjazdu.

Obróciła głową wkoło na tyle na ile mogła. Okolica była znajoma w sposób, który powiedział jej, że albo była tu wcześniej, albo, co było równie możliwe, była w podobnym do tego miejscu. Wyraźnie podupadłe domy były ściśnięte na niewielkiej powierzchni i otoczone przez budynki mieszkalne w jeszcze gorszym kształcie.

Samochody stały wzdłuż obu stron ulicy, niektóre na klockach, a wszystkie stare i mocno zużyte. Ulica była ciemna, rozświetlona przeważnie przez światło półksiężyca, latarnie uliczne były albo przestrzelone albo przepalone. I to ją uderzyło. To była ta sama dzielnica, gdzie obserwowała kilku handlarzy narkotyków Klemensa. Nie *ten* dom, ale było wystarczająco blisko, żeby to ją zmartwiło.

Jej porywacz przyłapał ją jak się ogląda i potrzęsął nią jak szmacianą lalką.

- Nie rozglądaj się po moim sąsiedztwie, suko. To miejsce nie ma z tobą nic wspólnego.

Czarne plamki pływały w jej oczach, ale Sid zwalczyła je, zdeterminowana pozostać świadoma. Musiała zobaczyć tak dużo jak mogła, by zaplanować swoją ucieczkę. Niektórzy ludzie mogli uważać myśli o ucieczce za śmieszne w jej obecnej sytuacji, ale to nie powstrzyma Sid. Sytuacja mogła się zmienić. Ludzie mogli stać się leniwi albo zbyt zadowoleni z siebie i dać jej okazję. Nie potrzebowała dużo. Chociaż, pomyślała marszcząc brwi, musiała *mieć* wolne ręce.

Ta myśl miała zgubny skutek i po raz pierwszy od czasu uprowadzenia, poczuła pełną wagę swojego kłopotliwego położenia. Jej ramiona opadły gwałtownie od przygnębienia. Jej porywacze zobaczyli to i roześmiali się, ciągnąc ją przez drzwi boczne i do domu.

Solidne drzwi i skomplikowany zamek potwierdziły, że to nie był zwykły dom, że prawdopodobnie był używana przez handlarzy narkotyków. Ale Sid nie mogła sobie wyobrazić, czego od niej chcą. Napisała artykuł albo dwa na temat subkultury narkotykowej w Chicago, ale to było więcej niż rok temu i historie nie przyciągnęły wystarczającej uwagi, by komukolwiek zaszkodzić, a jeszcze mniej sprawić prawdziwe szkody.

Kiedy popchnęli ją przez brudną kuchnię śmierdzącą spalonym tłuszczem i starymi śmieciami, naszła ją druga, mrożąca krew w żyłach myśl. Aden stał serce siatki niewolniczej, ale nie złapał jedyne go wampira, co do którego Sid miała absolutną pewność, że kierował całą sprawą. Carl Pinto. A handel niewolnikami Klemensa zawsze był blisko powiązany z jego handlem narkotykami.

Poczuła drzenie, które zaczęło się w jej żołądku i promieniowało na zewnątrz, wstrząsając całym jej ciałem zanim się skończył. Chciała przypisać to narkotynom, które jej podali, albo przeciążeniu adrenaliny, ale to był strach, czysty i wyraźny. Widziała, do czego zdolny był Pinto, jego okrucieństwo i bezduszność. Kobiety,

którymi handlował, były dla niego tylko mięsem. Przedmiotami do kupienia i sprzedania, a jeśli nie przynosiły zysku, były niszczone i wyrzucane.

- Tak, zgadza się, suko – powiedział jej porywacz, reagując na jej drżenie. – Facet nie może się już doczekać, kiedy się *tobą* zajmie.

Sid nie mogła odpowiedzieć na szyderstwo, nawet gdyby chciała, nie z taśmą wciąż przykrywającą jej usta. Jednak, tak naprawdę, była zbyt zajęta próbą utrzymania się na nogach, próbą wymyślenia scenariusza, który nie skończy się jej śmiercią albo odtransportowaniem, jako niewolnika. Była całkiem pewna, że raczej będzie martwa.

- Sidonie Reid – warknął ktoś i spojrzała w górę, żeby znaleźć samego wampira, którego tak się bała. Carl Pinto siedział w dużym, skórzanym fotelu, jedynym meblu w pokoju, który się nie rozpadał.

Sid przełknęła mocno, jej serce waliło tak mocno, że czuła je tak, jakby pełzało w górę jej gardła i musiało zostać zepchnięte tam, gdzie przynależało.

- Sprawiaś mi mnóstwo kłopotów, dziewczynko. Mnóstwo kłopotów – powtórzył w zamyśleniu, prawie tak jakby mówił do siebie. – Ale to nieważne. Teraz cię mam. – Kiwnął głową do strażnika trzymającego jej ramię i została pchnięta do przodu i na kolana, żeby musiała spojrzeć na Pinto, a taśma z jej ust została zerwana.

- Tak lepiej – powiedział, spoglądając na nią zimnymi oczami. – To miejsce, gdzie należysz, gdzie wy *wszyscy* należycie.

- My wszyscy – wychrypiała Sid, ignorując głos w swojej głowie, który kazał jej się zamknąć. Wiedziała, że tak byłoby mądrzej, jeśli jednak miała umrzeć, nie zamierzała odejść bez walki, nawet jeśli wszystko, czym miała walczyć, to były jej słowa. – Masz na myśli nas wszystkich ludzi, czy nas wszystkie kobiety? Masz problemy z kobietami, Pinto?

Zobaczyła jak wściekłość wypływa na jego twarz sekundy przed tym jak pochylił się i spoliczkował ją wystarczająco mocno, że okręcił nią i rzucił na podłogę. Użył otwartej ręki, co było jedynym powodem, że wciąż żyła. Był wampirem. Musiała o tym pamiętać. Jego siła była kilkakrotnie większa niż ta ludzka. Przypadkowe klepięcie mogło złamać jej szczękę. A to nie był żadne przypadkowe klepięcie. Wciąż dzwoniło jej w uszach i miała trudności z wyraźnym widzeniem.

- Uważaj na buzię, dziwko, albo znajdę dla twoich ust lepszy użytek.

Sid leżała na podłodze, mrugając, próbując podnieść się z energią, z pragnieniem, zmuszając się do wyprostowania, do skonfrontowania się z tym potworem z jakąkolwiek godnością, jaka jej została.

- Wstawaj – zażądał Pinto.

Sid zrobiła wysiłek, ale dzisiaj została uderzona już dwa razy, w obu przypadkach wystarczająco mocno, by zobaczyć gwiazdy, i więcej czasu zabrało jej dojście do siebie. A to, że jej ręce były wciąż związane za jej plecami, również tego nie ułatwiało. Zrobiła widowisko próbując podnieść się z podłogi i prawie jej się udawało zanim przewracała się na bok, niezdolna do podparcia się ze związanymi rękami.

- Podoba mi się oglądać cię w tym stanie – powiedział Pinto, chichocząc. – Bogata suka Sidonie Reid pełzająca po podłodze.

Sid poczuła solidny ciężar jego obutej stopy przy swoim boku, wbijający się w jej żebra na tyle mocno, że bolało, gdy poruszał nią w tę i z powrotem, prawie bezmyślnie.

- Gdzie teraz są pieniądze twojego tatusia, suko? To nie był mój pomysł, żeby pozwolić ci żyć, wiesz. To był Klemens. Nie chciał potrząsnąć bogatą klasą. Są gotowi ignorować prawie wszystko pod warunkiem, że żaden z nich nie zostanie skrzywdzony. Jednak pozwolił mi, zając się tą twoją małą przyjaciółką dziwką. Jak jej było na imię... – Jego głos zamilkł, jakby próbował sobie przypomnieć.

Sid wiedziała, że gra z nią, ale nie mogła nic na to poradzić. Nie chciała imienia Janey na wargach tego potwora.

- Janey – powiedziała, wstrząśnięta surowym brzmieniem swojego własnego głosu. – Miała na imię Janey i ty ją zabiłeś.

- To jednak cię nie powstrzymało, prawda? Wciąż przychodziłaś i przychodziłaś, a Klemens nadal nie pozwalał mi cię zabić.

Usłyszała pisk skóry, gdy wstał z fotela, szuranie butów na wytartym dywanie, a potem przykucnął tuż obok niej, okrutne oczy wpatrywały się w nią z twarzy, która była zbyt przystojna, żeby być taka zła.

- Ale teraz Klemens nie żyje, księżniczko. I jesteś cała moja.

Sid wychrypiała cichy protest, a on się roześmiał.

- Coś ci powiem. Zamierzam zrobić ci przysługę. Tak cholernie troszczysz się o moich niewolników, że równie dobrze możesz kurwa do nich dołączyć. Jesteś trochę

starsza niż mój zwykły towar, ale te rude włosy są coś warte i jesteś biała. To zawsze jest atut sprzedaży. Przyniesiesz miłą cenę.

Sid widziała nadchodzący kopniak, ale nic nie mogła zrobić, żeby zatrzymać jego but zanim uderzył w jej żebra. Zassała wstrząśnięty oddech i wiedziała, że złamał żebro albo dwa.

- Ty – powiedział nad jej głową. – Zajmij się nią. Wiesz, co robić.

- Wstawaj – rozkazał jej strażnik. Złapał jedno z jej skrępowanych ramion i podciągnął ją na nogi.

Sid niemal krzyknęła z bólu, ale przygryzła język, żeby powstrzymać dźwięk od wydobywania się z jej ust. Nie chciała dać mu satysfakcji z tego, że zadał jej ból.

Zanim strażnik wyciągnął ją powłócząc nogami z pokoju, Pinot odezwał się zza niej.

- Przetnij więzy na jej rękach zanim zamkniesz drzwi na klucz. Nie chcę uszkodzić towaru jeszcze bardziej niż to jest konieczne, ale upewnij się, że nie będzie się ruszała.

Strażnik burknął twierdząco, wyciągnął pęk kluczy z kieszeni i otworzył jedne z drzwi od sypialni. Kilka kobiet było już w środku i spojrzały, kiedy drzwi się otworzyły, ich twarze nosiły identyczny wyraz strachu. Sid miała dość czasu, by zdać sobie sprawę z ich obecności zanim została mocno popchnięta, ledwie dając radę uchronić twarz zanim upadła na podłogę. Strażnik prychnął śmiechem, gdy uklęknął obok niej, jedna ciężka ręka chwyciła jej udo, szczypiąc je, jakby sprawdzał jego delikatność. Spróbowała odtoczyć się od niego, czując coś bliskiego przerażenia na myśl o tym, że mógłby ją zgwałcić, wiedząc, że będzie walczyła wszystkim, co miała, by go powstrzymać, i wiedząc, że to może nie wystarczyć. Strażnik uśmiechnął się, jakby jej żalosne wysiłki go rozśmieszyły. Przewrócił ją na brzuch, przydusił jej twarz do szorstkiego dywanu i przytrzymał ją kolanem pośrodku jej pleców. Poczowała szarpnięcie na skrępowanych nadgarstkach, a potem, po trzasku przeciętego plastiku, jej ręce nagle były wolne.

Sid nie mogła zapobiec okrzykowi cierpienia, gdy krew napłynęła do jej rąk i palców, gdy nadwyrężone mięśnie walczyły o powrót do ich właściwej konfiguracji. Leżała na boku, sapiąc po oddech, jej obolałe ręce zawinęły się opiekuńczo wokół jej klatki piersiowej, jej całe ciało wrzeszczało od bólu. Ale pomimo tego wszystkiego, przez jej organizm przelał się nagły przypływ adrenaliny, sprawiając, że jej serce zabiło z tryumfem.

Miała swoją broń. I jej ręce w końcu były wolne. Sprawy szły ku lepszemu.

Zanim drzwi windy otworzyły się na hol, Aden wyczuł więcej krwi. To nie było podobne do rzezi, jaka przywitała go na górze. To był jeden człowiek. Wiedział o tym zanim zobaczył policję zebraną wokół ciała odzwiernego w jego ciemnoniebieskiej marynarce. Ludzie roili się na miejscu przestępstwa, technicy zbierali każdy ślad dowodów, jakie mogli znaleźć. To im nie pomoże, pomyślał Aden. Którykolwiek wampir wprowadził to w ruch, dopilnował, żeby nikt nie przeżył, by zeznawać w sprawie tego wydarzenia.

- Pan Aden? – Ludzki mężczyzna, mający na sobie garnitur kosztujący mniej niż koszula i krawat Adena, podszedł do niego ostrożnie. Na krótką chwilę spotkał się oczami z Adenem zanim szybko odwrócił wzrok. Wielu ludzi wierzyło, że wampir może wpływać na umysł tylko wtedy, gdy spotka się oczami z daną osobą. To mogła być prawda przy pomniejszych wampirach, takich, które potrzebowały kontaktu, by zwiększyć swoją kontrolę. Ale z pewnością to nie było prawdziwe u takich z mocą i umiejętnościami Adena. Jednak nie poprawił detektywa. Błędna wiara dobrze służyła interesom wampirów.

- Jestem Aden – przyznał, przyglądając się miejscu zbrodni. – Jak zginął? – zapytał, chociaż już wiedział. Mógł poczuć zapach prochu.

Detektyw nie odpowiedział na pytanie, tylko zamiast tego postawił swoje własne, mając zamiar przejąć kontrolę nad rozmową.

- Gdzie pan był między dziesiątą, a południem dziś rano?

Aden posłał człowiekowi cierpliwe spojrzenie.

- Jestem wampirem, detektywie...

- Trevisani – dopowiedział mężczyzna.

- Detektywie Trevisani. Zapewniam cię, że ja i mój personel byliśmy całkiem niezdolni do wstania z naszych łóżek, kiedy to się stało. – Mógł wyczuć narastające napięcie Bastiena, jego agresja gotowała się tuż pod powierzchnią, zwiększoną przez krew tutaj i na górze, i przez to, co przyjął, jako groźbę do swojego Pana. Był dobrym

zastępcą, zdyscyplinowanym i wysoko wykwalifikowanym. Ale ponieważ najechano na teren jego Pana, kiedy spali niczego nieświadomi tylko kilkanaście metrów dalej, i teraz przy tym człowieku policjancie oskarżającego Adena o przestępstwo... to wystarczyło, by nadwyrężyć samokontrolę najbardziej powściągliwego wampira.

Na jego plus, Trevisani miał na tyle przyzwoitości, żeby wyglądać na speszzonego po swojej gafie. Najwyraźniej, to nie wampir zabił odźwiernego. Co nie znaczyło, że to nie wampir za tym się krył, a dobry detektyw był zarówno wystarczająco bystry, by to wiedzieć, jak i wystarczająco pewny siebie, by nie zostać zastraszonym przez jego początkowy błąd.

- Racja – powiedział, kiwając głową. – Ale posiada pan dwa górne piętra tego budynku.

- Tak.

- A moje źródła mówią mi, że w tym tygodniu w mieście jest jakieś wielkie spotkanie wampirów.

Tak, to było interesujące, pomyślał Aden. Rada Wampirów nie bardzo zachowywała dyskrecję w ich sprawach. To byłoby niemożliwe biorąc pod uwagę wyraźną ilość uczestników zatrzymujących się w mieście, nie wspominając o samej gali, która przyciągnęła jakąś uwagę. Ale komentarz detektywa sprawił, że Aden podejrzewał, że to przekroczyło zwykłą ciekawość, że być może policja chicagowska miała szpiegów w wampirzym społeczeństwie w tym mieście. Musi to zapamiętać, kiedy zostanie Panem Środkowego Zachodu.

- To prawda – odparł Aden, zgadzając się bez dostarczania szczegółów.

Trevisani chrząknął.

- Myślę, że być może ten atak miał coś wspólnego z panem osobiście.

- To nie wampiry to zrobiły – powiedział śmiało Aden. – To najwyraźniej zdarzyło się w pełnym świetle...

- To mogła być grupa zabójców zatrudniona przez wampira – przerwał Trevisani, by powiedzieć.

Aden uśmiechnął się cierpliwie.

- Tak jak mówiłem... wampiry nie atakują siebie nawzajem za dnia. To jest zakazane zwyczajowo, a reperkusje dla jakiegokolwiek wampira, który się na to ośmieli, będą znaczne.

- Więc, kto pana tak nienawidzi, żeby zapłacić tę cenę?

Aden parsknął pozbawionym humoru śmiechem.

- Mam wielu wrogów, detektywie, ale nie sądzę, żeby to zostało wycelowane we mnie. Nie było żadnej próby naruszenia mojego bezpieczeństwa.

- Winda była otwarta, gdy tu przyjechaliśmy, a w środku była krew.

Aden nic na to nie odpowiedział. To nie było postawione, jako pytanie, a zawsze lepiej było, gdy miałeś do czynienia z jakimkolwiek rodzajem władzy, nie wrywać się dobrowolnie z informacjami. Poza tym, co mógł powiedzieć? Że nikogo nie potrzebował, by mu powiedział, że tam była krew, że sam mógł ją poczuć? Wątpił, żeby detektyw uznał to za uspokajające.

Trevisani czekał, studiując twarz Adena dla jakiegokolwiek oznaki winy. Aden odwzajemniał się nieugiętym spojrzeniem. Stawał naprzeciw dużo bardziej niebezpiecznych przeciwników niż ten ludzki detektyw.

- W porządku – przyznał Trevisani. – Już tu skończyliśmy. – Skinął na dwóch ludzi, chowających ciało do czarnego worka i zapinających go. – Ten budynek jest współwłasnością, prawda? Pewnie będziecie chcieli zatrudnić specjalny zespół do uprzątnięcia tego. Jeśli zadzwonisz do dzielnicy, mogą dać ci skierowanie. – Schował mały bloczek do notatek i pióro. – Tymczasem, będę potrzebował kontaktu do ciebie w przypadku, gdyby coś się pojawiło.

Aden sięgnął do kieszeni marynarki i wręczył jedną ze swoich wizytówek.

Detektyw przeczytał ją uważnie, a potem kiwnął głową w akceptacji, nie rozumiejąc, że jego myśli już nie były jego własnymi, że Aden powoli, dyskretnie, dostał się do umysłu detektywa.

- Przyślę ci kopię mojego raportu jutro rano – powiedział Trevisani. – Jednak muszę powiedzieć, że moje przeczucie mówi mi, że to była zbrodnia z nienawiści. Masz szczęście, że nie weszli na górę.

Aden pohamował swój uśmiech. Detektyw dowiedział, że ma całkiem silną wolę, ale Aden przypuszczał, że to musiało być spodziewane biorąc po uwagę jego pracę. Wyzwanie, jak zawsze, było przejęciem władzy nad umysłem człowieka bez wyczucia

przez niego wtargnięcia. Mógłby osiągnąć taki sam wynik o wiele szybciej, gdyby nie troszczył się o zostawianie umysłu nietkniętego.

Zwykle, Aden cieszyłby się z wyzwania manipulacji człowiekiem o tak silnej woli, ale dziś wieczorem całą jego znaczną samokontrolę zabierało mu powstrzymywanie swojego zniecierpliwienia. Nie chciał tu być i wymieniać słowa z ludzkim policyjnym detektywem. Chciał być na zewnątrz i polować na kogokolwiek, kto był tak bezczelny, by zaatakować legowisko Adena w ciągu dnia, i tak głupi, że zostawił za sobą ciała, które znalazły ludzkie władze. I nie tylko Aden ruszy za inicjatorem za to, co zrobił, cała Rada Wampirów go zmiażdży.

- Jeszcze porozmawiamy, detektywie Trevisani – powiedział Aden, a potem wycofał się z jego umysłu, gdy człowiek zbierał swoją pozostałą jeszcze załogę i wypchnął ich za drzwi. Aden pozwolił swojej mocy wypełnić lobby, popychając ludzi do zrobienia tego, co już mówił im mózg. Otrząsnąć się z tego piekła tak szybko jak to możliwe.

- W porządku – powiedział, patrząc jak ostatni z ludzi ruszył się z miejsca. – Bastien, zamknij te drzwi, dopóki nie zdobędziemy strażnika do lobby. Niech będzie dwóch strażników i upewnij się, że będą odpowiednio uzbrojeni i wyszkoleni. I zadzwoń...

Zatrzymał się, gdy otworzyła się za nim winda, i do lobby wpłynęła reszta jego wampirów, zajmując wokół niego pozycje, dopóki nie utworzyli obronnego kwadratu. Nawet będąc świadomi, że Aden jest o wiele bardziej potężny niż oni wszyscy razem wzięci, byli gotowi go bronić. Więź między Panem i jego dziećmi znała tylko jeden powód, jeden instynkt.

- Trav, czy ekipa sprzątająca już jedzie?

- Tak, mój panie. Powinni tu być lada chwila.

- Co z nagraniem wideo?

- Jeden człowiek strzelił, reszta weszła potem. Wszyscy byli zamaskowani.

- Cholera. W porządku. Bastien, potrzebujemy... – Uwaga Adena została przyciągnięta do głównych drzwi, gdzie wampir z wybałuszonymi oczami szarpał za dużą mosiężną klamkę i zmarszczył brwi, kiedy nie chciały się otworzyć. Podniósł oczy, by znaleźć wpatrującego się w niego Adena, i jego oczy stały się jeszcze szersze.

- Rozpoznajecie go? – zapytał Aden nikogo określonego.

Bastien wpatrywał się w ich gościa.

- Goodwin coś tam. Jeden z ludzi Silas.

- Goodwin Pierce – uzupełnił Travis, otwarcie stając między Adena, a drzwi główne. – Stosunkowo nisko w hierarchii Silas i najwyraźniej, dziś wieczorem, jej goniec.

- Albo jej ofiara – warknął Kage. – Powiedz słowo, mój panie, a sami wyślemy jej wiadomość. To musiała być Silas, która zabrała Sid. Już raz próbowała i jej się nie udało.

Aden był skłonny się zgodzić, ale nie pomogłoby zabicie posłańca.

- Wpuść go.

Freddy i Kage ruszyli, by stanąć przy frontowych drzwiach. Freddy obejrzał się na krótko, a potem odkluczył drzwi i pociągnął, natychmiast łapiąc Goodwina i rzucając go na kolana.

Aden przyglądał się młodemu wampirowi. A z pewnością był *młody*, nie więcej niż dziesięć lat do przemiany, jak już. Albo Silas naprawdę nie dbała o to, czy wróci z tej misji żywy, albo wybrała go właśnie dlatego, że był tak nieszkodliwy, iż nikomu nie chciałoby się go zabić.

Jedno było pewne, wampir nie wiedział, w co wdepnął. Jego nozdrza rozszerzyły się na zapach krwi, jego źrenice były tak rozszerzone od strachu, że jego oczy były niemal całe czarne. Nawet nie wydawał się być świadomy faktu, że jego kły się wysunęły, w agresywnej postawie, która prawie zawsze była gwarantowanym wyrokiem śmierci przed tak potężnym wampirem, jakim był Aden.

Aden wyszedł do przodu zza Trávisa i Bastiena. Noc, kiedy będzie musiał być chroniony przed takim *Goodwinem*, będzie nocą, kiedy *sam* się zabije.

- Kto cię przysłał? – zażądał odpowiedzi.

Goodwin drgnął, tracąc te niewiele koloru, jaki miał, gdy wpatrywał się w Adena. Otworzył usta, jakby chciał coś powiedzieć, a potem chyba uświadomił sobie, że zawadzają mu kły. Cofnął kły z grymasem koncentracji i spróbował jeszcze raz.

- Przysłała mnie Pani Silas, mój panie – powiedział poważnie. – Chciała, żebym ci to dał.

Sięgnął do marynarki i natychmiast został złapany przez Freddiego, który unieruchomił go zanim mógł pokazać cokolwiek, po co sięgał. Freddy, który był dwa razy większy niż Goodwin, trzymał go zamkniętego w dławiącym uścisku, podczas gdy Kage ostrożnie odsunął marynarkę posłańca i wydobył zrolowany pergamin.

- To jest wiadomość, mój panie – wysapał Goodwin. – Nic więcej.

- Przynies to tu. I nie zabijaj go, Freddy – dodał, rozbawiony rezygnacją na twarzy swojego wampira, pomimo ich ponurej sytuacji. – Zobaczmy, co Silas ma nam do powiedzenia.

Aden wziął zwój od Kage'a i musiał zwalczyć pragnienie upuszczenia go ze wstrętem. Jego warga się wykręciła i poczuł się brudny w chwili, gdy tego dotknął. Podniósł wzrok i znalazł patrzącego na niego Kage'a.

- Co to jest, mój panie? Nigdy wcześniej nie czułem czegoś takiego.

- Ludzka skóra – warknął Aden, zwracając groźne spojrzenie na tego nieszczęśnika Goodwina, który tylko pisnął w zaprzeczeniu. Zmuszając się do rozwinięcia tej rzeczy, Aden zobaczył, że to jest oficjalne wyzwanie. Napisane odręcznie w dawnym stylu, przy użyciu ludzkiej krwi i skóry dla przekazania wiadomości.

- Co ta suka, do cholery, sobie myśli? – warknął. – Nie jest aż tak stara, żeby żyć w czasach, kiedy robiliśmy tego rodzaju bzdury.

Goodwin nie odezwał się w obliczu oszczerstwa Aden przeciwko charakterowi jego pani, udowadniając, że był mądrzejszy niż wskazało na to jego obecne kłopotliwe położenie.

- Silas wyzywa mnie na pojedynek – wyjaśnił swoim wampirom. – Nic zaskakującego – dodał, ale potem zmarszczył brwi. Wyzwanie było wystarczająco jasne, pomimo archaicznego dostarczenia. Nie było żadnej wzmianki o Sidonie, ale przecież, oczywista grą będzie wykorzystanie Sidonie, jako niespodziewanej broni w odpowiednim czasie, skłaniając Adena do poddania się podczas wyzwania, żeby uratować życie jego kochanki.

Lecz ta strategia zdołałaby zostawić nieszczęśliwego Adena żywego, by wyzwiał Silas innym razem. To było coś, co tylko zrobiliby głupiec. A przy wszystkich jej wadach, Silas nie była tak dużym głupcem.

- Panie? – odezwał się cicho Bastien, wyraźnie podążając za zmartwionym kierunkiem myśli Adena.

- Coś tu się nie zgadza – powiedział Aden. – Rada Wampirów nie wybaczy tego pokazu. Silas powinna to wiedzieć. Więc, co przez to zyskuje?

- Nie sądzisz, żeby to była Silas – wyczuł Bastien.

- Nie wiem. Zabranie Sidonie jest tego rodzaju rzeczą, którą by zrobiła, ale ten publiczny bałagan... nie wiem.

- Ale są wyraźnie połączone.

- Tak by się wydawało – zgodził się Aden.

- Czyżby Silas miała nadzieję, że odpuścisz pojedynek ścigając Sidonie zamiast spotkać się nią dziś wieczorem?

- Może. Z drugiej strony, co mnie powstrzymuje od szybkiego zabicia jej, a potem poszukania Sidonie?

- Może jej zamiarem jest rozdzielenie twoich sił. Wie, że masz nas tylko czterech. Jeśli wyślesz jednego albo więcej z nas za Sid, staniesz naprzeciw niej bez pełnego wsparcia.

- Przypuszczamy, że to Silas zabrała Sidonie. A co jeśli nie? A co, jeśli to jest tylko zbieg okoliczności?

- Nie sądzę, żebym wierzył w taki zbieg okoliczności.

Aden zmarszczył brwi. Również nie uwierzyłby w taką rzecz przed dzisiejszym wieczorem. Ale co, jeśli Silas *nie* stała za tym porwaniem? W takim razie, gdzie do diabła była Sidonie? Jego szczęka się zacisnęła, jego przeczucie kazało mu rzucić to wszystko i ścigać ją. Pieprzyć Silas, pieprzyć cholerną Radę i ich zasady. Ale potem jego spojrzenie przemknęło po holu, dotykając każdego po kolei z jego wampirzych dzieci. Co do jednego, byli całkowicie mu lojalni, a oni powierzyli mu splecenie tej lojalności opieką nad ich żywotami. Jeśli Aden przegra wyzwanie z Silas, czy to przez zrzeczenie się czy słabość, jego dzieci ucierpią pierwsze, może nawet zginą.

Ale jeszcze więcej niż to, miał obowiązek względem większej wampirzej społeczności, by utrzymać dyskrecję, która pozwalała żyć im spokojnie wśród ludzi. Co oznaczało dogadanie się z ludzką policją nad krwawym widowiskiem, które ktoś zostawił w jego holu. To właśnie znaczyło być wampirzym panem. To nie było bogactwo czy prestiż, mimo że były miłe. Ale w swej istocie, bycie panem oznaczało dbanie o tych, których życia zostały mu powierzone. I chociaż trudno mu było to zaakceptować, to więcej żyć niż tylko Sidonie było zagrożonych dziś wieczorem.

Ktokolwiek zabrał Sidonie zrobił to z powodów, by objęły także jego. Był tego całkiem pewny. Zabrali ją z *jego* twierdzy – śmiały ruch, by się pokazać. Gdyby siłą stojącą za porwaniem okazała się być Silas, w takim razie umrze dziś wieczorem i Sidonie będzie bezpieczna. Ale co, jeśli to nie była Silas? Westchnął smutno. W takim razie ktokolwiek to był, wkrótce się z nim skontaktuje, a w międzyczasie będą utrzymywali Sidonie żywą. To był zły interes, ale jedyny, jaki miał.

Jego uwaga została przyciągnięta do czarnej furgonetki, która zatrzymała się przed frontem.

- Trav?

- To wampirza ekipa sprzątająca, mój panie – potwierdził Travis.

- W porządku, niech to załatwią i miejsce na górze. Freddy, chcę, żebyś sięgnął do naszych lokalnych źródeł, każdego, kogo znamy. Jeśli ktokolwiek ma wiadomości o miejscu pobytu Sidonie, chcę o tym wiedzieć, nieważne jak wątpliwa to będzie informacja. W międzyczasie, musimy zetrzeć to bagno, które ktoś zostawił na naszym progu. Silas może nie dbać o stworzenie widowiska dla naszych spraw, ale ja muszę.

- A kiedy z tym skończymy... zabiję Silas i sprowadzę Sidonie do domu.

Rozdział 18

Zrobiło się późno zanim Aden skończył sprzątać bałagan, jaki zostawili zabójcy, chociaż większa część jego osobistego zaangażowania polegała na wycieraniu wspomnień i kontaktach z policją. Najwyraźniej wuj odźwiernego był wysoko w policyjnym łańcuchu dowodzenia. Zrobił straszne piekło detektywowi Trevisani i nalegał na osobisty wywiad z Adenem. Początkowym żądaniem było osobiste wstawienie się Adena na posterunku, któremu wprost odmówił. Próbowali zwykłych pogróżek, grozili aresztowaniem, ale Aden znał swoje prawa i, co ważniejsze, swoją moc. Niech tylko spróbują go aresztować. Nie zrobią nawet dwóch kroków w budynku, a już zapomną, po co przyszli. Ostatecznie wuj zgodził się na swoją własną wizytę na miejscu przestępstwa, które Aden był więcej niż skłonny udostępnić.

Ale zanim wuj odjechał z odpowiednio zmienionymi myślami, Aden kipiał. Silas, albo ktokolwiek, kto stworzył to bagno, był tak pochłonięty swoimi własnymi potrzebami, że zlekceważył jedną z głównych zasad społeczeństwa wampirów. Wampiry nie odjechałyby zostawiając stertę ciał, by zostały znalezione przez ludzkie władze, nawet nie pod postacią ludzkiej przemocy. Tylko szybkie działanie Adena i jego ludzi zapewniło, że śmierć odźwiernego nie miała żadnego powiązania z interesami wampirów. Rezydowanie Adena w budynku było niczym więcej jak tylko zbiegiem okoliczności, a policja została przekonana, że on i jego ludzie byli niewinni i nie mieli żadnej szczególnej wiedzy na temat tragedii tego dnia.

Jeśli jednak Adenowi *nie* powiodłoby się uprzątnięcie katastrofy na piątym piętrze zanim policja by coś zwęszyła, gdyby na czas nie skierował detektywa Trevisani, by pokierował śledztwem według pożądanej ścieżki, to dopiero mogło okazać się fatalne. Nie tylko dla Adena, ale dla wszystkich wampirów, zwłaszcza biorąc pod uwagę wysoko postawionych gości przybyłych do miasta na terytorialne wyzwanie.

Ale przecież to właśnie mogło być celem Silas. Nigdy nie była tą, która ryzykowałaby swoje własne życie, kiedy można było poświęcić życie kogoś innego. Niczym nie różniła się od tych innych kobiet w życiu Adena zanim stał się Wampirem. Zawsze skłonna pozwolić mu krwawić, żeby zapewnić sobie własne bezpieczeństwo i wygodę. To nie miało sugerować, że kobiety nie próbowały wykorzystać go, odkąd został odmieniony, tyle tylko, że im się nie powiodło. Jedynym wyjątkiem, w długim

życiu gorzkich doświadczeń z kobietami, była Sidonie, a teraz ktoś groził, że ją zabije. Wizja Adena wypełniła się krwią, gdy myślał o bólu, jaki będą cierpieć jej porywacze, gdy ich dopadnie.

Pierwszym krokiem w kierunku tego celu było spotkanie z Silas. Dwa SUV-y Adena zatrzymały się przed magazynem koło Rzeki Chicago, gdzie Silas ustaliła oficjalne wyzwanie. Budynek wydawał się być porzucony, jego ceglane mury były ospowate i szerniały od wieku, okna stare i grube, brudne, gdy odbijało się w nich dalekie światło ubywającego półksiężyca.

Wiele budynków w tym obszarze były oznaczone statusem zabytku historycznego, świetlanym wspomnieniem poprzedniego wieku. Przykre, że ten magazyn nie był jednym z nich. Był wyraźnie opuszczony, chociaż na tę szczególną noc, była tam spora ilość skupionych wewnątrz wampirów. Aden zastanawiał się, czy Silas kupiła budynek dla swojego własnego użytku na czas wyzwania, czy po prostu zajęła go. Było również możliwe, że to był jeden ze starych budynków Klemensa, a ponieważ Silas była blisko z Klemensem, to mogła coś wiedzieć na temat jego własności. Jeśli *należał* do Klemensa, będzie Adena przed końcem nocy, wraz ze wszystkim innym, co należało do Klemensa. Zakładając, że nadal będzie stał po tym jak Aden zabije Silas.

Teren wokół budynku był dziwnie przystosowany do dzisiejszych działań. Ulice były ciemne i wąskie, tylko z kilkoma latarniami wzdłuż rzeki więcej niż przecnicę dalej. Na pierwszy rzut oka wydawał się być opuszczony, ale tak nie było. W cieniach chowali się ludzie, ludzkie drapieżniki przyciągnięte przez niespodziewaną aktywność i drogie pojazdy, które były nie na miejscu w tych ciemnych ulicach w środku niedzielnej nocy.

Travis i Kage wysiedli z pierwszego pojazdu i natychmiast podeszli do SUV-a Adena, zajmując pozycje z przodu i tyłu. Na przednich siedzeniach, Freddy i Bastien otworzyli jednocześnie swoje drzwi i dołączyli do nich, zostawiając Adena samego, dopóki Bastien nie cofnął się, by otworzyć jego drzwi.

Aden wysunął się z SUV-a, stanął na chwilę nieruchomo przyglądając się okolicznym budynkom, alejkom i ulicom. Jego moc się zwiększyła, buzując na krawędzi jego gniewu, ciemny granat jego oczu świecił spod półprzymkniętych powiek. Wyczuł zwiększoną agresję ludzkich widzów na tę inwazję na ich terenie, czuł ich szok, kiedy jego moc sięgnęła niczym fizyczna rzecz, tocząc się jak fala energii, która uderzyła w każdego z nich, wpychając ich z powrotem do cieni. Uśmiechnął się ponuro na dźwięk ich serc bijących z niespotykanym strachem, na słodko pachnące fale strachu napływające od nich, gdy umykali. Tej nocy nie byli drapieżnikami, byli ofiarami.

Aden odwrócił się plecami, wyrzucając ludzi ze swojego umysłu, i przyjrzał się staremu magazynowi. Poza ich, nie było tam żadnych pojazdów od frontu i żadnych innych pojazdów na widoku, tylko kilka starych samochodów zaparkowanych wzdłuż krawężnika, a żadnego z nich na pewno nie używałaby Silas. Była zbyt próżna, by mierzyć tak nisko, nawet dla celów podstępny. Musiała przyjechać wcześniej. Przecież to był jej wybór pola bitwy, więc chciała przygotować go najlepiej do swoich potrzeb, rozlokować swoich ludzi. Nie miał złudzeń, że czymkolwiek było to spotkanie, miało być pułapką. Tak jak przypuszczał.

Wiedział również, że pułapką nie będzie wybuch, ponieważ bez wątplenia Silas i jej sługusi byli w środku magazynu. Obecność tylu wampirów była tak samo niemożliwa do ukrycia, jak do przegapienia. Brzęczeli jak zepsuta świetlówka wewnątrz jego czaszki, a gdyby się skoncentrował, mógłby wykryć Silas brzęczącą głośniejszą niż którykolwiek z nich. Tym razem z pewnością tam była.

Rozejrzał się po czterech wampirach, których przyprowadził ze sobą. Byli ubrani tak jak on, w czerń – T-shirty z długim rękawem, spodnie bojówki wetknięte w wysokie wiązane buty. Freddy i Kage byli uzbrojeni konwencjonalnie, ale dodatkowo mieli pistolety maszynowe Heckler & Koch MP5 z łatwym dostępem w każdym z samochodów. Niczym typowym nie było brać ludzkiej broni na walkę wyzwania; od walczących oczekiwano, że będą polegali na swoich wampirzych umiejętnościach i niczym więcej. Ale Aden nie ufał Silas. Dzięki całej tej staromodnej formalności z wypisanym krwią pergaminem, dowiodła swojej gotowości grania nieczysto na każdym kroku. Zaraz tej pierwszej nocy nastąpił atak Stiga Lakanena, kiedy to Silas sprowokowała znacznie słabszego Stiga do ścigania Adena, chociaż wiedziała, że mu się nie powiedzie. Potem, pracowała z profesorem Dresner, by wkręcić Sidonie do obozu Adena, wykorzystując ją, by przygotować zasadzkę w klubie – zasadzkę, z której Silas umknęła, zostawiając swoich sługusów, by się wykrwawili i zginęli za nią. I teraz ona prawdopodobnie wzięła Sidonie na zakładnika, prawdopodobnie mając nadzieję, że zmusi Adena szantażem do oddania walki. Jakby był zbyt głupi, by zrozumieć, że i tak by go zabiła jak tylko odwróci się do niej plecami.

Nie, ten Aden nie miał żadnego zamiaru oddawać czegokolwiek Silas.

Terytorialne wyzwania powinny być przeprowadzane jeden na jednego, wampir przeciwko wampirowi. Te małostkowe kłótnie, w które wplątana jest Silas – wykorzystując ludzi jako narzędzia, pozwalając zginąć innym zamiast niej – tylko podkreślała jej słabość. Słabość, która pograży Środkowy Zachód w chaosie, gdyby

została panią, gdy wampir za wampirem będzie wyzwał ją wewnątrz i z zewnątrz, skubiąc po trochę terytorium, odłamując kawałki aż będzie podzielony i podatny.

Tak się nie stanie. Nawet jeśli Aden nie był pewny swojej przewagi, pewny swoich umiejętności zniszczenia Silas i każdego innego rywala, wiedział, że Raphael nigdy nie da Silas zgody do rządzenia. Pan Zachodu, jako pierwszy, by ją zgładził, pozwalając Lucasowi nadal trzymać terytorium, dopóki nie pojawi się bardziej odpowiedni kandydat. Prawdopodobnie jako jedyny wśród pretendentów, Aden nie miał złudzeń, co do roli Raphaela w wybraniu następcy Klemensa, ani jego bezwzględnej gotowości do zrobienia czegokolwiek, co potrzebne było do zabezpieczenia jego wizji Północnej Ameryki. A teraz, kiedy Aden rozumiał groźbę z Europy, całkowicie objął tę wizję i chciał widzieć, że Środkowy Zachód będzie tego częścią.

Silas najwyraźniej nic z tego nie rozumiała – ani wiszącej groźby ani już z pewnością roli Raphaela w decydowaniu, kto miał rządzić. I ona po prostu najwyraźniej łudziła się wierząc, że może wygrać. Czy to dlatego, że Klemens ją faworyzował, pozwalając jej myśleć, że to raczej jej własna moc niż jego, napędza jej wzrost na drabinie społecznej, czy po prostu była tak głupia, Aden nie wiedział. Ale wiedział, że jednym z powodów, dla którego pozostała lojalna Klemensowi było to, że pozwalał jej rozgrywać jej okrutne gierki, pozwalał brać słabsze wampiry i dręczyć je, zabijać ludzi dla zabawy. Nie szkodziło, że Klemens przysiągł chronić te same wampiry, które Silas dręczyła, albo że rodził niestabilność pozwalając jej polować na ludzi. Zmarły już wampirzy pan prawdopodobnie uważał jej gierki za zabawne. Nie było rzadkie u wampirzych dzieci, że były odbiciami swojego pana. A Klemens był jednym chorym, pierdolonym wampirem.

Niezależnie od tego, dlaczego Silas szła drogą, którą szła, dla niej było za późno. Gdyby od razu przyszła do Adena, gdyby odsunęła się na bok w uznaniu jego większej mocy i przysięgła swoją lojalność, nagrodziłby ją, nawet dał jej na własność miasto. Nie duże miasto, ale coś przynoszącego odpowiednie zyski.

Ale po tym wszystkim, co się wydarzyło, nie spuściłby już jej z oka, a nie lubił jej na tyle, by trzymać ją na widoku. Gdyby w tej chwili wyszła przez te drzwi i przyszła do niego na kolanach, to tylko uczyniłoby to bardziej dogodnym, by odrąbać jej głowę.

Aden ostatni raz sprawdził swoje wampiry, otrzymując szybkie kiwnięcie od Bastiena. Zebrawszy siłę, wysłał falę mocy, przeszukując magazynu, chcąc dokładnie wiedzieć, co czeka na nich w środku. Działając przewidywalnie, Silas sprowadziła tak wielu swoich sługusów, że trudno było dokładnie policzyć. Nawet nie próbował tego robić. To nie było warte zużywania energii.

- Sprowadziła więcej niż z łatwością mogę policzyć, więc trzymać się blisko i spodziewać się podstępów – powiedział Aden do swoich wampirów, a potem zerknął na Freddego, który stał najbliżej wejścia, i kiwnął głową.

Duży wampir pociągnął ciężkie drzwi na ich szynach, wchodząc pierwszy zanim zrobił to Aden. Aden musiał się na to uśmiechnąć. To był instynkt wampira, by chronić swojego pana. Zrobiłby to samo dla Lucasa.

Aden wszedł do magazynu i natychmiast odsunął się na bok, robiąc miejsce dla reszty swoich wampirów. W środku nie było światła. Jedyne światło pochodziło od księżycyca dochodzącego przez brudne okna, ale ciemność nie była żadną przeszkodą dla wampira.

Ludzie Silas czekali na niego, rozstawieni z tyłu magazynu w niezorganizowanych rzędach, ich agresja była namacalna, rosła jakakolwiek mocą, jaką mieli, w oczekiwaniu na walkę, która nadchodziła. Zasadniczo, ich oczy świeciły na czerwono, zdradzając brak ich znaczącej mocy. Silas stała w ostatnim rzędzie, otoczona buforem swoich sługusów. Była małą kobietką, tak niską, że tylko się domyślał, że tam jest, ale widział błyszczenie jej miedzianych oczu w ciemnym magazynie.

- To twoje przyjęcie, Silas – krzyknął do niej. – Ty i twoje pretensjonalne zaproszenie. Nie używamy ludzkiej krwi do takich rzeczy od wieku albo więcej – dodał drwiąco, drażniąc jej temperament i przypominając jej, że jest o wiele starszy i bardziej doświadczony niż ona. Omiótł zebrane wampiry szyderczym spojrzeniem, kończąc swoim spojrzeniem bezpośrednio na Silas. – Ale wszystko, co widzę, to podwładni. Odmawiasz walki? Znowu?

- Przynajmniej ja mam sługusy – odpowiedziała Silas, sopran jej głosu odbił się echem w dziwny sposób, co mu powiedziało, że jakoś go wzmocniła. Prawdopodobnie mówiąc głośniejsze, a to było stratą energii. – W przeciwieństwie do twojej żalostnej czwórki – ciągnęła. – A jeśli nie zrobią nic innego, to przynajmniej moje liczne dzieci dowiodą mojej przydatności do rządzenia.

- Silas, Silas – złajał ją Aden. – Nie zrobią nic takiego. Twoja potrzeba ich i taka ich ilość, dowodzą tylko twojej słabości.

Silas prychnęła ze złością.

- Zabić go! – rozkazała piskliwie. – Zabić ich wszystkich!

Aden walczył z wampirami Silas bez litości, zdeglustowany naturą bitwy. Był wzburzony koniecznością zabicia tak wielu wampirów, ale w tej bitwie musiał wygrać, więc walczył wszystkim, co miał.

On i jego czwórka atakowali jak zespół, jego wampiry żywiły go swoją energią, podczas gdy w tym samym czasie czerpał siły ze swojej zawziętej obrony, ze swojej chęci śmierci za nich.

Atakujące wampiry tłoczyły się wokół Adena, próbując odizolować go od jego ludzi, chcąc zabić go czystą siłą ilości. Byli jak rozszechkane psy szczypiące lwa, ale nawet psy mogą wyrządzić szkodę, jeśli będzie ich dość dużo. Żaden ze sługusów Silas nie był wystarczająco potężny, by samemu go zabić, ale kiedy Aden ich odparł, gdy zdołali uderzyć rzadkim szczęśliwym ciosem zostawiając go krwawiącego, już wiedział, że jej prawdziwym celem było osłabienie go dla niej. Nie chciała, żeby zabili Adena, musiała zrobić to sama, potrzebować tego nacięcia na swoim pasku, jeśli zamierzała wyjść z tego wyzwania z jakimś honorem. Ale to nie znaczyło, że nie mogła pozwolić swoim sługusom poniżyć go, zostawić go ранego i krwawiącego, niezdolnego albo niechętnego do użycia swojej słabnącej energii do uleczenia się.

Tak Silas widziała tę sytuację. Aden miał inne plany.

Aden pozwolił ludziom Silas ranić się, pozwolił im wytoczyć krew, by myśleli, że go pobili. Słyszał jej zwycięskie wycie, poczuł nagły przypływ mocy, który powiedział mu, że ona wierzy, iż jej tryumf jest w zasięgu ręki. A on dalej czekał. Dopóki nie zebrali się wokół niego jak szczury, ich rubinowe oczy iskrzyły się w ciemnościach, ich obrona osłabła, pewni, że został pokonany. A potem ich zabił, kładł trupem jak kosa ścinająca pszenicę, jego moc była ostro zakończonym ostrzem, które z łatwością cięło przez ich ciała.

A głęboko w Adenie, poruszyła się ta ciemna połowa jego wampirzego daru, zbudziła się dzięki krwi wsiąkającej w pokrytą popiołem podłogę, przez zapach powietrza, które zabarwiło się na czerwono od wyziewów śmierci. Ale tym razem, Aden nie walczył z tym. Tym razem otworzył swoje ramiona i pozwolił temu przyjść.

Roześmiał się z radością, gdy więzi się zerwały, uwalniając ten najbardziej mroczny aspekt jego mocy. To było jak erotyczny podmuch, jakby był jedynym uwięzionym, jakby w końcu został uwolniony. Czarny płomień szalał przez jego mięśnie i krew, rozszerzając jego moc, sięgając na zewnątrz, szukając ofiar, szukając... jedzenia. Wyryczał swoją przyjemność, kiedy makabryczna moc, która była tak dużą częścią

niego, szukała i wypijała energię umierających, wysysała ich siły witalne, wzrastając wraz z każdą śmiercią, nie dbając o to, czy wampir umarł z jego ręki czy innej.

Słudusi Silas wpatrywali się w niego z przerażeniem, już nie walcząc, by być pierwszym do zaatakowania go, ale przepychając się do ucieczki. Deptali siebie nawzajem w swojej panice, ignorując piskliwe żądania ich pani rozkazującej im atakować, dużo bardziej skłonni stanąć przed jej gniewem niż głodem tego potwora, który nagle ujawnił się wśród nich.

Ale żaden nie uciekł. Aden nie pozwoliłby na to. Jego lojalna czwórka nie pozwoliłaby na to. Kiedy ostatni z jego napastników zginął, kiedy krzyki niedowierzania wciąż odbijały się echem od ceglanych ścian, Aden pohamował swoją najbardziej śmiertelną moc. Podała się chętnie, jak zaspokojone dziecko, znużona swoim wysiłkiem i zbyt pełna, by protestować. Aden ma krótko zamknął oczy, a potem otworzył je i zrobił bilans. Spojrzał w lewo i prawo, wchłaniając widok czwórki swoich wampirzych dzieci, okrwawionej, ale nadal zdecydowanie stojącej u jego boku.

Złapał ruch w ciemnych zakamarkach magazynu. W głębi były drzwi i błysnął słaby odblask światła, gdy Silas ponownie próbowała czmychnąć.

Aden podniósł swoją moc i zatrzasnął drzwi zanim mogły otworzyć się więcej niż na cal albo dwa. Silas okręciła się, by spojrzeć w niego, jej oczy rozszerzyły się od strachu i zaskoczenia.

- Nie tym razem, Silas – warknął Aden.

Powoli przeszedł przez otwartą przestrzeń, nie spiesząc się, kpiąc z niej swoim pewnym siebie dumnym krokiem.

- Mądry wojownik zna swojego wroga – pouczył ją umyślnie. – Ty nawet nie zadałaś sobie trudu, by poznać prawdziwą naturę mojej mocy. Klemens wiedział. Jak myślisz, dlaczego odmawiał stanięcia do walki, gdy tu byłem?

Podszedł do niej na odległość pięciu kroków i zatrzymał się, niebieski blask jego oczu rzucał na nią przyćmiony kolor.

- Myślałaś, że twoi niewolniczy słudusi zagwarantują moją porażkę, ale jedyna porażka dzisiejszej nocy będzie należała do ciebie.

Jej oczy zwęziły się z wściekłości, ich miedziany blask sprawił, że wyglądała ziemisto i chorobliwie. Ale przy całym jej groźnym spojrzeniu oporu, bała się go. Zaczęła pocierać ramiona, jakby próbowała zeszkrobać przylegające sieci jego mocy,

wciąż sięgała umysłem do swoich martwych sługusów, stając się całkowicie szaloną, gdy odkryła, że zginęli.

Nawet nie próbowała się poddać, wydawała się w końcu rozumieć, że zaszła za daleko, że wywołała zbyt wielki rozlew krwi, by on mógł zaakceptować jej uległość.

Ale wciąż była wampirem, wciąż była napędzana mocą swojej krwi. Zrobiła ostatnią, rozpaczliwą próbę przetrwania, zbierając całą swoją pozostałą siłę w jeden ostry nóż energii. Z gestem dużo bardziej zdyscyplinowanym niż Aden, by jej przypisał, uderzyła nią w Adena, celując śmiertelny cios prosto w jego serce.

Aden nie tak łatwo dał się oszukać. Walczył w wampirzych wyzwaniach wiek wcześniej niż Silas nawet się urodził. Wyczuł jej desperację, poczuł jej zbierającą się moc. Kiedy przypuściła swój niespodziewany atak, był na nią gotowy. Gestem odparł jej wyczarowane ostrze, odwracając całą tę energię z powrotem na nią i rzucając ją przez podłogę, a gdy rąbnęła o daleką ścianę, zawodziła zarówno w gniewie jak i bólu.

Aden milczał, gdy przeszedł te kilka kroków do miejsca, gdzie leżała Silas dusząc się swoją własną krwią, jej moc była osuszona, jej ciało uszkodzone poza jej obecną zdolność leczenia. Gdyby Aden był skłonny, mógłby jeszcze ją uratować.

Ale nie chciał. Silas musiała umrzeć. Jedynym pytaniem było, ile bólu najpierw zniesie.

Osuwając się na jedno kolano, przyglądał jej się beznamiętnie. Znała ryzyko, jakie podjęła i wzięła je otwarcie. Nie była pierwszym wampirem, który umrze w ten sposób, i nie będzie ostatnim. Było mnóstwo takich, którzy zostali stworzeni Wampirem, zwłaszcza ci, którzy byli zdeterminowani wspiąć się po drabinie mocy.

Prawie leniwie wyciągnął rękę i pogłaskał palcami po jej piersi, gdzie wciąż jak oszalałe biło jej serce. W innym kontekście, gest mógł być seksualny. Ale teraz nie było w tym niczego seksualnego.

- Tak czy inaczej, Silas – mruknął – umrzesz dziś wieczorem. – Wzruszył ramionami. – Mogę to zrobić szybko albo... – Zgiął lekko palce i jego moc ścisnęła jej serce. Silas krzyknęła, jej oczy rozszerzyły się od szoku na intensywny ból – ... mogę uczynić to bardzo bolesnym – dokończył.

Zamrugła na niego, jej oddech zredukował się do ostrych gwałtownych wdechów po tlen.

- Powiedz mi, gdzie jest Sidonie – powiedział, jego głos był twardy i bezkompromisowy – a zrobię to szybko.

- Ja nie... – zaczęła bez tchu, walcząc o dość powietrza, by przemówić. Jej głowa kołysała się z boku na bok w zaprzeczeniu. – Nie wiem, o czym mówisz.

Spojrzenie Adena stało się obojętne, jego oczy się zapaliły, omywając ją ich chłodnym blaskiem.

- Zła odpowiedź – warknął.

Wrzasnęła, gdy wdarł się do jej umysłu, kopiąc za wiedzą o porwaniu Sidonie i nic nie znajdując. A kiedy skończył, wbił palce w jej klatkę piersiową i ścisnął jej serce jak przejrzałego pomidora, czując jak krwawe ciało przecieka przez jego palce jak jakieś makabryczne puree.

Gdy wszystko się skończyło, gdy Silas stała się częścią krwawego błota na podłodze magazynu, Aden wstał. Gdyby została jej jakakolwiek moc, przejąłby ją chętnie, ale zanim ją zabił, została osuszona z każdej uncji. Zamknął oczy przed nieuniknionym zastrzykiem adrenaliny i poczuł jak Bastien i inni zbierają się wokół niego, oferując ich ochronę i ich siłę.

- Nic nie wiedziała o porwaniu Sidonie – powiedział cicho Aden.

Bastien posłał mu zmartwione spojrzenie.

- W takim razie, gdzie ona jest?

- Nie wiem.

- Powinniśmy iść, mój panie. Rano przez okna będzie dość światła, by spalić ten bałagan, i możemy zostawić jej pojazdy z tyłu. Miejscowi śmieciarze rozbiorą je o wiele bardziej efektywnie niż my.

Aden rozejrzył się po prawie pustym magazynie.

- Jeśli któryś z jej sługusów... – Nawet nie dokończył. Przecież nikt nie przeżyłby śmierci Silas.

- Już późno, mój panie – przypomniał mu Bastien. Było późno, o wiele później niż planował. Sprawy z martwym odźwiernym i jego dalsza część zabrała zbyt wiele jego czasu. I zastanowił się, czy ktoś zaplanował to w ten sposób, ktoś, kto trzymał Sidonie w swoich sidłach nawet teraz.

Nic dobrego nie zrobi przeklinanie wschodzącego słońca i jego nieubłaganych konsekwencji dla wampirzej natury, ale i tak to zrobił, przeklinając długo i soczyście. Sidonie gdzieś tam była. Sama albo gorzej. Nie była martwa. Wziął dość jej krwi, by wiedzieć czy umarła. Niestety, były dużo gorsze losy niż śmierć. Doświadczył wielu z nich osobiście.

Czy wiedziała, że jej szuka? Że nie przestanie, dopóki jej nie znajdzie?

Wciągnął głęboki wdech, gdy wyszli z powrotem na ulicę, wdzięczny za świeże powietrze. Chociaż było zimno i mokro, to było niejakim zabezpieczeniem nad magazynem, który stał się przytłaczający od smrodu wysychającej krwi i popiołu.

- Czy to koniec, mój panie? – zapytał Bastien, zatrzymując się, by spojrzeć na Adena, kiedy otwierał drzwi SUV-a.

Jego zastępca pytał, czy ta nocna bitwa kończyła wyzwanie. Czy Aden był teraz Panem Środkowego Zachodu.

Aden kiwnął głową, ale poczekał aż znaleźli się w SUV-ie i na drodze do domu zanim wszedł w szczegóły.

- Silas była ostatnim głównym rywalem, o którym wiem. Jest możliwe, że gdzieś tam za kulisami, czeka jeszcze jakiś nieznany kandydat, aż pozabijamy się nawzajem, ale nie słyszałem o żadnym.

- Ale przecież, kiedy potwierdzisz...

- To wezwanie Lucasa. Tak faktycznie to on jest obecnym Panem Środkowego Zachodu. Powiadomię go o swoim zamiarze zatwierdzenia terytorium. On ma opcję walki ze mną, ale myślę, że obaj wiemy, iż tego nie zrobi. Chociaż – dodał zamyślony – gdyby Silas próbowała potwierdzić zwycięstwo, zmusiłby ją od walki.

- Albo po prostu napuścił na nią Raphaela – mruknął Bastien.

Aden zachichotał.

- Poznałeś Raphaela, Bastien. Czy sprawił na tobie wrażenie wampira, którego można napuścić na kogokolwiek?

Twarz Bastiena rozjaśniła się w rzadkim uśmiechu, gdy obejrzał się przez siedzenie na Adena.

- Myślę, że prędzej Cyn wyrwałaby się do tego.

Podzielili zmęczony śmiech i Bastien powiedział.

- Więc, powiadomisz Lucasa, i co dalej?

- Potem pojedziemy na to jego zapomniane ranczo pośrodku niczego i formalnie przekaże mi Środkowy Zachód. Spędzimy noc na pijackiej hulance, a potem wrócimy do Chicago i zaczniemy pracować. Ale zanim cokolwiek z tego zrobimy, muszę znaleźć Sidonie. To nie Silas ją porwał, więc kto? I czego chcą?

- To może być ten nieznany rywal, o którym mówiłeś?

Aden zmarszczył brwi, potrząsając głową.

- Może. Jednak to nie brzmi prawdziwie. Potrzeba było dużej siły, żeby usunąć z drogi Hamiltona i jego ludzi. Gdyby w mieście był rywal z tak dużą ich ilością, by to zrobić, usłyszałbym o tym. Niech to szlag! – przeklął, bijąc z frustracji w poręcz, czując pulsujące gorąco wewnątrz swojej czaszki, które ostrzegało go, że wschodzące słońce jest niemal przy horyzoncie.

- Mogę wysłać paru naszych ludzi z dziennej zmiany, żeby zbadali grunt, mój panie. To da nam jakiś początek w poszukiwaniach jej.

Aden kiwnął głową, jego nastrój był ponury.

- On wykorzystuje ludzi do napaści, a ludzie rozmawiają. Wydają się nie móc powstrzymać. Ktoś będzie się przechwalał zdjęciem wampira, nawet jeśli tak się nie stało. Po prostu musimy go wygrzebać.

- Znajdziemy ją, mój panie.

Aden zgodził się milcząco. Znajdzie Sidonie. Miał tylko nadzieję, że nie będzie za późno.

Rozdział 19

Następnej nocy, Aden otworzył oczy ze świadomością, że jest Panem Środkowego Zachodu. Powiedział Bastienowi, że muszą skontaktować się z Lucasem, że najpierw muszą przejść przez formalności. Ale to była tylko papierkowa robota. Czuł zwycięstwo w swoich kościach i krwi. Wiedział, że nie było wampira w Chicago, który mógłby stanąć przeciwko niemu, a kiedy rozciągnął swoją świadomość jeszcze dalej, nie wykrył nikogo w obrębie całego terytorium, *jego* terytorium, kto mógłby.

W każdym razie musiał złożyć osobistą wizytę Lucasowi, aby otrzymać pełnię mocy i ciężar jego władzy. Każdy wampir w obrębie Środkowego Zachodu już wkrótce będzie oczekiwał od niego swojego następnego oddechu, następnego uderzenia serca. Aden spróbował wyobrazić sobie wagę tego. Życia jego czwórki wampirycznych dzieci wydawały się być wystarczającym ciężarem. Więc jak to będzie mieć na sobie tysiące ciężarów w każdej minucie każdego dnia? Prawdopodobnie codziennie z zadowoleniem będzie witał wschodzące słońce na odpoczynek, który mu przyniesie.

Usiadł, powstrzymując swoją świadomość i zawężając swoje skupienie. Lucas będzie musiał poczekać. Pierwszym priorytetem Adena było znalezienie Sidonie. Była gdzieś w tym mieście, w mieście, które teraz posiadał. Gdzieś tam był wampir, który coś wiedział, który coś widział, który zaprowadzi Adena do tego kogoś, kto zaatakował jego strażników i zabrał mu Sidonie. Nie potrzebował, żeby ktoś wskazał mu dom, tylko musiał go zaprowadzić. Jej krew powie mu resztę.

Odrzuciwszy na bok przykrycie, wstał z łóżka i przeszedł pod prysznic. Wyczuł, że jego wampiry budzą się w swoich bezpiecznych pokojach. A potem zamrugał zaskoczony, jego krok prawie stał się chwiejny, gdy poczuł coś jeszcze, coś, co tylko pan mógł wyczuć... wampiry budzące się w całym mieście. Dobrze. Da im wszystkim zajęcie.

Aden był zaskoczony znajdując czekającego Earla Hamiltona, gdy wszedł do swojego biura. Człowiek przemierzał recepcję i obrócił się jak tylko Aden skręcił zza narożnika. Miał na sobie pełny strój bojowy, w tym wojskową kamizelkę kuloodporną, MP5 zawieszona wokół szyi. Jego ręce oparły się o broń, gdy stanął naprzeciw Adena.

- Hamilton – powiedział Aden za zdziwieniem.

- Mój panie – odparł człowiek, pochylając z respektem głowę. – Słyszałem... wybacz mi, mój panie, ale słyszałem, że panna Reid została porwana. Czy to prawda?

- Niestety – potwierdził ponuro Aden.

Twarz człowieka była pełna żalu.

- Muszę złożyć moją rezygnację, mój panie. Zawiodłem cię, a panna Reid za to zapłaciła.

Aden oparł ręce na biodrach i przyglądał się człowiekowi. Rozumiał konsternację mężczyzny, ale nie rozumiał jak rezygnacja miała komukolwiek pomóc.

- Nie przyjmuję jej – oznajmił w końcu. – Potrzebuję cię teraz bardziej niż kiedykolwiek. A jeśli upierasz się przy byciu odpowiedzialnym, w takim razie Sidonie też cię potrzebuje. Bez względu na to, czy mnie zawiodłeś czy nie, ofiarowałeś swoje życie w obronie mnie i tego, co moje. Niektórzy z twoich ludzi oddali swoje życia w tej obronie. Naprawdę byłbym głupim panem, gdybym nagroził taką lojalność wyrzucając cię.

Łzy błyszczały w oczach Hamiltona, gdy ponownie się odezwał.

- Dziękuję, mój panie. Będę zaszczycony móc służyć ci w każdy sposób, w jaki potrafię.

- W takim razie pomóż mi ją znaleźć.

- Dobrze. Mamy ludzi przeczesujących ulice, przeważnie słuchających plotek. I telefony w końcu zaczęły dzwonić. Wszyscy wiedzą, że szukamy, i zaproponowaliśmy nagrodę.

- Dobry pomysł. Podwój to za wiadomość prowadzącą do jej uratowania, i potrój, jeśli podadzą nam dokładną lokalizację.

- Tak, mój panie. – Hamilton kiwnął z szacunkiem głową i skierował się do windy, a cztery wampiry Adena już szły korytarzem w jego stronę.

- Travis – zawołał Aden nie obracając się – ten wampir, który za pierwszy razem znalazł wężącą Sidonie wokół tego domu niewolników, jak miał na imię?

- Elias, mój panie – odparł Travis, gdy podszedł bliżej Adena.

- Racja. Zadzwoń do niego. Skoro to nie była Silasa, w takim razie ktoś powiązany z siecią niewolników jest najbardziej prawdopodobnym winowajcą. Sidonie wywołała tam mnóstwo kłopotów i przerwała ładny potok gotówki.

- I twierdziła też, że przegapiliśmy głównego wampira w tej operacji.

Aden kiwnął głową.

- Carl Pinto – potwierdził, ta wiedza jak światło zapaliła się w jego mózgu. – Znajdź go.

Zadzwoił telefon i Bastien podszedł do biurka, żeby odebrać. Mówił krótko, a potem podał telefon Travisowi.

- Mówiąc o diable.

Travis podzielił się szybkim spojrzeniem z Adenem i wziął telefon od Bastiena.

- Elias?

- Plotka głosi, że twój szef jest nowym panem. – Aden z łatwością mógł słyszeć obie części rozmowy.

- Plotka szybko się rozchodzi – powiedział Travis. – Dopiero co wstałem.

- Szybsza niż myślisz. Usłyszałem tę szczególną wiadomość w ostatniej godzinie zanim wzeszło słońce dziś rano. Czy to prawda?

- Na to wygląda.

- W takim razie, mam dla ciebie inny smakowity kąsek.

- Słucham.

- Wiesz, jaką rzecz zwróciłem ci wcześniej?

Travis podniósł spojrzenie, by napotkać Adena.

- Tak?

- Nie wszyscy byli zadowoleni z ingerencji Lorda Adena w ich biznes.

- Czy tak fajne dzieciaki nazywają obecnie niewolników?

- Nie zadzieraj ze mną, Trav. Wiesz... – Elias nie poszedł dalej, ponieważ Aden wyszarpnął telefon od Trávisa.

- Dość bzdur – zażądał. – Gdzie ona jest?

- Mój panie – zatchnął się Elias, a Aden mógł usłyszeć zarówno szok jak i strach w tych dwóch słowach. Tak to było, kiedy się było wampirzym panem. Jeszcze dzień temu, był Adenem, tylko kolejnym potężnym wampirem. Teraz był Lordem Adenem, z mocą sięgnięcia i zatrzymania serca wampira od bicia.

- Mów – rozkazał Aden.

- Carl Pinto, mój panie. Był człowiekiem Klemensa na czele kręgu niewolniczego. Narkotyki również, ale jemu tak naprawdę spodobał się pomysł posiadania tych kobiet.

- Gdzie? – Szczęka Adena była zaciśnięta tak mocno, że miał kłopoty z wymówieniem jednego słowa. Jeśli Pinto dotknął Sidonie, w takim razie umrze. Tak naprawdę i tak umrze, jeśli jednak ośmielił się ją skrzywdzić, jego śmierć będzie powolna i straszliwa.

- Mogę podać ci adres, mój panie, ale łatwiej będzie pokazać.

- Świetnie. – Aden przekazał telefon Travisowi. – Ustal spotkanie. Wyjeżdżamy za pięć minut.

Sid powoli odzyskiwała świadomość, czując się niemrawa i znużona, walcząc z naleganiami swojego mózgu, żeby się obudziła. Chciała z powrotem zapaść w sen i nie było żadnego powodu, żeby nie mogła tego zrobić. Była niezależnym reporterem. Nie chodziło o to, że miała ustalony harmonogram, ale jeśli była umówiona na spotkanie, jej telefon zadzwoniłby do teraz. Uśmiechając się, przewróciła się, wzdragając się od bólu, kiedy coś wbiło się w kości jej miednicy, coś twardego i... Jej oczy natychmiast się otworzyły, kiedy przypomniała sobie, gdzie jest. Jaki przedmiot wbija się w jej biodro.

Usiadła zbyt szybko, przez co zakręciło się jej w głowie, a potem przyjrzała się innym kobietom w pokoju, jej współ jeńcom. Tyle tylko, że najwyraźniej one nie

traktowały ją jak wspólniczkę. Było bardzo mało światła, tylko naga, żółta żarówka na głowę, ale wystarczająca dla niej, by naliczyć siedem innych kobiet skupionych daleko od niej, na tyle na ile pozwalał mały pokój i ich łańcuchy. Nieufność do niej była wyraźna na ich twarzach, nałożona na wierzch swego rodzaju przerażenia z ich kłopotliwego położenia.

Odsuwając włosy z twarzy, Sid odsunęła się do tyłu aż przytknęła plecy do ściany, rozluźniając mięśnie po tym, co czuła, jakby leżała kilka godzin skrzyżowana na zapiaszczonej drewnianej podłodze. Zamknęła oczy i spróbowała przypomnieć sobie, złożyć razem wydarzenia, które doprowadziły ją do obudzenia się w tym brudnym pokoju. Nie pamiętała jak zasnęła, ale ciało powiedziało jej, że minęły godziny. Okno było zakratowane od wewnątrz i zabite deskami od zewnątrz, ale mogła zobaczyć tyle, że wiedziała, iż była noc, i wątpiła, żeby to była ta sama noc, kiedy została porwana.

Przypomniała sobie rozmowę z wampirem, Carlem Pinto, przypomniała jak jego ludzki poplecznik wrzucił ją do tego pokoju i uwolnił jej ręce. Poczowała podniecenie, ponieważ w końcu mogła sięgnąć po swoją broń. A potem... nic, dopóki przed chwilą się nie obudziła. Ale coś tu było nie w porządku, coś bardziej niż oczywistego, ponieważ nie powinna być w stanie w ogóle zasnąć. Powinna być mocno pobudzona i przerażona. Ci dranie musieli podać jej jeszcze raz środek usypiający, ale jak? Nic nie jadła ani nie piła. Tak naprawdę, była tak spragniona, jakby właśnie przebiegła kilka mil w gorący dzień bez wody. Ta myśl sprawiła, że rozejrzała się za wodą i nic nie znalazła. Nic zaskakującego.

Przycisnęła plecy do ściany, a potem sięgnęła w dół i zaczęła ćwiczyć mięśnie nóg, które były obolałe i pulsowały od bycia wciśnięte na tak długo w bagażnik, a potem od spania na podłodze. Najpierw zgięła jedną nogę, potem drugą, kilka razy przyciągnęła każde kolano do swojej piersi i wyprostowała, masowała łydki, uda... Zmarszczyła brwi, przebiegając palcami po swoim prawym udzie. Było bardziej niż obolałe. Było wrażliwe, z twardym gruzłem, które było tak rozpalone, że mogła poczuć to przez gruby dzins spodni. W innych okolicznościach, nie myślałaby o tym za wiele. Nabijała siniaki łatwo i brzydko, często wcale nie pamiętała, co spowodowało jakiś szczególny ślad. Ale to było coś więcej niż stłuczenie. To było bardziej podobne do tego, kiedy szczepiła się przed wyjazdem do Południowej Ameryki, i miała negatywną reakcję na...

Cholera. Strażnik nie szczypał jej uda wczoraj wieczorem. Albo raczej tak, ale nie oceniał jej do gwałtu, tylko zrobił jej zastrzyk z jakiegoś narkotyku. Poczowała ulgę, kiedy uwolnił jej ręce, ale zrobił to tylko dlatego, że wiedział, iż będzie nieprzytomna. Jezu, co on jej dał? A co jeśli to było coś uzależniającego? Co jeśli igła nie była czysta?

Uprzedziła pełnoobjawowy paniczny strach przypominając sobie, że miała znacznie większy i bardziej pilny problem. Była przetrzymywana, jako więzień, przez wampira, który pragnął jej śmierci, którego bardziej optymistyczny plan mówił, że zostanie sprzedana w niewolę. Uzależnieniem od narkotyku mogła się zająć, chorobę mogła zwalczyć. Później. Gdy będzie wolna.

To, na czym musiała skupić się teraz, to wydostanie się stąd i zabranie wszystkich tych kobiet ze sobą.

- *Por favor* / Proszę – powiedziała Sid, mówiąc do najstarszej z kobiet, która i tak była kilka lat młodsza niż sama Sid. Hiszpański Sid był dobry. Kucharka jej matki, która była nianią Sid, gdy ta była młodsza, była Portorykanką i używała tylko hiszpańskiego, kiedy rozmawiała z Sid. – Jak długo tu jestem? – zapytała, kontynuując w hiszpańskim. – Jak długo spałam?

- Wiele godzin – odpowiedziała kobieta. – Przyprawdzili cię tu wczoraj wieczorem i spałaś cały dzień.

- Ale tylko jeden – wyjaśniła Sid. – Jeden dzień.

Kobieta kiwnęła głową.

- Oni wkrótce przyjdą – ostrzegła. – Ale przynajmniej przyniosą jedzenie i wodę.

Sid kiwnęła głową. To miało sens. Nie mogli pozwolić sobie na stratę większą niż to konieczne, więc musieli utrzymywać kobiety w zdrowiu, potrzebowali je żywe. Nie mogliby sprzedać martwego niewolnika.

- Ilu jest mężczyzn, kiedy przynoszą jedzenie? – zapytała Sid.

- Dwóch. – Kobieta wzruszyła ramionami. – Czasami tylko jeden.

- Jak długo tu jesteście? – zapytała z ciekawością Sid. Kiedy Aden zniszczył tamten dom, powinna się spodziewać, że Pinto jak najszybciej przeniesie kobiety.

- Sześć dni, jak sądzę – odparła kobieta. – Skuli nas razem łańcuchem po jednej nocy i powiedzieli nam, że wyjeżdżamy, ale potem... – Ponownie wzruszyła ramionami. – Odjechali i nie wrócili. Myślałam, że zostawią nas na pewną śmierć. Ale potem przyszedł *on* i teraz znowu czekamy.

- Masz na myśli wampira.

Jedna z młodszych kobiet, tak naprawdę dziewczyna, włączyła się do rozmowy, kiwając głową.

- Ten ładny – powiedziała – z okrutnymi oczami.

Carl Pinto miał zamiar przenieść te kobiety razem z innymi, uświadomiła sobie Sid, z tymi, które uwolnił Aden podczas swojego wypadu na dom, który odkryła Sid. Ale Pinto był zmuszony do zmiany swoich planów. A teraz siedział tu w tym domu ze swoimi nielicznymi jeńcami, prawdopodobnie bojąc się je przenieść z obawy przed zostaniem złapanym, ale równie niechętny stracić zysk uwalniając je. Może myślał, że ktokolwiek wygra wyzwanie, pozwoli mu wrócić do jego niewolniczego interesu. Z pewnością przynosił zyski, jeśli temu komuś nie przeszkadzało skąd ten zysk pochodził.

Z drugiej strony, Sid była przekonana, że Aden będzie ostatecznym zwycięzcą. A to znaczyło, że dni Carla Pinto są policzone.

Niestety, nie mogła czekać tak długo. Wstała i nadal się rozciągała, jednocześnie rozważając w swojej głowie różne warianty ucieczki. Z jednej strony, czuła pewność, że Aden ją szuka. Że nie wierzył, iż go zostawiła. Przedtem nie rozumowała logicznie. Przecież musiały zostać jakieś dowody jej porwania. Earl Hamilton i jego cały zespół ochrony był na służbie tylko piętro niżej. Zmarszczyła brwi, zastanawiając się, co stało się z Hamiltonem i jego ludźmi. Czy wszyscy nie żyli? Boże, miała nadzieję, że nie.

Otrząsnęła się z tej myśli. Nic nie mogła z tym zrobić i nie potrzebowała, żeby osuszała ją ujemna energia jej determinacji. Musiała skupić się na jednej rzeczy i tylko na jednej, a to było wydostanie się stąd. Więc, punkty na jej korzyść... po pierwsze, Aden będzie jej szukał, a po drugie wciąż miała broń. Dowiedziała się od Dresner, tej zdradzieckiej suki, że nie potrzebujesz prawdziwego kołka, żeby zabić wampira. To była tradycyjna metoda, ale kluczem nie był sam kołek, ale szkody, jakie powodował. Spróbuj wystarczająco uszkodzić serca wampa, nieważne jak to zrobisz, a możesz go zabić. Gdyby w jakiś sposób mogła podejść na tyle blisko do Carla Pinto, by strzelić z broni prosto w jego serce, to powinno załatwić sprawę.

Albo raczej, sztuką byłoby przyłożyć broń do niego samego, a potem pociągnąć za spust. Nigdy wcześniej nikogo nie zabiła, nigdy nawet nie strzeliła do niczego żywego, tym bardziej do osoby. Ale Pinto nie tylko zabił Janey, zniewolił niezliczoną liczbę kobiet, wysyłając je w okropny los i czasami śmierć. Czy mogłaby go zabić, gdyby do tego doszło? Sądziła, że mogłaby.

Ale to, co wiedziała to, że nie może siedzieć beczynnym i czekać aż pokaże się Aden. To nie była bajka, a ona nie była księżniczką. Nie mogła liczyć, że jej bohater

przyjedzie na białym koniu, albo w tym przypadku zajedzie czarnym SUV-em. Nawet jeśli się pokaże, może być za późno.

W korytarzu zagrział ciężki krok obutych stóp i zatrzymał się przed drzwiami sypialni. Niektóre z kobiet krzyknęły, tuląc się do siebie i zerkając na drzwi, jakby oczekiwały wejścia potwora, co nie było dalekie od prawdy. Sid nie dołączyła do przerażonej grupki – nie była pewna, czy by ją zaakceptowały, gdyby spróbowała – ale działała ostrożnie, opadając w kącie i przyciągając kolana do piersi, nie chcąc dawać najmniejszej szansy, że jej broń zostanie odkryta.

Nastąpiło skrobanie metalu, a potem coś, co zabrzmiało jak ciężka kłódka spadło przy progu, zanim drzwi otworzyły się szeroko. Sid spodziewała się, że to będą strażnicy przynoszący jedzenie i wodę, ale zamiast nich stanął tam sam Pinto, jego oczy świeciły czerwonym ogniem, gdy wpatrywał się w nią w niewyraźnym świetle.

- Wstawaj, suko – warknął.

Sid się nie ruszyła, tylko wpatrywała się w niego wyzywająco. Nie zamierzała mu niczego ułatwiać.

Pinto posłał jej okrutny uśmiech i, poruszając się szybciej niż jej ludzkie oczy mogły podążyć, przemknął przez pokój i złapał najmłodszą z kobiet, tę samą, która nazwała go ładnym. Krzyknęła, zwisając w jego twardym uścisku i jęcząc cicho.

- Wstawaj – powtórzył do Sid. – Ale wysuszę ją tak, że zostanie tylko powłoka.

Sid spróbowała włożyć całą nienawiść, jaką czuła w swoje spojrzenie, ale wstała, trzymając plecy przy ścianie.

- Zostaw ją – zażądała. – Chcesz mnie. Jestem tu.

- Jakie wzruszające – zakpił Pinto. Ale otworzył palce, uwalniając nastolatkę. Upadła na podłogę z brzękiem łańcuchów, a potem odpełzła, by dołączyć do grupki przerażonych jeńców.

- W takim razie chodź, Sidonie Reid. Dowiedzmy się, co taki zimny łajdak jak Aden znajduje w tobie takiego nieodpartego.

Sidonie podeszła powoli, przygotowując się do ucieczki, kiedy dojdzie do drzwi. Ale nigdy tam nie doszła. Bo nagle domem wstrząsnął ogłuszający hałas, głośne pęknięcie drewna, po którym nastąpiło mocne trzaśnięcie czegoś ciężkiego i płaskiego rozbijającego się o podłogę. Jak ciężkie frontowe drzwi. Jej serce wzrosło, kiedy zdała sobie sprawę, że to Aden musiał ją znaleźć, a ten ratunek był na rękę, nie tylko dla niej,

ale również dla innych kobiet. Otworzyła usta, żeby krzyknąć, pozwolić Adenowi dowiedzieć się, gdzie była, ale zanim mogła wciągnąć oddech, Pinto był przy niej. Jedną ręką chwycił ją w pasie, przyciskając do swojego boku, drugą przykrył jej usta i pociągnął ją z pokoju w przeciwny koniec korytarza, który otwierał się na kuchnię.

To zabrzmiało tak, jakby rozgrywała się za nimi wojna, z ciągłym odgłosem strzelaniny i okrzykami ludzi dochodzącymi z salonu. Sid poczuła chwilę strachu o Adena zanim z powrotem została sprowadzona do swojego własnego niebezpieczeństwa, kiedy Pinto cisnął nią o ścianę w korytarzu na tyle mocno, że odebrał jej oddech. Przyłgął do niej, jego ręka była na jej ustach, i trwali tak przez długi moment, jakby Pinto wydawał się słuchać intensywnie czegoś w kuchni. A potem, równie niespodziewanie, ponownie ruszyli.

Sid walczyła jak tylko mogła, ale Pinto był wampirem. Jego siła dużo bardziej przekraczała jej, a on nie przejmował się tym, że sprawia jej ból. Wysiliła się, żeby dowiedzieć się, co dzieje się w salonie. Z jednym wyjątkiem, poplecznikami Pinto byli ludzie. Jeśli to był Aden, a przeczucie mówiło jej, że tak, ludzka grupa bandytów Pinto nie miała szans.

Jeszcze raz szarpnął nią, by stanęła, trzymając ją tuż przy pozbawionych drzwi wejściu między kuchnią, a salonem. Zamarł, z brudnymi palcami na jej ustach, z ramieniem wokół jej żeber, zaciśniętym tak mocno, że ledwie mogła oddychać. Domyślała się, dlaczego czekał. Drzwi na podjazd były po drugiej stronie kuchni i Pinto musiał przejść tuż przed wejściem do salonu, żeby się tam dostać. Nawet przy prędkości wampira, byłiby na pełnym widoku salonu przez kilka cennych sekund.

Pinto trzymał ją w miejscu, mamrocząc coś cicho, próbując przekonać siebie, by rzucić się do ucieczki, twierdząc, że nikt nie zauważy, i za jednym zamachem przeklinając Adena. Sid skręciła się i odwróciła, próbując nahałasować, strącić coś i dać namiar na ich pozycję, ale Pinto przygniótł jej twarz do półek kuchennej szafy, ich krawędzie wbiły się w jej policzek, piersi, uda. Zimne powietrze z szeroko otwartych drzwi na zewnątrz otarło się o jej twarz, a gdyby przesunęła oczy w bok mogłaby zobaczyć wejście.

Mięśnie Pinto się zacisnęły. Jego pomruki stały się bardziej naglące i Sid wiedziała, że przygotowuje się na ostatni sprint do wolności. To była jej chwila prawdy. Ona również musiała działać, albo oddać swoją wolność i być może życie.

Jej lewe ramię było uwięzione przez stalową obręcz chwytu Pinto i półkę, która wciskała się w jej pierś. Ale jej prawa ręka była wolna od łokcia w dół. Zaciskając zęby,

modląc się, żeby Pinto był zbyt zajęty swoimi własnymi obawami, by zwracać uwagę na to, co robiła, Sidonie zsunęła prawą rękę w dół po brzuchu. Poruszała się wolno, zakręciła palce i zebrała podwójną warstwę bluzy i T-shirtu, wślizgując się pod nie, aż napotkała ciasny brzeg paska. Tu się zatrzymała, sprawdzając jego reakcję. Ale wydawał się być tak skupiony na niebezpiecznych najeźdźcach w jego salonie, że już prawie nie uważał swojego ludzkiego zakładnika za groźbę.

Zostawiając rękę rozplaszczoną na brzuchu, czekała aż on zrobił swój ruch, aż pociągnął ją obok popękanego porcelanowego zlewu, poruszając się z wampirzą szybkością, aż wypadł na pełen widok salonu i przez niego. Zawahał się jeszcze raz, na tyle długo, by pochylić się do przodu i wciągnąć powietrze z zewnątrz, z podjazdu, a wtedy Sid zrobiła swój własny ruch.

Wepchnęła rękę pod pasek, okręciła drżące palce wokół kolby małej 9mm. Była solidna w jej ręce, ciężka, gdy pomalutku wyciągała ją z kabury, zasysając głęboki wdech dla odwagi. A potem z wysiłkiem, który był bardziej niezgrabny niż pełen gracji, zgięła łokieć, przekreśliła broń aż była przytknięta do piersi Pinto i pociągała za spust raz za razem, dopóki magazynek się nie skończył i nie zostało nic do wystrzelenia.

Aden nie tracił czasu na skomplikowane strategie. Według Eliasa, którego spotkali tak jak planowali, Pinto miał tylko jednego wampira, który pozostał z załogi, którą Aden zdziesiątkował kilka dni wcześniej. Reszta to byli ludzie, przeważnie bandyci, którzy z przyjemnością odgrywali rolę strażników i egzekutorów. Płaca była dobra, a ryzyko niewielkie. Albo tak było przed dzisiejszą nocą. Dzisiaj, samo piekło miało się na nich zwalić w postaci jednego wkurzonego wampirzego pana.

Docelowy dom był w o wiele gorszej dzielnicy niż poprzedni. Pinto prawdopodobnie czuł się tu bezpiecznie. Władze rzadko ryzykowały wycieczki tymi ulicami, zazwyczaj tylko w odpowiedzi na jawną przemoc, a niczego nie było w tym domu, by przyciągał niechcianą uwagę.

Wampiry Adena zaparkowały SUV-a w połowie przecznicy, błyskając jawnie kłami, gdy wysiadali, więc nie było wątpliwości, z kim potencjalni złodzieje chcieli się zadawać. I tak dla pewności, Aden wysłał bardzo jasną nie-zadzierajcie-ze-mną wiadomość w fali mocy, którą nawet najgłupszy człowiek powinien zrozumieć.

Przyjechali trzema pojazdami na wypadek, gdyby byli jeńcy potrzebujący transportu, a on nie chciał tu wracać, by potem znaleźć ich rozerwanych na części.

Przeszli krótkim dystans do domu, zatrzymując się, gdy Aden wysłał nić mocy, przeszukując dom i jego mieszkańców. Sidonie zdecydowanie była w środku, zdecydowanie wciąż żywa, chociaż nie mógł powiedzieć, czy była ranna. Musiał się tam dostać.

- Jeden zewnętrzny strażnik – ostrzegł Bastiena, który stał obok niego. – Człowiek, prawa strona domu.

Bastien kiwnął głową.

- Tam są boczne drzwi. Co prawdopodobnie oznacza brak tylnych drzwi.

- Spodziewałem się czegoś więcej – stwierdził Aden, przeszukując ciemnie przestrzeń po obu stronach domu, używając swojej mocy, by przeskanować dom i podwórze, szukając więcej strażników.

- Pinto może mieć niewielu ludzi. Stracili dużo siły w tamtym niewolniczym domu – zasugerował Bastien.

Aden nie ufał możliwościom, ale ufał w to, co mogły mu powiedzieć jego własne zmysły.

- W porządku. Kage, pójdziesz przodem i zdejmiesz tego strażnika. Kiedy usłyszysz, że przeszliśmy przez główne drzwi, dołączysz do nas.

- Panie – potwierdził Kage i ruszył, sunąc przez ulicę jak cień pod księżycem. Nawet nie pytał, skąd będzie wiedział, że Aden i inni dostali się do środka. Wiedział równie dobrze jak każdy z nich, że w wejściu Adena nie będzie nic subtelnego.

- Reszta idzie od frontu, szybko i mocno – powiedział Aden, stwierdzając oczywisty fakt. – Drzwi opadają, my wchodzimy. Jest tylko Pinto i jeszcze jeden wampir, ale tuzin albo więcej ludzi. Niektórzy z nich mogą być niewolnikami, więc zabijać wszystko, co się rusza, chyba że to będzie kobieta. Resztą zajmiemy się później.

- A Pinto, mój panie? – To był Freddy. Zawsze gotowy do walki, a prawdziwą walką dzisiaj będzie Carl Pinto.

- Pinto jest mój – odparł Aden, jedna strona jego ust uniosła się w pół uśmiechu. – Ty możesz wziąć tego drugiego. Do roboty.

Aden przeszedł na drugą stronę ulicy nie czekając na innych, przemierzył popękany betonowy chodnik, biorąc trzy stopnie ganku w jednym skoku. Kiedy jego stopa uderzyła o szeroki ganek, zebrał swoją moc w taran czystej energii i pchnął go przed siebie. Ciężkie drzwi z blachy i wzmocnionymi zawiasami pękły na środku niczym kawałek zgniętego drewna. Freddy wszedł przed Adena i, obracając się bokiem, kopnął rozchwiane drzwi do wewnątrz, gdzie spadły z głośny, tubalnym trzaskiem hałasu.

Ze strony ludzkich strażników, skupionych we frontowym pokoju, wybuchła strzelanina, narastając, gdy ci, którzy zostali ścięci z nóg przez pierwotne wejście, odzyskali swój rozum i broń, i zaczęli walczyć o życie. Freddy uchylił się pod strumieniem kul z pistoletu maszynowego. Aden pochwycił bogaty zapach jego krwi i posłał snop leczniczej energii swojemu wampirzemu dziecku, przytrzymując go, łapiąc jego ramię, gdy przemykał obok. Podniósłszy spojrzenie na człowieka, który wystrzelił z broni, Aden jedną ręką złapał go za gardło, przyłożył drugą rękę do brody człowieka i przekręcił, łamiąc mu kark z prędkością i siłą, której żaden człowiek nie mógł sprostać.

Złapał ruch w korytarzu i obrócił się w chwili, gdy jeden ze strażników poganiał przed sobą kilka przerażonych kobiet do frontowego pokoju. Szybkie spojrzenie powiedziało mu, że jego wampiry dobrze sobie radzą z innymi strażnikami, więc skierował swoją uwagę na tchórza, który używał niewolników, jako tarczy dla swojego bezwartościowego życia.

- Puść mnie, albo zabiję je wszystkie – wykrzyknął mężczyzna, jego głos łamał się od strachu. Jedno ramię miał zgięte pod szczęką nastoletniej dziewczyny, lufa jego broni była przytknięta do jej szyi.

Aden przyjrzał się człowiekowi z rodzajem nienawiści, którą oszczędzał na tych, którzy zniewalali innych, którzy wykorzystywali ich seksualnie dla pieniędzy albo przyjemności.

- Idź do diabła – warknął.

Mężczyzna spiorunował go wzrokiem, jego oczy były zbyt jasne, jego bicie serca głośne w uszach Adena. Był na haju, jego pierś nadęta od przesadnej arogancji.

- Nigdzie nie pójde, dupku. A teraz, zejdź mi do cholery z drogi, albo one wszystkie zginą, zaczynając od tej. – Wepchnął broń w szyję dziewczyny, a ta krzyknęła, gdy werżnęła się jej w skórę, upuszczając krew.

Oczy Adena skryły się za powiekami, gdy obserwował człowieka.

- Ten kawałek o pójściu do diabła? – powiedział przeciągając samogłoski, a potem wyrzucił rękę i wyszarpnął broń z uścisku mężczyzny, chwytając go wkoło szyi drugą. – To nie była sugestia.

Gdzieś w domu rozbrzmiały wystrzały z pistoletu i wszystkie kobiety krzyknęły i pobiegły do frontowych drzwi, tylko po to, by znaleźć swoją drogę zablokowaną przez potężne ciało Freddiego. Nie zdając sobie sprawy, że był tam, by im pomóc, skuliły się ze strachu, cofnęły w kąt i przyłgnęły do siebie nawzajem, płacząc. Ich przerażenie dla Adena było ewidentną sprawą, jak zły smak w jego ustach. Nie wiedziały, czy są tutaj, by je ocalić, czy ma je spotkać coś jeszcze gorszego. Ale Aden nie miał czasu, by je uspokajać.

Napotykać przerażone spojrzenie człowieka w swoim uścisku, powiedział.

- Piekło jest za dobre dla ciebie. – Ściskając tak mocno, że mógł poczuć nacisk swoich własnych palców dotykających się przez ciało człowieka, złamał rdzeń kręgowy mężczyzny, a potem sięgnął myślą i jego serce wybuchło w jego klatce piersiowej.

Upuścił kawałek pustego ciała, potem obrócił się, by odszukać twarze drżących kobiet, potwierdzając to, co już powiedziały mu jego instynkty. Sidonie nie było wśród nich.

Zrobił pierwszy krok na korytarz, gdy usłyszał za sobą jej głos.

- Aden?

Obrócił się natychmiast. Opierała się o otwarte ościeże kuchennych drzwi. I była pokryta krwią.

Carl Pinto nawet nie krzyknął ani nawet nie jęknął, gdy Sid go zastrzeliła. Posłał jej zszokowane spojrzenie, drżąc tak mocno, że potrzasał nią samą tego siłą, i upadł na kuchenną podłogę. Pociągnąłby ją za sobą, ale Sid umknęła mu w ostatniej chwili, przyglądając mu się ostrożnie, gdy się odsunęła. Stała tam przez chwilę, wpatrując się, czekając aż zniknie w sposób, w jaki zawsze słyszała, że wampiry tak robią, kiedy umierają. Ale pozostawał uparcie cielesny, gdy leżał tak na podłodze, krew moczyła jego koszulę i trząsł się jak mężczyzna mający naprawdę zły sen.

Sid nie wiedziała, co to znaczy. Czy niedługo umrze? Albo czy nagle wstanie tak jak jakiś filmowy czarny charakter i złapie ją za kostkę, kiedy już myślała, że uwolniła się od niego? Wiedziała tylko, że w tej chwili leży, i miała zamiar upewnić się, że tak już zostanie. Jej ręce drżały tak mocno, że ledwie była zdolna wyjąć z Glocka magazynek i prawie upuściła pusty magazynek, kiedy wypadł z komory. Wciągnąwszy głęboki wdech, zmusiła się do koncentracji i wrzuciła pusty magazynek do kieszonki na pasku. Potrzebowała trzech prób zanim udało jej się chwycić palcami dodatkowy magazynek i wsunąć do komory. Ale już podczas ładowania broni, czuła się bardziej pewna siebie, godziny ćwiczeń, jakie spędziła na strzelnicy, w końcu dały efekty.

Zaczęła opuszczać broń, mając zamiar opróżnić kolejne dziesięć naboji w Carla Pinto, gdy usłyszała za sobą krzyk kobiet. Niewolnice! Zostawiła je w sypialni, miała nadzieję, gdy usłyszała wybuch walki, że zostaną tam do czasu, gdy będzie po wszystkim.

Sid pospieszyła do otwartego przejścia, by natychmiast zobaczyć jednego z popleczników Pinto z bronią przyciśniętą do szyi jednej z nastolatek, która razem z nią była uwięziona w tamtym pokoju. A stojąc naprzeciw bandyty, plecami do Sidonie, był najbardziej mile witany widok, jaki kiedykolwiek widziała. Aden. Jej serce nabrzmiało od takiej ulgi, takiego pełnego przeświadczenia, że jest bezpieczna, iż w końcu zrozumiała, dlaczego te wszystkie bajkowe księżniczki upadały we łzach na widok swoich bohaterów.

A do tego, jakim był bohaterem. Sapnęła, gdy Aden użył swojej prędkości wampira, by złapać broń handlarza niewolników, przytrzymał go za gardło i uwolnił uwięzioną dziewczynę. Aden poczekał aż wszystkie kobiety skupiły się w kącie, a potem... Eee. Okej, to było dość makabryczne, ale to załatwiało sprawę. Handlarz niewolników upadł niczym kukielka, której sznurki zostały odcięte, a ponieważ był człowiekiem to sprawiło, że był całkiem martwy.

Aden właśnie miał ruszyć korytarzem w stronę sypialń, gdy go zawołała.

- Aden.

Obrócił się błyskawicznie na dźwięk swojego głosu, jego oczy błyszcząły na niebiesko od mocy, gdy objął jej nasiąknięte krwią ubranie, jej poturbowany stan. Skrępowana podniosła rękę do twarzy, ale zanim mogła coś powiedzieć, już był, zawinął ją w swoje ramiona, przycisnął do swojej szerokiej piersi i szeptał rzeczy, których nie mogła zrozumieć.

Sid pozwoliła popłynąć łzom, pozwoliła by cały strach i stres kilku ostatnich godzin opadł, gdy się go złapała. Znowu będzie silna za parę minut, ale teraz pozwoliła sobie być niczym ocalone dziewczę i płakała z ulgą.

Aden odsunął się, by móc zobaczyć jej twarz.

- Czy on cię skrzywdził? – zapytał, przykrywając jej twarz swoją jedną dużą dłonią, ostrożnie pocierając kciukiem po jej policzku ze śladami łez. – Czy on... – Wciągnął oddech, przeszukując jej oczy, a ona wiedziała, o co pyta.

- Nie dotknął mnie – powiedziała szybko. – Nie w ten sposób.

- Krew...

- Jest przeważnie jego – powiedziała odwracając się, by wskazać Pinto, który wydawał się nie ruszać, ale który wciąż nie umarł, cholera.

Głęboki pomruk zadudnił w klatce piersiowej Adena, gdy wpatrywał się w leżącego wampira.

- Wiele razy postrzeliłam go w serce – powiedziała z irytacją. – Ale nie umarł.

Aden uśmiechnął się i przejechał ręką po jej splątanych włosach.

- Czy twoi rodzice wiedzą, że jesteś taka bezwzględna? – Roześmiał się, gdy pacnęła jego ramię i dodał. – Ładnie to zrobiłaś.

Jego mina stała się ponura, gdy z powrotem przeniósł swoją uwagę na Pinto, który, Sid była zaskoczona widząc to, zaczął się poruszać.

- Dojdzie do siebie, jeśli go nie zabijemy – oznajmił Aden. – Ale on należy do ciebie. Zechcesz czynić honor?

- Nie – odparła natychmiast, klepiąc jego szeroką pierś. Mogła żyć bez tego szczególnego honoru. – Ja zrobiłam swoją część. Teraz cały jest twój.

- Dobrze – powiedział, a było tyle złośliwości w tym jednym słowie, taka tnąca satysfakcja, że Sid zadrzała, chociaż to nie było skierowane do niej. – Patrz – mruknął Aden.

I Sid patrzyła.

Jego spojrzenie skupiło się na Pinto, gdzie drżąc leżał na podłodze, Aden podniósł rękę, dłonią do góry, prawie jak w zaproszeniu. Ale potem jego palce zamknęły się

powoli i nagle Pinto już nie tylko drżał. Jego oczy natychmiast się otworzyły i zapiszczał jak świnia, gdy próbował podnieść się z podłogi, próbował przetoczyć się na brzuch i pełznąć w stronę otwartych drzwi, pochylony do ucieczki. Palce Adena zacisnęły się mocno w pięść i plecy Pinto zgięły się, gdy krzyczał w cierpieniu, błagając, szlochając, zanim upadł jak szmaciana lalka, jego krzyki stały się wysokie i bezsensowne, wszystkie pozory racjonalności zniknęły.

To zajęło kilka minut, podczas gdy Sid patrzyła z mieszaniną przerażenia i zadowolenia, aż Pinto w końcu, *w końcu*, umarł, stając się niczym więcej niż kupką popiołu na podłodze z popękany linoleum.

Otoczyły ją ramiona Adena, odciągając ją od tego, czym stał się Pinto, popychając ją przez całkowicie zniszczony salon.

- Zajmą się kobietami – zapewnił ją, wydając się rozumieć, że ich dobro będzie jej największym niepokojem. – Ale ciebie natychmiast stąd zabieram.

Sid kiwnęła głową, wyczuwając, że był na ostrej krawędzi przemocy, ale tak bardzo jak chciał zobaczyć ją bezpieczną jeszcze bardziej tego *potrzebował*. Przy całym swoim wizerunku twardziela, nienawidzącego kobiet, Aden miał szeroką na miłą opiekuńczą żyłkę. Musiał chronić ludzi, na których mu zależało. Zależało mu również na tych kobietach, ponieważ nie cierpiał żadnego rodzaju niewolnictwa. Zależało mu na swoich wampirzych dzieciach. Sid widziała sposób, w jaki na nich patrzył, słyszała szacunek w jego głosie, gdy mówił do nich. I zależało mu na niej. Widziała ulgę na jego twarzy, gdy zdał sobie sprawę, że żyje i mniej więcej jest cała i zdrowa, dumę, gdy zaproponował jej zaszczyt zabicia Pinto. Zależało mu i musiał widzieć ją bezpieczną.

Więc pozwoliła mu popchnąć się przez drzwi i chodnikiem. Szybko się poruszali, z Bastienem kilka kroków przed nich. Inni zostali z tyłu, przypuszczalnie by zająć się uwięzionymi kobietami i sprzątnąć jakiegokolwiek dowody, jakie tam zostały. Odnosiła wrażenie, że wampiry mają kręćka na tle gruntownego sprzątnięcia, nie zostawiania żadnych śladów do wytropienia. Nic dziwnego, że tak wielu ludzi nic o nich nie wiedziało.

To przypomniało jej o koszmarze w biurze Adena.

- Czy wszyscy nie żyją? – zapytała, niemal potykając się, by stanąć, gdy uderzyła ją ta myśl.

Aden nawet nie zwolnił, tylko zakręcił ramię wokół jej talii i szedł dalej.

- Kto nie żyje? – zapytał z roztargnieniem, a Sid po raz pierwszy zauważyła, że stał się bardziej napięty, a nie mniej, odkąd wyszli z domu, że rozgląda się po ulicy, jakby spodziewał się kłopotów.

- Czy ktoś... – zaczęła, ale nigdy nie skończyła zdania, ponieważ nagle zawinął wokół jej oba ramiona i uciekł od SUV-a.

- Bastien, padnij! – ryknął, a końcówka jego słów zaginęła, kiedy trzy SUV-y, którymi przyjechali, nagle wybuchły w wirze ognia i szczątków. Sid krzyknęła, gdy wybuch wstrząsnął nocą, strącając ich z nóg i wysyłając ich płynących przez powietrze. Mocno uderzyli o ziemię, ramiona Adena wciąż były wokół niej, amortyzując jej upadek, gdy kawałki palącego się metalu i roztopionego szkła sypały się wokół nich.

- Sidonie, przestań – warknął Aden. Zdając sobie sprawę, że nie słyszy go przez swoje własne krzyki, położył delikatnie rękę na jej ustach. Jej oczy były olbrzymie i przerażone, gdy w końcu skupiły się na nim, ale konwulsyjnie kiwała głową i wciągnęła ostatni ze swoich krzyków wraz z oddechem, gdy podniósł rękę.

- Nic ci nie jest? – zapytał ją.

Nastąpiło bardziej niepokohamowane kiwanie głową, jej palce wbijały się w jego ramię.

Aden trzymał ją mocno. Cała drżała. Przeżyła Carla Pinto, niemal sama zabiła tego cholernego wampira i to była jej nagroda. Nie mogli nawet przejść ulicą, żeby jakiś dupek nie próbował ich wysadzić.

Aden wstał, biorąc Sidonie ze sobą. Nie mogli zostać tu na otwartej przestrzeni. Instynkt już kazał mu przeszukać noc, jego moc sięgnęła, by znaleźć jego najnowszego potencjalnego zabójcę. Musiał być obok. Sam chciał być świadkiem upadku Adena, albo potwierdzić zabójstwo w wyzwaniu, albo zgłosić to jakimukolwiek tchórzowi, dla którego pracował.

Aden usłyszał jęk Sidonie, uświadamiając sprawę, że zbyt mocno ją ściska i świadomie rozluźnił swój uścisk. Był jeszcze bardziej wściekły.

- Do jasnej cholery – wymamrotał groźnie. Spojrzał i znalazł wszystkie swoje cztery wampiry, które go otoczyły; te trzy, które zostawił w domu, wypadły na dźwięk wybuchu.

- Bastien! – zawołał. Jego zastępca kulejąc podszedł do jego boku i Aden zerknął w dół, by zobaczyć jak krew moczy nogawkę jego spodni.

- To nic wielkiego, mój panie – zapewnił go Bastien. – Co mogę zrobić?

- Zaopiekuj się nią – powiedział Aden, oddając Sidonie pod jego opiekę.

Sidonie zbuntowała się na krótko, obracając się, by spojrzeć na niego.

- Aden?

Przykrył jej policzek, łagodność była wysiłkiem w środku jego gniewu.

- Zaraz wrócę – zapewnił ją. – Zostań tu z Bastienem. – Zmuszał się, żeby mówić łagodnie, nie pozwalając wściekłości, która gotowała się w jego krwi, wsiąknąć w jego słowa. To jednak nie oszukało Bastiena.

- Panie?

Napotkał spojrzenie Bastiena nad głową Sidonie.

- Już dość – powiedział ponuro. I po tym, sięgnął swoją mocą i drażył przez cienie jak wąż, dopóki nie znalazł zabójcy. Człowieka, trzymającego się blisko ściany pustego domu, drżącego w obliczu swojego niepowodzenia, zbyt przerażonego tym odkryciem, żeby uciec, zbyt głupiego, by zdać sobie sprawę, że nie ukryje się przed wampirem tak potężnym jak Aden.

Aden wyciągnął tchórza w światło palących się SUV-ów, używając swojej mocy jak haka wbitego w pierś mężczyzny, czyniąc to tak bolesnym jak tylko było możliwe.

- Znam cię – warknął, rozpoznając człowieka o nazwisku Balderas. Był szefem dziennej ochrony Silas, ale był również tym, który próbował uprowadzić Sidonie na stacji kolejowej.

- Pieprz się, wampirze – zdołał wysapać człowiek, drapiąc się po klatce piersiowej, jakby wbity w niego hak był czymś fizycznym, co mógł usunąć. Gdy podniósł głowę, jego oczy były wypełnione łzami, ale nie bólu, albo raczej nie tego rodzaju bólu. – Zabiłeś ją! – krzyknął oskarżycielsko.

- I po to, to było? – pytał Aden z niedowierzaniem. – Chciałeś zemsty za tę głupią sukę Silas?

- Nie waż się... – Słowa Balderasa zostały ucięte, zastąpione przez gardłowy krzyk męki, gdy Aden przekreślił hak swojej mocy w dół brzucha człowieka.

- Tak się gra w tę grę, człowieku – wysyczał Aden, wciągając swoją moc, przyciągając wraz z nią Balderasa aż był w zasięgu ręki.

- Kochałem ją – zajęczał człowiek.
- W takim razie możesz do niej dołączyć.

Hak stał się pogrzebaczem, gdy Aden wbił go za żebra człowieka i prosto w jego serce, rozpalając do białości, podczas gdy człowiek wrzeszczał z bólu, dopóki nie pozostało już powietrza potrzebnego do krzyku, dopóki jego serce nie było już tylko kawałkiem skurzonego mięsa.

Aden upuścił ciało na ulicę. Ale jeszcze nie skończył. Jego głowa zakołysała się wolno z boku na bok, brwi opuściły, powieki opadły ciężko na jego badawcze spojrzenie. Ale nie widział dzielnicy, w której stał, z jej zapuszczonymi domami i starymi samochodami, popękanymi chodnikami i suchymi trawnikami. Jego spojrzenie poszło o wiele dalej. Czysta, surowa moc napędzała te poszukiwania, rozszerzając się po mieście, szukając i znajdując każdego cholernego wampira w wielkiej chicagowskiej aglomeracji, przenosząc się jeszcze dalej do tysięcy wampirów na Środkowym Zachodzie, ich życia świeciły w jego wzroku, niektóre jasno, niektóre jak nagie punkciki światła.

- Teraz się skończyło – warknął. Zbierając każdą uncję mocy, jaką posiadał, zasysając moc od każdego wampirzego życia, jakie napotkał, wysłał wściekłą falę rozkazu, zatwierdzając Środkowy Zachód, jako swój, i ośmielając każdego wampira, by go wyzywał tu i teraz, wyrwał mu jego moc, jeśli potrafi, poddał się albo umarł, jeśli nie mogą inaczej.

Odrzucając głowę do tyłu, zamykając oczy, Aden stanął z rozłożonymi ramionami, otwartymi rękami i dłońmi do góry, jednocześnie wciągając jedno po drugim życia z terytorium, najpierw jak strużkę, a potem powódź. Jego moc grzmiała, gdy wampiry się poddawały, opadały na kolana, na twarze, rozpoznając nowego Pana Środkowego Zachodu.

Sid nie wiedziała, co się wydarzyło. W jednej minucie spiechli do SUV-a, w następnej wybuchł świat. Wiedziała, że Aden ją uratował, że ochronił ją swoim ciałem. Nawet nie sądziła, że jest świadomy krwi moczącej tył jego koszuli, rozdarć i rozcięć na

swoim ciele. Nie sądziła, żeby był świadomy czegokolwiek, ponieważ wszedł w jakiś rodzaj stanu Zen, który sprawił, że nawet Bastien się cofnął i zabrał ją ze sobą.

- Bastien – odezwała się zdezorientowana. – Dlaczego...

- Szzz – szybko ją uciszył. – Poczekaj. Nie rozpraszaj go.

Zmarszczyła brwi. Rozpraszać go? Adena? W tej chwili nie wyglądał na zdekoncentrowanego. Tak naprawdę... Jej myśli zostały przerwane przez człowieka, który nagle się pokazał, wyglądającego tak, jakby był wciągany niczym ryba, i tak samo niechętnie. Zmrużyła oczy. Wyglądał znajomo. Ubranie było inne, ale...

- To ten facet – szepnęła. Ręka Bastiena zacisnęła się na jej ramieniu w ponownym ostrzeżeniu, ale kiwnął głową. – Co...

- Sid – szepnął nagłaco Bastien, odwracając ją do siebie. – Proszę. Musisz być cicho.

Wargi Sid zacisnęły się z frustracji, ale domyśliła się, że Bastien wie o wiele lepiej od niej o tym, co tu się dzieje, a ona nie chciała zrobić czegoś, co mogłoby zagrozić bezpieczeństwu Adena. Obróciła się, przypatrując się zszokowana, gdy facet nagle wrzasnął, jakby ktoś wyrwał mu skórę, a potem poczuła odrobinę mdłości, kiedy Aden upuścił na ulicę wiotkie ciało człowieka niczym kawałek zapomnianego śmiecia.

Nie, żeby winiła Adena za to, że jest zły. Facet właśnie próbował zabić ich wszystkich. Ale zobaczyła dość przemocy i śmierci w ostatnich czterdziestu ośmiu godzinach, by starczyło na resztę jej życia.

Wciągnęła głęboki wdech, myśląc, że to ostatecznie koniec, ale potem Aden warknął kilka słów i świat stał się jeszcze bardziej szalony. Jej płuca walczyły o oddech, ponieważ cały tlen w powietrzu wydawał się zniknąć w jednej chwili, te kilka nagich zimowych drzew wkoło zaczęło grzechotać niczym suche kości, zginać się i skrzypieć pod silną burzą z Adenem w jego centrum. Zadudnił grzmot, ale to nie była pogoda. To przychodziło spod ich stóp, było jak trzęsienie ziemi, wstrząsając gruntem aż musiała uchwycić się Bastiena, jej stopy rozstawiły się, gdy ulica zmarszczyła się niczym prześcieradło na wietrze.

A mimo to Aden stał, nieruchomy, niezachwiany. Jego ramiona były rozciągnięte, jakby sprowadzał moc bogów na swoich wrogów i kapał się w jej blasku. Tyle tylko, że blaskiem był niebieski kolor jego oczu, palący się jaśniej niż płomień od wraków, bliźniacze lasery błyszczącego niebieskiego szafiru.

Nagle Aden odrzucił głowę do tyłu i zawył, jego ręce zacisnęły się w pięści, jakby trzymał się czegoś. Stał tak przez dłuższy czas, a potem jego ramiona opadły do jego boków, jego oczy się otworzyły i głowa obróciła się, by obezwładnić ją niebieskim niczym laser blaskiem swojego spojrzenia.

- Puść ją – warknął.

Bastien puścił ją od razu, jego palce gwałtownie się otworzyły, jakby nagle go oparzyła.

- Podejdź tu, Sidonie – zanucił Aden.

Zamarła na przestrzeń jednego uderzenia serca, wiedząc, że zdarzyło się tu coś więcej niż jej proste ludzkie zmysły mogły wykryć. Ale to był Aden i wiedziała, że nigdy jej nie skrzywdzi.

Zamknęła odległość między nimi, bez wahania wsunęła się w jego ramiona.

Wydawał się być teraz jakiś większy, a to coś mówiło, ponieważ od początku był dużym facetem. Ale jednocześnie, było coś zmęczonego na jego twarzy, jakby w paru ostatnich minutach wziął na siebie ciężkie brzemie, coś, czego nie mogła zobaczyć, tylko w jego oczach.

- Nic ci nie jest? – zapytała, przykładając rękę do jego policzka i zauważając, że jego oczy zaczęły tracić ten ich laserowy blask i wracać do ich zwykłego granatu.

Zamrugnął, wydając się być zaskoczony, że zapytała. A potem się uśmiechnął.

- Przejdzie. Chodźmy do domu, a tam wszystko ci powiem.

Rozdział 20

Aden wyprowadził Sidonie z windy prosto do jego prywatnej kwatery. Wezwano Eliasa i użyli jego pojazdu, by odjechać z miejsca wybuchu bomby. Wybuch był zbyt dramatyczny nawet jak na tę dzielnicę, więc roіło się tam teraz od ludzkiej policji. Nie było niczego, co mogłoby połączyć Adena ze zniszczonymi pojazdami, więc nie było, co do tego, żadnych obaw. A Elias, chcący wykazać się przed swoim nowym panem, pozostał w domu Pinto, wezwał zespół, by bezpiecznie zajął się kobietami, i zrobił tam gruntowne sprzątanie. Aden w pełni nie ufał Eliasowi, ale osądził wampira, że jest wystarczająco bystry, by wiedzieć, że jego przyszłość zależy od uszczęśliwiania Adena. U wampirów, własna korzyść zawsze była najlepszym czynnikiem motywującym.

- Prawdopodobnie będziesz chciała wziąć prysznic – powiedział Aden do Sidonie, kiedy popchnął ją przez salon i prosto do sypialni.

- Czyżbyś twierdził, że śmierdzę? – Jej odpowiedź była dość żartobliwa, ale nie całkiem to osiągnęła. Musiała być wyczerpana. Naprawdę potrzebowała prysznic, ale nie dlatego, że śmierdziała. Była pokryta krwią, jej ubranie było brudne, skóra lepka, do tego wszędzie przyczepiły się kawałki brudu od wybuchu.

Ale Aden o niczym takim jej nie powiedział. Nasunął ramiona wokół niej, przyciągnął bliżej i powiedział.

- Twierdę, że miałaś kilka ciężkich dni, a gorący prysznic pomoże ci zasnąć.

Westchnęła i oparła czoło o jego klatkę piersiową, jej ręce oparły się po obu bokach jego pasa. Ten gest był bardzo naturalny i mówił o dużym zaufaniu. Spojrzał na jej pochyloną głowę i poczuł jak jego serce zacisnęło się z rzadkim uczuciem.

- Masz rację – odparła, a potem podniosła głowę, by napotkać jego oczy z szelmowskim spojrzeniem, które zadawało kłam jej wyczerpaniu. – Dołączysz do mnie?

Zaśmiał się cicho i pozwolił jednej ręce zsunąć się w dół, by oparła się na krągłości jej słodkiej pupy.

- Najpierw muszę zadzwonić. I muszę sprawdzić Bastiena i innych. Ale to nie potrwa długo.

- Okej – powiedziała, uniosła się na czubkach palców i dała mu szybki pocałunek. – Ale nie wiń mnie, jeśli przegapisz całą zabawę.

Aden poczekał aż zniknęła w łazience, zamknął za nią drzwi, a potem szybko przeszedł z powrotem przez swoją kwaterę i korytarzem do swojego biura.

Bastien i inni czekali na niego, ale podniósł rękę, by odłożyć jakiekolwiek pytania.

- Muszę zadzwonić do Lucasa.

Nawet nie zamknął drzwi. Słuch wampirów czynił takie bariery bezużytecznymi. Poza tym, te cztery wampiry było jego najbliższymi doradcami, jego wąskim gronem, kiedy przejmie rządzenie Środkowy Zachodem. Miał niewiele tajemnic przed nimi.

Podniósłszy telefon, nacisnął przycisk szybkiego wybierania i słuchał dzwonek. Nie musiał długo czekać. Telefon został odebrany po drugim sygnale.

- Słyszałem pogłoski o trzęsieniu ziemi w Chicago – odezwał się znajomy głos. – Wampirza winorośl aż huczy dziś wieczorem.

Aden skrzywił się.

- Przykro mi z tego powodu, Lucas. Nie tak chciałem to załatwić, ale ci cholerni sługusi nie chcieli przestać przychodzić. Wysadzili dzisiaj trzy pieprzone pojazdy, do tego Sidonie była ze mną. Mogła zostać zabita.

- Sidonie? – Głos Lucasa zaostrzył się zainteresowaniem i Aden zdał sobie sprawę, że powiedział więcej niż miał zamiar.

- Przyjaciółka. Słuchaj, będę tam jutro w nocy, by właściwie to zrobić. Chciałem tylko zastosować się do zasad.

- Biorąc pod uwagę, że zasady zostały zastosowane, gratuluję, mój przyjacielu – powiedział radośnie Lucas. – Widzimy się jutro. I przywieź ze sobą Sidonie! – dodał. Wciąż się śmiał, kiedy się rozłączył.

- Cholera – przeklął miękko Aden. Lucas już nigdy mu nie odpuści. Nie, żeby drugi wampir miał jakieś zakusy. Był w pełni przywiązany do swojej nowej dziewczyny z FBI i chciał, by zostało tak przez chwilę.

Aden rzucił telefon na biurko i dołączył do Bastiena i innych przed biurkiem.

- W porządku – powiedział. – Jak słyszeliście, jutro w nocy jedziemy do Południowej Dakoty. Jedziemy i wyjeżdżamy. Wrócimy tu przed świtem. Jak tylko

przejmiemy władzę, naszym pierwszym zadaniem będzie zbudowanie solidnego rdzenia wojowników. Bastien, chcę, żebyś rozpuścił wici o naborze rekrutów. Priorytet idzie do wampirów, z którymi pracowaliśmy w Kansas, a potem do każdego z terytorium Lucasa albo Raphaela. Znasz zasady. Wasza czwórka może zrobić pierwsze rozpoznanie, ale chcę dostać listę do ostatecznej recenzji. Nikt, mówię poważnie, nikt z potomstwa Klemensa nie ma prawa się wkłócić. Może w przyszłości, gdy sprawy się ułożą - nie zamykamy się na możliwości, bo to tylko wywoła urazę. Ale w tej chwili, nie ufam żadnemu z nich. Muszę się zorientować jak daleko rozprzestrzenił się rozkład Klemensa i usunąć każdego z jego dawnych sojuszników, którzy mają długotrwałą lojalność do starej władzy. Nie chcę się martwić, gdzie wybuchnie następna pieprzona bomba. Powiedzą, że to nieuczciwe, ale pieprzyc nieuczciwość. Jesteśmy wampirami, nie dziećmi. Potem, potrzebujemy nowego miejsca do zamieszkania i wykorzystania go, jako kwatery głównej. Wczorajszy atak pokazał jak podatne jest to miejsce. W tej chwili, jestem bardziej zainteresowany ziemią niż domem. Zawsze możemy wybudować więcej domów, ale chcę trochę przestrzeni pomiędzy mną, a miastem. Daj do tego Hamiltona. Możemy obejrzeć posiadłości z pokoju ochrony i on również może pracować z pośrednikiem nieruchomości w ciągu dnia. Jak tylko będzie miał kilka możliwości, obejrzę je, ale chcę tego w przeciągu tygodnia.

- A co z posiadłością Klemensa na Gold Cost? – zapytał Bastien.

- Kusi mnie spalić to do gołej ziemi i sprzedać działkę, ale to może przyciągać zbyt dużo uwagi. Freddy, wiesz, kto załatwia takie sprawy. Musimy upewnić się, że nie ma tam żadnych tajemnic, żadnych ukrytych przejść czy schowków, nic, co mogłoby wrócić do nas. Chcę, żeby opróżniono to do nagich ścian i nagich podłóg. Chcę, żeby opróżniono każdą szafę, otwarto każde okno. Chcę światła słonecznego w każdej szczelinie i kącie.

- Tak, mój panie.

- Okej – powiedział Aden, więcej niż gotowy, by ogłosić noc. – Coś jeszcze?

Jego wampiry podzieliły się spojrzeniami, potrząsając jednocześnie głowami.

- Nic, Panie – odparł za nich wszystkich Bastien.

Aden uśmiechnął się.

- W takim razie idźcie spać. I gratulacje, panowie. Zrobiliśmy to.

Sidonie zostawiła wszystkie swoje ubrania na kupce na podłodze łazienki, niepewna czy w ogóle coś z tego będzie możliwe do ocalenia, ale tak naprawdę nie dbając o to. Jedyną rzecz, jaką właściwie się zajęła to jej broń. Składając ostrożnie kaburę, wyszła z łazienki i położyła ją na komodzie, a kładąc broń poklepała ją czule. To prawdopodobnie było głupie i nie bardzo zgodne z nieustępliwym obrazem dziewczyny, ale to był pierwszy raz, kiedy użyła broni w sytuacji na śmierć i życie. Czowała się dumna i trochę władczą w całej tej sprawie.

Uśmiechając się do siebie, ostatni raz poklepała broń i wróciła z powrotem do prysznicza, pochyliła się w kabinie, by włączyć gorącą wodę i pozwalając jej lecieć. Dźgnęła ją wina na marnowanie wody. Na ogół była bardzo oszczędną osobą. Ale czasami dziewczyna potrzebowała pary i to był jeden z tych razów. Jej pory musiały się otworzyć. Chciała, żeby każdy ślad Carla Pinto i jego piekielnego domu zniknął. Nie wspominając o pieprzonym wybuchu potem. Pomyślała, że przez ostatnie dwa dni dostarczyła swojemu życiu całkiem sporo adrenaliny.

Czekając aż łazienka zaparuje, pochyliła się do lustra i użyła ręki, by uzyskać czystą powierzchnię, żeby mogła zbadać swoje rany.

- O mój Boże – wymamrotała, przerażona. Było o wiele gorzej niż myślała. To był cud, że Aden nie odszedł i nie zostawił jej na ulicy. Jej włosy były niczym gniazdo szczura i przez kilka dni nosiła na twarzy rozmazany tusz do rzęs, ale okej, to było spodziewane. To, czego nie przewidziała, chociaż prawdopodobnie powinna i dało jej pulsujący ból głowy, to czerwone i fioletowe siniaki pokrywające połowę jej twarzy. Nie wiedziała ile z nich pochodziło od Pinto, ile od eksplozji, ale nie dbała o to. Wszystkie razem stworzyły obraz koszmaru, który teraz na nią patrzył. Dosłownie wyglądała jak uchodźca z jakiegoś horroru.

Zamknęła oczy i odwróciła się, nie chcąc się już więcej widzieć. Łazienka była zaparowana i ciepła, więc wciągnęła głęboki, uspokajający oddech. Para dobrze działała na jej zatoki, które przez opuchliznę były niemal zamknięte, ale zapomniała o urazie na swoim boku, gdzie Pinto ją kopnął i musiała przełknąć okrzyk bólu. Zmarszczyła brwi i nacisnęła delikatnie uszkodzone żebra, szukając złamań. Nie, żeby wyczuła różnicę, ale nie wydawało się, żeby były połamane. Nic się nie ugięło, gdy je naciskała, żadnego przenikliwego bólu. Po prostu naprawdę obolałe.

Westchnęła, pragnąc móc wrócić do tego domu, wrócić do momentu, gdy Aden pytał, czy chce mieć honor własnoręcznego dobicia Pinto. Nie przepuściłaby tego drugi raz. Urwałaby głowę temu łajdakowi, ale dopiero po tym jak kopnęłaby go kilka razy, żeby wiedział jak to jest być związanym i bezsilnym.

To było zabawne, ale nie w ten zabawny sposób, że najgorsze z jej urazów pochodziły z jej krótkiej chwili z Pinto, a nie od gigantycznego wybuchu później. A to dlatego, że Aden ją ochronił, zamortyzował jej upadek i wziął większość urazów na siebie.

Weszła pod prysznic, stanęła z zamkniętymi oczami i pochyloną głową, pozwalając ciepłej wodzie bić się po plecach i karku, zmywać brudu i ziemię... i krew. Większość tej krwi była Pinto, ale nie wszystka. Musząc być czystą, odwróciła się i sięgnęła po szampon. Jej włosy były poplątanym bałaganem, ale brud musiał zostać usunięty pierwszy. Umyła je szybko i dokładnie, potem znowu, w końcu wmasował dwa razy więcej odżywki niż zwykle używała. Spłukiwała jej resztki, z zamkniętymi oczami, z głową przechyloną do przodu pod gorącym strumień, gdy za nią otworzyły się drzwi prysznicowe.

Uśmiechnęła się bez otwierania oczu.

- Zastanawiałam się, kiedy tu przyjdiesz.

Otoczyły ją silne ramiona Adena, jedna ręka zsunęła się nisko na jej brzuch i przyparł jej plecy do swojej piersi, jego erekcja była twardą długością przy jej tyłku.

- Mówiłem ci, że to długo nie potrwa – mruknął. Sięgnąwszy ponad jej ramieniem po mydło, spienił je między swoimi dużymi dłońmi i zaczął pocierać nimi jej skórę z wyjątkową troską, jego dotyk był o wiele łagodniejszy niż myślała, że jest zdolny.

Aden był mężczyzną dużych kontrastów. Wcale nie mężczyzną, według niego. Zmusił ją do uwierzenia, że swoją ludzkość stracił dawno temu, gdy uczynili go niewolnikiem, traktowali jak rzecz. Ale to nie wyjaśniało jego troski o uwięzione kobiety, jego dobroci w upewnianiu się, że nie tylko się nimi zajęto, ale że były bezpieczne i w drodze do ich domów. Tego troskliwego sposobu, w jaki chronił ją. Był taki potężny, a jednak jego dotyk, gdy badał jej stłuczenia, był tak czuły, tak pełen...

Chciała powiedzieć miłości, ale nie wiedziała, czy to była prawda. Odczuwało się to jak miłość, ale może uzewnętrzniała swoje własne uczucia do niego. Ponieważ ona z pewnością wpadła i to wpadła mocno. Stała na krawędzi od czasu tamtej pierwszej nocy, kiedy go poznała. Chociaż był bardzo niegrzeczny i irytujący, to była między

nimi niezaprzeczalna iskra. Początkowo odrzuciła to, jako nic więcej jak tylko seksualne przyciąganie. Przecież facet był samym seksem. Każda kobieta wciąż oddychająca pragnęłaby go. Ale wkradła się prawda, rosnąc z każdą godziną, jaką spędzili razem, z każdym kawałkiem niego, kiedy jej to wyjawiał, dopóki nie mogła już dłużej temu zaprzeczać. Znała nawet dokładny moment, kiedy doszła do punktu bez odwrotu. To był wyraz jego oczu, gdy dziś wieczorem zobaczył ją stojącą w drzwiach kuchni. Jego ulga widząc ją żywą i jego wściekłość, gdy zobaczył, co zrobił jej Pinto.

Wiedziała, że mu zależy, ale nie wiedziała, czy ją kocha.

- Odwróć się – mruknął przy jej uchu, a ona zadrżała na pomruk jego niskiego głosu.

Zastosowała się, odwracając się do niego, unosząc spojrzenie z jego mocno umięśnionej piersi do jego cudownych, szerokich barków, przez silną kolumnę jego szyi do jego zmysłowych warg, które były lekko wygięte rozbawieniem, zanim w końcu spotkała się z jego ciemnymi oczami.

- Okropnie wyglądam – pożałowała się.

- Wyglądasz pięknie. Żyjesz, a to wszystko, co się dla mnie liczy.

Sid westchnęła i oparła czoło na jego torsie.

- Wiedziałam, że przyjdiesz – powiedziała do niego.

- Ale ty i tak nie poczekałaś.

Przetoczyła głową z boku na bok.

- Zdecydowałam, że nie jestem księżniczką z bajki.

- Cokolwiek to znaczy – warknął. – On mógł cię zabić. Powinnaś zaczekać na mnie.

- Nie mogłam. Nie wiedziałam, co chciał zrobić z tymi kobietami.

- Zająłbym się nimi. Przecież wiesz.

- Wiedziałam, i wiedziałam, że przyjdiesz po nas, ale martwiłam się, że będziesz za późno. Pinto był gotowy uciec, a ja bałam się, że zapakuje nas wszystkich i zniknie zanim tam dotrzesz.

- W takim przypadku, wytropiłbym cię – powiedział nieustępliwie. – *Jestem wampirzym panem, Sidonie. Mam środki.*

- Ale nie jesteś nieomylny. I ja nie mogłam stracić takiej szansy. Poza tym, jestem kobietą, posłuchaj jak ryczę.

- Ponownie, cokolwiek to do diabła znaczy. Muszę sprawdzić twoją głowę, czy nie masz guzów?

Sid się roześmiała.

- Biedny, stary wampir. Później ci to wszystko wyjaśnię.

- Stary? – Jego śliskie od mydła ręce zsunęły się w dół jej pleców, by przykryć jej pupę i podnieść do swego w pełni pobudzonego penisu.

- No cóż, *jesteś* stary – powiedziała bez tchu, a potem syknęła, kiedy jej obolałe żebra zostały zmiażdżone przy jego piersi.

Aden przeklął i puścił ją.

- Jesteś ranna. Niech wyleczę...

Ale Sid nie pozwoliła mu skończyć. Stanąwszy na czubkach palców, zarzuciła ramiona wokół jego szyi i przyciągnęła jego twarz do swojej. Pocałowała go łapczywie, okręcając swój język wokół jego aż nie jęknął. Ostrożnie zawijając oba ramiona wokół niej, pogłębił ich pocałunek, jedną rękę wplątał w jej długie włosy, szarpiąc jej głowę do tyłu, a potem jego wargi podążyły od jej ust do szyi, całując ją tam miękko, pozwalając poczuć jej liźnięcie jego języka zanim podniósł głowę z kolejnym przekleństwem.

Sidonie wyraziła cichy protest. Nie chciała być rozpieszczana, chciała być pieprzona. Podnosząc swoje usta do jego, drażniła jego wargi swoim językiem, a potem przygryzła jego wargę na tyle mocno, że wytoczyła krew. Warknęła, ale tylko ścisnąć jej tyłek w ostrzeżeniu.

Uśmiechnęła się pod jego wargami i ugryzła trochę mocniej, połykając tę odrobinę jego krwi, czując falę, czując jak każdy cal jej skóry, każde zakończenie nerwowe mrowi świadomością niego.

- Chcesz się bawić? – warknął w końcu. – To będziemy się bawić. – Podniósł ją wyżej, okręcił nimi aż jej plecy znalazły się przy przeciwległej ścianie prysznicza, jej nogi znalazły się wokół jego pasa.

Jego usta ruszyły do jej szyi i zadrżała w oczekiwaniu. Possał wystarczająco mocno, że wiedziała, iż będzie miała staromodną malinkę, ale nie pozwolił jej poczuć nawet krawędzi swoich ostrych zębów.

- Aden – zachęciła, napinając biodra przy jego brzuchu.

- Czego chcesz, *habibi*?

- Nie to fair – poskarżyła się.

- Ja nie gram fair.

- Ale... – Sapnęła, kiedy jego ręka zsunęła się w dół jej pleców, po krągłość jej uda i do pulsującej pustki między jej nogami, wypełniając ją swoimi palcami.

- Jesteś taka mokra. Czy to dla mnie, Sidonie?

- Tak – wydyszała.

- Tylko dla mnie?

- Tak – powtórzyła nagłoco.

- Hmm. – Poruszył palcami kilka razy, ociągając się, by zanurzyć się głębiej w jej dolne otwarcie. Mięśnie się zacisnęły, gdy przygniótł ją do ściany, a potem sięgnął między nich i chwycił swojego fiuta, by ustawić się przy otwarciu jej cipki.

- Krzycz dla mnie, Sidonie – zamruczał i wbił w nią swoją pełną długość jednym potężnym pchnięciem, jego ręce chwyciły jej pupę, trzymając ją szeroko otwartą, więc wciąż mógł wejść głębiej.

I Sid krzyknęła, ale to był krzyk czystej zmysłowej przyjemności, jej paznokcie wbiły się w jego ramiona, jej głowa odrzuciła się do tyłu na mokre płytki, gdy pompował raz za razem, gdy jego biodra uderzały o jej, jego tyłek napinał się pod jej skrzyżowanymi kostkami.

- Otwórz oczy – rozkazał i tak zrobiła, przyglądając mu się przez mgielkę pożądania, jego przystojna twarz była bardzo surowa i skupiona, jego ciemne oczy zabarwione niebieskim blasku jego mocy. – Chcę, żebyś wiedziała, z kim się pieprzysz – warknął.

Posłała mu nieprzytomny uśmiechu, jej całe ciało przepełnione było pożądaniem, chwiała się na krawędzi orgazmu, który walczyła powstrzymać, ponieważ tak cholernie dobrze było poczuć przekroczyć tę krawędź razem z nim.

- Wiem, kim jesteś – mruknęła, jej słowa były bełkotliwe od zmysłowości. – Nie ma nikogo takiego jak ty na świecie. Nikogo tylko ty.

Warknął, jego oczy zapaliły się jak lasery, gdy jego palce wbiły się w jej tyłek. Pochylił się, przypierając swoją twardą klatkę piersiową do jej piersi, przykrywając jej usta spalająco gorącym pocałunkiem, jego wargi przywarły do jej, jego język wepchnął się między jej zęby i splątał z jej językiem. Była bez tchu, kiedy w końcu ją uwolnił, jej serce przyspieszyło, każdy nerw, jaki posiadała, drżał w oczekiwaniu, gdy opuścił głowę do jej szyi. Poczowała liźnięcie jego języka, szorstkiego przy swojej rozgrzanej skórze, skrobnięcie jego kłów, dręczenie jej, pozwolenie poczuć jej ich ostrych czubków, ale nie przecinających skóry, jeszcze nie.

- Aden – błagała, dusząc się od szlochu, gdy z trudem łapała powietrze, jej ciało było tak gotowe na orgazm, że jej skóra wydawała się być za ciasna, gotowe na wybuch wszystkich uczuć, wszystkich odczuć ryczących wzdłuż jej nerwów, naprężających jej mięśnie.

- Sidonie – szepnął jak modlitwę, a potem jego kły przecięły jej szyję i przekłuły jej żyłę, a ona się zagubiła.

Nie krzyczała, gdy zabrał ją orgazm, jej gardło zatkało się i drżała w jego ramionach, orgazm przelewał się w jej żyłach niczym gorący płyn, czuła go w każdym calu swojego ciała, od palców drapiących skórę jego głowy do stóp wciskających się w twarde mięśnie jego tyłka; w rozkosznej wiązce wrażeń w jej łechtaczka, tym och-jak-wrażliwym maleńkim pąku. Impulsy przytłaczającej przyjemności ryczały w niej, fale ekstazy były tak silne, że zagubiła się, nie tylko w Adenie, trzymającym ją w ramionach, chroniącym ją.

Kocham cię, pomyślała, ale nie powiedziała głośno, gdy podniósł głowę i napotkał jej spojrzenie.

- Zostań ze mną, Sidonie – zamruczał.

Uśmiechnęła się. On również nie mógł mówić.

- Tak – wyszeptała. – Tak długo jak będziesz mnie chciał.

Sid wyszła z łazienki, by znaleźć Adena wyciągniętego na łóżku, wspaniale nagiego, podpartego o wezglowie z jednym muskularnym ramieniem pod głową. W swojej drugiej ręce trzymał iPada, jego mina była bardzo skupiona, gdy czytał cokolwiek, co to się wyświetlało. Stała przez chwilę, podziwiając go.

- Podoba ci się to, co widzisz? – zapytał nie podnosząc spojrzenia znad iPada.

Roześmiała się, przeszła przez pokój i wspięła się na łóżko obok niego.

- Domagasz się komplementów, wampirze?

Prychnął.

- Jakbym ich potrzebował.

- O mój Boże! Jesteś taki próżny.

Oderwał oczy, by na nią spojrzeć.

- Czyżbyś mówiła, że nie podoba ci się to, co widzisz?

Sid prychnęła lekceważąco.

- Dobra. Więc powiedz mi coś.

- Coś szczególnego?

Trzepnęła jego udo. To było jak trzepnięcie w solidną stal i zatrzymała się na chwilę, by to docenić, głaszcząc ręką tam i z powrotem.

- Sidonie?

Jej spojrzenie strzeliło w górę, a jej policzki się zarumieniły. Jezu, była żalosna.

- Taak – powiedziała zmieszana – po prostu się zamyśliłam. Na tym spotkaniu do wyzwania, gdy spotkałam cię pierwszy raz...

- Dobrze to pamiętam.

Zaczerwieniła się z przyjemnością na gorąco w jego oczach, na dźwięk żądy w jego głosie.

- Um, prawda – powiedziała, próbując zebrać swoje myśli pod gwałtownym atakiem erotycznych obrazów, jakie wyczarował nawet jej nie dotykając. – Jak zostałeś wampirem? – wydusiła. Była całkiem pewna, że to nie było to, o co chciała zapytać, ale to była pierwsza rzecz, jaka przysła jej do głowy.

Aden odłożył iPada i przyjrzał się jej w zdziwionym rozbawieniu.

- To znaczy, zawsze się zastanawiałam – ciągnęła Sid. – Większość z was, w każdym razie tych niewielu, których spotkałam, wydaje się być... – zmarszczyła brwi, jakby szukała właściwego słowa – *szczęśliwymi* – powiedziała, zaskoczona na swój własny dobór słów. – Czytałam mnóstwo książek i zawsze tam mówili o tym jak wampir zostaje przemieniony wbrew swojej woli, że jest potworem i tego nienawidzi. Ale każdy wampir, jakiego kiedykolwiek spotkałam, wydaje się być naprawdę szczęśliwy. Czy to dlatego, że po prostu to zaakceptowałeś? Czy miałeś wybór w całej tej sprawie?

Aden przyglądał się Sidonie z zaciekawionym. Była najbardziej dociekliwą kobietą, jaką kiedykolwiek spotkał. Albo może było po prostu tak, że była jedyną kobietą, na której pytania był skłonny odpowiedzieć.

- Każdy wampir ma swoją własną historię – odparł, wiedząc, że to jest zbyt banalna odpowiedź, która nigdy jej nie zadowoli.

- Ale co z twoją historią? – nie ustawała, jak na dany znak.

Zastanowił się, czy ją nie zbyć, rozproszyć ją seksem, który oboje lubili. Jeśli jednak chciał spędzić jakiś czas z Sidonie – a on chciał, przez bardzo długi czas – w takim razie będzie musiał odpowiedzieć na jej pytania. Ponieważ nadal by pytała.

- Moja Pani – powiedział jej – tak jest, wampir, który mnie stworzył, dała mi wybór. Ale był jedynym, który wiedziała, że zaakceptuję. Byłem w tragicznej sytuacji, aczkolwiek z mojej własnej winy, a ona mi go dała. Sposób na ucieczkę do tego, co jak powiedziała, będzie lepszym życiem.

- I było?

- O, tak.

Maroko, 1778

Tego dnia Aden wstał późno. To był pierwszy tydzień świętego miesiąca i w interesie było spokojnie. Nawet bogaci nie ośmielali się gniewać swoich bogów w tym czasie. Myślał o tym jak o ich bogach, ponieważ on już nie wierzył w boga, ani w ich ani nikogo innego. Na pewno nie w boga swego ojca, który sprzedał go jak zwierzę, ani

nawet w boga jego matki, która opuściła go, by zapewnić sobie swoją własną wygodę. Żaden bóg nigdy nie zrobił Adenowi żadnej przysługi.

Ale był wdzięczny za tę porę roku, kiedy nie był zmuszony do odgrywania prostytutki, albo, jeszcze gorzej, chłopca do bicia dla tego grubego gnojka, który wciąż bił go aż do krwi, kiedy tylko naszała go ochota, a to przy błogosławieństwie jego pani. Jak kiedykolwiek mógł myśleć, że jej na nim zależy? Zastąpiła go w swoim łóżku już dawno temu, kupując nowego młodego niewolnika do przyuczenia, tak jak miała jego. Ale myślał, że jakieś uczucie wciąż pozostaje między nimi. Jej gotowość do sprzedania go tak okrutnie, zabiła jakiekolwiek złudzenia, jej zdrada była o wiele większa niż prosta brutalność grubego mężczyzny.

Stoczył się powoli z łóżka, czując się podwójnie stary jak na swój wiek, kiedy każdy cal tkanki bliznowatej, każda nowa rana dała o sobie znać. Miał blizny na bliznach. A kiedy nie był chłostany, spodziewano się, że będzie obsługiwał kobiety, które wciąż o niego prosiły, chociaż czerpał tylko najbardziej perwersyjną przyjemność z pieprzenia ich. W przeszłości ludził się myśleniem, że go pożądały, że nawet zależało im na nim. Ale dłużej już nie. Był dziwką i wykorzystywali go jak jedną z nich.

- Aden? – To była młoda Sana, stukająca lekko w ramię jego drzwi. – Mogę naoliwić ci twoje plecy?

To dziecko czuło się odpowiedzialne, tak jakby to ona w jakiś sposób sama prosiła się o bycie wychłostaną tego dnia, gdy przyszedł jej z pomocą.

- Nie dziś, dziewczyno.
- Jesteś pewny? Ponieważ nie jesteśmy zajęci.
- Nie dziś – powtórzył.
- Bardzo dobrze, jeśli jednak zmienisz zdanie...

Aden nie odezwał się, dopóki nie usłyszał odgłosu miękko oddalający się jej bosych stóp. Czasami pozwalał jej wcierać oleje, ponieważ to pomagało, zmiękczało blizny i zachowywało je elastyczne, tak jakby kiedykolwiek miało tak być.

Ale dziś wieczorem nie ufał sobie. Był wypełniony ogromną wściekłością. To było jak gorący węgiel w jego żołądku, palący go od wewnątrz na zewnątrz. Taka miała być reszta jego życia? Co będzie, gdy stanie się zbyt stary, by służyć kobietom, zbyt stary nawet dla tego grubasa, który lubił go bić? Czy jego pani skieruje go na ulice, by zebrał?

Zaczął chodzić, jego długie nogi nie potrzebowały więcej niż trzech kroków, by przebyć długość pokoju. Z każdym krokiem, jaki zrobił, jego gniew rósł. Jaki cel miało kontynuowanie tej farsy? Dlaczego z tym nie skończyć? Znał zioła, prosta filiżanka herbaty, osłodzona miodem, stępi smak. Jedną z jego pań przyniosła mu prezent w postaci małych ciasteczek, pieczonych z cynamonem i sezamem, przygotowanych przez jej kucharza, który był niewolnikiem tak jak on. Ale przy tym będą smakowały o wiele lepiej i mógł zjeść je wszystkie ze swoją ostatnią filiżanką herbaty. Nie było sensu już ich oszczędzać, nie było sensu gromadzić ich, jako jedyne skarby jego żalosego życia.

Chodził tak jeszcze trochę, tam i z powrotem, pielęgnując swoją wściekłość, swoje uczucie zdrady, dopóki pewien pomysł nie zaczął nabierać kształtu. Tak, zakończy tę nędzną egzystencję, ale nie sam.

Podchodząc do taniego drewnianego pudła, gdzie przechował swoje kilka własności, kopał w dół, dopóki nie odnalazł innego prezentu od klientki, a ten był dużo bardziej przydatny niż kilka ciasteczek. To było ostrze, zakazane dla takiego jak on, by go posiadał. Ale ta pani dała mu go nie dlatego, że to była broń, ale ponieważ to było piękne. Był przeznaczony, jako nóż stołowy dla kobiety, mały i ozdobiony klejnotami. Gdy mu go dała, to było tak głupie jak zabawka dla dziecka, ale teraz już nie. Naostrzył go z czasem, ukrywając w ciągu dnia i pracując do późna w nocy, aż krawędź nie błyszczała w przygaszonym świetle. Przycisnął go delikatnie do koniuszka palca i obserwował jak ukazuje się linia krwi.

Uśmiechnął się. To zadziała.

Nawet nie ubrał się na tę okazję. Żadne z jego ubrań nie było ani trochę lepsze niż luźne spodnie, które miał na sobie. A to i tak nie miało znaczenia.

Ukrywając ostrze w dłoni, otworzył liche drzwi, które bardziej były dla prywatności jego klientek niż jego własnej, i ruszył krótkim korytarzem do schodów, wspinając się szybko na trzecie piętro, z jego chłodem, pokrytymi płytkami korytarzem, gdzie jego pani mieszkała w dużo większym przepychu niż którykolwiek z niewolników, który umożliwił to wielkie bogactwo. Zerknął przez niewielkie okienko obok jej drzwi i zobaczył, że zapadła noc. Na zewnątrz mógł słyszeć tłumy, tych pobożnych, którzy szybko z tym skończą wraz z zachodem słońca, i którzy teraz obezrą się, czekając na zrobienie tego wszystkiego jeszcze raz jutro.

Nawet nie zapukał do drzwi swojej pani. Wiedział, że sama to robi, że zasiada do lepszego posiłku niż ktokolwiek inny w tym domu będzie się cieszył. Kiedyś jadał razem z nią, ale już go nie zapraszała.

To nie miało znaczenia. Dziś wieczorem, sam się zaprosił.

Pchnięciem otworzył drzwi, ignorując jej skrzek zaskoczenia.

- Jak śmiesz... – Jej oburzony protest został przerwany, całkiem dosłownie, przez jego ostrze przy jej gardle.

Spojrzała na niego wstrząśnięta, jej ciemne oczy wilgotne były od strachu.

- Aden – wysapała. – Proszę.

Aden patrzył na nią spod przymkniętych powiek, czując tylko ponure zadowolenie, że błagała o swoje życie.

- Kocham cię – szepnęła.

Wstręt przeszedł we wściekłość, chłodną furję, która zarysowała błyszczący brzeg ostrego noża przez jej gardło, tnąc skórę i ścięgna, puszczając fontannę krwi, gdy ruszyła na spotkanie śmierci, wpatrująca się w niego z niedowierzaniem.

Zakręcił palce w jej długich włosach, patrząc jak gorąca krew wytryskuje z jej szyi, rozczarowany, że nie walczyła, że jej śmierć była zbyt szybka.

- Zbyt łatwo to zrobiłeś.

Aden obrócił się gwałtownie na brzmienie cichego, zmysłowego głosu kobiety za nim. Wpatrywał się w nowoprzybyłą, okrwawione ostrze wciąż trzymał w jednej ręce, jego druga ręka otworzyła się, żeby pozwolić ciału jego zmarłej pani upaść na podłogę, zapomniane.

Kobieta uśmiechnęła się.

- Jeśli odcinasz szyję tutaj... – Przeciągnęła palcem po przedzie własnego gardła. – To jest satysfakcjonujące, ale krew zbyt szybko wypływa. Jeśli chcesz, żeby umierali powoli, musisz ciąć tu. – Wskazała bok gardła. – Nadal będą umierali, ale będzie to wolniejsze i będą odczuwali każdy moment swojej śmierci.

Aden wpatrywał się w milczeniu. Nie znał tej kobiety, nigdy wcześniej nie widział jej w tym domu. Nie była zasłonięta i nie wydawała się tym martwić, ani faktem, że

stała naprzeciw obcego, uzbrojonego i półnagiego mężczyzny. Nie wydawała się być również zbyt zmartwiona tym, że właśnie na jej oczach zamordował swoją panią.

- Aden, prawda? – powiedziała, robiąc krok bliżej.

Pomyślał o użyciu na niej noża zanim będzie mogła wybiec z krzykiem i zgłosić jego przestępstwo. Ale coś go powstrzymało. Jak na razie jeszcze tego nie zrobiła, a poza tym, co to by zmieniło, gdyby na niego doniosła? Nie mógł już tu zostać i dawno zniknie zanim ktokolwiek się tu pojawi.

Wyciągnęła rękę, głaszcząc jego ramię, a to spojrzenie w jej oczach widział na tyle często, by je rozpoznać. Kobiety uważały go za atrakcyjnego, nawet pięknego. Podziwiała jego twarz, jego wielkość i siłę jego ciała.

- Słodkie dziecko – szepnęła, nakłaniając go, żeby się odwrócił. – Niech zobaczę.

Obrócił się, pozwalając jej zobaczyć ruinę swoich pleców, nawet jeśli skrzywił się na swoje własne samozadowolenie, swoje posłuszeństwo. Był ledwie dzieckiem jak go nazwała, ale to było tak, jakby jej głos był w środku jego głowy, zastępował jego własne myśli, mówiąc jego ciału, co ma robić.

- Niemal cię zniszczyła, prawda? – Poczłł chłodne palce sunące po chropowatej tkance bliznowatej. – Co za strata – zamruczała. – Ale możemy to naprawić – dodała, mówiąc normalnie. – Spójrz na mnie, dziecko.

Zrobił tak, ponownie zastanawiając się, dlaczego nazwała go *dzieckiem*, kiedy na pewno byli w bardzo podobnym wieku.

- Chciałbyś pójść ze mną, Adenie? Opuścić to miejsce, to *życie*, na zawsze?

Wpatrywał się w nią w zmieszaniu.

- Ja nie... – zaczął, jego głos był chrypiącym dźwiękiem. – Nie rozumiem – powiedział, próbując jeszcze raz. – Gdzie mielibyśmy pójść?

- Gdziekolwiek chcemy – odparła z tajemniczym uśmiechem. – Mogę dać ci wolność, o której tylko śniłeś. Możemy iść wszędzie, robić cokolwiek.

- Jak?

Uśmiechnęła się szeroko, aż to był błysk bieli na tle jej oliwkowej skóry. Patrzył w zdumieniu jak para jej zębów zaczyna rosnąć, dopóki nie stały się... kłami. Jak u węża.

Dwa gładkie, ostre kły, które rozdzieliły jej górne zęby i przycisnęły się do wydatnej pełni jej dolnej wargi.

Gdzieś w głębi jego mózgu jakiś głos miauczał w przerażeniu, nakłaniając go do ucieczki przed tą potworną kobietą. Ale reszta niego czuła się... zadowolona. Jakby po dwudziestu siedmiu latach tułaczki, w końcu znalazł jedno miejsce, gdzie naprawdę przynależał. Podniósł rękę, chcąc pogłaskać policzek kobiety, który był gładki i miękki, dotknąć diamentowej twardości jej kłów. Ale krew jego pani wciąż kapła z jego palców i to sprawiło, że się zawahał. Kobieta dostrzegła jego wahanie i uśmiechnęła się, a potem zrobiła coś, co wstrząsnęło nim do głębi. Wzięła jego rękę w swoje, pocałowała ją, a język wysunął się, by posmakować krwi.

Oczy Adena się rozszerzyły.

- Wampir – szepnął. Słyszał opowieści o takich rzeczach, ale uważał to tylko za historie dla dzieci mające je przerazić.

Kobieta uśmiechnęła się do niego, dumnie, jakby zrobił coś mądrego, coś wspaniałego.

- Jestem Wampirem – zgodziła się. – I to jest cudowne. Chciałabym to z tobą dzielić, Adenie, jeśli będziesz chciał.

- Co by to oznaczało?

- Ty i ja odeszlibyśmy stąd. Mielibyśmy wszystko.

Aden rozejrzał się po wielkim bogactwie pokoju swojej zmarłej pani, jedwab i złoto, świetne porcelanowe talerze. I pomyślał o swoim własnym maleńkim pokoju, z jego tanim drewnianym pudłem ukrywającym jego niewiele skarbów, o przyćmionym świetle ukrywającym wytarty stan jego płócien, o jarmarcznych prezentach przynoszonych mu przez jego kobiety, jakby był zwierzęciem, by dać się omamić ich błyszczącą powierzchnią i zbyt głupim, by znać ich prawdziwą wartość.

Pomyślał o małej Sanie i innych. Będzie za nimi tęsknił. Oddałby swoje życie, by ich chronić. Ale odkrył, że nie poświęci dla nich tej przyszłości.

- Jak masz na imię, pani? – zapytał.

Uśmiech kobiety urósł.

- Jestem Leticia.

Aden cicho powtórzył dziwne sylaby, smakując je na swoim języku.

- Leticio – powiedział głośno. – Pójdę z tobą.

Chicago, IL, obecny dzień

- Co się po tym wydarzyło?

Głos Sidonie przywołał Adena z powrotem do teraźniejszości, do eleganckich pokoi jego chicagowskiej kwatery i ciepłej kobiety leżącej nago obok niego i pachnącej seksem. Przetoczył ją pod siebie, delektując się jej łatwą kapitulacją, sposobem, w jaki rozłożyła nogi, żeby go tam pomieścić, jej jedwabiste uda otoczyły jego biodra.

- Podróżowaliśmy po świecie – powiedział, odpowiadając na jej pytanie.

- Czy wy... to znaczy... byliście parą?

Aden uniósł brew na jej wścibstwo.

- Chcesz wiedzieć, czy uprawialiśmy seks?

Sidonie zmarszczyła się na niego, a on pochylił się, by pocałować jej miękkie wargi, łagodząc grymas.

- Oczywiście, że tak. Była moją Panią. Uczyniła mnie wampirem. Byliśmy kochankami przez pół wieku.

- Dlaczego przestaliście?

Wzruszył lekceważąco ramieniem.

- Pewnej nocy uratowałem jej życie i mnie puściła.

- Czy ty... – Sidonie wciągnęła głęboki wdech, jakby zbierając swoją odwagę. – Czy ją kochałeś?

Pogłaskał łagodnie palcami po jej czole, wzdłuż jej kości policzkowych, ucząc się na pamięć jej twarzy.

- Wampir zawsze kocha tego, kto go przemienił – powiedział zamyślony. – To tak, jakby komórki naszej krwi rozpoznawały to, skąd pochodzimy, kto nas stworzył. – Przytrzymał jej spojrzenie, chcąc, żeby zrozumiała. – Ale nigdy nie kochałem jej w

sposób, jaki masz na myśli. Była chętną kochanką i inteligentną kobietą. Podobała mi się.

- Ale dlaczego cię odesłała, kiedy uratowałeś jej życie?

- Do tego czasu miała już inne wampirze dzieci, a ja stałem się zbyt potężny. Bała się mnie. Nazwała to prezentem, gdy mnie uwolniła, ale tak naprawdę, po prostu mnie odprawiła. Po tym byłem sam przez pół wieku. Nie miałem nikogo, dopóki nie znalazłem Bastiena i nie uczyniłem go jednym z moich.

- Ale jak mogliście być kochankami skoro się ciebie bała?

- Wówczas nieczęsto uprawialiśmy seks. Powiedziała, że jestem zimny. Że chociaż wiedziałem, gdzie dotknąć, gdzie położyć mój język, jak dostarczyć przyjemność, nie było namiętności w moim kochaniu. Gdy mnie odprawiła, pocałowała mnie na dowidzenia i powiedziała, że ma nadzieję, iż któregoś dnia znajdę swoją namiętność.

- I znalazłeś?

Aden spojrzał na Sidonie, w jej kryształowo niebieskie oczy wpatrujące się w niego z taką uczciwością, na dzikie miedziane loki splątane na poduszce pod nią. Odgarnął długie włosy z jej posiniaczonego policzka, zachwycając się kontrastem między nimi - jego ręce wyglądające na tak duże i szorstkie obok jej delikatnych rysów, tak ciemne przy jej bladej skórze.

- Ty mi powiedz, Sidonie. Jestem zimny?

Zamrugła na niego przez chwilę zaskoczona, a potem jej ramiona oplótły jego szyję, a jej palce pogłaskały jego kark.

- Nie – szepnęła. – Jesteś szafirowym sercem z najgorętszego płomienia. Kiedy jestem z tobą, czuję się jak najseksowniejsza kobieta na całym świecie. Czuję się hołubiona i bezpieczna. – Przełknęła. – Czuję się kochana.

Aden zamarł. Czy kochał Sidonie? Czy więcej niż dwa i pół wieku życia przyprowadziły go do tego miejsca i czasu, żeby w końcu mógł się dowiedzieć, co to znaczy kogoś kochać? By pokochać tę kobietę? Pocałował ją jeszcze raz, czułe muśnięcie jego warg stało się długim pocałunkiem, uwodzeniem jej ust. Sidonie spotkała się z jego pocałunkiem z chętną namiętnością, jej usta otworzyły się pod jego, jej język wysunął się, żeby go posmakować, oplatać wokół jego, dopóki nie poczuł rosnącego w nim głodu, potrzeby, by posiąść ją jeszcze raz, zatwierdzić ją, jako jego.

Podniósł biodra, pozwalając swojemu już twardemu penisowi przycisnąć się do wilgoci między jej udami. Sidonie wydała z siebie zachłanny cichy odgłos i rozłożyła szerzej nogi, poruszając się pod nim.

- Jestem zimny, Sidonie? – szepnął jeszcze raz.

- Nie – twierdziła uparcie. Sięgnęła między ich ciała, wzięła jego kutasa w swoje smukłe palce i pogłaskała go miłostnie zanim zacieśniła swój chwyt i umieściła jego czubek pośrodku opuchniętych fałd swojej płci, pozwalając mu poczuć jej gorąco.

Nie było nic zimnego w jego Sidonie, pomyślał, gdy zatopił się głęboko w jej jedwabistym cieple, jej pochwa ścisnęła i puszczała jego fiuta, gdy ją ujeżdżał. Jęknął na atlasową wilgoć jej cipki, na zmysłową pełność jej piersi, twarde perły jej sutków.

Powolne uwodzenie stało się żądaniem, gdy jego tempo przyspieszyło. Wbijał swoje biodra między jej uda, jego fiut zagłębiał się w jej wnętrzu, a potem wysuwał i robił to jeszcze raz. Jej pochwa ścisnęła go z każdym pchnięciem, tysiące palcy pieściły jego długość, głaskały, nakłaniały do dojścia, do przejścia przez krawędź razem z nią, do wpadnięcia w nieznaną ekstazę, wzięcia szansy.

- Kocham cię – szepnęła przy śliskiej od potu skórze na jego szyi, jej palce wbijały się w mięśnie jego pleców, jej nogi były skrzyżowane nad jego tyłkiem, więząc go w niej. – Jesteś moją namiętnością, Aden. Kocham cię.

Przyływ uczucia odpowiedział na jej wyszeptane przysięgi, ogień, który rozszerzył się po każdym calu jego ciała, rozpalając jego nerwy i rozgrzewając jego zimne serce, dopóki nie uderzyło o jego żebra, odczuwając to tak, jakby biło z chęcią po raz pierwszy od dwóch wieków. Jakby aż do teraz, do tego momentu, pompowało tylko dlatego, że musiało, ponieważ utrzymywało go przy życiu. Czuł jak bije w jego piersi, czuł otaczające go gorąco Sidonie, witające go, kochające go.

Orgazm nadszedł znikąd, rycząc po całym jego ciele, każdy mięsień naprężył się od pożądania, każdy nerw wibrował od elektryczności. Jego jądra zacisnęły się, a kutas nabrzmiał, stając się twardszy i grubszy wewnątrz Sidonie, wypełniając ją tak całkowicie, że ledwie mógł się poruszać. Jęknęła, dźwiękiem pełnym uniesienia i żądry, a na jej wargach było jego imię.

- Aden. – Powtarzała je jak modlitwa, jej głowa była odrzucona do tyłu, jej paznokcie wbijały się w jego ramiona.

Aden warknął, jego kły gorliwie wysunęły się z dziąseł, głodne jej krwi, dla gorączki, którą była Sidonie. *Jego Sidonie.*

Opuścił usta do jej szyi, tnąc przez jej aksamitną skórę, przedziurawiając cienką ściankę jej żyły i pijąc łagodną, miodową falę jej krwi, czując jak obiega każdą komórkę jego ciała, dając mu życie, dając mu *ja*.

Bryknęła pod nim, krzycząc, gdy jego ugryzienie przyniosło euforię zamiast bólu, jej usta zamknęły się na jego barku, jakby próbowała stłumić swój krzyk. Czuł swoją skórę pod jej zębami, czuł pociągnięcie, gdy przełknęła jego krew. Zacieśnił swój chwyt, opuszczając cały swój ciężar na jej ciało, przytrzymując ją w miejscu, gdy przeżywała podwójną napaść jego ugryzienia i jego krwi. Nigdy wcześniej nie smakowała tak dużo jego krwi, nigdy nie miała takiego związku. Aden wiedział, co może się stać, jeśli wypije więcej, jeśli pozwoli jej zrobić to jeszcze raz w przyszłości. Zostanie utworzona potężna więź, taki rodzaj połączenia, jaki ludzie mogli tylko próbować powtórzyć swoimi przysięgami i zapewnieniami o miłości.

Gdyby go ktoś zapytał, powiedziałby, że z nikim nie chce takiej więzi. Więc nie mógł wyjaśnić, dlaczego przyciska jej twarz do swojego barku, nakłaniając ją do mocniejszego ugryzienia, do wypicia więcej. Dlaczego jego fiut ożywił się ponownie, gdy się zastosowała, dlaczego dołączył do niej, gdy jęknęła przy jego skórze, kiedy ostateczny orgazm przetoczył się przez nich oboje, zostawiając ją drżącą i bezwolną w jego ramionach.

Aden przygarnął Sidonie bliżej, trzymając ją mocno, gdy się przekręcił i naciągnął koldrę z powrotem na łóżko, a potem wsunął ich oboje pod ciepłe nakrycie.

- Dzisiaj ze mną zostajesz – powiedział gwałtownie. – Nie ma już więcej kręcenia się po biurze.

Nawet się nie oburzyła, tylko wtuliła głębiej w jego uścisk i zasnęła. Uśmiechnął się do niej, dziwiąc się uczuciom ściskającym jego pierś. Nie wiedział, czy to było w jego naturze, wziąć sobie partnerkę w wampirzy sposób, przywiązać kogoś do siebie na wieczność. To, co czuł do Sidonie było miłością, ale wieczność była bardzo długim czasem. Może się nim znudzić, życiem, jakie prowadził. Może pragnęła dzieci i wnuków, a on nie mógł jej tego dać.

Ale na teraz, była jego. I miał zamiar zatrzymać ją na bardzo długi czas.

- Śpij, moja kochana. Jutro będziemy mieli pracowitą noc.

Tłumaczenie: panda68

Rozdział 21

Sid obudziła się z uśmiechem, kiedy muskularne ramię oplotło się wokół jej talii i przyciągnęło ją, przesuwając ją po prześcieradłach i umieszczając pod jego ciężkim ciałem, jakby nic nie ważyła. Otworzyła oczy, by znaleźć wpatrującego się w nią Adena, wyglądającego jak mężczyzna, który niecierpliwie czeka na to aż się obudzi.

- Znowu jest noc? – zapytała zaspana, wyciągając rękę, żeby odgarnąć gruby lok czarnych włosów z jego oczu.

- Jak się czujesz? – spytał zamiast tego, jego spojrzenie było tak intensywne, że kazało jej się zastanowić, czy powinna czuć się gorzej niż się czuła.

- Hmm. Trochę obolała? – zaryzykowała. – Jesteś dużym facetem i...

- Nie to, Sidonie – powiedział, chociaż nie mógł powstrzymać zadowolonego uśmiechu, który wygiął jego wargi.

- Och! – odparła, a potem zmarszczyła brwi, jakby właśnie przypomniała sobie bicie, jakie otrzymała z rąk tego drania Carla Pinto, przypomniała sobie wybuch i ogień po nim. – Zaskakująco dobrze, tak naprawdę. – Jej grymas się pogłębił, gdy zdała sobie sprawę jak naprawdę dobrze się czuła. Wciągnęła wdech, testując oddychanie, ale nie pojawiło się żadne dźgnięcie od żeber. Ostrożnie dotknęła twarzy. Jej policzek był tak spuchnięty, że mogła poczuć to bez spoglądania w lustro. Ale teraz wydawał się być całkowicie wyleczony, w ogóle nie wrażliwy i już niespuchnięty. I czuła się wypoczęta tak jak nie wypoczęta od tygodni, chociaż to nie tłumaczyło trudów poprzedniej nocy. Zarumieniła się mocno, przypominając sobie dokładnie rodzaje tych trudów.

Aden oczywiście zauważył rumieniec i uśmiechnął się, jakby wiedział, o czym myślała.

- Możesz mi czytać w myślach? – zapytała oskarżycielsko.

- Tylko, jeśli się postaram.

- No cóż, nie rób tego.

- Dopóki to nie będzie konieczne dla twojego bezpieczeństwa.

Wydeła wargi, myśląc nad tym. Roześmiał się i pochylił głowę do pocałunku, pieszcząc jej usta łagodną pieszczotą, dopóki nie otworzyły się dla niego.

Kiedy ponownie podniósł głowę, była bez tchu... ale nadal w posiadaniu mózgu, więc zapytała.

- Jak długo spałam? – Myślała, że prawdopodobnie była nieprzytomna od kilku dni i to dlatego jej różne urazy już się wyleczyły.

- Przez dzień, może trochę dłużej. Zachód słońca był godzinę temu.

- Tylko jeden dzień?

- Zastanawiasz się, dlaczego twoje rany się uleczyły – zgadł.

Kiwnęła głową.

- Pamiętasz jak mnie ugryzłaś? – Wskazał głową na swój lewy bark, gdzie widniał odcisków jej ludzkich zębów. Jej ugryzienie?

- O, mój Boże! Przepraszam! – zawołała natychmiast. – Nie chciałam...

Ponownie ją pocałował, zatrzymując potok słów.

- Nie przepraszaj, *habibi*. To była dobra rzecz.

- Czy to bolało?

Nie odpowiedział jej bezpośrednio, tylko odparł.

- Moja krew cię uleczyła.

Posłała mu zdziwione spojrzenie.

- Profesor Dresner, ta suka – dodała, gdy jego oczy zwięzły się na to nazwisko. – Powiedziała mi o powodzie, dlaczego tak dobrze wyglądacie...

- Nie wszyscy z nas.

Przewróciła oczami.

- Powód, dla którego tak wielu z was dobrze wygląda, jest taki, że kiedy stajesz się wampirem wasza krew leczy wszystko, co jest złe, wszystkie defekty.

- A niektórzy z nas *urodzili* się wyglądając tak dobrze.

Roześmiała się i przytknęła rękę do jego wyrzeźbionego policzka.

- Niektórzy z was wyglądają dużo lepiej niż dobrze. Ale – mówiła dalej – mówisz, że leczące zdolności twojej krwi rozciągają się na każdego, kto ją wypije?

- To nasz najbardziej skrywany sekret. Jeśli komukolwiek powiesz...

- Wiem, będziesz musiał mnie zabić.

- Nie ja. Będą musieli przejść przeze mnie, żeby cię dostać. Ale w końcu, Rada zabije nas oboje.

Zamrugła.

- Mówisz poważnie.

- Mówię poważnie. Chociaż główną obawą nie jest to, że stanie się to powszechną wiedzą, ale że jesteś dziennikarką. To przyniesie ci dodatkową kontrolę.

- O rany! Okej. Moje usta są zamknięte. Co się stanie, jeśli jeszcze raz cię ugryzę? Stanę się wampirem?

- Nie, to jest trochę bardziej skomplikowane, a ja lubię cię taką, jaka jesteś. Ale... – Ponownie stał się bardzo poważny. – Jeśli nadal będziesz piła moją krew, to nas ze sobą zwiąże.

Napotkała jego poważne spojrzenie.

- Na zawsze?

- Na tak długo jak będziemy to kontynuować – sprostował. – Ale to zwiąże twoje życie z moim w bardzo określony sposób. Im dłużej będziemy razem, tym więź będzie silniejsza, ale nawet po tym, co już wzięliśmy od siebie nawzajem, mógłbym znaleźć cię prawie wszędzie. Wiedziałem wczorajszej nocy, że byłaś u Pinto, ponieważ mieliśmy ślad. Ale jak tylko się tam znalazłem, mogłem wyczuć, że żyjesz i jesteś w tym domu. Teraz, kiedy moja krew jest w tobie, już nie będę potrzebował pomocy, by cię znaleźć. Mogę wytropić cię skądkolwiek w mieście.

- Więc, tak jakby, chodzimy ze sobą?

Roześmiał się, a ona sięgnęła i dotknęła jego policzka.

- Powinieneś częściej to robić.

- Co?

- Śmiać się. To dobrze na tobie wygląda.

- Będę to miał na uwadze, ale, Sidonie, to jest poważne. Im więcej wypijesz mojej krwi, tym mocniej przywiąże cię do mnie. To u wampirów znaczy, że będziemy sparowani.

Wzruszyła ramionami.

- Okej. Wolałabym raczej pierścionek z diamentem, ale super leczenie też jest dobre.

Aden przyglądał się Sidonie, kiedy posłała mu słodki uśmiech, jakby właśnie nie powiedział jej, że zostanie przykuta do niego w najbardziej dogłębny sposób, jaki jest wyobrażalny. Ich ciała będą powiązane. To nie była jakaś romantyczna ludzka ceremonia z obietnicami miłości i oddania, to było wzywanie krwi przez krew. Jeśli zostanie z nim wystarczająco długo, ich życia także zwiążą się ze sobą. Pozostanie młoda tak długo jak będzie piła jego krew, ale, tym samym, jeśli on umrze...

Naparła na jego ciężar, więc pozwolił jej się przekręcić, aż leżała na nim. Oparła się dłońmi na jego piersi, rozciągnęła i zaczęła całować całą jego twarz, lekko dotykała ustami jego warg, policzków i czoła, na przemian jego opuszczone powieki.

- Kocham cię, Aden – wyszeptała, a jego serce ścisnęło się tak samo jak zacisnęły się jego ramiona wokół niej. Ale ona nie skończyła. Wysunęła się z jego uścisku, pokrywała pocałunkami jego szczękę i szyję, pozwalając mu poczuć gorąco między swoimi udami, gdy zsuwała się niżej. Całowała płaszczyzny mięśni na jego torsie, zamknęła usta na płaskim, męskim sutku i ssła go aż stwardniał, a potem zacisnęła na nim swoje zęby i delikatnie ugryzła.

Jego fiut prężył się pożądliwie na odczucie jej ust na nim, ale jego brzuch napiął się, gdy walczył z potrzebą przejęcia kontroli, by ulec ciężko zdobytemu instynktowi, który krzychał w nim, by ją zrzucić i pieprzyć, dopóki nie zacznie błagać o spełnienie. Lubił, *musiał*, dominować nad swoimi kochankami.

- Aden. – Szept Sidonie wytrącił go z jego myśli i spojrzał, by znaleźć jej oczy szeroko otwarte od emocji i wypełnione łzami. – Wiem, co ci zrobiono, kochany, ale tak już nie musi być. Pozwól mi się kochać. Pozwól mi zrobić to dla ciebie.

Aden wpatrywał się w nią. Wiedział, że jest pokręcony, że lata bycia niewolnikiem wypaczyły jego seksualne pragnienia, zmuszając go do odgrywania poddanego, podczas gdy w jego DNA była wpisana dominacja. Nawet jego wampirza Pani nie zmusiła go do poddania się w ten sposób. Nikomu nie oddał kontroli nad swoim ciałem od dnia, kiedy opuścił burdel Zaahiry w Maroku, i nie zamierzał robić tego teraz.

Z wyjątkiem. A nim była Sidonie. Ona była *jego*. I w jakiś sposób on także stał się *jej*.

Aden zmusił się do odprężenia, świadomie rozluźniając jeden mięsień po drugim. Wplątując palce w jedwabiste pasma włosów Sidonie, przyglądał się jak ponownie pochyla się nad swoim celem, liże jego skórę na mięśniach brzucha, jej pełne wargi zostawiały miękkie, wilgotne pocałunki w szlaku do jego pachwiny i niżej. A tam się zatrzymała, smukłe palce zawinęły się wokół jego napiętego fiuta, trzymając go jak patyk od pysznego lizaka, a potem przeciągnęła językiem z jednej strony na drugą, podnosząc swoje spojrzenie, by upewnić się, że patrzy na nią, kiedy wzięła tylko czubek niego w swoje usta, całując go, zakręcając językiem i wbijając go w dziurkę na jego główce.

Warczące żądanie Adena po więcej stało się jękiem przyjemności, kiedy w końcu wzięła go całego w usta, jego erekcja stwardniała jeszcze bardziej, gdy jej usta zamknęły się wokół niego, gdy jej głowa opuszczała się niżej z każdym wolnym zassaniem, aż w końcu czubek jego fiuta uderzył w tył jej gardła. Zamruczała z przyjemności, dźwięk ten zawibrował wzdłuż naprężonej skóry jego penisa niczym kamerton. Zebrał się w sobie, żeby nie złapać jej głowy i pieprzyć jej smakowitych ust, żeby nie wbijać się głęboko w jej gardło, dopóki nie doszedł mocno i była zmuszona przełknąć każdą kroplę. Ale bardziej niż to, chciał gorącej, wilgotnej rękawiczki jej cipki. Chciał jej nóg wokół swojego pasa, chciał ją brykającą pod nim, tam gdzie należała.

- Chcę twojej cipki – warknął i zacisnął dłoń w jej włosach, zmuszając ją do spojrzenia na niego.

Ostatni raz mocno zassała jego fiuta, a potem wolno podniosła głowę, jej język sunął cały czas w górę jego penisa, dopóki go nie puściła, jej ciepły oddech omył wilgotną główkę jego kutasa, gdy jej oczy spotkały się z jego. Oblizwała wargi, delektując się jego smakiem, uśmiechając się szelmowsko.

Aden sięgnął po nią, mając zamiar ją przekreślić i wbijać się między jej uda, dopóki nie wykrzyknie jego imienia. Ale zamiast poddać się jak grzeczna dziewczynka, oparła dłoń na jego brzuchu i podciągnęła się po jego ciele, by go okraczyć, jej cipka była tak gorąca jak ogień przy jego pachwinie. Uniosła się na tyle, żeby zawinąć palce wokół jego fiuta, ustawiła go między swoje nabrzmiałe fałdki, a potem powoli się opuściła, otaczając jego fiuta gorącem swojego ciała, pieprząc go, *dosiadając* go.

Aden ponownie stęzał, każdy mięsień zmienił się w stal, jej palce wbiły się w jej biodra. Ale wtedy Sidonie zamknęła oczy i zaczęła poruszać nad nim biodrami, kołysząc się łagodnie, jego fiut wsuwał się i wysuwał z jej jedwabistej, wilgotnej cipki przy każdym ruchu.

Jego palce rozluźniły swój uścisk, jedna ręka podążyła w górę jej gładkich pleców i pchnęła do przodu aż ich usta spotkały się w powolnym, zmysłowym pocałunku. Łagodnie uwolnił jej usta, jego zęby zacisnęły się na jej dolnej wardze w przeciągłym ugryzieniu, gdy próbowała złapać oddech.

- Kocham cię, *habibi* – zamruczał. Jej niebieskie oczy otworzyły się w zaskoczeniu i wypełniły kryształowymi łzami.

- Ja też cię kocham – wyszeptała. A potem usiadła i zaczęła ujeżdżać go mocniej, jej biodra napinały się i kręciły, pełne piersi kołysały nęcąco zanim jej ręce uniosły się, by przykryć je i ścisnąć. Aden warknął w proteście na ten widok, zastępując swoimi palcami jej, pieszcząc miękkie półkule, szczypiąc sutki między palcami, czując gwałtowną satysfakcję, kiedy w odpowiedzi jej cipka zacisnęła się wokół jego fiuta, kiedy krzyknęła i jej uda ścisnęły jego biodra.

Uniosła ramiona, by zapleść dłonie na głowie, czując swój rosnący głód, a jej jęki przybrały na sile, stały się skomleniem z potrzeby, dopóki w końcu Aden nie sięgnął między jej uda i przytknął palce do jej spuchniętego pąka łechtaczki.

Jej oczy natychmiast się otworzyły, nieprzytomne, i wydała z siebie niemy krzyk. Jej ruchy stały się bardziej gwałtowne, jej palce opadły, by przykryć jego, jakby chciała zapobiec zabraniemu przez niego ręki. Falowanie jej piersi było tak kusząco erotyczne, że Aden napiął mięśnie brzucha i usiadł na tyle, żeby wziąć jedną wrażliwą półkulę w swoje usta. Ssąc, aż jej sutek nabrzmiał niczym dojrziała wiśnia, ugryzł i pił miodowy smak jej krwi, podczas gdy jej cipka kurczyła się wokół niego, ściskając jego fiuta niczym twarda pięść.

Sidonie krzyczała, gdy doszła, pochylając się i wbijając paznokcie w jego pierś, jej kręcące się biodra dociskały jej pleć do niego, aż mógł czuć każde drgnięcie jej cipki, aż jej orgazm wstrząsnął jego fiutem. Przettrzymał jej orgazm, zaciskając zęby, trzymając ją, gdy drżała w jego wyniku, gdy opadła na niego, jej piersi rozpląszczyły się na jego torsie, jej twarde sutki ocierały się o jego skórę przy każdym oddechu. A potem przesunął rękę w dół jej pleców i jego palce zagłębiły się w jej ciasnej, małej dziurce. Zaczął je w nią wbijać, pieprząc ją swoim fiutem i wypełniając palcami jej tyłek, słuchał jak jej wyczerpane jęki zmieniły się w okrzyki rozkoszy, gdy uderzał w jej

wciąż drżącą cipkę. Aden warknął, gdy jej pochwa znowu zacisnęła się wokół niego, gdy jego ciało przeszył jego własny orgazm, a jego spełnienie wytrysnęło z jego kutasa w pędzie gorąca, wypełniając skrzęcającą się nad nim Sidonie, jej okrzyki po orgazmie zgrały się z jego rykiem satysfakcji, a potem wpadli razem w ekstazę.

Aden zawiązał ramiona wokół wstrząsanego konwulsjami ciała Sidonie, gdy opadł na łóżko. Jego serce waliło o żebra, albo może to bijące serce było jej. Rozłożyła się na nim tak dokładnie, ich spocone ciała były tak blisko, że nawet on nie mógł powiedzieć, gdzie zaczyna się jedno z nich, a gdzie kończy drugie. Jej oddech był gorący na jego skórze, jej palce lekko drapały jego pierś tam, gdzie zostały między nimi uwięzione.

Westchnęła, kiedy przewrócił ją delikatnie na bok, pozwalając jej wyciągnąć nogi owinięte wokół jego bioder. Aden przeciągnął uspokajająco ręką po jej karku i barkach, a potem podciągnął prześcieradło, żeby ją okryć zanim zmarznie.

Sidonie wydała cichy dźwięk i wtuliła się mocniej. A Aden czuł się... zadowolony. To było tak dziwne uczucie, że przestał je analizować. To Sidonie to zrobiła. Aden wierzył, że uwolnił się od niewolniczych więzów dawno temu, ale się mylił. Jeden ostatni łańcuch pozostał, zakopany tak głęboko, że nie wiedział, iż tam jest, który go wypaczał, trzymał go jak niewolnika w swoich pokręconych pragnieniach.

Przytulił ją mocniej, dotykając wargami jej potarganych włosów. Usta Sidonie wygięły się w uśmiechu, który poczuł na swojej nagiej skórze, jej ciało było bezwolne, gdy zapadła w półsen.

Pragnął, żeby tak pozostała, kiedy zadzwonił jego telefon, wibrując na bocznym stoliku jak jakiś nabuzowany kofeiną obcy.

Wyciągnął długie ramię i odebrał.

- Bastien? Daj nam godzinę.

Sidonie przebudziła się na tyle, żeby wymamrotać.

- Która godzina?

- Przepraszam, *habibi*. Mamy tyle czasu, żeby wziąć prysznic i dołączyć do innych. Chodź. – Otoczył ją ramionami i wysunął się z łóżka, postawił ją przed sobą i upewnił się, że utrzyma się na nogach zanim poprowadził ją do łazienki jedną zaborczą dłonią na jej tyłku.

Umknęła tyłkiem przed jego ręką i zmarszczyła się nad ramieniem, jej oczy nadal były zamglone od snu.

- Dokąd idziemy? – zapytała marudnie.
- Do Południowej Dakoty. Zostanę oficjalnym wampirzym panem.

Tłumaczenie: panda68

Rozdział 22

Sidonie czuła się tak, jakby grała w filmie. Takim tajemniczym, typowym dramacie kryminalnym, gdzie cała akcja dzieje się w środku nocy, zazwyczaj kiedy pada. Jak dotąd, jej noc miała wszystkie tego znamiona. Wylecieli z ciemnego, prywatnego lotniska spod Chicago, gdzie nie było nikogo oprócz nich i załogi. Wylądowali w Rapid City i opuścili jasno oświetloną główną halę kierując się do małego, ciemnego hangaru na boku, gdzie czekały na nich dwa SUV-y. Samochody miały kierowców, ale zgodnie z nocną atmosferą tajemnicy, obaj zniknęli w jednym pojeździe wraz z Kagem i Freddym, podczas gdy Travis przejął kierownicę drugiego i wiozł ją i Adena, z Bastienem uzbrojonym w broń.

Tu w Dakocie Południowej nie padało, ale był śnieg. Po dość łagodnym początku zimy, z niewielkimi opadami śniegu, dopiero teraz rozpoczęła się prawdziwa pora. Śnieg padał mocno i gęsto, a pogoda wydawała się nie zważać na nic oprócz niej. Może dlatego, że wszyscy wkoło byli niezniszczalnymi wampirami, które nie musiały się martwić o wypadki samochodowe. Pochyliła się, żeby wyrzeć przez szybę na zewnątrz między przednimi siedzeniami SUV-a. Najwyraźniej niezniszczalność nie była jedyną rzeczą, jaką posiadały wampiry. One również mogły widzieć w nocy, ponieważ nie widziała żadnego błysku świateł.

Usiadła z powrotem, jej palce odnalazły rękę Adena i ścisnęły – bardziej dla swojego własnego wsparcia niż jego. Ktoś mógłby pomyśleć, że zostanie wampirycznym panem jest na tyle dużym wydarzeniem, by uzasadniać nerwowość, ale Aden był całkowicie odprężony. Pochylił się i pocałował czubek jej głowy, ale nic nie powiedział.

Sid nie wiedziała, dokąd jadą. Och, Aden mówił, że jadą z wizytą do Lucasa Donlona, który sam był wampirycznym panem i obecnie rządził tym, co nazywano Nizinym Terytorium. Wyglądało na to, że Aden pracował dla Lucasa od, och, jakiegoś wieku. *Wiek!* Czuła się jak dzieciak. Do diabła, jej dziadkowie nawet się jeszcze nie urodzili, kiedy te dwa wampiry się spotkały. Trochę czasu zajmie jej przyzwyczajenie się do tego.

Rzuciła ukradkowe spojrzenie na Adena, jego profil był wyraźny w blasku światełek z deski rozdzielczej. Taak, to naprawdę zajmie jej trochę czasu, żeby się przyzwyczaić, ale był tego wart.

I tak, Lucas przejął wszystkie wampiry, kiedy Klemens, tej łajdak, został zabity. Tak naprawdę, podsłuchiwała rozmowę między Kagem, a Travisem, co kazało jej myśleć, że to Lucas był tym, który go zabił. Ale nieważne czy to była prawda czy nie – a ta część była trudna do zrozumienia – trzymał w swoim ręku życia wampirów Środkowego Zachodu, tak samo jak swoje własne. Sid wciąż uczyła się jak wampiry panowie załatwiają swoje sprawy, ale jedna rzecz, o jakiej wiedziała to, że więź między panami i ich wampirami była bardzo bezpośrednia i bardzo osobista.

- Czy to jest niebezpieczne? – szepnęła do Adena.

- Co?

- To, co Lucas zamierza z tobą zrobić. Czy to jest niebezpieczne?

Uwolnił swoją rękę z jej i zamiast tego zarzucił wokół jej ramię, przyciągając ją do swojego boku.

- W ogóle. Dzisiejsza noc jest bardziej formalnością. Tę najtrudniejszą część już zobaczyłaś.

- Masz na myśli to, kiedy wywołałeś trzęsienie ziemi – powiedziała pewnie.

Aden parsknął śmiechem.

- Mówiłem ci, że to nie było trzęsienie ziemi. To bardziej była fala wstrząsowa, coś podobnego do tego, co dzieje się przy kafarze.

- To nadal wywołuje wstrząsy.

- Ależ, *habibi* – zamruczał jej do ucha – robię to każdej nocy.

Sid roześmiała się zaskoczona, a potem przykryła usta rzucając pełne winy spojrzenie na dwa wampiry na przednim siedzeniu. Jednak nie sprzeczała się w tym punkcie. On z pewnością wywoływał u *niej* wstrząsy.

SUV zrobił szeroki zakręt i w końcu za oknem pojawiło się coś innego niż ciemność. Były tam światła i... stodoła. Z koniami?

Aden złapał jej zdziwiony grymas i powiedział.

- Lucas lubi konie. Hoduje je.

- Hm.

- I już jesteśmy.

SUV zwolnił przed ślicznym i rozległym domem, całym oświetlonym ziemnymi światłami, które dały mu łagodny złoty poblask. Cudownie. Frontowe drzwi domu otworzyły się, by ukazać kolejnego niezwykle przystojnego wampira.

Aden obrócił się do Sid i przyciągnął ją bliżej.

- Pamiętaj, Sidonie, Lucas jest przyjacielem. Nieważne, co zobaczysz tu dzisiejszej nocy, nieważne jak źle to będzie wyglądało, nie jestem w niebezpieczeństwie.

Sid odsunęła się, żeby mogła spojrzeć w jego twarz, szukając jego oczu w przyćmionym świetle. Miała tysiące pytań, które chciała zadać, ale zanim mogła zadać chociaż jedno, Bastien otworzył drzwi pojazdu i Aden wysunął się z siedzenia zabierając ją ze sobą. Prawie natychmiast, zostali otoczeni przez grupkę wampirów, których nie знаła, a potem pchnięta w kierunku drzwi i do domu.

- Aden! – Powitanie Lucasa było przewidywalnie entuzjastyczne, chociaż irlandzki wampir nauczył się dawno temu, żeby nie próbować przytulać się do Adena. Zamiast tego tryknęli się barkami, chwytając nawzajem swoją dłoń w miazdzącym uścisku, ich ramiona uderzyły jedno o drugie z wystarczającą siłą, by wstrząsnąć małym domem.

- Lucas – powitał go Aden. – Pozwól sobie przedstawić...

- Ty musisz być Sidonie – powiedział Lucas zanim Aden mógł skończyć. Odepchnął Adena z drogi, wziął dłoń Sidonie w swoją, przytrzymał z wystudiowaną troską i podniósł ją do swoich ust do łagodnego pocałunku. – Jestem Lucas – zamruczał, spoglądając na nią znad bladych knykcji jej płaców. – I jestem podekscytowany poznaniem ciebie.

Sidonie posłała Lucasowi pełne wątpliwości spojrzenie, oczy się zwęziły, a broda opadła. Jej oczy pomknęły do Adena ze spojrzeniem, które mówiło, *Co mam teraz zrobić?*

- Uspokój się, chłopcze – warknął Aden i uwolnił palce Sidonie z uścisku Lucasa, zanim przysunął ją do swojego boku.

Oczy Lucasa się rozszerzyły.

- Nigdy nie sądziłem, że dożyję tego dnia.

- To dotyczy nas obu. A tak a propos, gdzie jest Kathryn?

- Moja śliczna partnerka jest pod telefonem, jak zawsze – powiedział Lucas, ale Aden nie przegapił nacisku na słowo *partnerka*, co było nowym wydarzeniem. – FBI nigdy nie śpi – ciągnął Lucas. – Ale niedługo do nas dołączy. Chodźmy do biura. Najpierw załatwimy nasze sprawy.

Ruszyli korytarzem i szybko dołączył do nich zastępca Lucasa, Nicholas.

- Gratulacje, *Lordzie* Adenie – powiedział Nick z uśmiechem, oferując ten sam rodzaj uściśnięcia ręki, co Lucas, choć bez mniejszej postawy macho.

Gdy wkroczyli do biura, Aden pochylił się i szepnął do ucha Sidonie.

- Pamiętaj, co mówiłem. – Kiwnął do Bastiena, który podszedł i nasunął ramię na barki Sidonie, odsuwając ją na bok, by zatrzymać się przed ścianą z czarno-białymi zdjęciami.

Aden posłał jej ostatnie uspokajające spojrzenie, a potem odzwierciedlił ruch Lucasa wychodząc na środek pokoju. Po jego lewej stało zaśmiecone biurko, po prawej duża skórzana kanapa ze sfatygowanym stolikiem odepchniętym na bok.

Lucas zatrzymał się i odwrócił do Adena.

- Nie ma potrzeby odprawiać ceremonii – powiedział w rzadkim momencie powagi. – Wiesz, czego się spodziewać?

- Mniej więcej – zgodził się Aden. – Mam całkiem dobre pojęcie z tamtej nocy.

Usta Lucasa spłaszczyły się w krzywym uśmiechu.

- To nie jest usłane różami, ale to dobra fucha.

Aden potrząsnął głową, rozbawiony opisem przyjaciela.

- Lepsze niż alternatywa.

- To prawda – zapewnił Lucas. – Więc, zrobmy to.

Zaoferował swoją dłoń, tak jak zrobił to wcześniej. Aden przyjął ją, ściskając mocno, jakby zabierali się do zwyczajnego konkursu mężczyzn alfa w siłowaniu się, ale wtem bez żadnego ostrzeżenia, nagle nie było już nic *zwyczajnego* w ich spotkaniu.

Spojrzenie Adena pomknęło na spotkanie oczu Lucasa, kiedy ich ręce wydawały się łączyć razem, czyniąc ich uścisk niemożliwym do rozerwania. Oczy Lucasa nabrały złotego błysku, z każdą sekundą stawały się coraz jaśniejsze i Aden czuł jak jego własna moc wzrasta, by spotkać się z jego. Cała sytuacja była cholernie podobna do wyzwania i walczył, żeby pamiętać, iż Lucas jest przyjacielem, a to był tylko przekaz władzy.

Powietrze wokół nich naładowane było elektrycznością. Papiery sfrunęły z biurka Lucasa, obrazy zadrżały na ścianach. A oni nadal ściskali nawzajem swoje dłonie, ich błyszczące oczy wpatrywały się w siebie w teście woli, której żaden z nich nie miał ochoty oddać. Wargi Lucasa podwinęły się w warknięciu, a jego kły wysunęły się z dziąseł. Aden obnażył swoje zęby w wyszczerzonej odpowiedzi, jego dziąsła pulsowały aż z warknięciem nie pokazały się jego własne kły wraz.

Mięśnie ramion nabrzmiały, ich uścisk się wzmocnił, przyciągając się nawzajem aż stali prawie pierś przy piersi. Aden był o włos wyższy od swojego byłego pana, dużo bardziej umięśniony, ale tutaj nie liczyła się siła fizyczna. Chodziło o surową moc, czystą i prostą, a ci dwaj mieli moc do podzielenia się. Ściany zaczęły trzeszczeć od ciśnienia i Lucas syknięciem oznajmił swoje niezadowolenie.

Jego palce ściskały Adena, dopóki obaj nie zaczęli krwawić, dopóki nie opadli na podłogę, klękając razem, ale ręce wciąż były połączone.

- Aden, niech to szlag – warknął w końcu Lucas. – Wpuść. Mnie.

Aden uśmiechnął się, zadowolony, że zmusił przyjaciela do proszenia, ponieważ czy nie o to właśnie chodziło w tym małym pokazie? Lucas był przyjacielem, ale był również konkurencyjnym wampirzym panem. Bo jeśli chodziło o wampirzych panów, nie było innego rodzaju. Lucas najwyraźniej miał nadzieję wykorzystać wiedzę o Adenie, lojalność między nimi, jako słaby punkt, jako drzwi do wśliznięcia się do umysłu Adena i wymuszenia transferu.

Ale zamiast tego musiał ładnie poprosić.

Po tej myśli, Aden otworzył swój umysł. Transfer zaczął się, jako strużka, ale szybko stał się potopem, kiedy życia tysięcy wampirów, każdego jednego krwiopijcy żyjącego na terenie Środkowego Zachodu, wdarły się w duszę Adena. Atak był o wiele większym ciężarem niż kiedykolwiek myślał nieść, o wiele większym niż spodziewał się po wchłonięciu władzy poprzedniej nocy. Ale przyjął je z chęcią, łagodząc ich lęki, gdy po raz drugi w ciągu miesięcy znaleźli się z nowym panem. Powitał ich wszystkich

– tych, którzy powitali jego przybycie z radością, rozbitków od Klemensa, a nawet tych, którzy będą tęsknić za deprawacją i zupełnym brakiem przyzwoitości zmarłego pana.

Aden pochłonał ich życia, ich historie, aż myślał, że pięknie, aż myślał, że już więcej nie zniesie, a oni wciąż przychodzili. A potem w końcu, z długim pełnym ulgi wydechem, spojrzenie Lucasa się urwało, a jego broda opadła na pierś. Jego uścisk się rozluźnił, ręka wysunęła z dłoni Adena i opadła bezwładnie do jego boku.

Z jednoczesnym jękiem ulgi, obaj usiedli na piętach, ich klatki piersiowe dyszały ciężko od wysiłku. Poziom wampirzej mocy grzmiącej wokół pokoju nagle opadł. Papiery i obrazy znieruchomiały, chociaż nie dokładnie w tych samych miejscach, ściany przestały trzeszczeć wydając kilka ostatnich pokazowych jęków.

Aden nadal klęczał na podłodze, zmagając się z pojęciem wszystkich nowych uczuć i potrzeb wypełniających każdą komórkę jego istoty. Ich obecność raniła jego duszę. Wewnątrz niego rozgrywała się ciągła walka, między osobą, jaką był Aden, a wampirem, który był teraz Panem Środkowego Zachodu. Westchnął ze znużeniem i poczuł delikatną rękę na swoim karku.

- Aden? – Sidonie uklękła obok niego, jej ręka na jego plecach oferowała mu jej siłę i wsparcie, policzek oparła na jego barku. – Nic ci nie jest?

Jego ramię wyciągnęło się automatycznie, okrążając jej talię i przyciągając ją do siebie. Uniósł głowę i napotkał jej zaniepokojone spojrzenie, i zastanowił się na nowo, dlaczego ta kobieta go kocha.

Przytknął swoje wargi do jej.

- Nic mi nie jest – mruknął przy jej ustach. – Teraz już lepiej, gdy tu jesteś.

Sid zarumieniła się mocno, jej wzrok przemknął w bok do miejsca, gdzie wciąż tak blisko klęczał Lucas.

- Nie przejmuj się Lucasem – zapewnił ją Aden. – Całkowicie go wykończyłem.

- Pieprzyć to – jak na zawołanie warknął Lucas i zerwał się na nogi, jakby był gotowy zrobić to jeszcze raz.

Ale Aden uprzedził swojego przyjaciela. Złapał Sidonie i wstał równie szybko, robiąc dwa kroki w tył, by stworzyć między nimi jakiś dystans.

Lucas wpatrywał się w Adena przez dłuższą chwilę, a potem parsknął śmiechem.

- To zdecydowanie domaga się drinka. – Rozejrzał się po biurze, które trochę trudno było używać. – Chyba powinniśmy to zrobić na zewnątrz. – Wzruszył ramionami. – Teraz już za późno, ale chodźmy stąd. Alkohol jest lepszy i, jeśli się nie mylę, moja Katie już czeka na mnie.

Sidonie zacisnęła palce wokół ramienia Adena, gdy wyszli z biura, przytrzymując go, kiedy inni przekroczyli główny hol i skierowali się do przeciwnego skrzydła, skręcając do pokoju w połowie korytarza.

Aden posłał Sidonie pytające spojrzenie.

- Czy to już koniec tego wszystkiego? – zapytała cicho, dotykając jego krwawiących palców. Podniosła głowę, a w jej oczach był połysk łez. Za niego? – Czy to boli?

Musiał przyznać, że ręka bolała go jak diabli, jakby każda kość w palcach była na krawędzi złamania. Ale nie mógł jej tego powiedzieć.

- Boli – przyznał – ale nie jest źle. Lucas prawdopodobnie czuje się gorzej. – Mam taką nadzieję, pomyślał po cichu.

Sidonie potrząsnęła głową, jej usta zacisnęły się potępiająco.

- Jesteście jak dzieci na szkolnym boisku. Skończyliście już? Nie będzie więcej testów, żadnych wstrząsów?

Zaczęli iść korytarzem tam, gdzie można było już usłyszeć rozmowę innych.

- Nie będzie więcej testów – potwierdził Aden. – Jeśli chodzi o inne sprawy, mamy mało czasu. Muszę umocnić terytorium pod moją władzę tak szybko jak to możliwe.

Zmarszczyła brwi w skupieniu.

- Chcesz powiedzieć, że jacyś ludzie Klemensa mogą spróbować ci je odebrać?

- Mogą próbować, ale im się nie uda – powiedział Aden, potrząsając głową. – Nie pozwolę im. Ale na horyzoncie ukazuje się dla nas o wiele większe zagrożenie i powiem ci o tym... jutro – dodał szybko. – Właśnie zostałem Panem Środkowego Zachodu i, niech to szlag, biorę jedną noc i zapominam o wszystkim innym. Bez obaw o terytorium czy wojnę, która może nie nadejść. Dzisiaj, ty i ja będziemy świętować. Cała reszta główna będzie musiała poczekać na nas do jutra.

Tłumaczenie: panda68

Epilog

Sidonie spieszyła do biura Adena w nowym domu. Wprowadzili się dwa tygodnie temu, po najkrótszym depozycie, o jakim słyszała. Wampiry naprawdę musiały być magikami, myślała, skoro potrafiły nabyć tak dużą i drogą posiadłość z trzydziestodniowym depozytem. Pomogło również to, że dom od jakiegoś czasu był pusty. Sprzedający byli, jak to nazwał *ich* agent, wysoko zmotywowani i, jak powiedział agent *Adena*, „zdesperowani”. Byli bardziej niż szczęśliwi, pozwalając wampirom zacząć odnawiać rezydencję według ich specyficznych potrzeb, nawet zanim została przekazana zapłata. Przebudowa w tym przypadku oznaczała w większości zainstalowanie obszernych środków bezpieczeństwa, w tym nowej frontowej bramy i czujników na całej ziemi godnych tych w Białym Domu. Tak naprawdę, była całkiem pewna, że Biały Dom nie miał takiego poziomu wyrafinowania, to był tylko dom dla ludzi i to wszystko.

Nowy dom był ogromny, trzy piętra w dwóch skrzydłach, do tego piwnica, która została całkowicie zmodernizowana, by zapewnić bezpieczne zamieszkanie dla wielu wampirów. Codziennie do oddziału ochrony Adena dołączały nowe wampy i Bastien powiedział jej, że będzie o wiele więcej. To było coś więcej niż zwykła ochrona. To była armia i już ćwiczyli jak ona.

Sid i Aden mieli swój własny prywatny apartament w piwnicy, dobrze odseparowany od innych. Drzwi zostały zainstalowane na wszystkich wejściach do piwnicy, które bardziej przypominały duże bankowe skarbcie i były najlepsze z najlepszych.

Sidonie przyzwyczaiła się do ochrony i życia przeważnie w nocy. Chociaż będąc człowiekiem, wciąż potrzebowała światła słonecznego, a jako kobieta, musiała iść do fryzjera, zrobić paznokcie, oddać się sporadycznemu szalowi zakupów czy zjeść lunch z przyjaciółmi.

Tak jak dzisiaj, kiedy odkryła całą nową grupę przyjaciół, którzy naprawdę chcieli dowiedzieć się, skąd pochodziła. Dzisiaj było oficjalne powitanie Adena, jako Pana Środkowego Zachodu i członka północnoamerykańskiej Rady Wampirów. Wszyscy

pozostali wampirzy panowie byli w mieście i Sid była zachwycona odkryciem, że większość z nich miała swoich partnerów, których przyprowadzili ze sobą.

Wszyscy partnerzy ruszyli dzisiaj na zakupy, na wycieczkę zorganizowaną przez Cyn, która była tą kobietą, którą Sid widziała rozmawiającą z Adenem po drugiej stronie sali tej pierwszej nocy gali. Cyn wydawała się brać to, jako swoją osobistą misję życia, by wciągnąć ich wszystkich w tak dużo kłopotów jak to było możliwe. Na szczęście, zwyciężyły chłodne głowy i zadowolili się podlewanym winem lunchem, zakupy robiąc potem.

Sid zerknęła na swoje ramię i musiała stłumić śmiech. No cóż, chłodne głowy przeważnie zwyciężały. W tej chwili czuła się raczej bardziej nikczemnie niż chłodno. Ale przecież Aden uwielbiał, kiedy była nikczemna, a Sid uwielbiała, kiedy uczył ją naprawiać jej błędy. Uśmiechnęła się radośnie, już o tym myśląc.

Kage siedział rozłożony na dużej skórzanej kanapie w zewnętrznym pokoju przed biurem, jego muskularne ramiona były w większości obnażone w koszulce z krótkimi rękawami, która pokazywała jego tatuaże, a jego kolczyki błyszcząły w przygaszonym świetle. Uśmiechnął się do niej.

- Jak sprawy, Sid? Dobrze się dzisiaj bawiliście?

- Owszem, tak, i patrz... – Podciągnęła rękaw swetra. – Mam tatuaż!

Uśmiech Kage'a zamarł na jego twarzy. Zerwał się z kanapy jednym, płynnym ruchem, jego spojrzenie skupiło się na delikatnym piórku naszkicowanym na jej prawym przedramieniu.

Jakby przyciągnięci przez reakcję Kage'a, nagle pojawili się Bastien, Travis i Freddy, i zebrali się wokół, wszyscy wpatrywali się w tatuaż, jakby spodziewając się, że wyskoczy z jej ramienia i chwyci ich za gardła.

- Sidonie. – Niski głos Adena sprawił, że wszystkie jego cztery wampiry drgnęły zaskoczone, co było niespodzianką samo w sobie. Nigdy wcześniej nie widziała, żeby zareagowali w ten sposób. Zawsze wiedzieli, gdzie był.

- Hej – odwróciła się z uśmiechem. Nie wiedziała, z czym wampiry miały problem, ale czuła się dobrze i była szczęśliwa widząc swojego kochanka. Przeszła przez pokój i automatycznie podniosła ramiona do powitalnego uścisku i pocałunku. Była przyzwyczajona budzić się razem z nim i dzisiaj tęskniła za nim.

Ale tak jak u innych, spojrzenie Adena przykuło się do jej przedramienia, z jego nową grafiką.

Jego brwi się zmarszczyły i wydawał się spuchnąć ze złości, jego oczy przeniosły się, by zgromić wzrokiem swoje wampiry.

- Kto do cholery... – zaczął.

Ale Kage szybko się wtrącił, kolejny pierwszy raz w doświadczeniach Sid.

- Nigdy bym tego nie zrobił, mój panie. Żaden z nas. Ale nie jestem pewny...

Sid miała dość. Głośno tupnęła nogą, żeby zdobyć ich uwagę, ale skierowała swój gniew na Adena.

- O co tyle szumu. To moje ramię. Jeśli zechcę...

- Pozwoliłaś komuś innemu się dotykać, upuścić sobie krew? – zagrzmiał Aden.

Otworzyła usta, by odpowiedzieć, ale wtedy nagle uświadomiła sobie znaczenie tego, co zrobiła. Jeśli nauczyła się czegoś w swoim czasie z Adenem to, że wampirzy panowie byli terytorialni o wszystko, w tym, nie, *zwłaszcza*, kiedy chodziło o ich partnerów. Byli alfami wszystkich alf. Przy nich Tarzan wyglądał jak kutwa. A tatuaż? Co ona sobie myślała? Krew była najwyższą nagrodą dla wampira. Równie dobrze mogła otworzyć żyłę i pozwolić innemu mężczyźnie ją zlizać.

- Nie pozwoliłam – powiedziała niezwłocznie. – Spójrz – Popędziła do biurka i otworzyła szufladę, łapiąc opakowanie gumek, które były w środku. Rozerwawszy je, zaczęła ścierać swój śliczny rysunek piórka. – To było tymczasowe – powiedziała do niego. – To natychmiast schodzi.

Aden posłał jej spokojne spojrzenie, a potem rzucił okiem nad jej głową na swoje wampiry.

- Zobaczymy się w sali konferencyjnej. – Z pomrukami *Panie i mój panie*, wyszli z biura, zamykając za sobą drzwi. – Chodź tutaj, Sidonie.

Sid pomyślała o tym jak nikczemnie się czuła i jak nie mogła doczekać się swojego sam na sam z Adenem. Ale to było coś, czego nie przewidziała.

Skończyła ścierać swój nowy *atrament*, a potem podeszła wpatrując się w niego, jej ręce oparły się na jego wąskich biodrach.

- Przepraszam – powiedział Aden, jeszcze raz ją zadziwiając. Cały ten wieczór okazał się być jedną wielką niespodzianką.

Jej twarz musiała odzwierciedlać jej zdumienie, ponieważ roześmiał się i wciągnął ją w swoje ramiona.

- Chyba zbyt mocno zareagowałem. Tym razem. Gdybym zawierzył swojemu nosowi zamiast oczom, wiedziałbym, że nie było żadnej krwi i że tatuaż nie może być prawdziwy. Ale jedno sobie wyjaśnijmy. Twoje ciało jest moje. Nikt nie będzie po nim pisał, tylko ja. I jest pewne jak diabli, że nikt go nie będzie dziurawił, tylko ja. – Podkreślił to ostatnie naciskiem swojej rosnącej erekcji przy jej brzuchu.

Sid wciągnęła pełen ulgi oddech, czując, że kryzys minął.

- A co, jeśli...

- Jeśli chcesz mieć tatuaż, Kage to zrobi, a ja będę nadzorował. Ale kocham twoją skórę taką, jaka jest.

- To było tylko tymczasowe – przypomniała mu żałośnie. – Wszyscy je mamy. Różne, ale wszyscy coś dostaliśmy.

- Jacy my?

- Wszyscy partnerzy, nawet Colin.

- Kim do cholery jest Colin?

- Jest sparowany z Sophią, ona jest Panią...

- Wiem, kim jest Sophia. Tylko nie wiedziałem, że jest sparowana.

- Służył w Navy SEAL. Myślę, że on i Cyn się znają.

- Cyn – powtórzył sucho. – Założę się, że to był jej pomysł.

Sid skinęła głową.

- Kiedy dowiedziała się, że jestem z tobą sparowana, nie mogła w to uwierzyć. Powiedziała, że jesteś zimnym sukinsynem, i że jesteś winien jej pieniądze.

- Tak powiedziała? Po prostu nie umie przegrywać. Nie tak dawno polowaliśmy na tę samą ofiarę.

- Kto wygrał?

- Zależy od twojego punktu widzenia. Cyn zlokalizowała ofiarę, ale ja dokonałem zabójstwa. – Uśmiechnął się. – Przysłała mi olbrzymi pieprzony rachunek za wykonane usługi. Co zrobiłaś, gdy powiedziała to o mnie? – zapytał z ciekawością.

- Kazałam jej zachować swoją pieprzoną opinię dla siebie, a poza tym, że jesteś najśłodszy facetem, jakiego kiedykolwiek poznałam.

- Słodkim?

- Słodkim – oznajmiła stanowczo.

- Hmm. Pokaż mi swoje ramię – powiedział, zmieniając temat.

Wziął jej ramię w swoją dużą dłoń i zbadał ostrożnie. Skóra była czerwona i podrażniona w miejscu, gdzie starła tatuaż. To było szczególnie zauważalne, biorąc pod uwagę jej bladą skórę, więc westchnęła.

Przyciągnąwszy ją bliżej, Aden pocałował jej przedramię z czułością, co jak wiedziała zaskoczyłoby każdego, ale nie ją. Ale potem, jakby chcąc przypomnieć jej o tym fakcie, natychmiast opuścił dłoń na jej tyłek i przykrył zaborczo oba pośladki.

- Sądzę, że musimy ustalić jakieś ogólne zasady, *habibi*. Ale, później. – Lekko poklepał jej pupę. Sid przyjęła to, jako ostrzeżenie do rzeczy, które przyjdą i poczuła dreszcz oczekiwania, który szybko spłynął w dół między jej uda w fali wilgotnego gorąca.

- Okej – powiedziała bez tchu.

Roześmiał się.

- Oto moja Sidonie. Chodźmy, nie chcę się spóźnić na moje pierwsze posiedzenie Rady.

Po drugiej stronie dużego domu, Raphael stał w milczeniu na balkonie u szczytu schodów. Poniżej, na zewnątrz sali konferencyjnej, zbierali się jego wampirzy współpanowie, gdzie niedługo spotkają się, jako Północnoamerykańska Rada Wampirów, by zatwierdzić dodanie Adena do swoich szeregów. Panowie przybyli dwójkami i trójkami, rozmawiając i żartując ze sobą przez większość czasu, ściskając sobie ręce i klepiąc

Adena po plecach w gratulacjach. Nawet Sophia dołączyła się do pozdrowień, jej duży partner z SEAL stał razem z nią, rzucając wyzwanie każdemu, kto ośmielał się zbliżyć. Nie tak dawno temu, te spotkania były wrogimi wydarzeniami, poszczególni panowie przyjeżdżali z opóźnieniem i wcześniej wyjeżdżali, ich ósemka siedziała wokół olbrzymiego stołu, ledwie się odzywając.

Raphael ciężko pracował przez ostatnie dwa lata, by to zmienić, robiąc wszystko, co było konieczne, by obsadzić radę wampirami, którzy mogli, i *chcieli*, pracować razem. Rozumiał, kiedy nikt inny o tym nie myślał, że wampiry z Północnej Ameryki potrzebowałyby zjednoczonej Rady, że inwazja z Europy była tylko kwestią czasu.

Tam na dole, tylko jeden członek rady wciąż pozostawał osobno, jego warga wygięła się w pogardzie, gdy ominął hałaśliwą grupę i poszedł bezpośrednio do sali konferencyjnej, a jego zastępcą za nim. Enrique Fernandez del Solar rządził Meksykiem przez więcej niż dwieście lat i wydawał się być zdecydowany zostać tam na kolejne dwieście. Był jedynym pozostałym członkiem starej gwardii w tej Radzie, inaczej niż sam Raphael. Ale Raphael widział przyszłość, podczas gdy Enrique bardziej wolał rozpamiętywać przeszłość. I to czyniło z niego potencjalny punkt załamania dla całego kontynentu. Nigdy nie zgodzi się współpracować z innymi, zatem musiał odejść.

Raphael wiedział rzeczy o terytorium Enrique, o których wątpił, że wie nawet sam wampirzy pan, zwłaszcza, że lojalność jego zastępcy, Vincenta, nie była już tak żarliwa jak być powinna. Vincent był zastępcą niemal tak samo długo jak Enrique był panem. Ale meksykańskie wampiry były coraz bardziej zirytowane żelaznymi rządami Enrique, jego niechęcią do zmian, a Vincent był ogniskiem dla tych niepokojów.

Na nieszczęście dla Enrique, Vincent miał właśnie odkryć prawdę, która pchnie jego lojalność na samą krawędź. Tak faktycznie, Raphael stawiał, że to odkrycie przechyli Vincenta za krawędź, i że kłamstwa Enrique w końcu doprowadzą do jego upadku.

- Zamierzasz powiedzieć im o liście?

Usta Raphaela wykrzywiły się w automatycznym uśmiechu na brzmienie głosu Cyn za nim. Podeszła do jego boku i wsunął ramię wokół jej pasa, pochylając się, by odetchnąć zapachem, który był tylko jej.

- Jeszcze nie – mruknął, odpowiadając na jej pytanie.

- Nie ufasz im?

- Nie wszystkim.

Cyn przyglądała się grupie tak jak on, jej spojrzenie stało się ostre, gdy przez otwarte drzwi zauważyła mignięcie postaci Enrique, który usadowił się w fotelu pod przeciwległą ścianą.

- Enrique? – szepnęła.

Raphael kiwnął głową.

- Nic z tym nie możemy zrobić?

Uśmiechnął się w rozbawieniu i przytulił ją mocniej.

- Nawet ja nie mogę wszystkiego kontrolować, moja Cyn. Ale są wydarzenia, dziejące się nawet teraz, które jak podejrzewam zobaczy nowy członek Rady, który niedługo do nas dołączy.

- Mój panie? – Niski głos Jareda zwrócił uwagę Raphaela na fakt, że wszyscy inni panowie zniknęli już w sali konferencyjnej i zajęli swoje miejsca.

Raphael pochylił się, by otrzeć się o wargi Cyn. To spotkanie było tylko dla panów i ich zastępców. Jeden pan, jeden zastępca. Mógłby wziąć Cyn zamiast Jareda. Nikt by tego nie zakwestionował. Ale Jared musiał wiedzieć, że Raphael mu ufa, tak samo inni. Jared miał do odegrania pewną rolę zanim to się skończy, i potrzebował całego jego zaufania, jeśli mieli przeżyć.

Więc pocałował Cyn i powiedział.

- Wkrótce się zobaczymy. – Pozwolił swojej ręce zsunąć się po jej plecach i po krągłości jej biodra, gdy się odsuwał.

Kiwnęła głową, wydając się rozumieć i podziękował jakiemukolwiek przeznaczeniu, które sprowadziło ją do jego boku. W nadchodzących miesiącach będą potrzebowali wszystkich ludzi, na których mogli liczyć, ludzi, którzy staną obok nich i nie wzdygną się przed niebezpieczeństwem.

A teraz będzie potrzebował Cyn bardziej niż kiedykolwiek.